



Sherryl Woods



Życiowa szansa

Tytuł oryginału Stealing Home



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Maddie skupiła wzrok na szerokim mahoniowym blacie oddzielającym ją od mężczyzny, który przez dwadzieścia lat był jej mężem. Przez połowę życia. Ona i William Henry Townsend zaczęli chodzić ze sobą już w liceum, a pobrali się pod koniec studiów. Nie dlatego, że musieli, jak wielu innych. Po prostu chcieli być ze sobą i nie mogli już dłużej czekać.

Nie było im lekko. Medyczne studia Billa okazały się trudne i kosztowne. By zarobić na utrzymanie, zaraz po dyplomie Maddie machnęła ręką na zawodowe ambicje i podjęła pracę jako księgowa. Pojawienie się dzieci było radosnym wydarzeniem w ich życiu. Najpierw przyszedł na świat pogodny i otwarty na ludzi Tyler, dziś już szesnastoletni kawaler, potem żartowniś Kyle, teraz czternastolatek, po nim cudowną niespodzianką była Katie, która właśnie skończyła sześć lat.

W rodzinnym domu Townsendów, położonym w najstarszej części miasteczka Serenity w Karolinie Południowej, wiedli spokojne, ułożone życie, otoczeni rodziną i znajomymi. Uczucie, które ich połączyło, z czasem może nieco się wypaliło, jednak czuli się szczęśliwi i spełnieni.

Przynajmniej ona tak myślała, aż tu kilka miesięcy temu Bill z niewzruszoną miną oznajmił przy kolacji, że wyprowadza się do... dwudziestoczteroletniej pielęgniarce, która jest z nim w ciąży. Mówił to ze spokojem, patrząc na Maddie jak na kogoś obcego. Dodał jeszcze, że w zasadzie nie miał wpływu na rozwój sytuacji.

W pierwszej chwili niewiele do niej dotarło. Nie okazała zdumienia, po prostu wybuchnęła śmiechem. Była pewna, że jej mądry, wrażliwy Bill

nie jest zdolny do takiego obrzydliwie banalnego postępu. Dopiero jego beznamiętne spojrzenie uzmysłowiło jej, że on wcale nie żartuje. Kiedy ich życie wreszcie się ustabilizowało i ze spokojem mogli patrzeć w przyszłość, człowiek, którego kochała całym sercem, postanowił zamienić ją na nowszy model.

Oniemiała. W milczeniu przysłuchiwała się, jak wyjaśnia dzieciom swoją decyzję. Nie wspomniał na razie o nowej siostrzyczce czy braciszku. Oszołomiona patrzyła, jak wstaje i zbiera się do odejścia.

Zostawił ich. To jej przypadło w udziale łagodzenie gniewu Tylera, radzenie sobie z Kyle'em, który coraz bardziej zamykał się w sobie, i z płaczącą

Katie, której żalosalne łkanie łamało jej serce. Sama czuła się niezdolna do odczuwania i pusta w środku.

To ona musiała stawić czoła wzburzeniu dzieci, gdy wyszło na jaw, że ich tata wkrótce będzie mieć małego dzidziusia. Tłumiła w sobie niechęć i gniew, by na zewnątrz zachować opanowanie i spokój, wykazać się dojrzałością i odpowiedzialnym rodzicielstwem. Zdarzały się dni, gdy brakowało jej sił i miała dość słuchania telewizyjnych ekspertów zalecających rodzicom, by zawsze na pierwszym miejscu stawiać potrzeby dziecka. Ciekawe, kiedy zaczną się liczyć jej potrzeby?

Sprawa rozwodowa potoczyła się szybko. W zasadzie pozostało tylko sądowe stwierdzenie ustania dwudziestoletniego małżeństwa. Kilka oficjalnych zdań, czarno na białym. Ani słowa o zawiedzionych marzeniach, o cierpieniach wszystkich zamieszanych w sprawę osób. Jedynie suche stwierdzenie, gdzie kto ma mieszkać, komu przypada który

samochód, wysokość alimentów na dzieci i czasowego zasiłku dla żony, póki sama nie stanie na nogach czy ponownie nie wyjdzie za mąż.

Przysłuchiwała się żarliwej przemowie swojej prawniczki, z pasją zbijającej argumenty drugiej strony. Helen Decatur, która znała Maddie i Billa praktycznie od zawsze, cieszyła się zasłużoną opinią jednej z najlepszych specjalistek od spraw rozwodowych i była bliską przyjaciółką Maddie. Stała w jej obronie, gdy Maddie była zbyt przybita i zdruzgotana, by walczyć o swoje. Jasnowłosa, elegancko ubrana Helen znała swój fach. Maddie była jej niezmiernie wdzięczna.

To dzięki żonie i jej ciężkiej pracy doszedłeś do swoich tytułów - Helen była bezwzględna. - Maddie zrezygnowała z własnej obiecującej kariery i poświęciła się rodzinie. Wychowywała twoje dzieci, prowadziła ci dom, pomagała w prywatnej praktyce, wspierała w ugruntowaniu twojej pozycji zawodowej. To również dzięki jej staraniom zyskałeś renomę wykraczającą poza Serenity. Uważasz, że ona łatwo odnajdzie się na rynku pracy? Naprawdę sądzisz, że po pięciu, czy nawet dziesięciu latach będzie w stanie zapewnić twoim dzieciom taki poziom życia, do jakiego przywykły? - Posłała mu mordercze spojrzenie, lecz na Billu nie wywarło to wrażenia. Maddie i jej przyszłość były mu całkowicie obojętne.

W tym właśnie momencie Maddie uzmysłowiła sobie, że to naprawdę jest koniec. Aż do tej chwili jeszcze się łudziła. Liczyła, że Bill się opamięta, uderzy w piersi, powie, że zaszła okropna pomyłka. Dopiero teraz jego obojętna mina i chłodne spojrzenie brązowych oczu, jeszcze niedawno tak pełnych ciepła, uświadomiły jej, że to naprawdę koniec.

Do tej pory nie chciała spojrzeć prawdzie w oczy, pogodzić się z faktami. Teraz wezbrała w niej złość. Gniew, jakiego jeszcze nigdy nie doświadczyła. Poderwała się z miejsca.

- Chwileczkę - rzekła głosem nabrzmiałym powściąganym gniewem.

- Chciałabym coś powiedzieć.

Helen popatrzyła na nią ze zdumieniem. Zaskoczenie malujące się na twarzy Billa dodało Maddie odwagi. Nie spodziewał się, że zacznie walczyć. Dopiero teraz otworzyły się jej oczy. Przez dwadzieścia lat robiła wszystko dla niego, to Bill zawsze był na pierwszym miejscu. Uznał, że to normalne, że tak być musi. Sama ułatwiła mu bezproblemowe odejście, bez oglądania się na nią i dzieci. Pewnie było mu bardzo na rękę, gdy wyszła z propozycją porozumienia, zamiast pozostawić rozstrzygnięcie sprawy sądowi.

- Dwadzieścia lat naszego wspólnego życia sprowadziłeś do tej kartki papieru. I na co to zamieniasz?

Znała odpowiedź. Kryzys wieku średniego. Niejeden facet w wieku Billa nagle chciał się sprawdzić u boku kobiety o połowę od niego młodszej.

- A co będzie, gdy Noreen ci się znudzi? - zapytała. - Też wymienisz ją na inną?

- Maddie - zaczął chłodno. Sięgnął do mankietów koszuli z monogramem, by rozpiąć złote spinki, prezent od żony na dwudziestolecie ślubu. Dała mu je pół roku temu. - Nic nie wiesz na temat mojej znajomości z Noreen.

Uśmiechnęła się z przymusem.

- Oczywiście, że wiem. Starzejesz się i chcesz sobie udowodnić, że jeszcze na wiele cię stać. To żalosne.

Jej emocje nieco opadły. Popatrzyła na Helen.

- Nie mogę tu dłużej zostać. Zrób, co uważasz za stosowne. To nie mnie się śpieszy, a jemu.

Wyprostowana, z dumnie uniesioną głową, wyszła z kancelarii. Ku swemu nowemu życiu.

Godzinę później zmieniła elegancki kostium na szorty, bluzeczkę bez rękawów i podniszczone tenisówki. Mimo wczesnej pory już było gorąco, gdy na piechotę szła do obskurnej siłowni prowadzonej przez Dextera. W budynku przy bocznej uliczce niegdyś mieścił się sklep wielobranżowy. Pożółkłe linoleum na podłodze jeszcze pamiętało tamte czasy. Dexter kupił budynek na początku lat 70. Od tamtej pory nikt go nie remontował. Farba łuszczyła się, a powietrze było przesiąknięte zastałym zapachem potu.

Przeszła prawie dwa kilometry, lecz spacer nie uspokoił rozdygotanych nerwów. Zmusiła się, by wejść na bieżnię. Nastawiła prędkość wyższą niż zwykle. Biegła, póki nie poczuła bólu w nogach. Pot, który zlepił jej włosy, mieszał się ze łzami.

Nagle kobieca dłoń dotknęła monitora. Bieżnia zwolniła, po chwili zatrzymała się.

- Domyśliłyśmy się, gdzie cię szukać - powiedziała Helen. Nadal była w kostiumie i w kosztownych szpilekach.

Stojąca obok niej Dana Sue Sullivan miała na sobie wygodne spodnie, nieskazitelny podkoszulek i tenisówki. Dana Sue była właścicielką najbardziej szpanerskiej restauracji w Serenity. W „Sullivan's

New Southern Cuisine" na stolach leżały obrusy i serwetki, a wybór dań bardzo się różnił od prostych potraw podawanych w lokalikach na przedmieściach.

Maddie na chwiejnych nogach zeszła z bieżni, otarła twarz.

- Po co przyszłyście?

- A jak myślisz? - śpiewnie zapytała Dana Sue. Jej gęste, kasztanowe włosy już zaczęły się wić od wiszącej w powietrzu wilgoci. - Możemy ci jakoś pomóc w zgładzeniu tego drania?

- Albo tej bezmyślnej pannicy, z którą chce się ożenić - uzupełniła Helen. - Chociaż jako prawnik trochę się wzdragam przed podjudzaniem cię do morderstwa.

Dana Sue szturchnęła ją w bok.

- Nie pękaj. Powiedziałaś, że zrobimy wszystko, by Maddie poczuła się lepiej.

Maddie uśmiechnęła się na siłę.

- Na szczęście dla was, w moich planach zemsty nie posuwam się aż tak daleko.

- To co w takim razie? - podchwyciła Dana Sue. - Powiem wam, że gdy wykopałam Ronniego z domu, marzyłam, by ujrzeć go pod kołami pociągu.

- Morderstwo? Ale tylko pod warunkiem, że Bill konałby w męczarniach - mruknęła Maddie. - Poza tym muszę pamiętać o dzieciach. Bill okazał się skończonym łobuzem, jednak nadal jest ich ojcem. Muszę przypominać to sobie co godzina.

- Ja miałam łatwiej, bo Annie była wściekła na swojego tatuśka - zamyśliła się Dana Sue. - To pewien plus, gdy ma się córkę nastolatkę.

Przejrzała jego kłamstwa. Czasem myślę, że ona rozszyfrowała go szybciej niż ja. Biła brawo, gdy wyrzucałam go z domu na zbity pysk.

- No już dość, wystarczy - przerwała Helen.

- Miło słuchać waszych wynurzeń, ale czy nie możemy tego zrobić gdzieś indziej? Jeśli zaraz nie wyjdziemy na świeże powietrze, całe ubranie przejdzie mi tym paskudnym smrodem.

- Nie musicie wracać do pracy? - spytała Maddie.

- Wzięłam wolne popołudnie - odparła Helen.

- W razie gdybyś miała ochotę się upić czy coś w tym stylu.

- Ja muszę być w restauracji dopiero za dwie godziny - rzekła Dana Sue, mierząc Maddie czujnym spojrzeniem. - Zdażysz się upić?

- O tej porze bary są zamknięte. Dzięki, że tak się troszczysz.

- Zapraszam do mnie na margaritę - zaoferowała Helen.

- Dobrze wiesz, jak na mnie działa twoja margarita - skrzywiła się Maddie, przypominając sobie smętną imprezkę u Helen, gdy opowiedziała przyjaciółkom o zdradzie Billa. - Lepiej pozostanę przy dietetycznej coli. Muszę odebrać dzieci.

- Nie musisz - rzekła Dana Sue. - Twoja mama to robi.

Maddie otworzyła usta. Gdy urodził się Tyler, matka stanowczo oświadczyła, że nie ma zamiaru przy nim siedzieć. I słowa dotrzymała. Przez szesnaście lat.

- Jak to zrobiłaś? - zapytała z podziwem.

- Wyjaśniłam jej sytuację. Twoja matka to rozsądna kobieta. Nie rozumiem, czemu nie możecie się dogadać.

Mogłaby wdać się w wyjaśnienia, lecz to by za długo trwało. Poza tym Dana Sue słyszała to już setki razy.

..... To jak, jedziemy do mnie? - spytała Helen.

- Ale nie na margaritę - odparła Maddie. - Po ostatnim razie dwa dni leczyłam kaca. A od jutra zaczynam szukać pracy.

- Nie musisz - zaproponowała Helen.

- Nie? Czy to znaczy, że wydusiłaś coś z Billa?

- To też. - Helen uśmiechnęła się z satysfakcją. Maddie badawczo popatrzyła na przyjaciółki.

Czuła przez skórę, że coś knują.

- No dalej, mówcie - zarządziła.

- Pogadamy, gdy już będziemy u mnie - wykręciła się Helen.

- Wiesz, o co chodzi? - Maddie popatrzyła na Danę Sue.

- Poniekąd - odparła Dana Sue, tłumiąc uśmiech.

- Czyli jednak coś knujecie. - Miała mieszane uczucia. Były jej bliskie jak siostry, jednak za każdym razem, gdy wpadały na jakiś wariacki pomysł, kończyło się to fatalnie dla którejś z nich. Tak było, odkąd miały po sześć lat. Pewnie dlatego Helen została prawnikiem, by w razie czego sprawnie wyciągać je z kłopotów.

- Zdradźcie coś - prosiła, ale przyjaciółki były nieugięte.

- Najpierw musimy doprowadzić cię do odpowiedniego stanu.

- To się nie uda, choćbym wypila nie wiem ile coli.

Jest jeszcze margarita - z uśmiechem rzekła Helen.

- A ja zrobiłam zabójczą pastę z awokado - dodała Dana Sue. - Do tego mam wielką pakę chipsów, za którymi przepadasz, choć ta sól w końcu cię zabije.

Maddie przesunęła wzrokiem po przyjaciółkach, westchnęła.

- Coś mi się wydaje, że z wami nie wygram.

Czuła na wargach cierpki smak margarity. Siedziały w wygodnych fotelach na tyłach domu Helen, powoli sącząc drinki. Był dopiero marzec, lecz powietrze już było ciężkie od wilgoci. Lekki powiew wiatru poruszał koronami wysokich sosen, przynosząc odrobinę chłodu.

Kusiło ją, by wskoczyć do turkusowego basenu, lecz zamiast tego wyciągnęła się jeszcze wygodniej, oparła głowę i zamknęła oczy. Po raz pierwszy od wielu tygodni poczuła się lżej, jakby jej zmartwienia nagle straciły swój ciężar. Przez cały ten trudny czas starała się trzymać. Przed dziećmi nie kryła smutku i obaw, ale tłumiała w sobie złość i gniew. Teraz, z przyjaciółkami, mogła pozwolić sobie na szczerość, otworzyć się przed nimi. Czuła się głęboko skrzywdzona, lada moment zostanie rozwódką, przepełniał ją lęk przed przyszłością.

- Myślisz, że już jest gotowa? - szeptem spytała Dana Sue.

- Jeszcze nie - odparła Helen. - Niech dokończy drinka.

- Ja was słyszę - mruknęła Maddie. - Jeszcze nie zasnęłam ani nie odleciałam.

- W takim razie wstrzymamy się - pogodnie stwierdziła Dana Sue. -
Może jeszcze trochę guacamole?

- Nie, dzięki. Jest super, przeszłaś samą siebie - powiedziała Maddie.

- Aż mam łzy w oczach.

- Zbyt pikantna? - zaniepokoiła się Dana Sue.

- A ja myślałam, że znowu nasz napad płaczu.

- Nie mam żadnych napadów płaczu - zareplikowała Maddie.

- Nas nie oszukasz. Na bieżni też płakałaś - rzekła Helen.

- A myślałam, że to będzie wyglądać jak pot.

- Inni tak może sądzili, ale my za dobrze cię znamy - powiedziała Dana Sue. - Muszę przyznać, że bardzo mnie rozczarowałaś. Ten facet nie jest wart ani jednej twojej łzy.

- Siebie też tym rozczarowałam.

Dana Sue popatrzyła na nią, odwróciła się do Helen.

- Nie mamy na co czekać, ona już bardziej się nie rozklei.

- Dobra - zdecydowała Helen. - No to ruszamy. Powiedz nam, na co najbardziej narzekałyśmy przez ostatnie dwadzieścia lat?

- Na facetów - oziębła stwierdziła Maddie.

- Nie o to pytałam - zniecierpliwiła się Helen.

- Na wilgotny klimat?

Helen westchnęła.

Czy choć przez minutę możesz być poważna? Siłownia. Przez lata klęłyśmy na tę okropną salę. Maddie popatrzyła na nie stropiona.

Ale to niczego nie zmieniło. Wywalczyłyśmy tylko, że Dexter wziął młodego Stevensa do mycia podłogi... raz. Potem przez cały tydzień siłownia cuchnęła lizolem.

- No właśnie. Dlatego wpadłyśmy na pewien pomysł. - Helen zawiesiła głos. - Chcemy otworzyć klub fitness pachnący czystością i oferujący paniom relaks i zdrowy ruch.

- Miejsce, gdzie kobiety będą się czuły dowartościowane i rozpieszczane, gdzie po ćwiczeniach będą mogły posiedzieć z przyjaciółkami przy koktajlu - dodała Dana Sue. - Albo na przykład skorzystać z zabiegu kosmetycznego czy masażu.

- W Serenity? Tu mieszka pięć tysięcy siedemset czternaście osób. - Maddie nie kryła sceptycyzmu.

- Piętnaście - sprostowała Dana Sue. - Daisy Mitchell wczoraj urodziła córeczkę. A gdybyś ją ostatnio widziała! Idealna kandydatka na nasze zajęcia dla młodych mam.

Maddie badawczo popatrzyła na Helen.

- Wy mówicie serio, prawda?

- Jak najbardziej - potwierdziła. - Co o tym myślisz?

- To może wypalić - wolno powiedziała Maddie. - Siłownia Dextera to tragedia. Nic dziwnego, że połowa kobiet jej unika. A druga połowa woli objadać się smażonym kurczakiem i leżeć na kanapie.

- Właśnie dlatego planujemy organizację kursów kulinarnych - z żarem powiedziała Dana Sue.

- Niech zgadnę. Nowe perspektywy kuchni Południa.

- Kotku, kuchnia Południa to nie tylko fasola pływająca w maśle czy ze słoniną - zareplikowała Dana Sue. - Czy ja cię niczego nie nauczyłam?

- Mnie tak - z przekonaniem zapewniła Maddie. - Jednak większość mieszkańców Serenity nadal najbardziej uwielbia puree ziemniaczane i smażonego kurczaka.

- Ja też - przyznała Dana Sue - ale jeśli upieczesz go w piekarniku, to już trochę redukujeś ilość użytego tłuszczu.

- Odchodzimy od tematu - przywołała je do porządku Helen. - Na Palmetto Lane jest budynek, który w sam raz nadałby się na nasz klub. Musisz go obejrzeć. Nam od razu przypadł do gustu, ale chcemy usłyszeć twoje zdanie.

- Po co? Nie mam żadnego porównania, poza tym nawet nie bardzo wiem, co planujecie.

- Potrafisz zaaranżować wnętrze. Sprawić, by było miłe i przyjemne. Zobacz tylko, jak zmieniłaś to rodzinne mauzoleum Townsendów. Teraz człowiek naprawdę ma ochotę tam wejść.

- Helen ma rację - poparła ją Dana Sue. - Poza tym znasz się na wszystkim. W końcu to ty załatwiałaś Billowi pozwolenia, remonty i takie rzeczy.

- To było prawie dwadzieścia lat temu - opierała się Maddie. - Żaden ze mnie ekspert. Trzeba się skonsultować z fachowcami, sporządzić biznesplan, kalkulację kosztów. Nie możecie rzucać się na takie przedsięwzięcie z zamkniętymi oczami, bo nie odpowiada wam zapach w siłowni Dextera.

- Możemy - zareplikowała Helen. - Mam pieniądze na zaliczkę za budynek, wyposażenie i na działalność przez rok. Odpiszę to sobie od podatku. Pójdzie w straty, choć nie sądzę, by taki stan rzeczy miał się przeciągać.

- Ja też zamierzam zainwestować trochę gotówki, ale przede wszystkim czas i wiedzę na temat diet i gotowania - rzekła Dana Sue. - Myślę o barku i poprowadzeniu kursów.

Obie wyczekująco popatrzyły na Maddie.

- No co? - najeżyła się. - Nie mam żadnego doświadczenia, a tym bardziej żadnych pieniędzy, które mogłabym włożyć w coś tak ryzykownego.

Helen uśmiechnęła się.

- Dzięki twojej fantastycznej adwokatce masz więcej, niż przypuszczasz, ale nam nie chodzi o pieniądze. Chcemy, byś poprowadziła to przedsięwzięcie.

Maddie popatrzyła na nie ze szczerym zdumieniem.

- Ja? Przecież ja nienawidzę ćwiczyć. Ćwiczę, ale tylko dlatego, że muszę. - Pokazała na uda. - Bo to daje efekty.

- Czyli idealnie się nadajesz. Bo zrobisz wszystko, by to miejsce przyciągnęło kobiety takie jak ty - podsumowała Helen.

- Nic z tego. Nie mam przekonania.

- Dlaczego? - wtrąciła się Dana Sue. - Ty szukasz pracy, my potrzebujemy kogoś, kto to poprowadzi. Superukład.

- Wymyśliłyście to, bym nie umarła z głodu.

- Już ci powiedziałam, że to ci nie grozi - powtórzyła Helen. - Dom przypadnie tobie, a jest splanowany. Bill podszedł do sprawy bardzo rozsądnie, gdy wyłożyłam mu moje racje.

Maddie popatrzyła badawczo. Bill nie należał do ludzi, którzy słuchają czyichś argumentów. Uważał, że pozjadał wszystkie rozumy. Tytuł pana doktora na niektórych tak działa.

- To znaczy?

- Wyjaśniłam mu, jak zareagują nasi konserwatywni mieszkańcy na fakt, że ich doktor rzucił żonę i dzieci dla niezamężnej pielęgniarce, z którą wkrótce będzie mieć dziecko. Z pewnością wpłynie to na jego praktykę - powiedziała bez choćby krzty żalu. - Ludzie nie będą leczyć swych pociech u pediatry, który okazał się człowiekiem bez skrupułów.

- Zaszantażowałaś go. - Sama nie wiedziała, czy jest tym zaszokowana czy zachwycona.

- Oświeciłam go tylko. Niech wie, jak ludzie będą go odbierać. Powinien zdawać sobie sprawę, jak wiele rzeczy się liczy. Na razie nikt

nie opowiada się za żadną ze stron, lecz to może się zmienić w mgnieniu oka.

- Dziwię się, że jego adwokat ci na to pozwolił.

- Bo nie wiesz tego, o czym wie twoja wspaniała adwokatka.

- Na przykład?

- Pielęgniareczka Billa miała wcześniej romans z jego adwokatem, Patterson miał więc swoje osobiste powody, by postawić Billa pod ścianą.

- To nieetyczne. Powinien odmówić Billowi.

- Odmówił, lecz Bill się uparł. Tom wyjawiał mu swój związek z Noreen, ale to nie zmieniło nastawienia Billa. Uznał, że Tom tym bardziej wczuje się w jego sytuację. Co tylko znaczy, że twój wkrótce były mąż nie ma pojęcia na temat ludzkiej natury.

- A ty to wykorzystałaś, by wyrwać dla Maddie kasę, która się jej należy - z podziwem podsumowała Dana Sue.

- Tak - z satysfakcją przyznała Helen. - Gdyby przyszło nam dyskutować przed obliczem sędziego, być może to by się nie udało, lecz Billowi bardzo zależy na szybkim rozwodzie. Chce być dobrym tatusiem dla nowego dziecka. Jak mu przypomniałaś, Maddie, wychodząc z kancelarii, to jemu się śpieszy.

Helen przenikliwie popatrzyła na przyjaciółkę.

- To nie jest żadna wielka fortuna, ale przez jakiś czas nie musisz się martwić o pieniądze.

- Jednak powinnam rozejrzeć się za pracą. Pieniądze kiedyś się skończą, a ja dużo nie zarobię, przynajmniej nie od razu.

- Dlatego powinnaś przyjąć naszą ofertę - rzekła Dana Sue. - Ten klub może okazać się żyłą złota, a ty będziesz pełnoprawną współniczką.

- Ale po co wam to? Helen, większość czasu spędzasz w Charlestonie. Tam są świetne sale fitness, jeśli nie pasuje ci siłownia Dextera. Dana Sue może prowadzić kursy gotowania w swojej restauracji. Nie potrzebuje do tego spa.

- Mamy obywatelskie podejście i chcemy coś zrobić dla naszego miasta - rzekła Dana Sue. - Ktoś musi zainwestować trochę kasy.

- Ściemniasz - skrzywiła się Maddie. - Przyznajcie się, że chodzi wam o mnie. Litujecie się nade mną.

- Mylisz się - zaproponowała Helen. - Ty świetnie sobie poradzisz.

- W takim razie coś ukrywacie - nalegała Maddie. - Nie obudziłaś się pewnego dnia z myślą, że chcesz otworzyć klub fitness, nawet gdyby chodziło tylko o podatki.

Helen zawahała się.

- No dobrze, powiem ci. Potrzebuję miejsca do odreagowania stresu. Mam za wysokie ciśnienie i lekarz każe mi brać leki. Dla mnie to dramat. Dał mi trzy miesiące. Jeśli przez ten czas dietą i ćwiczeniami nie zbiję ciśnienia, będę musiała się leczyć. Zamierzam na jakiś czas ograniczyć pracę, dlatego chciałabym mieć spa w Serenity.

Maddie zaniepokoiła się. Skoro Helen zamierza zwolnić tempo, to z jej zdrowiem naprawdę jest kiepsko.

- Czemu nic nam nie powiedziałaś? Choć nawet się nie dziwię, bo praca stała się dla ciebie obsesją.

- Nie mówiłam, bo już i tak miałaś dużo na głowie. Poza tym zamierzam coś z tym zrobić.

- Otwierając spa - zadrwiła Maddie. - Czy to nie będzie dodatkowy powód do stresu?

- Nie będzie, jeśli zgodzisz się poprowadzić klub. Zresztą myślę, że dla nas wszystkich to będzie niezła zabawa.

Maddie popatrzyła na Danę Sue.

- Ty też masz jakieś motywy? Restauracja już ci nie wystarcza?

- Przynosi niezły dochód, to prawda - przyznała Dana Sue. - Jednak w restauracji przez cały czas kręcę się koło jedzenia. Już przybyło mi parę kilogramów. Znasz moją rodzinę, wszyscy mamy predyspozycje do cukrzycy. Dlatego muszę pilnować wagi. Nie jestem w stanie odmówić sobie jedzenia, więc nie mam innego wyjścia, jak ćwiczyć.

- Sama widzisz, że obie mamy powody - podsumowała Helen. - No, Maddie, nie daj się prosić. Rzuć okiem na ten budynek. Nie musisz decydować się dziś czy jutro. Damy ci czas, byś w spokoju to przemyślała, skoro jesteś taka przezorna.

- Nie jestem przezorna - zaprotestowała urażona. Kiedyś to ona była najbardziej zuchwała z całej trójki. Nic nie było jej straszne. Czyżby ta brawura już całkiem zanikła? Sądząc po minach przyjaciółek, najwyraźniej tak było.

- No jasne. Nim zamówisz lunch, ważysz za i przeciw i liczysz kalorie - zaśmiała się Dana Sue. - Ale my i tak cię lubimy.

- I dlatego nie wejdziemy w ten interes bez ciebie - dodała Helen. - Nawet jeśli przez to ryzykujemy własne zdrowie.

Maddie przeniosła wzrok z jednej na drugą.

- Tylko bez nacisków.

- No skądże! - odparła Helen. - Mam pracę. A naciśnienie można kontrolować lekami.

- Ja mam restaurację - rzekła Dana. - Co do mojej wagi, to nadal mogę chodzić z wami na spacer. - Westchnęła teatralnie.

- Nie przekonaliście mnie do końca - odezwała się Maddie. - Czuję przez skórę, że robicie to dla mnie, bo mnie żałujecie. Jakaś podejrzana zbieżność czasu.

- Mylisz się. Wiemy, że będziesz harować jak wół, by coś z tego wyszło - rzekła Helen. - To jak? Wchodzisz w to czy nie?

- Obejrzę budynek. Ale niczego nie obiecuję. Helen popatrzyła na Danę Sue.

- Gdybyśmy poczekały, aż wypije drugą margaritę, toby się zgodziła - rzekła z rozczarowaniem w głosie.

Maddie roześmiała się.

- Gdybym tyle wypła, to moje słowo nie byłoby wiążące.

- Fakt - przyznała Dana Sue. - Cieszymy się z tego, co mamy.

- A ja się cieszę, że mam takie przyjaciółki. - W oczach Maddie błysnęły łzy.

- Och, znowu zaczyna - mruknęła Dana Sue, podnosząc się z leżaka. - Wracam do pracy, nim się wszystkie trzy rozryczymy na dobre.

- Ja nigdy nie płaczę - oświadczyła Helen.

- Nawet nie próbuj, bo Maddie będzie chciała cię przebić i całe miasto znajdzie się pod wodą, a wy rano będziecie nie do życia. Maddie, podrzucić cię do domu?

- Nie, dzięki. Chętnie się przejdę. Przez ten czas trochę się zastanowię.

- I wypłaczę, nim stanę przed mamą - dokończyła Helen.

- To też - przyznała Maddie. Potrzebowała chwili dla siebie. Czasu, by w pełni docenić, że w ten jeden z najgorszych dni w życiu ma przy sobie oddane przyjaciółki. Dały jej promyk nadziei, że przyszłość nie rysuje się w najczarniejszych barwach.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Zmrok już niemal zapadł, gdy Maddie przez kutą bramę weszła na podjazd prowadzący do masywnego domu, który od pięciu pokoleń był siedzibą rodu Townsendów. Według Helen, Bill, wprowadzicie niechętnie, jednak zgodził się zostawić dom żonie i dzieciom, zwłaszcza że z czasem miał przypaść on Tylerowi. Maddie sceptycznie popatrzyła na okazałą fasadę z czerwonej cegły. Wolałyby mieszkać w skromniejszym, za to bardziej przytulnym domu, otoczonym białymi sztachetkami i obsadzonym różami. Utrzymanie tego brzydactwa może ją zrujnować, choć Helen zarzekała się, że pomyślała i o tym.

Otworzyła drzwi, szykując się na konfrontację z mamą, jednak gdy weszła, na kanapie ujrzała Billa. Trzymał na kolanach śpiącą Katie. Kyle i Tyler siedzieli przed telewizorem, z zapartym tchem śledząc jakiś sport ekstremalny. Program, którego ona im zabraniała.

Nie wszystko naraz, przykazała sobie w duchu. Najpierw musi się pozbyć stąd już prawie byłego męża.

Przyjrzała mu się uważnie. Jasna czupryna nadal gęsta, jednak lśniły w niej srebrne nitki. Opalenizna nie maskowała niezdrowej bladości. Bruzdy, które jeszcze niedawno nadawały jego twarzy stanowczy wygląd, teraz sprawiały, że wydawał się zmęczony. Gdyby nadal byli razem, ten wygląd z pewnością by ją zaniepokoił.

Przypomniała sobie sytuację sprzed kilku godzin. Była na niego wściekła. I chciała przywołać ten gniew.

- Co ty tu robisz? Gdzie jest moja mama? Chłopcy, przyzwyczajeni do jej spokojnego tonu i powściągliwych uwag w stosunku do ojca, popatrzyli na nią spłoszeni. Bill tylko się skrzywił.

- Poszła, gdy się tu pojawiłem. Obiecałem, że zostanę, póki nie wrócisz. Musimy pogadać.

- Wszystko, co miałam ci do powiedzenia, usłyszałeś w kancelarii Helen - odparowała. - Powtórzyć?

- Maddie, chyba nie chcesz urządzić sceny przy dzieciach?

Dobrze wiedziała, że nie chodziło mu o dzieci. Bardziej zdenerwował go jej gniew, bo się go nie spodziewał. Choć może Bill miał rację. Tyler był gotów stanąć w jej obronie. Tłumił własne uczucia, by ją wspierać. To duże obciążenie dla szesnastolatka, dla którego ojciec jeszcze niedawno był największym idolem.

- Dobrze - odparła cierpko. - Tyler i Kyle, idźcie dokończyć lekcje. Jak tylko tata pójdzie, przygotuję kolację.

- Ja już mam wszystko odrobione - opierał się Tyler.

- Ja też - powiedział Kyle.

Maddie posłała im ostrzegawcze spojrzenie. Chłopcy poderwali się na równe nogi.

- Wezmę Katie - zaofiarował się Tyler, biorąc na ręce śpiącą siostrzyczkę.

- Dobranoc, chłopcy! - zawołał za nimi Bill.

- Dobranoc, tato - odpowiedział Kyle. Tyler się nie odezwał.

Bill odprowadził ich wzrokiem. Posmutniał.

- Tyler nadal jest na mnie zły, prawda?

- Dziwisz się? - Nie miała zamiaru go pocieszać.

- Nie. Zwłaszcza że podtrzymujesz jego niechęć, gdy tylko nadarza się okazja - rzekł oskarżycielsko.

- Mylisz się - odpowiedziała z żarem. - Nie jest mi lekko, jednak staram się zrobić wszystko, by dzieci cię nie znienawidziły. I nie wiedziały, jak bardzo mnie skrzywdziłeś. Niestety chłopcy są na tyle duzi, że sami potrafią wyciągnąć wnioski.

Bill zmarkotniał.

- Przepraszam. Wiem, że robisz, co możesz.

Tylko to wszystko jest takie frustrujące. Byliśmy ze sobą zżyci, a teraz tylko Katie traktuje mnie po staremu.

- Uwielbia cię. Ma dopiero sześć lat i nie rozumie, że od nas odszedłeś. Za to chłopcy doskonale wiedzą, że nasze życie już nigdy nie będzie takie, jak dawniej. Katie codziennie wypłakuje oczy, bo nie czytasz jej bajki na dobranoc i nie dajesz buziaka. Nie ma dnia, by nie pytała, co zbroiła i jak to naprawić, byś wrócił do nas na dobre.

Przez mgnienie wydawało się jej, że w oczach Billa dostrzegła poczucie winy, jednak niemal natychmiast jego twarz zmieniła się w uprzejmą maskę. Próbowwała przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz uśmiechnął się na jej widok, kiedy popatrzył jej prosto w oczy.

- Maddie, mogłabyś usiąść? - zapytał z irytacją w głosie. - Nie mogę przejść do rzeczy, jak tak nade mną stoisz.

- To znaczy? Już chyba nic gorszego nie mogę od ciebie usłyszeć.

- Madelyn, sarkazm do ciebie nie pasuje.

- A niech cię cholera! - prychnęła. Pewnie to margarita tak ją odblokowała. - A co poza sarkazmem mi zostało?

Popatrzył na nią zwięzonymi oczami.

- Nigdy nie przeklinałaś.

- Bo do niedawna nie miałam powodu. Może powiesz wreszcie, o co ci chodzi, i wyjdiesz stąd? To już podobno nie jest twój dom, więc następnym razem bądź łaskaw się zapowiedzieć.

Popatrzył na nią markotnie i na mgnienie niemal zrobiło się jej go żal. Sam dokonał wyboru, ale jakoś nie wydawał się szczęśliwy. Nie chciała przypominać sobie, jak go kochała.

- Nie chciałem, żeby to tak wyszło - zaczął, po raz pierwszy od miesięcy patrząc jej w oczy. - Naprawdę.

Maddie westchnęła.

- Wiem. Tak czasem się zdarza.

- Gdyby nie to dziecko... - Nie dokończył.

Maddie aż się zagotowała.

- Tylko nie waż się powiedzieć, że wróciłbyś do mnie, gdyby Noreen nie była w ciąży. To upokarza i ją, i mnie.

Popatrzył na nią z osłupieniem.

- Jak to? Przecież mówię szczerze.

- Ale z tego wynikają dwie rzeczy: jesteś z nią tylko z powodu dziecka, i uważasz, że ja przyjmę cię z powrotem. Miałeś romans, Bill. Nie wiem, czy umiałabym ci to wybaczyć.

- Może nie od razu, ale gdybyśmy się postarali...

- Może - przyznała niechętnie. - Ale to już przebrzmiała sprawa.

- Mogłabyś chociaż obiecać, że pomożesz mi ułożyć stosunki z dziećmi? Tęsknię za nimi. Sądziłem, że po kilku miesiącach będzie łatwiej, ale wcale tak nie jest. Już brak mi pomysłów.

- Nie pomysłów, a cierpliwości - zareplikowała.

- Liczyłeś, że wszystko pójdzie jak z płatka, po twojej myśli.

Niestety dzieci nie są tak prędkie w uczuciach, nie przestawią się w jednej chwili. Mocno przeżywają to, co się stało. Musisz się bardzo postarać, by to naprawić. Nie machnę czarodziejską różdżką i od razu wszystko się zmieni. Zgodziłam się, byś spędzał z nimi tyle czasu, ile tylko zechcesz. Czego jeszcze ode mnie oczekujesz?

- Żebyś mnie poparła - zasugerował.

- Nie wypowiadam się przeciwko tobie, ale nie licz, że zacznę zachwalać im kochanego tatusia.

- Tyler powiedział, że nie przyjdzie do mnie, jeśli będzie Noreen. Mam poprosić, żeby wyszła? To jej mieszkanie.

- Nic mi o tym nie powiedział. - To miłe, że jej syn tak się zachował. Choć Bill i Tyler muszą jakoś się dogadać. Bill zawsze był dla Tylera kimś ważnym. I naprawdę dużo mu dawał. Przychodził na jego mecze, uczestniczył w szkolnych zebraniach i imprezach. Szkoda, by teraz to wszystko miało się załamać. Zwłaszcza że Tyler jest w trudnym wieku.

- Pogadam z nim - przystała, mimo wcześniejszych oporów. Zrobi to dla syna. - Ale pamiętaj, że on ma szesnaście lat i swój rozum. Do niczego nie będę go zmuszać. Daj mu trochę czasu, postaraj się go sobie zjednać.

- Dzięki. - Podniósł się. - Po to przyszedłem. Chciałem też jeszcze raz powiedzieć, że bardzo mi przykro.

Poczuła łzy w oczach. Zamrugła, odwróciła się.

- Mnie też.

Czekała, aż wyjdzie. Bill zaskoczył ją, bo wychodząc, musnął ustami jej policzek. Zamknął za sobą drzwi.

Przestała wstrzymywać łzy.

- A niech cię cholera, Bill! - wymamrotała, wściekła na niego za ten przelotny, nic nieznaczący pocałunek.

- Mamo?

Otarła łzy, popatrzyła na zafrasowaną buzię Tylera.

- Nic mi nie jest - zapewniła syna.

- Aha, widzę. - Po chwili dodał z żarem: -Nienawidzę go za to, co ci zrobił. Co za kłamliwy hipokryta! A tak mi tłumaczył, że trzeba być dobrym dla tych, których się kocha.

- Tyler, to twój tata. Nie możesz go nienawidzić. Ma rację, że trzeba być dobrym i uczciwym. Niestety, życie czasami nas zaskakuje.

- Nie namówisz mnie, żebym go kochał. Słyszałem, o co cię prosił. Byś przekonała mnie, że nie jest skończonym draniem.

- Tata cię kocha. Przyszedł dziś, bo tęskni za tobą.

- To nie ja się wyprowadziłem - gorzko stwierdził Tyler - a on.

Dlaczego to ja mam iść do niego, tym bardziej że ona przez cały czas tam jest?

Maddie usiadła na kanapie, wyciągnęła rękę do chłopca.

- Chodź tutaj.

Tyler zawahał się, podszedł i z ociąganiem podał rękę.

- Usiądź obok mnie - poprosiła. Gdy usiadł, popatrzyła na niego. - Tyler, jesteś wystarczająco dorosły, by zrozumieć, że między dorosłymi nie zawsze układa się tak, jak byśmy chcieli. I to nie jest niczyja wina.

- Chcesz powiedzieć, że jak tata ma romans i Noreen jest w ciąży, to jesteś tak samo winna, jak on?

Maddie uśmiechnęła się lekko.

- No nie, tego nie powiem, jednak najwyraźniej między tatą i mną coś było nie tak, skoro związał się z Noreen.

- Wiedziałaś, że coś jest nie tak?

- Nie - przyznała szczerze. Choć z perspektywy widziała, że pojawiały się różne drobne symptomy, jednak tak nieistotne, że nigdy jej nie zaniepokoiły. Poza tym zawsze była święcie przekonana, że ich małżeństwo jest niewzruszone.

- W takim razie to jego wina - stwierdził Tyler. Chętnie by potwierdziła, lecz powstrzymała się.

- Tyler, spotkaj się z ojcem, sam na sam. Wysłuchaj go. Zawsze byliście z sobą zżyci. Szkoda to zmarnować.

- On wciąż tylko się wykręca. Nie mam ochoty tego słuchać. - Popatrzył na nią nieufnie. - Chyba nie każesz mi się z nim spotkać?

- Nie, do niczego nie będę cię zmuszać. Jednak będę zawiedziona, jeśli nie zrobisz żadnego wysiłku, by się z nim dogadać.

- Ale dlaczego? - Nie krył zdumienia. - Mamo, to on ciebie zostawił. Nas wszystkich. Dlaczego my mamy zachowywać się w porządku?

- Tata nie zostawił ciebie, Kyle'a i Katie - powiedziała łagodnie. - Z wami się nie rozwodzi. Nadal was kocha.

- Mamo, ja ciebie nie rozumiem! - prychnął gniewnie, wyszarpując rękę i wstając. - Dlaczego tylko ja widzę, jaki z niego jest drań?

- Tyler, nie waż się w ten sposób mówić o swoim ojcu!

Zmierzył ją wzrokiem, spokorniał.

- A tam - wymamrotał pod nosem i wyszedł z pokoju.

Maddie ze ściśniętym sercem odprowadziła go wzrokiem.

- A niech cię cholera, Bill - zaklęła po raz drugi tego wieczoru.

Stary wiktoriański budynek znajdował się na rogu Main i Palmetto Lane. Niegdyś była to zachodnia część centrum, jednak z biegiem lat wiele się tu zmieniło, pomyślała Maddie, gdy wraz z Helen i Daną Sue stanęły przed wejściem. Sklep spożywczy, który mieścił się obok, od dobrych dziesięciu lat był zamknięty. Centrum handlowe na peryferiach Charlestonu odebrało mu klientów. Ludzie woleli jechać prawie czterdzieści kilometrów, by zrobić tańsze zakupy, lecz przez to lokalny handel niemal zupełnie zamarł.

Dom robił przygnębiające wrażenie. Łuszcząca się biała farba, krzywe okiennice, zapadnięta weranda, wałące się ogrodzenia i zapuszczony trawnik. Kiedyś, gdy jeszcze żyła pani Hartley, wszystko wyglądało inaczej. Białe sztachetki obsadzone żółtymi różami, wejście i weranda starannie zamiecione, okiennice lśniące ciemnozieloną farbą.

Pani Hartley, która wtedy miała z osiemdziesiąt lat, każdego popołudnia zasiadała na werandzie z dzbankiem mrożonej herbaty i zagadywała przechodniów. Maddie nieraz bujała się tu na huśtawce i zajadała ciasteczkami, gdy z babcią przychodziła w odwiedziny. Babcia i pani Hartley wpoily jej miłość do tego spokojnego miasteczka, gdzie wszyscy się znali, nad domami górował biały kościółek, a wokół ciągnęły się zielone przestrzenie. Przy jezioru, na którym mieszkała rodzina łabędzi, w letnie sobotnie wieczory odbywały się darmowe koncerty, na które ściągali wszyscy mieszkańcy.

Wielu młodych wyjeżdżało stąd na zawsze, lecz Maddie i Bill nigdy nie tęsknili za życiem w wielkim mieście. Nie chcieli przenieść się nigdzie indziej. Tak samo Helen i Dana Sue. Cenili sobie tutejszy powolny rytm życia i poczucie przynależności do lokalnej wspólnoty.

- Ile wspomnień wiąże się z tym domem - odezwała się Maddie. - Jaka szkoda, że dzieci pani Hartley go nie chcą. Od lat niszczeje.

- Ich strata to nasza wygrana - rzeczowo powiedziała Helen. - Będzie nasz za śmieszoną cenę.

- No tak - refleksyjnie rzekła Maddie. Naraz coś ją tknęło. - Chcecie wejść? A jeśli tam coś się zadomowiło?

Dana Sue szturchnęła ją w żebra.

- Wiemy, że boisz się pajaków i węży. Helen prosiła, by dom posprzątano. Nic tam nie ma, co najwyżej lokalny duch.

- Przestań! Jaki duch? Przecież w tym domu nikt nie umarł.

- Ale czy nie byłoby fajnie, gdyby tu był duch? - zapaliła się Dana Sue. - To świetna reklama. Ludzie uwielbiają takie historie.

- Może niekoniecznie w klubie spa - zaproponowała Helen. - Jeszcze ktoś ujrzałby go w lustrze i dostał zawału. Nawet ja bym nas wtedy nie wybroniła. To jak, wchodzimy?

- Pewnie - przystała Maddie, choć nie rozumiała, co przyjaciółki widzą w tym zaniedbanym domu. Jak zrobić z niego olśniewające studio spa?

Jednak ledwie przestąpiła próg, jej nastawienie się zmieniło. Promienie słońca zalewały wnętrze, odbijały się od starej dębowej posadzki. Pomieszczenia na dole były imponujące. Gdyby ściany pomalować na bladożółty kolor, wycyklinować i po-lakierować podłogi...

Jadalnia mieściła się z tyłu domu. Tarasowe drzwi i wysokie okna wychodziły na ogród zarośnięty bujną zielenią i przecięty małym strumykiem. Gdyby ustawić tu bieżnię, ćwiczący mieliby wrażenie, że są na dworze, otoczeni naturą. Czy to nie rewelacja?

Dana Sue pociągnęła ją do kuchni.

- Popatrz. Szafki i urządzenia są do wymiany, ale pomieszczenie jest naprawdę duże. Można tu wiele zdziałać.

- Myślałam, że wasz pomysł polega na odciągnięciu ludzi od jedzenia, nie na podsuwaniu im smacznych kąsków.

- Nie, nie! Tutaj będą mieli zdrowy wybór. Ustawimy ladę i kilka stolików przy drzwiach. Można otworzyć je na wewnętrzne patio i tam też znajdzie się miejsce na stoliki.

- Chcesz tu jednocześnie gotować i podawać jedzenie?

- Żadnego gotowania, co najwyżej w ramach kursów. Sałatki będą dowozić z restauracji. Postawimy profesjonalną lodówkę czy ladę chłodniczą, by je wyeksponować. Zaproponujemy koktajle mleczne i różne drinki. Pomysł tylko, jak przyjemnie będzie po ćwiczeniach usiąść tu sobie z kumpelkami i patrząc na strumyk, zajadać sałatkę z kurczakiem i popijać ją wodą mineralną. Od razu każdy się lepiej poczuje, nawet gdyby nie stracił ani grama. A jeśli jeszcze zaproponujemy gorące kąpiele i masaże... - Westchnęła.

- Wszystko to świetnie brzmi dla kogoś, kto ma dużo wolnego czasu. No i kogo będzie na to stać? - dociekała Maddie.

- O tym też pomyślałyśmy - zaczęła Helen. - Na specjalne okazje zaproponujemy pakiet zabiegów na pół dnia lub na cały dzień. Dla kobiet, które nie mogą wygospodarować więcej czasu, półgodzinne ćwiczenia plus lunch. Na górze jest tyle sypialni, że w jednej możemy urządzić pokój dla dzieci. Opiekunka zajmie się nimi, podczas gdy mama będzie na dole ćwiczyć.

Maddie popatrzyła na przyjaciółki z niedowierzaniem. Na wszystko miały odpowiedź.

- Dużo o tym myślałyście.

- No cóż. - Helen wzruszyła ramionami. - Nie znoszę siłowni Dextera, a naprawdę muszę wziąć się za siebie. To bardzo dobry powód, by stworzyć w końcu miejsce, do którego będę chodzić z przyjemnością.

- Ze mną jest tak samo - rzekła Dana Sue. - Jako współwłaścicielka klubu, będę musiała dbać o formę. Ja będę zadowolona, mój lekarz będzie zadowolony, nawet moja córka przestanie mi przygadywać, że robi mi się brzuszek.

- Ty, brzuszek? - obruszyła się Maddie. - Co za brednie!

- W porównaniu z córką jestem grubaską - upierała się Dana Sue. - Choć Annie przesadza z tymi dietami. Próbuję przemówić jej do rozsądku, ale ona nie słucha. A na wagę nie daje się zaciągnąć.

- Chyba nie podejrzewasz jej o anoreksję? - zaniepokoiła się Helen.

- Aż boję się o tym myśleć - przyznała Dana Sue. - Obserwuję ją i wydaje się, że odżywia się normalnie. Może ma takie spalanie? Niektórzy szczęśliwcy mają szybki metabolizm.

Helen i Maddie wymieniły spojrzenia.

- Nie lekceważ tego — rzekła Maddie. - Bo to naprawdę może być groźne.

- Myślisz, że nie wiem? - wybuchnęła Dana Sue. - Dobrze pamiętam, jak Megan Hartwell zemdląła na balu maturalnym. Omal się nie przekręciła.

Maddie zamilkła. Wspomnienie tamtego wydarzenia wciąż było żywe. Wtedy na własne oczy przekonały się, do czego mogą doprowadzić

zaburzenia odżywiania. W tamtych czasach nikt nawet nie słyszał o takich chorobach. Podśmiewano się z Megan obsesyjnie przestrzegającej diety. Jeśli Annie ma podobny problem, jej matka z pewnością go nie zbagatelizuje.

- Przepraszam - wycofała się.

- To ja przepraszam, że tak na ciebie skoczyłam.

- No dobrze, przejdźmy do meritum - zmieniła temat Helen. -

Maddie, obejrzałaś dom. I co myślisz?

- Myślę, że wasz plan jest bardzo ambitny.

- Co to dla nas! - zareplikowała Dana Sue. - Jeśli wytkniemy sobie cel, to go zrealizujemy. W końcu nie na darmo jesteśmy Słodkie Magnolie. Wszyscy wiedzą, że sukces jest nam pisany. Tak było, jest i będzie.

- Wy macie się czym pochwalić - zamyśliła się Maddie. - Helen skończyła prawo, wyrobiła sobie nazwisko. Ty masz restaurację, której nie powstydziliby się Charleston. Ale ja?

- Dzięki tobie twój mężulek został panem doktorem, a ty miałaś na głowie cały dom i trójkę dzieci. To mało?

- Klub to duże wyzwanie, a muszę zająć się dziećmi.

- My to wiemy. Żaden szef nie zrozumie cię lepiej niż my.

Wiedziała, że to prawda, jednak wciąż się wahała.

- A jak się nie sprawdzę i wasze pieniądze pójdą na marne?

- Skoro ja się o to nie martwię, to czemu ty się przejmujesz? - spytała Helen.

Nadal była w rozterce.

- Jak bardzo wam się śpieszy?

- Zaklepałam dom na trzydzieści dni - odparła Helen.

- To dajcie mi te trzydzieści dni na decyzję - poprosiła. - Przez ten czas wstępnie oszacuję koszty, zorientuję się, jakie inne oferty są na rynku, może w innych miejscach.

Helen uśmiechnęła się szeroko.

- Mówiłam, że ona od razu przejdzie do konkretów.

- To bardzo istotne rzeczy - skwitowała Maddie.

- Poza tym chcę zorientować się w możliwościach pracy. Może znajdę coś, do czego się bardziej nadaję.

- W Serenity? - skrzywiła się Helen.

- Mam kwalifikacje do wielu rzeczy - powiedziała Maddie, choć bez specjalnego przekonania.

- To prawda - przyznała Helen - ale niewiele osób zaproponuje ci, byś została pełnoprawnym współnikiem.

- Mimo to chcę się rozejrzeć - upierała się Maddie. - Muszę mieć pewność, że dokonałam właściwego wyboru. Nigdy bym sobie nie darowała, gdybym przez niekompetencję czy brak przygotowania zmarnowała wasze pieniądze.

- Doceniam to - rzekła Helen. - Naprawdę. Maddie popatrzyła na nią.

- Ale? Słyszę, że jest jakieś ale.

- Ale ty od dwudziestu lat unikałaś ryzyka i zobacz, co ci z tego przyszło. Najwyższy czas, byś poszła na całość. Posłuchaj, co ci serce dyktuje. Kiedyś zawsze tak robiłaś.

- No to co ci serce dyktuje? - zapytała Dana Sue. Maddie uśmiechnęła się żałośnie.

- Mówi mi: tak.

- Hurra! - wykrzyknęła Dana Sue.

- Nie przyzwyczajaj się do tego. Poszłam za głosem serca i kiepsko na tym wyszłam. Aż do niedawna byłam przekonana, że mam udane małżeństwo.

- Nie obwiniaj siebie - rzekła Helen - ale Billa. Okazał się niezłym krętaczem.

- Może i tak, jednak poczuje się lepiej, jeśli nie wejde w to na oślep. Dajcie mi te trzydzieści dni, czy to tak wiele?

Przyjaciółki wymieniły spojrzenia.

- Chyba nie - z ociąganiem przystała Dana Sue.

- Założę się, że po tygodniu się zdecyduje rzekła Helen.

Maddie spochmurniała.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Rano przejrzałam ogłoszenia. Nic nie przebije naszej oferty. -

Maddie otworzyła usta, lecz Helen uciszyła ją gestem. - Nie ma sprawy.

Chcesz przekonać się sama. Rozumiem to.

- Dzięki.

- Na wszelki wypadek już teraz zacznę szykować dokumenty.

- Jak będziesz mnie tak poganiać, to od razu zrezygnuję, choćby po to, by zrobić ci na złość.

- Nie zrobisz tego - ze spokojem stwierdziła Helen. - Jesteś na to za mądra.

Nie mogła przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz ktoś pochwalił jej inteligencję, a nie umiejętności kulinarne czy gościnność. Może praca z przyjaciółkami wyjdzie jej na dobre? Nawet jeśli ich klub splajtuje, ona odzyska zagubione poczucie własnej wartości. Nie mówiąc już o tym, że z

nimi będzie wesoło, w przeciwieństwie do tego, co miała z Billem.

Choćby z tych powodów powinna się zgodzić.

Korciło ją, by to zrobić. By nie ulec pokusie, pośpiesznie uścisnęła przyjaciółki i ruszyła do wyjścia.

- Zadzwoń i powiem - obiecała.

Ale dopiero po upływie trzydziestu dni, ani minuty wcześniej, postanowiła w duchu.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Cal Maddox od dwóch lat prowadził szkolną drużynę baseballu. Trzydziestoletni trener miał w tej dziedzinie imponujące doświadczenie: przez pięć sezonów grał w lidze półprofesjonalnej, kolejne dwa w zawodowej. Poważna kontuzja przeszkodziła mu w dalszej karierze. Musiał zapomnieć o marzeniach, a miesiące rehabilitacji wspominał jako najtrudniejszy okres w życiu. Szczęśliwym zrzędzeniem losu żarliwy kibic jego drużyny Atlanta Braves wyciągnął go z depresji. Hamilton Reynolds, członek rady szkoły w Serenity, zaproponował mu objęcie funkcji trenera. To było dla Cala wybawienie. Chłopcy, których trenował, dopiero wszystko mieli przed sobą. Jego pasja i doświadczenie znalazły wdzięcznych odbiorców. Spełniał się w tej pracy, odnalazł swój cel.

Jego nadzieją był Tyler Townsend. Ten chłopak miał wrodzony talent, był marzeniem każdego trenera. W dodatku dobrze się uczył, miał łagodne usposobienie i ogromne zacięcie do sportu. Chciał się uczyć, a to było podstawą. Choć kilka tygodni temu w jego zachowaniu zaszła zauważalna zmiana. Chłopak zaczął wymykać się spod kontroli.

Z rosnącym niesmakiem obserwował kolejne rzuty. Tyler zupełnie się nie przykładał. Zwykle przeciwnicy musieli wychodzić ze skóry, by odbić piłkę, a teraz bez trudu posyłali ją za parkan.

- Na dziś koniec! - zawołał. - Kółko wokół boiska i do szatni. Tyler, chcę cię widzieć u siebie, jak tylko się przebierzesz.

Nie miał pewności, czy Tyler nie zlekceważy polecenia, jednak przyszedł. Miał ponure wejrzenie.

- Wejdz - zachęcił go Cal. - I zamknij za sobą drzwi.

- Mama przyjedzie po mnie za dziesięć minut oznajmił Tyler, jednak usiadł na wprost Cala. Jak większość chłopców w jego wieku miał tyczkowate kończyny, ale nie był niezgrabny. Niedbała pozycja, w jakiej rozparł się w fotelu, wskazywała na skłonność do abnegacji.

- Dziesięć minut nam wystarczy - rzekł Cal, tłumiąc w sobie irytację.

- Jak według ciebie dzisiaj ci poszło?

- Beznadziejnie - odparł.

- I to ci pasuje?

Tyler wzruszył ramionami, odwrócił wzrok,

- Cóż, mnie to nie pasuje. - Słowa trenera nie zrobiły na chłopaku żadnego wrażenia, a zatem należy zastosować mocniejsze środki. -

Umówmy się tak: jeśli chcesz wystąpić na inauguracji sezonu, musisz mi udowodnić, że na to zasługujesz. Jeśli nie, na twoje miejsce wystawię Josha, a ty przesiedzisz sezon na ławce rezerwowych.

Spodziewał się jakiejś reakcji, lecz Tyler tylko wzruszył ramionami.

- Jak pan chce.

Cal spochmurniał, słysząc jego obojętny ton.

- Nie chcę - powiedział z irytacją. - Chcę, żebyś zaczął grać tak, jak potrafisz. Obaj wiemy, że umiesz to robić. - Z niepokojem popatrzył na ucznia. - Tyler, co się z tobą dzieje? Wiesz, że w każdej chwili możesz ze mną pogadać, prawda?

- Chyba tak.

Postanowił nacisnąć go mocniej. Może chłopak powie coś, co go naprowadzi.

- Nauczyciele skarżyli się, że masz problemy z koncentracją.

Opuściłeś się w nauce. To do ciebie nie pasuje.

- Może się zmieniłem - powiedział cierpko. - Ludzie się zmieniają. Ni stąd, ni zowąd cholernie się zmieniają. - Podniósł się i wyszedł, nim Cal zdążył zareagować.

A niech to, pomyślał. Miał to, czego chciał, czyli spontaniczną odpowiedź, jednak to niczego nie wyjaśniło. Nadal nie wiedział, co gryzie młodego Townsenda. W szatni nieraz słyszał chamskie odzywki, ale nigdy z ust Tylera.

Tak jak nigdy nie widział w nim takiej goryczy i rezygnacji. Dla Tylera baseball był wszystkim. Wsłuchiwał się w każde słowo Cala, chwycił wszystko, co trener mógł mu przekazać. Był tak zapalony, że inspirował pozostałych chłopców.

Cal wyjął jego kartę, spisał telefon do domu. W dziewięciu na dziesięć przypadków taka zmiana w zachowaniu świadczyła, że coś niedobrego dzieje się w domu ucznia. Albo że popadł w uzależnienie. Nie przypuszczał, by tak bystry dzieciak jak Tyler nagle zainteresował się narkotykami czy alkoholem, poza tym nie dostrzegł żadnych symptomów. Czyli pozostaje dom.

Cal westchnął. Wzdragał się na myśl o telefonie do rodziców i wypytywaniu o ich osobiste problemy. Wolałby już dostać piłkę w żołądek.

Maddie miała za sobą trzy rozmowy na temat pracy. Żadna z nich nie była udana, co tylko potwierdzało wcześniejsze słowa Helen. Piętnaście lat przerwy w pracy zawodowej stawiało ją na przegranej pozycji. Co z tego, że miała skończone studia i wcześniej pracowała, skoro na nikim to nie robiło wrażenia? Liczyła na stanowisko kierownicze, lecz szybko skorygowała te oczekiwania.

Personalni, z którymi rozmawiała, odnosili się do niej z rezerwą i mniej czy bardziej ogłędnie pytali, co robiła przez te piętnaście lat.

Co miała im powiedzieć? Wychowywała dzieci, prowadziła dom, łagodziła sprzeczki i pilnowała rachunków. Doglądała spraw finansowych Billa, ale to też się przecież nie liczyło.

Jedyny plus, że posady, o jakie się ubiegała, nie budziły w niej zachwytu. W większości były to podrzędne stanowiska urzędnicze, coś, co robiła dwadzieścia lat temu. Czy to nie ironia, że po tylu latach zdobywania życiowego doświadczenia nie nadawała się nawet do tego?

Wciąż była myślami przy tych rozmowach - i propozycji przyjaciółek - gdy drzwi samochodu otworzyły się raptownie i do środka wskoczył Ty. Znów miał ponurą minę, co ostatnio zaczęło być normą. Koszulka założona na lewą stronę świadczyła, że chłopiec jest w kiepskiej formie, bo odkąd zainteresował się dziewczętami, bardzo o siebie dbał. Maddie popatrzyła na jego brudne ręce i posklejane od potu włosy. Nie umył się po treningu. Jak ci poszło? - zapytała zwyczajowo.

- Beznadziejnie.

- Słabo rzucałeś?

- Daj mi spokój - mruknął, odwracając się od zaskoczonej Maddie. -

Do diabła, jedźmy stąd. Chcę do domu.

Opanowała się, popatrzyła uważnie na syna. Jego odzywki skomentuje później.

- Tyler, co się stało? - zapytała spokojnie.

Po ostatniej wizycie Billa Tyler był w jeszcze bardziej podłym nastroju. Jej wcześniejsze wysiłki poszły na marne. Chłopak nadal był

wściekły na ojca i nie chciał z nim rozmawiać. Kiedy Bill przyszedł zabrać dzieci, Ty zamknął się w swoim pokoju i nie wyszedł.

Miała nadzieję, że początek sezonu baseballowego rozładuje sytuację. Tyler uwielbiał grać, był rzeczywiście coraz lepszy. Zaklinał się, że jego marzeniem jest zawodowstwo. O tej porze roku nie mówił o niczym innym i bezustannie cytował swego trenera. Do tej pory miał wdzięcznego słuchacza w Billu.

- Tyler, pogadajmy - powtórzyła, gdy chłopiec uparcie milczał. - Nie ruszę, póki się nie odezwiesz. Co się dzieje?

- Czemu wszyscy mnie o to pytają? - wybuchnął Tyler. - Przecież dobrze wiesz. Mało o tym rozmawialiśmy? Tata rzucił nas dla jakiejś cizi. Jak mam się zachowywać, gdy wiem, że mój ojciec jest cymbałem? Zostawmy już ten temat, bo mam go po dziurki w nosie.

Rozumiała, że miał dość, jednak nie mogła tego tak zostawić. Tyler musi dojść do ładu ze swymi emocjami, może będzie musiał porozmawiać z psychologiem.

- Wiem, że dla ciebie to niepojęte, że tata tak się zachował, ale to nie daje ci prawa, by w taki sposób się o nim wyrażać. Jest twoim ojcem i należy mu się szacunek. Nie chciałabym ci więcej tego powtarzać, jasne?

Chłopiec popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Mamo, no przestań. Próbujesz wszystko załagodzić, ale sama wiesz, jaki z niego drań.

- To, co o nim myślę, nie jest teraz istotne. Ojciec cię kocha. I bardzo mu zależy, byście nadal byli sobie bliscy.

- Do cholery, to czemu nas dla niej zostawił? Ona jest niewiele starsza ode mnie.

- Jest dorosła. Ty i twoje rodzeństwo powinniście dać jej szansę. Skoro wasz tata ją kocha, to pewnie ma wiele zalet. - Te ostatnie słowa ledwie jej przeszły przez usta.

- Aha, jasne. Widziałem te jej zalety - skrzywił się Tyler. - Takie jak rozmiar 85 D.

- Tyler! - oburzyła się. - Takie uwagi są niedopuszczalne. To bardzo niegrzeczne.

- Taka jest prawda.

Z trudem powstrzymała irytację.

- Synku, wiem, że to nie jest dla ciebie łatwe, ale wszyscy musimy się dostosować. Liczę na twoją pomoc. Kyle i Katie biorą z ciebie przykład, jak odnosić się do taty i jego... - urwała. Póki nie będą mieli rozwodu, nie ma właściwego określenia dla jego ukochanej, w każdym razie odpowiedniego dla dzieci.

- Drogiej przyjaciółki? - sarkastycznie podsunął Tyler. - Tata tak o niej mówi. Gdy to słyszę, chce mi się rzygać.

Miała podobne odczucia, lecz nie pokazała tego po sobie.

- Tyler, licz się ze słowami. Są granice.

- A tata ich nie przekroczył? - odparował. - Daj spokój.

- Czy wczoraj stało się coś, o czym nie wiem?

-Nie.

- Na pewno? Nie ściałeś się z ojcem?

Tyler, wpatrując się w okno, uparcie milczał. Nic więcej nie zdziałam, stwierdziła w duchu Maddie. Spróbuje później. Jest jeszcze problem jego języka. Te niegrzeczne odzywki nie mogą ujść mu na sucho.

- Odłożymy tę rozmowę na później, ale bardzo cię proszę, byś o ojcu... i innych dorosłych... wyrażał się z należyty szacunkiem.

Ty przewrócił oczami. Maddie pozostawiła to bez komentarza.

- Porozmawiajmy, czemu tak słabo poszedł ci dzisiaj trening - zagadnęła z innej beczki, włączając silnik i ruszając.

- Nie, proszę - uciał i popatrzył na nią uważnie. - Czemu się tak ubrałaś?

- Byłam na rozmowach w sprawie pracy.

- I co?

- Beznadziejnie - nawiązała do jego wcześniejszego stwierdzenia.

Po raz pierwszy Tyler się uśmiechnął. Teraz znowu wyglądał jak pogodny dzieciak... tak jak Bill, gdy był w jego wieku. Serce się jej ścisnęło.

- Jak mam zły dzień, to zawsze pomaga mi koktajl czekoladowy - podsunął przewrotnie.

Maddie uśmiechnęła się. Cieszyła się, że humor mu się poprawił.

- Mnie też. - Skręciła do drogerii Whartonów, gdzie wciąż mieli staroświecki saturator.

Przychodziła tu od dzieciństwa, przy tym saturatorze rozstrzygały się wszystkie najważniejsze sprawy. Tu razem z Billem wpadali po lekcjach, tu spotykała się z przyjaciółkami. To tu Bill się jej oświadczył, tu świętowali narodziny każdego kolejnego dziecka, pokazując je Grace i Neville'owi Whartonom.

Dzisiejsza wizyta, choć zaprawiona kroplą goryczy, może okazać się zbawienna, jeśli zapoczątkuje nowy etap w życiu Tylera i jej. Oby tak się stało.

- Z wielkim żalem usłyszałam o tobie i Billu - zniżając głos, rzekła Grace, gdy Tyler poszedł odebrać koktajle. - Naprawdę nie mogę pojąć facetów, którzy zostawiają udane rodziny dla takich smarkul.

Maddie skinęła głową. Lubiła państwa Whartonów, ale wiedziała, jakimi są strasznymi pleciuga-mi. Na szczęście nadszedł Tyler, więc Grace nie mogła jej więcej naciskać.

- Podobno szukasz pracy - rzekła ze współczuciem. - W Serenity nie będzie łatwo. Miasteczko podupada, wszystko przez te wielkie centra handlowe w pobliżu Charlestonu. Gdyby nie dochody z saturatora, pewnie byśmy musieli zamknąć drogerię. Nie ma z niej takich zysków, jak kiedyś. Ludzie wolą jechać kilkadziesiąt kilometrów dalej, niż płacić odrobinę więcej za dobrą obsługę na miejscu.

- Też to odczuwacie? - zdziwiła się Maddie.

- Ludzie powinni się cieszyć, że mają pod ręką znajomego aptekarza, który dostarczy im leki do domu nawet w środku nocy.

- W nagłych przypadkach zwracają się do nas, ale zwykłe recepty wolą wykupić taniej, tak samo leki bez recepty. Dużo na tym tracimy. Zamknięcie fabryki też nam zaszkodziło. Robotnicy mieli niezłe pensje, a teraz produkcję przeniesiono gdzieś za granicę. - Grace ze smutkiem potrząsnęła głową. - Nie jest dobrze, niestety. No, zostawię was, życzę smacznego. Maddie, w razie czego możesz na mnie liczyć. Daj znać, a chętnie zostanę z dziećmi czy w czymś pomogę.

- Dzięki - z wdzięcznością rzekła Maddie. Wiedziała, że ta propozycja płynęła ze szczerego serca. W Serenity ludzie zawsze śpieszyli sobie z pomocą.

Odwróciła się do syna. Zaskoczyła ją jego zgnębiona mina.

- Mamo, nie mamy pieniędzy, bo tata nas zostawił? Dlatego szukasz pracy?

- Na razie nic złego nam nie grozi - uspokoiła go. - Ale alimenty kiedyś się skończą, więc muszę myśleć o przyszłości.

- Myślałem, że otwieracie biznes z Helen i Daną Sue.

- Skąd o tym wiesz? - Maddie popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Mamo, przecież mieszkamy w Serenity. A ja chodzę do szkoły z córką Dany Sue. To świetny pomysł - dodał. - O wiele fajniejszy niż praca w jakimś zagruzowanym biurze.

- Tam też bym pracowała w biurze.

- Ale to twoje koleżanki, lubisz je. Dana Sue jest zwariowana, a od Helen dostajemy najlepsze prezenty.

- No tak, to najważniejsza rzecz.

- Ja tylko mówię...

Maddie uściśnęła mu dłoń.

- Wiem, i masz rację. Praca z nimi byłaby super.

- No to dlaczego się opierasz?

- Bo nie chcę ich zawieść - powiedziała szczerze. - Nie jestem pewna, czy zdołam wystarczająco poświęcić się pracy.

- Rozumiem cię - westchnął.

- Tak?

- Ja też zawodzę moją drużynę - wyznał. - Ale nie mogę się skoncentrować. Dziś trener wziął mnie na rozmowę. Zagroził, że jeśli się nie poprawię, pójdę w odstawkę.

- Nie może ci tego zrobić! - obruszyła się.

- Może. Jest trenerem.

- Długo nim nie pobędzie, jeśli zespół zacznie tracić pozycję - rzekła gniewnie. - Może z nim porozmawiam? Nie powinien teraz cię naciskać. Wyjaśnię mu sytuację, niech ci da trochę luzu.

Ty popatrzył na nią z przerażeniem.

- No co ty, mamo! On ma rację. Jak jestem kiepski, to nie ma dla mnie miejsca na boisku. Muszę się bardziej przyłożyć.

- Może pogadaj z tatą. On zawsze był pomocny.

- Nie! Nie mam zamiaru do niego dzwonić, w żadnej sprawie. -

Odsunął niedopity koktajl i wstał. - Poczekam w samochodzie.

- Tyler!

Nawet się nie obejrzał.

Patrzyła za nim z niepokojem. No i co teraz? Nie potrafi udzielić mu żadnych wskazówek. Wie to i owo na temat baseballu, jednak nie zna się na technice. Skoro trener nie zdołał do Tylera dotrzeć, to może powinna poszukać psychologa?

Choć Tyler jest w takim stanie, że ta propozycja tylko pogorszy sytuację. Uzna, że i ona przestała w niego wierzyć. W przeszłości wszelkie decyzje podejmowali z Billem wspólnie, ale nie zwróci się do niego. Musi sama znaleźć wyjście.

- Mogę ci coś poradzić? - Neville usiadł na wprost niej. - Na twoim miejscu nie oglądałbym się na syna, tylko poszedłbym do trenera.

Powinien wiedzieć, co jest grane. Cal ma dobre podejście do dzieciaków.

Zadumała się. Miałyby zwierzać się ze swych osobistych problemów obcemu człowiekowi? Chyba się na to nie zdobędzie.

Neville uśmiechnął się.

- Wiem, że boisz się plotek, ale ludzie i tak już wiedzą o wszystkim. Maddox to fajny chłopak, ma głowę na karku. Uczniowie są w niego wpatrzeni, zwłaszcza ci z drużyny.

Tylko ktoś w wieku Nevilla mógł nazwać trenera chłopcem. Cal Maddox miał przecież co najmniej trzydzieści lat.

- Przemyślę to sobie. Dzięki.

- Nie martw się o syna. Przeżywa trudne chwile, nie umie sobie z tym poradzić. Jak pewnie i ty. - Puścił do niej oko. - Dlatego powinnaś otworzyć ten klub z Helen i Daną Sue. Nawet moja Grace chętnie tam zajrzy, choćby na masaż. Żeby zobaczyć, jak tam jest.

- Już całe miasto o tym wie? - jęknęła.

- Chyba tak. Twoje kumpelki wiedzą, że niełatwo cię przekonać, więc może inni na ciebie wpłyną.

- A ja zastanawiam się, czy nie odmówić.

- Nie zrobisz tego. Masz swój rozum, więc nie zmarnujesz życiowej szansy.

- Zdajesz sobie sprawę, że wasz interes może na tym ucierpieć? - ostrzegła go.

- Na pewno nie. Jesteśmy w tym biznesie od ponad pięćdziesięciu lat. Nikt na długo nie odmówi sobie pysznego deseru. Moim najlepszym klientkom będę polecał wasz klub, by zbijały kalorie. Wszyscy na tym zyskamy.

Popatrzyła na niego badawczo.

- Naprawdę sądzisz, że ten klub to dobry pomysł?

- Też pytanie! Nie oglądasz kobiecych pism? Wszędzie tylko diety, zdrowe odżywianie i gimnastyka. Ludzie zwariowali na tym punkcie.

Przychodzą do nas panie i przy deserach wciąż rozmawiają o kaloriach i węglowodanach. Skoro to takie wariactwo, możecie zbić na tym niezłe pieniądze. Dexter nie będzie dla was konkurencją.

- Jasne, że nie. Dzięki, Neville. Pójdę już, bo syn mi się rozpuści w samochodzie. Dopiero marzec, a już jest taki upał.

- Aż strach myśleć, co będzie w lipcu.

Nie obchodziła jej pogoda. Nadal nie wiedziała, jak podejść do jedynej pewnej oferty pracy... i do gniewnego, głęboko rozczarowanego syna.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

W sobotę tuż po lunchu ktoś zadzwonił do drzwi. Maddie była w kiepskiej formie i nie miała ochoty oglądać Billa. Zamierzała zrobić sobie chwilę relaksu w gorącej kąpieli. Nagle z holu dobiegł podniesiony głos Tylera.

- Co pani tu robi? Nie życzymy sobie, by pani tu przychodziła!

Zaskoczona i zdenerwowana wybiegła z łazienki. W podniszczonym frotowym szlafroku i z upiętymi na czubku głowy włosami, wpadła do przedpokoju i zatrzymała się jak wryta, bo na progu stała Noreen. Jej ciąża była już bardzo widoczna.

Maddie poznała ją, gdy szukała dla Billa pielęgniarki i przeprowadzała rozmowy z kandydatkami do pracy. Noreen zrobiła doskonałe wrażenie. Rzeczowa, doskonale przygotowana, cierpliwa i wyrozumiała dla młodych pacjentów. Wtedy nie przeszło jej przez myśl, że tę troskliwość rozciągnie również na jej męża.

Zanim ich romans wyszedł na jaw, widziała ją dwukrotnie. I za każdym razem Noreen wydawała się wzorem kompetencji i profesjonalizmu. Teraz, w ciążowym stroju, nie była już taka pewna siebie. Na policzkach miała czerwone plamy, w oczach malował się niepokój. Wyglądała na mniej niż swoje dwadzieścia cztery lata.

- Tata ją po nas przysłał - gniewnie wycedził Tyler. - Ja nigdzie z nią nie pojedę. Oni też nie. - Groźnie popatrzył na Kyle'a i Katie, którzy przypatrywali się tej scenie z przerażonymi minami. Kyle odwrócił się na pięcie i pobiegł na górę, Katie wybuchnęła płaczem i rzuciła się w ramiona mamy.

- Ja chcę tatusia! - łkała rozpaczliwie. - Kiedy tatuś wróci do domku?

Nie podobał się jej ostry ton syna, jednak Tyler miał rację. Dlaczego Bill wykazał się taką niedelikatnością i brakiem wyobraźni? Uspokajając Katie, nieprzychylnie popatrzyła na Noreen.

- Gdzie jest ich ojciec? - zapytała.

- Musiał zostać w szpitalu - powiedziała Noreen, wyraźnie poruszona reakcją Tylera i chłodnym przyjęciem Maddie. - Poprosił, bym wzięła dzieci. Nie przypuszczałam, że to może być problem.

- Nigdzie z panią nie pojedziemy! - ze złością oświadczył Tyler.

- Tyler! - ostro zbesztła go Maddie. Starła się nie patrzeć na mocno zarysowany brzuch Noreen. - Najwyraźniej to nie był dobry pomysł. Proszę powiedzieć Billowi, żeby wybrał inny termin na spotkanie z dziećmi.

- Nic nie rozumiem. Przecież sobotnie popołudnie to jego pora. Bill poinformował mnie o wszystkich ustaleniach.

- Owszem. To jego pora, ale nie pani. Teraz proszę wyjść. Pani obecność denerwuje moje dzieci.

- Ale dlaczego? Ja tylko chcę je podwieźć. Bill będzie zły, jeśli przepadnie mu czas z dziećmi.

- Będzie to musiał przeboleć. - Nie miała zamiaru się poddać. - Może następnym razem uda mu się po nie przyjechać.

Przez chwilę niemal było jej żal Noreen. Choć dziewczyna sama była sobie winna.

- Czemu mnie tak nie lubią? - spytała drżącym głosem.

Maddie popatrzyła na syna.

- Tyler, idź z Katie do kuchni i weźcie sobie coś słodkiego.

- Mamo, ale... - zaczął, lecz widząc jej spojrzenie, westchnął i wziął Katie.

Kiedy dzieci odeszły, Maddie popatrzyła na Noreen.

- Jako pielęgniarka na pediatrii miała pani zajęcia z psychologii dzieci, prawda?

- Tak, ale nadal nie rozumiem. Kiedy przychodziły do gabinetu, zawsze były miłe. Myślałam, że mnie lubią.

- I na pewno tak było, póki widziały w pani pielęgniarkę pracującą w gabinecie ojca.

Noreen nadal miała pytającą minę.

- Jestem pewna, że Bill to pani wytłumaczy. Zwykle był bystry i miał przynajmniej trochę wrażliwości.

Zadowolona z riposty, zamknęła jej drzwi przed nosem i ruszyła do dzieci.

Weszła do kuchni, posadziła sobie Katie na kolanach i popatrzyła na Tylera.

- Jeśli jeszcze odezwiesz się do kogoś takim tonem, to przez miesiąc nie wyjdiesz z domu.

Ty popatrzył na nią z urazą.

- Ona nie powinna tu przychodzić.

- To nie ma znaczenia. Rozmawialiśmy na ten temat, ale widzę, że nie wzięłaś sobie tego do serca. Moje dzieci mają odnosić się do dorosłych z szacunkiem. I kropka.

- Nawet kiedy oni są...

- Nie waż się kończyć - przerwała mu. - Idź na górę i zobacz, co z Kyle'em. Ja zajmę się Katie.

Pół godziny później, gdy sytuacja była opanowana, ogarnęło ją znużenie i zniechęcenie. Miała dość napięcia, powstrzymywania słów, które cisnęły się jej na usta. Potrzebowała choć na chwilę odpocząć od dzieci, podobnie jak one od niej. Przemogła się i zadzwoniła do matki. Skoro raz zgodziła się pobyć z dziećmi, może i teraz da się namówić.

- Co się stało? - zapytała Paula Vreeland, słysząc spięty głos córki.

- Dlaczego sądzisz, że coś się stało? - odparowała. Ich rozmowy zawsze wyglądały w ten sposób. Nawet najbardziej niewinne pytanie doprowadzało Maddie do irytacji. Może dlatego, że zawsze podświadomie wyczuwała dezaprobatę matki. Jeśli nie w słowach, to w tonie.

- Wydaje mi się, że jesteś zdenerwowana. Co Bill znowu zbroił?

Nie zamierzała kręcić. W skrócie opowiedziała historię, jaka dopiero co miała miejsce.

- On po prostu nie myśli, ale kobiety zwykle są bardziej wyczułone. Jak ona mogła sobie pomyśleć, że będzie u was mile widziana?

- Pewnie w ogóle się nad tym nie zastanawiała - odparła Maddie. - Chyba robi to, co Bill jej każe.

- Albo postanowiła pójść na całość - z żarem stwierdziła mama. - Jeszcze jej mało, że rozbiła wasze małżeństwo?

- Widać tak.

- No dobrze, nie będziemy się teraz nad tym rozwodzić. Jak mogę ci pomóc?

- Dzieciom bardzo by się przydała zmiana otoczenia. Nie wzięłabyś ich na kilka godzin do siebie? To nie to samo, co spotkać się z tatą, ale może...

- A gdybym zabrała ich do Charlestonu? Do kina, a potem na hamburgery i frytki. Padną ze zmęczenia.

- Naprawdę mogłabyś?

- Możesz mi nie wierzyć, ale lubię być z nimi, a one ze mną. Dobrze się bawimy.

A tak zarzekała się, że nie będzie się nimi zajmować! Maddie ugryzła się w język.

- Dziękuję.

- Nie ma za co. Może któregoś dnia siądziemy sobie i pogadamy, czemu nie prosisz mnie o pomoc, nie tylko przy dzieciach, ale w ogóle.

Maddie westchnęła. Jak ma jej wyznać, że prosząc o pomoc, zwłaszcza kogoś tak zorganizowanego i samowystarczalnego, czuje się jak ostatnia łamaga?

- Hm, coś marnie wyglądasz - zauważyła Dana Sue, gdy późnym popołudniem Maddie stanęła na progu jej kuchni. - Siadaj. Zaraz dostaniesz porcję pikantnych krewetek.

- Nie, dzięki. Zjadłam lunch z dziećmi. Sama nie wiedziała, co ją skłoniło do przyjścia.

Miała dołek. Nawet kąpiel w pianie nie poprawiła jej humoru. Liczyła, że Dana Sue, która miała za sobą nieprzyjemny rozwód, zrozumie stan jej ducha. Przyjaciółka postawiła przed nią talerz krewetek.

- Będiesz miała zajęcie, obierając je. A przez ten czas mów, co jest grane.

- Ale masz czas? - zapytała, bezwiednie sięgając po krewetkę.

- Już po popołudniowym szczycie, młyn zacznie się dopiero za kilka godzin. Ale nawet gdyby się waliło i paliło, to dla ciebie zawsze mam czas.

- Mogę coś pokroić czy posiekać - zaproponowała Maddie.

- Nie obraż się, ale to moja kuchnia. Siekać czy kroić będę ja albo moi doświadczeni pracownicy. Poza tym, sądząc po twojej minie, nie wiem, czy można ci dać nóż. Co Bill znowu zrobił?

- Dlaczego myślisz, że to przez niego jestem w takim podłym nastroju? - Skoro drugi raz słyszy to pytanie, to chyba powinna bardziej się kontrolować.

- Bo przez ponad dwadzieścia lat kochałaś go i choć okazał się nikczemnym skunksem, nadal jest ci bliski. - Popatrzyła na Maddie przenikliwie. - Co zrobił? Mam go dopaść?

- Gdyby to było takie proste! Sama bym go zdzieliła przez łeb, gdybym wiedziała, że się opamięta. Ale on jest beznadziejny. - Wzruszyła ramionami. - Jak mogłam być taka zaślepiona? Przez dwadzieścia lat uważałam go za bystrego i wrażliwego. A teraz zachowuje się, jakby postradał rozum.

- Bo teraz myśli inną częścią ciała - podsumowała Dana Sue. - Co zrobił?

- Coś zatrzymało go w szpitalu, więc przysłał Noreen, by zabrała dzieci. - Tak gwałtownie szarpnęła krewetkę, że skorupka poszybowała na drugą stronę kuchni. Maddie skrzywiła się. - Przysłał ją do mojego domu po moje dzieci.

- No to już sobie wyobrażam ciąg dalszy - rzekła Dana Sue, podnosząc z podłogi kawałek krewetki.

- Chyba nie. - Maddie pokrótce opowiedziała jej historię. -

Najbardziej martwię się o dzieci - wyznała. - Ich świat legł w gruzach, a ja nie potrafię im pomóc. Nawet nie wiem, od czego zacząć.

- A gdzie są teraz?

- Mama zabrała je do Charlestonu na kolację i do kina.

- To był jej pomysł czy twój?

- Mój, częściowo. Byłam zdesperowana. Czułam, że powinny odetchnąć ode mnie, tak jak od Noreen i Billa. To ciągle napięcie odbija się na nich.

- Na tobie również. Co zrobiłaś dla siebie?

- Przyszłam do ciebie.

- Gdybyśmy miały spa, mogłabyś tam się zrelaksować.

Maddie spochmurniała.

- Moje trzydzieści dni dopiero się zaczęło. Nie naciskaj mnie. Dzisiaj już miałam wystarczająco dużo stresów.

- Chcę tylko uzmysłwić ci dobrodziejstwa płynące z tego biznesu - odparła spokojnie. - Mogę wymienić więcej.

- Nie musisz. - Widząc minę przyjaciółki, dodała: - Pogadamy o tym za kilka tygodni.

- Przecież wiesz, że się zgodzisz. Tylko się upierasz.

- Może bawi mnie, że was zwodzę. Rzadko kiedy to ja jestem górą. - Wsunęła do ust krewetkę. - Mmm, jakie to pyszne!

Dana Sue zachichotała.

- Cieszę się, że ci smakują. To miał być rodzaj terapii. A jeśli zaproponuję ci teraz kieliszek wina, co powiesz?

- Chętnie - przystała, pochłaniając kolejną krewetkę i oblizując palce.

- Wiesz - zaczęła Dana Sue - myślę sobie, że gdybyś miała ciekawą perspektywę, byłoby ci łatwiej. Musisz uświadomić sobie, że masz wiele zalet, że małżeństwo z Billem to naprawdę nie wszystko, że jeszcze coś czeka cię w życiu. Kiedy ja wykopałam z domu Ronniego, takie nastawienie dodawało mi sił.

- Ale ty od lat marzyłaś o własnej restauracji. A ja nigdy nawet nie pomyślałam o klubie fitness.

- Ja też nie, póki Helen nie wpadła na taki pomysł.

- Muszę mieć trochę czasu. Nie mogę tak szybko się zdecydować, gdy inne rzeczy mnie przytłaczają. Nie chcę działać impulsywnie, bo jeszcze wszystko popsuję.

- Maddie, tobie to nie grozi. Umiesz się sprężyć i dopiąć swego. Pamiętasz, jak zginęły pieniądze, które zbieraliśmy na bal maturalny? Obeszłaś całe miasto i znalazłaś sponsorów. To był bal, jakiego szkoła jeszcze nie widziała.

- To dawne dzieje.

- Ale ty nadal taka jesteś. Masz dryg i podejście. Potrzeba ci tylko wyzwania. Większego niż doroczny bal w szpitalu.

Chciałaby mieć taką wiarę jak Dana Sue, lecz dzisiejszy dzień wypompał z niej siły. Mogła tylko raczyć się krewetkami i winem. Gdy skończyła, objęła przyjaciółkę.

- Dzięki, że mogę na ciebie liczyć.

- Zawsze. Też byłaś przy mnie, gdy moje małżeństwo się rozsypało. - Popatrzyła niespokojnie. - Chyba nie pójdziesz teraz do domu zmarnować to wszystko?

- Nie - ze śmiechem odparła Maddie. - Przyjrę się danym i zrobię wstępną kalkulację. Zorientuję się, czy wszystkie trzy całkiem straciłyśmy rozum.

- Hurra!

- Ja jeszcze nic nie powiedziałam - zastrzegła się Maddie.

- Ale już niewiele brakuje. Dzwonię do Helen.

- Nie, proszę. Bo przyjdzie i zacznie mnie dręczyć. Nie da mi się skupić.

- W takim razie powiem jej jutro rano. A po kościele przyjdziecie tu na lunch, żeby to uczcić. Ściągnę Annie, ty weź mamę i dzieci. Urządzimy sobie przyjęcie.

- Na razie się wstrzymajmy. Przyjrę się wstępnym założeniom, bo nie wiadomo, co się okaże.

- Ty świetnie sobie poradzisz. Pamiętasz, jak pomogłaś mi, gdy restauracja dopiero ruszała i każdy grosz był na wagę złota? Na pewno kreatywnie podejdziesz i do tej sprawy.

- Nie chcę słyszeć o kreatywnej księgowości.

- Dobrze - Dana Sue machnęła ręką. - Tak czy inaczej otwieramy klub. Czy to nie wariactwo?

- Żebyś wiedziała.

Cał znał Maddie Townsend tak jak innych rodziców swych podopiecznych, czyli nieco lepiej niż inni nauczyciele, jednak dość powierzchownie. Maddie należała do nielicznych osób, które nie miały nadmiernych oczekiwań zarówno w stosunku do swych dzieci, jak i do niego. Jej mąż miał podobne podejście.

Jednak kiedy weszła do jego gabinetu, wydała mu się dziwnie przygaszona i spięta. Jakby niepokoiło ją to spotkanie.

- Zaczekamy na pani męża? - zapytał.

- Nie, nie przyjdzie.

W jej głosie usłyszał nutę gorzkości.

- Nigdy nie przepuszczał spotkań ze mną ani meczy.

- Nie wiedział o dzisiejszym spotkaniu. Tyler prosił, bym mu nie mówiła.

- Rozumiem - rzekł, choć jakoś trudno mu było w tym się rozeznąć. -

Poprzytykali się?

Popatrzyła na niego stropiona. Zmieszała się.

- Rozwodzę się z mężem. Chyba powinien pan to wiedzieć.

Cał zaniemówił.

- Ja też byłam w szoku, kiedy się dowiedziałam.

- Bardzo mi przykro. - Nie bardzo wiedział, co mógłby jej powiedzieć.

- To pana nie dotyczy. Wróćmy do Tylera.

- Zaczynam rozumieć, co się z nim dzieje. Ostatnio ma sporo problemów w szkole. Inni nauczyciele z pewnością już panią poinformowali.

- Nie. Syn wspomniał tylko o nieudanych treningach.

- Na pewno skontaktują się z panią, nim sytuacja stanie się krytyczna. A może to pani powinna... w razie gdyby...

- Gdyby co?

- Dzieci nie zawsze pokazują uwagi od nauczycieli.

- Tyler by tego nie zrobił - zaczęła. Pokręciła głową. - Oczywiście, że by zrobił. Skontaktuję się z nauczycielami.

Uśmiechnął się, by dodać jej otuchy.

- Ty jest dobrym uczniem. Kilka słabszych ocen to jeszcze nie koniec świata, podciągnie się. Martwi mnie tylko jego brak entuzjazmu. Stracił zainteresowanie grą. Baseball był jego pasją, a teraz tego zabrakło.

- Tak podejrzewałam, ale nie bardzo wiem, jak temu zaradzić. To ojciec wciągnął go w grę, od małego chodził z nim na mecze, trenował go. Ja orientuję się tylko z grubsza.

Cał zamyślił się.

- Czyli gdy ojciec odszedł - zaczął wolno - Tyler odrzucił baseball, świadomie bądź nie, tak jak ojciec odrzucił jego.

Maddie popatrzyła na niego zaskoczona.

- Wie pan co? Chyba rzeczywiście tak jest. - Pochyliła się ku niemu, jakby znał odpowiedzi na inne pytania. - Co zrobimy?

Patrzyła na niego z nadzieją w oczach, ale on też nie miał pojęcia. Zdiagnozowanie problemu było i proste. Dużo trudniej znaleźć rozwiązanie.

- Zastanowię się i dam pani znać, zgoda?

- Będę panu wdzięczna. Żałuję, że nie przyszedłam wcześniej, ale nie jest mi łatwo mówić i o rozwodzie.

Popatrzył na nią ze współczuciem.

- Nikomu nie jest. Dla dzieci to też trudna sytuacja.

- To prawda. Tak bym chciała, by Tyler odzyskał zapał do gry, ten błysk w oku. Baseball jest mu teraz bardzo potrzebny. - Spięła się. - Podobno grozi mu przejście do rezerwy.

- Jeśli nie będzie się koncentrował, to nie mam innego wyjścia, ale nie wybiegajmy w przyszłość. Gdy już wiem, co go gryzie, spróbuję jakoś do niego dotrzeć. Przepraszam, że pytam, ale czy już jesteście państwo po rozwodzie?

- Dokumenty są już przygotowane, czekamy na orzeczenie.

- W domu się uspokoiło?

- Trochę. - Jej ton świadczył o czymś zupełnie innym.

- Niedługo tak będzie - zapewnił. Chciał dodać jej otuchy. Bardzo chciał. - Odezwę się wkrótce, pani Townsend.

- Proszę mi mówić Maddie. Mam teraz uraz do mojego nazwiska - uśmiechnęła się. - I czuję się jak wiekowa dama.

Cał roześmiał się.

- Nikt tak o pani nie powie. Gdybym nie wiedział, że ma pani szesnastoletniego syna, dałbym głowę, że jest pani w moim wieku.

Zaczerwieniła się.

- Pochlebstwem może pan co najwyżej zyskać dodatkową porcję czekoladowych ciasteczek dla drużyny.

- Ciasteczek nie odmówię, ale to nie było pochlebstwo.

Mówił szczerze. Bo po raz pierwszy, odkąd żona zostawiła go dla gwiazdy baseballu, poczuł zainteresowanie kobietą. Jej wiek nie miał znaczenia. Oczywiście, biorąc pod uwagę ewentualne komplikacje, musi jak najszybciej się z tego otrząsnąć.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po rozmowie z trenerem nie mogła się pozbierać. Tyler nigdy nie sprawiał kłopotów wychowawczych, był dobrym uczniem, entuzjastą baseballu. I nagle taka zmiana. Odbudowanie jego więzi z ojcem było więc tym bardziej ważne. Tylko jak to zrobić, skoro Tyler, rozgoryczony i zbuntowany, nie chce nawet z nim porozmawiać?

Chyba nie ma innego wyjścia, jak schować dumę do kieszeni i błagać Billa, by wyciągnął do chłopca rękę, postawił się w jego sytuacji. Może wczuje się i przestanie tak nachalnie afiszować się z Noreen, przynajmniej podczas spotkań z synem. Na razie Bill uparcie trzymał się pomysłu, by tworzyli jedną wielką szczęśliwą rodzinę. Dzieci, a zwłaszcza Ty, były temu przeciwnie, ale to zupełnie go nie zrażało. Gdyby zdołała uzmysłwić mu, jak bardzo Tyler potrzebuje go tylko dla siebie...

Podjęła decyzję. Bill prowadził praktykę w niewielkim budynku, który kilka lat temu wybudował ze współnikiem. Przyjmował tam również dentysta i chirurg ortopeda, rehabilitowano pacjentów po operacjach.

Miała swój klucz, więc weszła tylnym wejściem, by uniknąć ciekawych spojrzeń pacjentów w poczekalni. I do razu wpadła na Noreen. Dziewczyna właśnie wyszła z gabinetu Billa. Maddie natychmiast spostrzegła rozmazaną szminkę i zgnieciony fartuch. Jeśli pacjenci to zobaczą, to co sobie pomyślą?

- Pani tutaj? - Noreen skrzywiła się z niesmakiem. Wygładziła fartuch. - Nie wiedziałam, że pani nadal ma klucz.

Zdusiła ciętą replikę.

- Muszę zobaczyć się z mężem. Domyślam się, że jest w gabinecie. -
Minęła pielęgniarkę i weszła do gabinetu.

Zamknęła drzwi. Bill podniósł głowę znad biurka. Stropił się.

- Nie spodziewałem się ciebie, Maddie.

- Widzę - zareplikowała, obrzucając wzrokiem jego przekrzywiony krawat i potargane włosy. - Powiem ci tylko, że jeśli dalej będziesz się tak zachowywał, to twoja opinia bardzo ucierpi. - Popatrzyła mu prosto w oczy. - Helen już cię przed tym ostrzegła, prawda? Ogarnij się przed lustrem, nim zaczniesz przyjmować pacjentów.

Bill zaczerwienił się skonsternowany.

- Po co przyszłaś? - spytał chłodno. - Żeby mnie krytykować?

- To już nie moja sprawa - odparła. Chętnie powiedziałaaby dobitniej, lecz nie chciała go zirytować. Ma coś do załatwienia.

- Chcesz przeprosić mnie za sobotę? Jeśli tak, to przeprosiny należą się Noreen.

- Nie przeginaj - ostrzegła. - Przyszłam z powodu Tylera. Wracam z przykrej rozmowy z jego trenerem.

- Dlaczego ja nic o tym nie wiedziałem?

- Bo Tyler nie życzył sobie, żebyś przy tym był - wypaliła. -I właśnie w tym leży problem. Prosiłeś, bym pomogła ci dogadać się z Tylerem. Powtarzam mu, że nadal jesteś jego ojcem, że go kochasz, ale on w to nie wierzy. To ty musisz go o tym przekonać, nim całkiem zawali szkołę i zaprzepaści szansę na wejście do profesjonalnej ligi.

- Zaraz, o czym ty mówisz? Przecież Tyler zawsze był świetnym uczniem.

- Jeszcze nie rozmawiałam z jego nauczycielami, ale Cal Maddox twierdzi, że Tyler ma problemy ze wszystkimi przedmiotami. Musisz mi pomóc.

Ku jej zaskoczeniu Bill nagle stracił pewność siebie.

- Nie wiem jak. - Takie wyznanie nie było dla niego łatwe.

- Zaczynij od tego, by osobiście zabierać dzieci, gdy jesteś z nimi umówiony. Nie życzą sobie Noreen, szczególnie Tyler.

- On musi się pogodzić, że...

Maddie nie dała mu skończyć.

- Pytałeś, co możesz zrobić, tak? No to słuchaj, co ci mówię. Chcę ci pomóc, nim nasz syn wymknie się spod kontroli.

Bill głośno wypuścił powietrze.

- No dobrze.

- Baseball kiedyś bardzo was zbliżył. Może teraz też pomoże odbudować wasze relacje. Tyler jest w kiepskim stanie. Trener zagroził, że przesunie go do rezerwy.

- Przecież nikt nie ma takiego rzutu, jak on! - obruszył się Bill. - Jest najlepszy!

- Był. Myślę, że powinieneś wpaść i z nim pogadać, może udzielić mu wskazówek, tak jak to robiłeś.

- On mnie nie posłucha. W ogóle nie chce mnie widzieć. Gdy przychodzę, zamyka się w swoim pokoju.

- Więc znajdź go w innym miejscu. Pojedź na trening, popatrz, jak sobie radzi. Często to robiłeś, a Tyler bardzo to sobie cenił.

- Hm - zamyślił się. - To jest pomysł. - Pokręcił głową. - Ale to może pogorszyć sprawę.

- Póki nie spróbujesz, to nie wiesz. - Podniosła się. - Chyba nie muszę ci powtarzać, że chodzi o coś ważnego.

- Nie. Postaram się, obiecuję.

Wcześniej wierzyła mu bez zastrzeżeń, lecz teraz przestała mu ufać. Zrobiła początek, teraz niech on zadziała.

- Pojedziesz dzisiaj?

Zawahał się. Zagotowało się w niej, lecz milczała.

- Tak, dzisiaj.

Już odchodziła, gdy zatrzymał ją.

- Maddie...

- Tak?

- Jak ty się miewasz?

- Świetnie. - Zmusiła się, by zabrzmiało to pogodnie. - Jestem bardzo zajęta.

- Zajęta?

Jego zaskoczenie ubodło ją. Czyżby myślał, że siedzi w domu i usycha z tęsknoty?

- Widzę, że jeszcze nie słyszałeś. Helen, Dana Sue i ja zakładamy wspólny biznes.

Wlepił w nią zdumione spojrzenie.

- Otwieramy klub fitness dla kobiet. - Jeszcze nie podjęła decyzji, jednak zdziwienie malujące się na jego twarzy umocniło ją. Choć przyjaciółkom na razie jeszcze nic nie powie. - Zaproponuj Noreen nasze zajęcia dla młodych mam, to pomoże jej odzyskać figurę. Zauważyłam, że przybrała parę kilogramów więcej, niż powinna, nawet uwzględniając ciążę. Powinna wiedzieć, że ty zwracasz baczną uwagę na takie rzeczy.

Nim zdążył odpowiedzieć, zamknęła za sobą drzwi. Cieszyła się, że tak zaniemówił.

Z niedowierzaniem patrzył za odchodzącą Maddie. Zupełnie jej nie poznawał. Stała się taka zadziorna, nabrała pewności siebie. A do tej pory była do rany przyłóż.

Choć kiedy się w niej zakochał, też była zuchwałą, buńczuczną panienką. Dopiero później, gdy przyszło jej odgrywać rolę oddanej żony, to się zmieniło. I zmieniło jego spojrzenie na Maddie. Te kilka kilogramów, których nie zdołała zrzucić po ciąży, nie miało znaczenia. Zawsze uważał, że wygląda świetnie.

Do gabinetu weszła Noreen. Miała niepewną minę.

- Nalegała, byś do niej wrócił, tak?

- Nie, wcale tego nie chce - odparł szczerze. Czuł lekki żal. - Chciała porozmawiać o Tylerze. Zerknij na mój dzisiejszy plan i sprawdź, czy dam radę wyjść nie później niż o czwartej. W razie czego odwołaj pacjentów lub poproś J.C., żeby ich przyjął.

W zeszłym roku Maddie namówiła go, by zatrudnił drugiego pediatrę, bo liczba pacjentów stale rosła. Doktor J.C. Fullerton doskonale się sprawdził. Czasami Bill zastanawiał się, czemu Noreen nie wybrała tego pełnego energii kawalera. Pochlebiało mu, że wolała jego.

- Dokąd się wybierasz?

- Muszę zobaczyć się z synem.

- Chcesz, żebym z tobą pojechała? Wiedział, jak bardzo zależy jej na jego dzieciach, jednak pokręcił głową.

- Tym razem nie. Chcę wpaść na trening i zobaczyć, jak mu idzie. To by cię znudziło.

Noreen położyła rękę na brzuchu.

- Postaram się polubić baseball. Kiedyś nasze dziecko może też zechce nauczyć się grać.

- Mamy na to jeszcze kilka dobrych lat. - Zmienił temat. - Bierzmy się do pracy. Kogo mamy?

Noreen chyba chciała jeszcze coś dodać, lecz profesjonalizm zwyciężył. Zreferowała problemy pierwszych pacjentów. Wychodząc, Bill cmoknął ją w policzek.

- Wszystko będzie dobrze, Noreen. Musi tylko upłynąć trochę czasu.

W niebieskich oczach dziewczyny błysnęły łzy.

- Kocham cię. Wiesz o tym, prawda?

- Właśnie dlatego wierzę, że wszystko się ułoży. - Minął ją z nadzieją, że nie domyśliła się jego rozterek i żalu.

W drodze do domu Maddie zatrzymała się w drogerii Whartonów. Czowała się wyczerpana i zdołowana. Tylko lody z czekoladowym sosem były w stanie poprawić jej nastrój, a tutaj mieli najlepsze.

Usiadła przy oknie, zrzuciła z nóg pantofle na obcasach i westchnęła z ulgą.

- Rozmowa w sprawie pracy? - współczująco zapytała Grace.

- Nie - odparła Maddie. - Tylko kilka spotkań. - Chyba nie poszły najlepiej. Zaraz coś na to zaradzimy.

Odeszła, a Maddie zamknęła oczy. Naraz ktoś usiadł na wprost niej. Helen. Zwykle by się ucieszyła, ale dziś nie była w formie.

- Zobaczyłam twój samochód. Czyli coś ci dopiekło i przyszłaś się reanimować.

Grace przyniosła dwie porcje waniliowych lodów z gorącą czekoladową polewą. Helen skosztowała i westchnęła błogo.

- To dobrze wam zrobi - rzekła Grace. - Maddie przyda się trochę kalorii.

- Też coś! - mruknęła Maddie. - Odkąd wyszła ta sprawa z Billem, opycham się bez umiaru. Znowu mi przybyło. Może ten klub fitness to nawet dobry pomysł. - Spróbowała deseru.

- To będzie coś więcej - uzupełniła Helen. Grace przysiadła się do stolika. - Będziemy rozpieszczać klientki. Proponować zabiegi na twarz, masaże, łaźnię parową i saunę.

- Naprawdę? - jednocześnie zapytały Maddie i Grace. Grace z uznaniem, Maddie sceptycznie.

- To jest w biznesplanie? - Popatrzyła na Helen uważnie.

- Plan będzie, jak go zrobisz. A może już go zrobiłaś?

- Mam trochę obliczeń - przyznała Maddie.

- Czyli zdecydowałaś się? - Helen z trudem kryła uśmiezek.

- Wiem, że Dana Sue wszystko ci wygadała, więc nie udawaj.

Jeszcze nie podjęłam decyzji. Na razie prowadzę rozeznanie.

- Zdecydowałaś się - rzekła Helen do Grace.

- Też tak obstawiam - zachichotała Grace.

- Uważaj - ostrzegła Maddie - bo jeszcze się wycofam. W

Charlestonie też potrzebują ludzi do pracy.

- I wszystko, co zarobisz, wydasz na benzynę - zareplikowała Helen.

- A o czasie dla dzieci możesz zapomnieć.

- Ale choć raz sama zdecyduję. Może więc warto się poświęcić.

Helen podniosła obie ręce.

- Już nic nie mówię. Będę spokojnie czekać.
- Sprytnie rozegrane - pochwaliła Maddie. - Nic dziwnego, że odnosisz sukcesy.
- Sarkazm ci nie pasuje. Maddie uśmiechnęła się.
- Powiem ci szczerze, że takie walenie; prosto z mostu bardzo mi pasuje.

Do inauguracji sezonu baseballowego został już tylko tydzień. Cal wprawdzie orientował się w problemach swego podopiecznego, jednak nie miał pomysłu, jak zmotywować go do lepszej gry.

Gdyby to zależało od niego, nie naciskałby Tylera, jednak oczekiwania wobec szkolnej drużyny były ogromne. Wszyscy liczyli na wielki sukces. To dlatego wysuplano fundusze na nowe trybuny i murawę, dobudowano bufet i toalety. Pochłonęło to spore kwoty, więc zespół tym bardziej musiał się teraz wykazać.

W ubiegłym sezonie Tyler zrobił ogromne postępy, grał fantastycznie. Miał szansę na wielką karierę, już o niego rozpytywano. Gdyby łowcy talentów ujrzeli go teraz, bardzo by się zawiedli.

Obserwował zniechęcenie narastające na twarzy Tylera. Dziś znowu kiepsko mu szło. Przeciwnicy bez trudu zbijali jego piłki. Już miał podejść do chłopca, gdy dostrzegł zasiadającego na trybunie Billa Townsenda. Tyler też zobaczył ojca. Przez chwilę miał taką minę, jakby chciał zrzucić rękawiczkę i zejść z boiska.

Jednak obawy Cala się nie sprawdziły, bo Tyler zamachnął się z całej siły, jakby w ten rzut włożył całą swoją złość, i piłka poszybowała prosto do łapacza. Idealny rzut!

- Super, Ty! Tylko tak dalej! - zawołał łapacz, z uśmiechem odrzucając piłkę.

W Calu rosło serce. Podeszedł do trybuny, przysiadł się do Billa.

- Cieszę się, że pan przyszedł - zagadnął. Bill popatrzył na niego wymownie.

- Domyślam się, że pan wie, czemu ostatnio się nie pokazywałem.

- Pana żona powiedziała mi o rozwodzie - potwierdził. - Ale sam pan widzi, ile dla Tylera znaczy pana obecność. To pierwszy dobry rzut od początku wiosennych treningów.

- Przynajmniej dobrze wykorzystał złość, jaką czuje do mnie - cierpko rzekł Bill.

- Też to pana uderzyło? - zaśmiał się Cal.

- Trudno to przegapić. Gdybym był na linii, ta piłka urwałaby mi głowę.

- Zostanie pan trochę?

- Mogę?

- Mnie to nie przeszkadza. Za minutę robimy przerwę. Może zapyta pan Tylera, czy nie ma nic przeciwko?

Zszedł na boisko, zwołał chłopców.

- Znowu zaczynacie wyglądać jak drużyna - pochwalił. - Zróbmy chwilę przerwy, napijcie się czegoś. W takim upale ważne, by się nie odwodnić. Po przerwie zrobimy zmianę, by każdy mógł poćwiczyć. Ty, porzucasz jeszcze?

Ty błysnął uśmiechem. Znowu był taki, jak jeszcze niedawno.

- Mam ich pognać, trenerze?

- Chciałbyś - drwiąco rzekł Luke Dillon. - Ale nie masz szans.

- Przekonamy się - zareplikował Ty. - Wróciłem do formy.

- Nie bądź taki szybki - powściągnął go Cal. - Kilka dobrych rzutów to jeszcze mało.

- Nawet na jeden trening - dorzucił Josh Mason. Uśmiechnął się zjadliwie. - Na pierwszym meczu ja będę rzucał. Przekonasz się.

- Nie ma mowy, pajacu! - odpalił Tyler.

- Już dobrze, wystarczy - pohamował ich Cal.

- Macie pięć minut. Ty, może podejdiesz do ojca?

Tyler skrzywił się, ale sięgnął po puszkę napoju i powoli ruszył w kierunku trybuny. Cal obserwował go dyskretnie. Chłopiec nie usiadł obok ojca, a kilka rzędów dalej. To Bill przerwał przeciągającą się ciszę. Cal nie dosłyszał pytania, lecz Ty skinął głową.

Zaczęli rozmawiać, w każdym razie Bill mówił, a Tyler słuchał. Ciekawe, jak dawno tego nie robili.

Jak Maddie doprowadziła do tego spotkania? To nie zbieg okoliczności, że Bill się tu dziś pojawił. Jest szansa, że teraz najlepszy zawodnik zacznie grać jak należy. Może powinien zadzwonić do Maddie i zdać jej relację?

- Idiota - wymamrotał do siebie, zwołując chłopców na boisko. Tylko szuka pretekstu, by zadzwonić do matki Tylera. A minęło ledwie kilka godzin, odkąd uznał, że to pomysł do bani.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Tata dziś zajął na trening - beznamiętnie poinformował Tyler, wchodząc na patio, gdzie Maddie piekła na grillu hamburgery na kolację.

W powietrzu unosił się zapach rozżarzonych węgli, który niezmiennie przypominał Maddie czasy dzieciństwa. Tyle razy chodziła na grilla do innych dzieci. U niej w domu to nie było w modzie.

Popatrzyła badawczo na syna. Z jego twarzy niczego nie dało się wyczytać.

- Jak było? - zapytała spokojnie.

- W porządku. Przynajmniej nie wziął ze sobą Noreen.

- Pogadaliście trochę?

- Zapytał, czy nie mam nic przeciwko temu, by został na treningu. - Widziała, że to było dla chłopca zaskoczenie. - Myślisz, że gdybym nie chciał, toby sobie poszedł?

Wiedziała, czego naprawdę dotyczy pytanie: czy Bill liczyłby się z jego zdaniem. Dzieciak rozpaczliwie udawał, że jest mu to obojętne, jednak bardzo chciał wierzyć, że nadal jest dla ojca kimś ważnym.

- Myślę, że dlatego cię zapytał. Zależy mu, byś był szczęśliwy i odnosił sukcesy. Tata nie odszedł od nas, by zmarnować ci życie. I ty w głębi duszy to wiesz.

- Ale to mu się udało - odparł ponuro.

- O czym jeszcze rozmawialiście? - zmieniła temat. Woląla skupić uwagę syna na dobrej woli ojca.

- Właściwie o niczym. Dał mi kilka wskazówek, jak rzucać.

- Przydały się?

Uśmiechnął się i przez chwilę znowu był taki jak dawniej.

- Uhm. Miałem dziś kilka niezłych rzutów - rzekł z dumą. - Nikt nie dal rady trafić piłki. Chłopakom się podobało. Mówili, że jak tak dalej pójdzie, to mistrzostwo stanu mamy w kieszeni. Nawet Josh powiedział, że super strzelałem i że nie może na mnie patrzeć. Strasznie chciałby zająć moje miejsce.

- A trener?

- Było mu miło, że w końcu przypomniałem sobie kilka rzeczy, których mnie nauczył.

Maddie stłumiła uśmiech.

- Chyba liczyłeś na więcej zachwyków.

- On specjalnie tak powiedział, żebym nie spuchł z dumy.

Popatrzyła na uszczęśliwioną twarz syna. Nie chciała psuć mu radości, jednak nie mogła odkładać tej rozmowy. Na kolację przygotowała jego ulubione danie, by rozładować atmosferę.

Rozmowa z nauczycielami była dla niej szokiem. Tyler opuścił się w nauce, miał słabe oceny ze wszystkich przedmiotów, z niektórych był zagrożony. Nauczyciele przesyłali uwagi, ale Tyler to zataił. Jeśli nie podciągnie ocen, będzie musiał rozstać się z drużyną, niezależnie od tych świetnych rokowań.

- Tyler, baseball to jeszcze nie wszystko - zaczęła.

- Wszystko, co się naprawdę liczy. - Uśmiechnął się szeroko. -

Mamo, przestań. Nie możesz się ze mną cieszyć?

- Cieszę się - zapewniła szczerze. - Serce mi się raduje, gdy widzę, że znowu zależy ci na sporcie, ale masz jeszcze naukę. Rozmawiałam dziś z twoimi nauczycielami.

Jego uśmiech zgasł.

- Jak to?

- Trener wspomniał mi, że masz problemy.

- Dlaczego? Przecież mieliście rozmawiać o baseballu?

- Był przekonany, że o wszystkim wiem - znacząco rzekła Maddie, nie spuszczając wzroku z twarzy syna. Tyler oblał się rumieńcem. - Nie zapominaj, że trener przede wszystkim jest nauczycielem. Musi brać pod uwagę całokształt twojej pracy w szkole. Jeśli zaczniesz opuszczać się w nauce, nie będziesz dopuszczony do gry. Niezależnie od tego, jak dobrym jesteś zawodnikiem. A wtedy zawiedziesz drużynę.

- Mamo, nie przesadzaj. Niczego nie zawałam. Na pewno żaden nauczyciel ci tego nie powiedział.

- Nie - przyznała. - Jeszcze niczego nie oblałam. Jednak wszyscy są zgodni, że pracujesz poniżej swoich możliwości. Miałaś bardzo dobre stopnie, a teraz ledwie zaliczasz. - Popatrzyła mu prosto w oczy. - Tak nie może być. Musisz się przyłożyć i podciągnąć oceny. Póki nie zobaczę poprawy, będę ci sprawdzać prace domowe i chcę widzieć wszystkie sprawdziany i kartkówki.

- Mamo, nie - opierał się.

- Bez dyskusji - rzekła stanowczo.

- Bo co? - W jego głosie zabrzmiała buntownicza nuta.

- Wolałbyś nie wiedzieć.

- Uziemisz mnie w domu?

- To jedna z możliwości - przyznała. - Inna to zgoda, by trener przesunął cię na ławkę rezerwowych.

- Nie zrobisz tego!

- Przekonaj się. - Nie chciała, by dyskusja przerodziła się w kłótnię, więc dodała: - Nie sądzę, by sprawy zaszły tak daleko. Jesteś zdolnym i inteligentnym chłopcem. Jeśli masz słabe stopnie, to nie dlatego, że nie rozumiesz materiału, ale się nie przykładasz. Chcę cię zmotywować do pracy.

- Wkurza mnie taka motywacja! - wybuchnął. - Powiem tacie.

Maddie najeżyła się.

- Nie próbuj nastawiać ojca przeciwko mnie - ostrzegła. - Szybko się zorientujesz, że jeśli chodzi o dobro twoje, Kyle'a czy Katie, jesteśmy z tatą po jednej stronie.

Tyler jeszcze raz popatrzył na nią z niedowierzaniem, odwrócił się i wszedł do domu.

- Kolacja za piętnaście minut! - zawołała za nim.

- Nie jestem głodny!

- W takim razie posiedzisz przy stole, póki nie zjemy.

Gdy zniknął jej z oczu, westchnęła. Nie jest łatwo samodzielnie wychowywać dzieci. Bill stanąłby po jej stronie, jednak teraz to na nią spadła rola osoby, która wyznacza zadania i czegoś zabrania. Musi się tego nauczyć. Dzieci też muszą się z tym oswoić. Jeśli jej nie wyjdzie, tylko ucierpią.

Jednak teraz, gdy Tyler nagle ujrzał w niej wroga, wcale nie było jej lekko.

Liczyła, że skoro całe miasteczko już trąbiło o przyszłym klubie, to agentka nieruchomości, dawna koleżanka z liceum, wpuści ją do budynku Hartleyów, by mogła go obejrzeć i zaplanować prace.

Tak też było. Mary Vaughn obiecała spotkać się z nią za dziesięć minut na miejscu, bo już kończyła wizytę u fryzjera.

- Niech będzie za piętnaście! - zaśmiała się Maddie.

Szła, nie śpiesząc się i podziwiając kwitnące w ogrodach azalie. Wiosna przyszła wcześniej i krzewy były obsypane różowymi, fioletowymi, białymi i czerwonymi kwiatami. Mieszkańcy miasteczka przywiązywali wielką wagę do swoich ogrodów. Doglądali ich, obywając się bez pomocy fachowców. Dzieciaki dorabiały sobie, kosząc trawę i pielęgnując ogródki starszym sąsiadom. Przez lata niektóre azalie tak się rozrosły, że zajmowały niemal całe ogrody.

Przed domem Hartleyów ostała się jedna samotna azalia. Jej ciemnoróżowe kwiaty Maddie uznała za dobry znak.

Otworzyła furtkę, skrzypnęły zardzewiałe zawiasy. Omijając rozrośnięte chwasty, ruszyła do wejścia. Ubrała się odpowiednio, więc mogła przysiąść na schodkach. Czekając na Mary, próbowała wyobrazić sobie zielony trawnik przed domem, kwitnące krzewy róż, białe sztachetki. Na werandzie można będzie postawić wiklinowe fotele i stoliki, dobrać do nich ciemnozielone poduszki w róże...

Tak ją to pochłonęło, że aż podskoczyła, gdy zamajaczył przed nią cień.

- W samą porę - zażartowała, podnosząc głowę. Jakież było jej zdumienie, gdy zamiast Mary ujrzała przed sobą trenera Tylera. Cal Maddox ledwie ukrywał rozbawienie.

- Nie miałem pojęcia, że ktoś na mnie czeka, inaczej przyszedłbym wcześniej.

- Przepraszam. Byłam pewna, że to agentka nieruchomości. Miała tu być piętnaście minut temu.

- Czy Mary Vaughn kiedykolwiek bywa punktualna?

- Gdy chodzi o pieniądze, to zawsze - Trafił się jej klient z gotówką, ale musi być szybko obsłużony. Pojechała pokazać mu dom. Będzie tu za godzinę. - Sięgnął do kieszeni. - Dała klucz.

Maddie sięgnęła po niego i niechcący dotknęła ręki Maddoksa. Poczowała, jakby przebiegł ją prąd. Przez chwilę wpatrywała się w Cala jak urzeczona, zaskoczona swą niebywałą reakcją. Przecież wcale go nie zna. W sumie dobrze, że jej hormony nie zanikły wraz z rozpadem małżeństwa, ale teraz najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

- Da mi pan ten klucz? Czy mam wykręcić panu rękę?

- Ciekawy pomysł. Miałem nadzieję, że będę mógł zerknąć do środka. Zawsze mnie intrygowało, co tam jest.

- Nie powinien pan być teraz z szkole?

- Mam okienko. Zwykle w tym czasie idę na spacer albo pobiegać, bo wtedy łatwiej mi zebrać myśli. Nie jestem rannym ptaszkiem. Gdyby to ode mnie zależało, lekcje zaczynałyby się koło południa.

Maddie uśmiechnęła się.

- Tyler by pana poparł.

- A pani? Kiedy jest pani w najlepszej formie?

- O brzasku. Później robię się coraz bardziej ospała.

Ze smutkiem pokiwał głową.

- Różnice nie do pogodzenia. Niedobrze.

Maddie wlepiła w niego wzrok.

- Słucham?

- To tylko takie przekomarzania, pani Townsend.

- Tak? - Zbił ją z tropu. - Maddie, zapomniał pan?

- Coś mi mówi, że lepiej zwracać się bardziej oficjalnie -
odpowiedział, nie spuszczać z niej oczu.

- Dlaczego? - Była zła na siebie za ten nerwowy ton.

- Bo to przypomina mi, że jesteś matką mego ucznia, a ja
nauczycielem.

Olśniło ją. On też walczy z tym niepożądanym, absolutnie
niestosownym zainteresowaniem, co ona.

- Może i tak. - Odwróciła wzrok. - Dobrze, jeśli masz chwilę,
oprowadzę cię po domu.

- Dziękuję. - Wszedł za nią do środka. Ledwie przestąpił próg,
zatrzymał się. - Och, co za miejsce!

- Że takie zaniedbane?

- Nie, ten dom jest świetny. Co tu będzie?

- Byłam tu tylko raz, dlatego chciałam go dokładniej obejrzeć.
Chętnie posłucham, co ci się nasuwa.

- Mam się ograniczać czy wolno mi puścić wodze wyobraźni?

- Budżet jest raczej skromny, więc podejźmy do sprawy
praktycznie. Gdyby to była twoja siłownia, co byś tu wstawił? Na co
rzeczywiście warto wydać pieniądze?

- Jestem sportowcem i mężczyzną - zastrzegł się. - Może interesują
mnie inne rzeczy niż waszą klientelę.

- Mimo to jestem ciekawa.

Ku jej zdziwieniu, miał bardzo podobne pomysły na kolejne pomieszczenia, co ona. Tak jak się spodziewała, optował za spokojnymi, neutralnymi kolorami. Cóż, facet.

- To będzie klub tylko dla pań?

Maddie skinęła głową.

- Szkoda, bo panowie też mają dość siłowni Dextera.

- To otwórz klub. My chcemy skoncentrować się na paniach.

- Macie już nazwę?

- Nie, choć od tego powinniśmy zacząć. Ale ja jeszcze się nie zdecydowałam, czy w to wejść.

- Dlaczego?

- Obawiam się porażki. Zwłaszcza że Helen angażuje w to swoje pieniądze.

- Czy ona się tego obawia?

-Nie.

- Przecież ona zna się na ludziach, prawda? Maddie skinęła głową.

- Skoro więc inni w ciebie wierzą, może warto sobie zaufać. -

Umilkł. - Muszę wracać. Dzięki za oprowadzenie.

Cal ruszył do wyjścia, nagle odwrócił się.

- Dobrze, że namówiłaś męża, by wpadł na trening. Dla Tylera to miało wielkie znaczenie. Pozwól tylko, że cię ostrzeżę: nie zakładaj, że już wszystko wróciło na dobrą drogę. - Widząc jej minę, wyjaśnił: - Z nastolatkami nigdy nic nie wiadomo. To okres buntu. Tyler ma dodatkowe stresy, więc dzisiejsza sytuacja może odwrócić się w każdej chwili.

Wiedziała, że Cal ma rację, jednak bardzo chciała wierzyć, że na razie nad wszystkim panuje.

- Dasz znać, gdybyś usłyszał coś niepokojącego albo gdyby Ty zaczął sprawiać problemy na treningach? Postaram się trzymać rękę na pulsie, ale mój syn umie się maskować. Szczególnie teraz, gdy wie, że jeśli nie podciągnie stopni, to czeka go kara. Może ukrywać przede mną istotne informacje.

- Dobrze. Jeśli tylko coś zauważę czy usłyszę od innych nauczycieli. Sam pilnuję, by zawodnicy nie opuszczali się w nauce. W razie czego śmiało do mnie dzwoń.

- Dzięki, że tak przejmujesz się moim synem - powiedziała szczerze.

- On jest w ciebie wpatrzony.

- To działa w obie strony - rzekł. - Ty ma przed sobą przyszłość, może zostać gwiazdą baseballu. Jeśli choć w części będzie to moją zasługą, moja praca ma jakiś sens.

Zaskoczyła ją melancholia w jego głosie. Ciekawe, czy Cal zdawał sobie z niej sprawę.

- Niełatwo ci było pogodzić się z takim nagłym zakończeniem kariery sportowej.

- Baseball to nie sprawa życia czy śmierci. Rozsądni ludzie nie użalają się nad sobą, a szukają nowego celu.

- Twoim jest trenowanie szkolnej drużyny?

- Również.

- Co jeszcze?

Zawahał się, po chwili powiedział:

- Zostawmy ten temat na inną okazję. Jeśli się spóźnię na lekcję i dzieciaki zaczną wariować, to szkoła szybko mi podziękuje za współpracę.

Do zobaczenia, Maddie.

- Do zobaczenia.

Odprawiała go wzrokiem. Cał otworzył zardzewiałą furtkę i pobiegł truchcikiem. Patrzyła, aż zniknął za rogiem.

Z drugiej strony do domu podeszła Mary Vaughn.

- Ho-ho, co za okaz! Gdybym była wolna, to chętnie bym puściła się za nim biegiem. - Uśmiechnęła się do Maddie. - A ty, skarbie? Nie zainspirował cię?

- Jeśli nawet, to moja sprawa - odparła ze śmiechem. Bo pomysłami, jakie miała na temat Cala, nie podzieliłaby się nawet z najbliższymi przyjaciółkami. Dopiero by stawały na głowie, by ułatwić jej ich realizację! Słodkie Magnolie uwielbiały takie rzeczy.

Siedziała na podłodze, pochłonięta rachunkami i notatkami, gdy zadzwonił dzwonek. Była ósma wieczorem, o tej porze mogła przyjść tylko Helen czy Dana Sue. Nie zdążyła się podnieść, gdy obie przyjaciółki wkroczyły do salonu.

- Mam ciasto czekoladowe, czysta dekadencja

- z promienną miną oznajmiła Dana Sue. Jej cukiernik dawno podbił miasto.

- A ja bąbelki. - Helen zademonstrowała butelkę kosztownego szampana.

- Jest okazja do świętowania? - niewinnie spytała Maddie.

- Powiedziałam Mary, że się decydujemy - odparła Helen. - Pod koniec miesiąca budynek będzie nasz.

- Wspaniale! - entuzjasmowała się Dana Sue.

- Otwieramy nasze własne spa! Maddie nie poddawała się ich euforii.

- Czy któraś z was słyszała, że ja już się zgodziłam?

- Nie, ale wszystkie znaki na niebie i ziemi na to wskazują - odrzekła Helen. - Więc po co dłużej czekać?

- Bo tego wymaga grzeczność! - parsknęła

Maddie. - Nie możecie podejmować decyzji za mnie. Chyba powinnam się wycofać, jeśli tak miałyby być na przyszłość. Nie życzę sobie, byście mnie do czegoś popychały.

- Maddie, wyluzuj - uspokajała Dana Sue. - Nikt cię do niczego nie zmusza. Jeśli to jakiś problem, to Helen zadzwoni do Mary i wszystko odwoła.

- Nie chodzi o to! - wybuchnęła. - Chcę, byście liczyły się z moim zdaniem!

Helen usiadła na podłodze obok Maddie.

- Oczywiście, że twoje zdanie jest dla nas ważne. Dlatego zadziałałam. Widziałam, że chcesz w to wejść, ale się boisz. Pomyślałam, że może łatwiej się przełamiesz, jeśli zdejmemy z ciebie ciężar decyzji.

Maddie popatrzyła na przyjaciółkę z podziwem.

- Domyśliłaś się?

- No pewnie. W końcu ile lat się znamy?

- Wystarczająco długo - przytaknęła. - Wolę nie liczyć, bo wpadnę w depresję. Niemożliwe, że jesteśmy tak stare.

- Nie stare - zaproponowała Dana Sue - a w najlepszym okresie życia.

- Masz rację! - roześmiała się Helen, otwierając szampana. - Słodkie Magnolie dorosły i znów zawojują Serenity. Trzeba to opić.

- Przyniosę kieliszki - poderwała się Maddie, ale Dana Sue zdążyła ją uprzedzić. Tak to jest z najlepszymi przyjaciółkami, nic nie trzeba im mówić. Jak może mieć im to za złe?

- Wiecie, ile dla mnie znaczycie? - zapytała łamiącym się głosem, gdy Dana Sue wróciła z kuchni, niosąc najlepsze kryształowe kieliszki.

- Wystarczająco, by wchodzić z nami w interes? naciskała Helen.

- Jeszcze więcej - żarliwie odparła Maddie. Podniosła kieliszek. - Za Słodkie Magnolie.

- Za nas - powiedziała Dana Sue.

Maddie upiła szampana, zachichotała, gdy bąbelki załaskotały ją w nos. To rozluźniło podniosłą atmosferę.

- To co teraz? - zapytała.

- Chyba powinnyśmy wymyślić dobrą nazwę - rzekła Dana Sue. - Od tego trzeba zacząć. Nie możemy wciąż mówić o naszym klubie, że to stary dom Hartleyów.

- Masz rację - poparła ją Helen. - Trzeba będzie rozpuścić wieści, niech ludzie się dowiedzą.

- Żartujesz? W miasteczku aż huczy od plotek na temat naszego klubu. Dopiero co trener Maddox dopytywał się, czemu dyskryminujemy mężczyzn. A on mieszka tu od niedawna, więc wszystko do niego nie dochodzi.

Helen popatrzyła na Maddie przenikliwie.

- Trener Maddox? Hm, ciekawe. Znów odbyliście rozmowę na temat Tylera?

- Nie. Przyszedł do Hartleyów przynieść klucz, bo Mary coś wypadło.

Przyjaciółki wymieniły porozumiewawcze spojrzenia.

- Ciekawe - zadumała się Dana Sue.

- Prawda? - potwierdziła Helen. Maddie popatrzyła na nie z niesmakiem.

- Dajcie sobie spokój. Mamy wymyślić nazwę, więc skupmy się na tym. To ma być klub czy spa?

- Spa - bez wahania zdecydowała Helen.

Maddie nie była przekonana.

- Czy to nie zbyt wyszukane jak na Serenity? Ludzie mogą pomyśleć, że nasze usługi są drogie, tylko dla wybranych.

- Maddie ma rację - poparła ją Dana. - To może zniechęcić.

- W takim razie dodajmy do tego coś, co to złagodzi.

Nagle oczy Dany Sue rozblęły.

- Mam! - wykrzyknęła. - Gdzie jest ten dom? Maddie starała się podążyć za przyjaciółką.

- Na rogu Main i Palmetto.

- No właśnie! Spa na Rogu! Co wy na to?

- Brzmi nieźle - powoli powiedziała Maddie.

- Helen? A ty co o tym myślisz?

- Mnie się podoba. Spa na Rogu. Kto wie, może z czasem takie spa powstaną w każdym miasteczku w Stanach?

- Lepiej skoncentrujmy się na otwarciu tego jednego, zobaczmy, czy będą klienci - sprowadziła ją na ziemię Maddie.

- Co szkodzi pomarzyć? - obruszyła się Helen.

- Kiedyś też to lubiłaś, tylko odzwyczaiłaś się. Zamyśliła się. Helen chyba miała rację. Może za dużo poświęciła, oddając się bez reszty Billowi i dzieciom.

- To się zmieni. Od dzisiaj znowu zaczynam marzyć.

Dana Sue uśmiechnęła się szeroko.

- Ciekawe, czy w tych marzeniach znajdzie się miejsce dla Cala? -

Popatrzyła na Helen.

- Wątpisz w to? Mnie samej zdarzyło się o nim pomarzyć, i to ostro.

- To trener mojego syna! - oburzyła się Maddie.

- Nie mogę sobie o nim pomarzyć, bo zszokuję twojego syna? -

droczyła się Helen. - A może uważasz Cala za swoją własność?

- Idź się wypchać! - odparowała Maddie, wymigując się od odpowiedzi. Bo jeśli przyzna się, że poczuła ukłucie zazdrości, to kumpelki nie dadzą jej żyć.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nadszedł dzień meczu inauguracyjnego rozpoczęcie sezonu. Cal instynktownie wyczuł, kiedy Maddie z dziećmi pojawiła się na trybunie. Był w ciemnych okularach i bejsbolówce mocno nasuniętej na czoło, więc bez problemu mógł przyjrzeć się jej zgrabnym, opalonym nogom. W szortach khaki, białych tenisówkach i turkusowej bluzeczce wyglądała uroczo. Z uznaniem podziwiał jej apetyczną, zgrabną figurę.

Naraz ujrzał podchodzącego do niej męża. Ledwie Bill Townsend usiadł obok Maddie, Katie natychmiast wgramoliła mu się na kolana, a Kyle przesiadł się, by być obok taty. Dla postronnych osób wyglądali jak typowa rodzina.

Cal przeniósł wzrok na boisko. Nie chciał ich obserwować i zastanawiać się, czy może ich relacje się poprawiły.

Atmosfera przed meczem inauguracyjnym nie dawało się z niczym porównać. Zawsze tak było: gdy grał w Atlanta Braves i teraz, gdy na boisko wychodziła szkolna drużyna. Teraz może nawet bardziej czuło się napięcie, bo pół miasta przyszło kibicować swoim. W powietrzu unosił się zapach hot dogów i popcornu, ludzie witali się głośno i wymieniali uwagi, wszędzie panował wesoły gwar. Cal jeszcze raz pogratulował sobie, że trafił do Serenity. Odnalazł się tutaj.

- No, chłopcy - przemówił do zawodników.

- Pamiętajcie, nic na siłę. Starajcie się rozluźnić i grać najlepiej jak potraficie. Tyler, jak twoje ramię?

- Super- odparł Tyler, wpatrując się w rodziców na trybunie. Chyba rozważał, co wyniknie z ich spotkania.

- Tyler! - przywołał go do porządku trener. Chłopiec pośpiesznie popatrzył na niego.

- Przepraszam.

- Baseball to gra wymagająca koncentracji

- przypomniał zawodnikom Cal. - Na boisku myślcie tylko o grze.

- Tak jest, trenerze! - odkrzyknęli chórem.

Z dumą patrzył na swoją drużynę wychodzącą na boisko. Zdolni, dobrzy chłopcy. Jeden czy dwóch świetnie się zapowiadało, choć nie były to takie talenty jak Ty. Ten chłopak był rewelacyjny. Jeśli zagra na miarę swych możliwości, wygrana mają w kieszeni.

Po kilku minutach mógł odetchnąć lżej. Mecz szedł świetnie. Tyler był w szczytowej formie.

Druga i trzecia zagrywka też poszła doskonale. Ale pod koniec czwartej coś się załamało. Każdy kolejny rzut był coraz gorszy.

Cal poczuł ucisk w żołądku. Dał znak sędziemu i podszedł do Tylera.

- Co jest?

- Nic - uciął chłopak.

Łapacz popatrzył na niego z niedowierzaniem.

- Rzucasz bez sensu - rzekł gniewnie. - Nie zwracasz uwagi na moje sygnały. Musimy działać razem!

- Boli cię ręka? - niepokoił się Cal. - Chcesz zejść?

- Nie - odparł, przesuważąc wzrok.

Cal podążył za jego spojrzeniem. Obok ojca Billa dostrzegł młodą kobietę w zaawansowanej ciąży. Zaborczym gestem trzymała go za ramię. Katie siedziała teraz na kolanach mamy, Kyle przesunął się na miejsce obok Maddie.

Czyli to dlatego się rozwodzą. I dlatego Tyler nagle się zdekoncentrował. Nic dziwnego, że chłopak jest wściekły na ojca. Co za facet pokazuje się z nową panienką - w dodatku w ciąży - w obecności żony i dzieci? Tym bardziej że sprawa rozwodowa jeszcze jest w toku. Aż do tej chwili szanował Townsenda, ale teraz był gotów udusić go za taki brak wyczucia. Miał dowód, że to małżeństwo jest nie do uratowania.

- Tyler, musisz się otrząsnąć - zniżył głos. - Teraz liczy się tylko to, co dzieje się na boisku.

- Nienawidzę jej - z goryczą rzekł Tyler. - Po co tu przyszła? Jak mogła? Mało jej, że pokazuje się z nim publicznie i całe miasto wie, że zdradził moją mamę? Przyszła tu tylko po to, by jeszcze bardziej mamę pognać.

Cal popatrzył na Maddie. Obserwowała boisko. Kiedy Tyler pochwycił jej spojrzenie, uśmiechnęła się i uniosła kciuk.

- Teraz dla mamy liczysz się tylko ty - rzekł Cal.

- Ale rzuty mi nie wychodzą, gdy ona tu jest - ze złością powiedział chłopiec.

- Spokojnie. Pamiętasz, jak niedawno twój ojciec przyszedł na trening i wyobraziłeś sobie, że celujesz w niego?

Chłopiec uśmiechnął się błogo.

- To mnie odblokowało. - Rozjaśnił się. Już wiedział, o co chodziło trenerowi.

- Zastosuj tę samą technikę. Nadal prowadzimy. Jeszcze możemy wygrać tę zagrywkę.

Ty skinął głową, popatrzył na łapacza, który podczas tej wymiany zdań dyplomatycznie milczał.

- Gotowy na bombę? - zapytał.

- Jasne.

- To do roboty - podsumował Cal. Wrócił na ławkę, lecz zamiast na boisko, popatrzył na Billa. Gdy ściągnął na siebie jego uwagę, przesunął wzrok na siedzącą z nim kobietę i dyskretnie pokręcił głową. Po kilku minutach już ich nie było. Townsend chyba zrozumiał przesłanie i dlatego się zabrał.

Cal popatrzył na Maddie. Na jej twarzy malowała się ulga. Nie chciał się zastanawiać, czy zadziałał ze względu na nią czy chłopca, bo sam nie był pewien. Strasznie to poplątane.

- Mamo, trener zabiera drużynę na pizzę - po meczu rzekł Tyler. - Mogę iść?

- Oczywiście. Zasłużyłeś na świętowanie.

- Ja też chcę na pizzę! - zawołała Katie. - Dlaczego my nie idziemy?

- To drużyna idzie uczcić wygraną. Zamówimy pizzę do domu.

- Możecie iść z nami - włączył się Cal. - W restauracji schodzę na dalszy plan. A chętnie pogadam z kimś dorosłym. - Popatrzył na Ty. - Nie masz nic przeciwko, żeby twoja mama, Kyle i Katie wybrali się z nami?

Ucieszyła się w duchu, że Cal wykazał zrozumienie i zapytał o zdanie Tylera. Popatrzyła na syna.

- Ty, nie musisz się zgadzać. Nie chcemy się narzucać.

- A usiądziecie przy innym stoliku? - zapytał Tyler, gorączkowo szukając kompromisowego rozwiązania.

Maddie uśmiechnęła się.

- Oczywiście. Nikt nie zauważy.

- No to niech będzie - przystał, wzruszając ramionami.

- W takim razie do zobaczenia na miejscu.
- Maddie popatrzyła na Cala. - Może kogoś podrzucić?
- Dzięki. Załatwiłem szkolny autobus, więc cała drużyna się zmieści.

Potem odbiorą ich rodzice.

W samochodzie ledwie się powstrzymała, by nie obejrzeć się w lusterku. Czemu się tak przejmuje? Cal zaprosił ich, bo przyda mu się jeszcze jedna osoba, by baczyć na uczniów.

- Lubię trenera - z tylnego siedzenia odezwała się Katie. - On jest fajny.

- Lubisz go, bo zaprosił nas na pizzę - skomentował Kyle. - Mnie nikt nie zapytał, czy chcę iść.

Dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że rzeczywiście tak było. Kyle nigdy nie usuwał się w cień, zawsze głośno mówił, czego chce. Od wyprowadzki Billa to się zmieniło. Chłopiec stał się małomówny i zgaszony. Żarty, którymi ich tak bawił, odeszły w przeszłość. Teraz omal się go nie zauważało.

- Przepadasz za pizzą i zawsze lubiłeś chodzić z drużyną Tylera - przypomniała mu. - Dlatego uznałam, że ci to pasuje. Ale może nie masz ochoty? Może wrócimy do domu?

- Nie! - zawyła Katie. - Ja nie chcę do domu!

- A kto ciebie pyta, dzidzi? - wymamrotał Kyle. - Możemy pojechać. Katie i tak będzie zachowywać się jak mała dzidzia.

- Przestańcie! Jeśli nie będziecie zwracać się do siebie jak należy, to wrócimy do domu i nie będzie żadnej pizzy. - W tylnym lusterku widziała, jak robią do siebie miny. Przynajmniej przestali się droczyć.

- Proszę, byście w restauracji zachowywali się przyzwoicie -
uprzedziła. - Inaczej zaraz wyjdziemy. Zrozumiano?

Kyle posłał jej dziwne znaczące spojrzenie. - Chcesz zrobić wrażenie
na trenerze?

- Nie gadaj bzdur - ostudziła go, choć czuła, że się rumieni.

- To czemu miałaś taką minę, gdy powiedział, że możemy się do nich
przyłączyć? - naciskał.

- Jaką minę?

- Czy ja wiem? Jak Party Gallagher, kiedy Tyler zaprosił ją na tańce.

- Tyler zaprosił dziewczynkę na tańce? - zdumiała się Maddie. Nic o
tym nie wiedziała.

Kyle uśmiechnął się.

- Szkoda, że go nie widziałaś. Był taki spłoszony, że nie wiem. Ale
jej to chyba nie przeszkadzało, bo się zgodziła.

- A ty? - indagowała Maddie. - Też kogoś zaprosiłeś?

- Ja? - obruszył się. - Też coś! Miałbym się stroić i iść na jakieś
głupie tańce?

- Zaczнешz chodzić, gdy poznasz właściwą dziewczynkę.

- Na pewno nie. Widziałem, jak Ty zbaraniał. Zachowywał się jak
głupek. Dobrze, że przynajmniej trener Maddox nie był taki, gdy ciebie
zapraszał.

Najwyraźniej młodszy syn stał się wnikliwym obserwatorem. Musi
się mieć przy nim na baczności. I to bardzo.

- Trener Maddox nie zapraszał mnie na randkę, ale nas wszystkich na
świętowanie zwycięstwa drużyny. Uważam, że to bardzo miły gest z jego
strony.

- Uhm, tak.

Udała, że nie zauważyła jego sarkazmu. Wjechała na zatłoczony parking przy restauracji.

- Mamo, szybko! - pośpieszała Katie. - Umieramy z głodu!

- Pójdę zająć stolik - oznajmił Kyle i puścił się biegiem.

Domyślała się, że spróbuje znaleźć stolik w najciemniejszym kącie, bo nie chce być widziany w piątkowy wieczór z mamą i siostrą.

Czternaście lat to trudny wiek dla chłopca. Jeszcze nie może prowadzić samochodu, ale już zaczyna zauważać dziewczyny i myśleć o randkach, choć żarliwie się tego wypiera.

W restauracji ujrzała Kyle'a stojącego z Cal. Zawodnicy już siedzieli przy ustawionym dla nich stole.

- Może Kyle siądzie z chłopakami, jeśli nie masz nic przeciwko? - zagaił Cal. - My usiądziemy dalej, żeby się słyszeć.

Maddie widziała, że Kyle o niczym innym nie marzy.

- Tylko nie naraż się bratu.

- Nie, obiecuję!

Odprowadziła go wzrokiem, a potem z wdzięcznością popatrzyła na Cal.

- Dzięki, że uratowałeś go przed największym obciachem.

- Pizzą z mamusią w piątkowy wieczór?

- Właśnie.

- Też kiedyś byłem nastolatkiem. - Wysunął dla niej krzesło, potem dla Katie. Dziewczynka puchła z dumy, że traktuje ją jak dorosłą panią.

- Chciałam podziękować ci za coś jeszcze - zaczęła Maddie, gdy podano menu. Smakowity zapach pomidorów, czosnku i pizzy sprawił, że poczuła się strasznie głodna.

- Tak? A za co?

Ściszyła głos, by Katie nie słyszała.

- Bill wyszedł z Noreen, bo dałeś mu jakiś znak, prawda?

- Nic o tym nie wiem.

Popatrzyła na niego sceptycznie.

- Jak to zrobiłeś? Może to mi się przyda na zaś, gdy znowu się z nią pojawi.

- Chyba dotarło do niego, że jej obecność dekoncentruje Tylera.

- Zwykle jest zbyt skupiony na sobie, by widzieć takie rzeczy. -

Czujnie spojrzała na Katie, upewniając się, że mała jest zajęta czym innym. - Skoro nie wszedłeś na trybunę i nie potrząsałeś nim, co ja miałam ochotę uczynić, musiałeś dać mu jakiś subtelny znak. Jak facet facetowi.

- Nic takiego nie było. - Cal popatrzył na Katie. - Jak dużo pizzy dasz radę zjeść, młoda damo?

- Bardzo dużo! Mnóstwo!

- Jaką zamawiasz?

- Z samym serem.

- A ty?

- Dla mnie kilka kawałków i mała sałata. - Była głodna, ale musiała się ograniczać.

- Też tylko z serem?

- Chyba że chcesz zamówić więcej dodatków. Zjem wszystko.

- Może być z serem. - Skinął na kelnerkę, czarnowłosą i czarnooką córkę właścicieli. - Duża pizza z serem, jedna mała sałata, jedna duża i cola dla wszystkich. - Popatrzył na Maddie. - Tak może być?

- Doskonale.

- Proszę to wpisać na jeden rachunek - powiedział do wpatrzonej w niego kelnerki.

- Oczywiście, trenerze - odparła Kristi Marcella. - Słyszałam, jak wspaniale wam poszło. Wszyscy się cieszą, dostanę niezłe napiwki. Zeszły sezon był najlepszy, odkąd tu pracuję.

- Cieszę się, że pomogłem - zaśmiał się Cal.

- Dzięki tobie kwitnie lokalny biznes - rzekła Maddie. - Tylko co będzie, jak zespół zacznie przegrywać?

- Spadną napiwki, a wzrośnie sprzedaż piwa. Mam nadzieję, że tak się nie stanie, jeśli utrzymamy Tylera w formie.

- Kelnerki na pewno by się z tego cieszyły - uśmiechnęła się Maddie.

- Choć rodzice Kristi pewnie by woleli, żeby to sprzedaż piwa poszła w górę.

- Mamo, dasz mi pieniądze, to sobie pogram? - poprosiła Katie. - Tam jest Danielle z mamą i tatą.

- Mam drobne. - Cal sięgnął do kieszeni. - Zbieram je specjalnie, bo jak zapraszam chłopców na świętowanie zwycięstwa, to daję im na gry. Pizza i gry wideo podnoszą ich morale. - Dał dziewczynce kilka ćwierćdolarówek.

- Pochodzisz z niewielkiego miasta? - Maddie popatrzyła na niego. - Bo tak dobrze się tu wpasowałeś.

- Jestem z Cincinnati, ale to miasto kocha baseball. Ojciec zapisał mnie do drużyny, nim skończyłem sześć lat. Nic innego nie chciałem robić.

- Pewnie był dumny, gdy wszedłeś do ligi narodowej.

Cał spochmurniał.

- Nie doczekał tej chwili. Zmarł na atak serca, nim zacząłem grać zawodowo.

- To musiał być dla ciebie wielki cios.

- To był najgorszy czas w moim życiu. Może dlatego tak rozumiem Tylera. Rozwód to nie to samo co utrata bliskiej osoby, jednak człowiekowi jest ciężko, gdy ktoś, kto w ciebie wierzył, nie zobaczył twego sukcesu. Ty i jego ojciec mieli przynajmniej taką możliwość.

- Oby tylko Bill nie zniszczył tego kruchego porozumienia, afiszując się ze swą nową ukochaną.

- Mam nadzieję, że dzisiaj coś do niego dotarło - pocieszył ją Cal. - Jeśli nie, pogadam z nim przy najbliższej okazji. - Przyjrzał się Maddie. - Dla ciebie to też musi być trudne, zwłaszcza że jeszcze nie macie rozwodu, a ona... cóż, jest w zaawansowanej ciąży.

Maddie już miała to zbagatelizować, jednak zmieniła zdanie. Czemu ma nie być z nim szczerą?

- To mnie wkurza, ale jestem dorosła. Muszę nauczyć się z tym żyć, ze względu na dzieci. Mam swoją dumę, więc muszę się trzymać i robić dobrą minę. Ty jest wystarczająco duży, by widzieć sprawy takimi, jakimi są. Jego ojciec nie zakochał się nagle, ale zdradzał mnie i oszukiwał. W dodatku w drodze jest dziecko. Tyler to bardzo przeżywa.

- Domyślam się - odparł. - A ty?

- Dla mnie to też jest policzek - przyznała. - Za każdym razem, gdy ją widzę. Nie mogę udawać, że między nimi nic wcześniej nie było, że nie sypiali ze sobą, nim Bill oświadczył, że chce rozwodu.

- Współczuję ci.

- Cóż, tak to bywa. - Popatrzyła na niego. - Wiesz, co naprawdę mnie dobija? To ja ją zatrudniłam. Miała odpowiednie kwalifikacje i doskonałe podejście do pacjentów. Nie przeszło mi tylko przez myśl, że Noreen tak ujmie mojego męża.

- Uważasz, że to on jest winny, czy ona?

Zastanowiła się nad odpowiedzią.

- Chciałabym zrzucić całą winę na nią, ale Bill też nie jest bez skazy. Gdybym się bardziej starała, była lepszą żoną, to może by do tego nie doszło.

- Chwileczkę! Chyba nie oskarżasz samej siebie? To nonsens.

- Gdyby nasze małżeństwo było lepsze, Bill by nie szukał odskoczni. Część winy spada na mnie.

- Nic z tego nie pojmuję. Miałaś jakieś przeczucia, że z waszym związkiem dzieje się coś niedobrego?

- Nie, skądże - odpowiedziała. - Mówisz zupełnie jak Ty. On powiedział mi dokładnie to samo.

- Bo to mądry chłopak. Jak miałybyś naprawiać wasze małżeństwo, skoro nie wiedziałaś, że coś się wali? Nie szukaj winy w sobie. Znałem wielu facetów, którzy bez sekundy wahania zdradzali swoje partnerki. Zawsze mieli wytłumaczenie. A to, że panienki same im się pchały do łóżka albo w trasie dokuczyła im samotność, cokolwiek. Rzecz w tym, że

to był ich wybór. Sami się zdecydowali na zerwanie przysięgi małżeńskiej, nikt ich do niczego nie zmuszał.

Maddie przypatrywała mu się badawczo. Coś w jego głosie dało jej do myślenia.

- Mówisz, jakbyś doświadczył czegoś takiego na własnej skórze.

Byłeś żonaty? Zdradziłeś kiedyś żonę?

- Byłem żonaty, ale nigdy jej nie zdradziłem.

Teraz już wszystko było jasne.

- Ale ona cię oszukała, tak? Gdy byłeś w trasie?

Potrząsnął głową. Widać było, że temat był dla niego trudny.

- Miałem kontuzję, która przekreśliła moją karierę. Wtedy związała się z moim kumplem; jego zdjęcia nadal są w gazetach. To zniszczyło nasze małżeństwo, jego małżeństwo również. Co gorsza, podczas rekonwalescencji on wciąż przy mnie był, uważałem go za przyjaciela. Nie podejrzewałem tylko, że dla mojej żony był równie pomocny.

- To musiało być dla ciebie straszne.

- Powiedzmy, że umocniło moje przekonania na temat odpowiedzialności obu stron, które przysięgały sobie miłość na dobre i na złe.

Sięgnął po szklanke, upił porządny łyk. Kiedy na nią spojrzał, w jego oczach już nie dostrzegła bólu, który przed chwilą widziała. Jednak ta chwila wystarczyła. Cał nadal czuł się głęboko zraniony.

Na szczęście przyniesiono pizzę. Katie zjawiała się natychmiast, co automatycznie wykluczało dalsze osobiste pytania. Jednak jeszcze go kiedyś zapyta, jak przetrwać taką zdradę, jak się z nią pogodzić. Może jego doświadczenia będą dla niej cenną wskazówką?

Ze ściśniętym sercem nerwowo krążyła po pokoju. Tyler został z drużyną, do domu miał go odwiedzić ojciec Luke'a. W domu miał być do jedenastej.

Teraz dochodziła północ, a chłopca nadal nie było. Jego komórka leżała w kuchni. Rozmowa z matką Luke'a jeszcze bardziej ją poruszyła. Luke już dawno był w domu, a Tyler wcale z nimi nie wyszedł. Chłopiec nie miał pojęcia, gdzie Ty mógł się podziewać.

Rozważała, czy zadzwonić do Billa, jednak jakoś tak wyszło, że wybrała numer Cala. Kiedy wychodziła z restauracji, on jeszcze tam został. Może coś widział? Raczej nie pozwolił Tylerowi wracać do domu samemu.

- Maddie? - w słuchawce rozległ się zaspany głos Cala. - Co się stało?

- Ty nie wrócił do domu. Przed chwilą rozmawiałam z matką Luke'a. Ty miał wracać z nim i jego tatą, ale wcale z nimi nie pojechał. Może widziałeś, jak wychodził?

- Z restauracji wyszli razem. Byłem pewien, że idą na parking. Nie denerwuj się, znajdziemy go. Zaraz do ciebie jadę. Po drodze zadzwonię do kilku chłopców.

- Nie, nie przyjeżdżaj, naprawdę nie musisz. - Zakłopotana się. Wyrwała go ze snu, bo sama sobie nie radzi.

- Już jadę. To moja wina. Powinienem być bardziej uważny. Kiedy przyjechał, Maddie niemal odchodziła od zmysłów.

- Dowiedziałeś się czegoś? - zawołała, nim jeszcze wszedł na pierwszy schodek.

- Rozmawiałem z kilkoma chłopcami. Widzieli, jak Tyler wychodził, ale nikt nie wie, gdzie może być.

- Nie powinnam pozwolić mu zostać. Powinnam wiedzieć...

- Uspokój się. - Otoczył ją ramieniem i przytulił lekko, by dodać jej otuchy. - Miał wracać z Lukiem, Luke to potwierdził. Dlaczego miałabyś mu nie uwierzyć?

- Powinnam zapytać ojca Luke'a, upewnić się, że go przywiezie. Zwykle tak robię, ale byłam zdekoncentrowana.

Cal popatrzył na nią dziwnie.

- Przeze mnie?

Poczuła się jeszcze bardziej nieswojo.

- To nieistotne - rzekła pośpiesznie. - Muszę go znaleźć. Jeśli Bill dowie się, że Tyler przepadł, zarzuci mi brak opieki. Ucieszy się, że będzie mógł postawić mi takie zarzuty.

- Myślę, że jednak powinnaś do niego zadzwonić.

- Tyler na pewno się do niego nie zwrócił.

- Wejźmy do środka, porozmawiajmy.

- Nie zmienię zdania - powtórzyła z uporem. W kuchni naląła sobie kolejną filiżankę rumianku. Cal poprosił o mineralną. Usiadła i powoli sączyła wystygły napój. Kiedy podniosła wzrok na Cala, w jej oczach malowała się rozpacz. - Co ja mam robić? Tyler nigdy się tak nie zachował. Nigdy nie przekroczył wyznaczonej pory. A ostatnio jeszcze bardziej się starał, bo nie chciał mnie denerwować.

- Gdy się ma naście lat, wszystko zdarza się pierwszy raz. Pewnie musi przemyśleć sobie parę rzeczy.

- On nie należy do tych, którzy siedzą i medytują. Boję się, że w coś się wpakował.

Pójdę go poszukać. Będę pod telefonem, jakby co, to zadzwonię. Daj mi znać, w razie gdyby się tutaj pojawił.

- Jadę z tobą - powiedziała bez zastanowienia.

- A Katie i Kyle? Masz kogoś, kto mógłby z nimi zostać?

Zawahała się. Mogła ściągnąć Helen lub Danę Sue, ale nie chciała angażować kolejnych osób.

- Jedź sam - zdecydowała. - Zostanę, bo może Ty zadzwoni.

- Maddie, wszystko skończy się dobrze, zobaczysz. Znajdę go i przywiozę, nim zdążysz podgrzać sobie herbatę.

- Dzięki. - Była mu wdzięczna za pociechę, choć odetchnie dopiero wtedy, gdy jej syn przestąpi próg domu.

A wtedy go udusi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Miał przeczucie, gdzie może znaleźć chłopca. Tyler należał do tych, którzy dłużej rozpamiętują porażki niż sukcesy. Domyślał się, że chłopak wrócił na boisko, by jeszcze raz odtworzyć w myślach mecz.

W bladym świetle ulicznych latarni dostrzegł na trybunie skuloną postać. Cal wyłączył światła, zgasił silnik i zadzwonił do Maddie powiedzieć, że chłopiec się znalazł.

Powoli ruszył w kierunku trybuny. Trawa była mokra od rosy, powietrze nabrzmiało wilgocią, choć nie było już tak gorąco, jak jeszcze kilka godzin temu. Było coś dziwnego w ciszy i spokoju panujących na pustym, pogrążonym w mroku boisku. Dla Cala to też było miejsce, gdzie szukał schronienia i izolacji, gdy chciał sobie coś w spokoju przemyśleć. Coś ważnego.

- Cześć, Tyler - odezwał się.

Chłopiec podniósł głowę. W jego oczach malował się bezmierny smutek i przygnębienie. Calowi ścisnęło się serce.

- Myślałem, że to mama mnie znajdzie. Skąd pan się tu wziął?

- Twoja mama strasznie się o ciebie niepokoi. Luke i inni chłopcy nie mają pojęcia, dokąd mógłbyś pójść. Dlatego mama zadzwoniła do mnie.

Tyler nie krył zdziwienia.

- Nie zadzwoniła do taty?

- Pewnie uznała, że dzisiaj ja mogę być bardziej pomocny.

Tyler popatrzył na niego znacząco.

- Bo wiedziała, że nie będzie mu się chciało w środku nocy wychodzić z łóżka Noreen.

Cal zdusił uśmiech. Nie chciał zachęcać go do takiego podejścia.

- Nie wydaje mi się, by to miało znaczenie.

- Usiadł obok Tylera. - Chcesz porozmawiać, czy mam cię odwiedzić do domu?

- O czym tu mówić? Co ze mnie za gracz, skoro za każdym razem się wkurzam, gdy on przychodzi z tą swoją panienką? - Policzki mu poczerwieniały.

- Pewnie widział pan, że ona jest w ciąży? Co za obciach!

- To malutkie dziecko będzie twoim bratem lub siostrą. To cię wkurza?

- Jak diabli - odparł z goryczą. - Mama udaje, że jej to nie rusza, ale ja swoje wiem. Czemu ojciec nie widzi, że nie powinien z nią przychodzić?

- Powiedz mu to wprost - zasugerował Cal.

- Wyjaśnij mu, że to źle na ciebie działa, że nie możesz się skupić podczas gry. Bądź z nim szczery.

- Jego nie obchodzi, co ja czuję.

- Dzisiaj wyszedł z nią, prawda?

- Pewnie dlatego, że oglądanie meczu się jej znudziło.

- Zorientował się, że się zdenerwowałaś. Pogadaj z nim, to twój tata.

Chce dla ciebie jak najlepiej. Zrozumie cię.

- Ale nie w tym rzecz.

- A w czym?

- Że nie potrafię sobie z tym poradzić. - Tyler nie oszczędzał siebie. -

Nie powinienem tak się nim przejmować, gdy jestem na boisku. -

Popatrzył badawczo na trenera. - Sam pan mówił, że najważniejsza jest koncentracja.

- Czasami łatwiej coś powiedzieć, niż zrobić - pocieszył go. - Nauczysz się tego, to przyjdzie z doświadczeniem. Albo znajdziesz sposób, jak gniew i złość wykorzystać pozytywnie, tak jak zrobiłeś to dzisiaj czy na treningu. Włożyłeś w grę wszystkie swe uczucia i miałeś najlepsze rzuty w życiu.

Ty rozpromienił się wreszcie.

- Tak było, prawda? Jak mogłem o tym zapomnieć?

- Bo za bardzo skupiasz się na tym, co poszło nie tak. Staraj się pamiętać o tym, co się udało.

- Na przykład na tym, że w ostatniej zagrywce nikomu nie udało się zbić mojej piłki? - Twarz Tylera się rozjaśniła. - To były niezłe rzuty, co?

Cal uśmiechnął się.

- Nie ciesz się tak. Byłeś dziś gwiazdą wieczoru, ale teraz musisz wracać do domu i przeprosić mamę. Coś mi mówi, że nie daruje ci łatwo.

Ty westchnął ciężko.

- Uhm. Pewnie nie pozwoli mi do końca życia wyjść z domu.

- Możliwe - potaknął Cal. -No dobra, chodźmy.

- Wejdzie pan ze mną? - z nadzieją w głosie spytał Ty.

- Myślę, że musicie sobie z mamą wyjaśnić parę rzeczy. Ja tylko dowiozę cię na miejsce.

Tyler popatrzył mu prosto w oczy.

- Dziękuję, że pan po mnie przyjechał. Skąd pan wiedział, gdzie jestem?

- Kiedyś też byłem dzieciakiem - odparł Cal. - A na boisku czułem się najlepiej. I nadal tak jest.

Maddie czekała na progu, gdy podjechali pod dom. Stała, robiąc synowi miejsce, by wszedł do środka. Jak mężczyźnie, którym już wkrótce będzie, a nie spłoszonemu dziecku, które nabroiło. Musiało ją wiele kosztować, by nie złapać synka w ramiona, domyślił się Cal.

Ty odwrócił się do trenera.

- To do zobaczenia w poniedziałek... jeśli będę mógł wyjść z domu - dokończył niepewnie.

- Do poniedziałku - rzekł Cal. Wierzył, że Maddie ukarze chłopca właściwie. Nie zakaże mu gry, skoro wie, ile to dla Tylera znaczy.

Patrzył, jak chłopiec powoli wchodzi po schodkach. Maddie otworzyła ramiona, a Ty puścił się do niej pędem. Przytuliła go, machnęła Calowi dłonią.

- Dziękuję - powiedziała bezdźwięcznie. Odjeżdżając, jeszcze raz obejrzał się za siebie.

Maddie wciąż tuliła syna. Na widok tej sceny ogarnęło go pragnienie, by być tam, wejść z nimi do domu, wyznaczyć karę Tylerowi, rozchmurzyć Maddie, a potem przez całą noc trzymać ją w ramionach.

Na takie pragnienia nie pozwalał sobie od rozpadu swego małżeństwa. Tym bardziej nie powinien tak myśleć o Maddie. Jednak ta kobieta miała w sobie coś, co na niego działało. I jeśli przecucie go nie myliło, wcześniej czy później między nimi do czegoś dojdzie, bez względu na nieuniknione komplikacje.

W sobotni poranek była jeszcze w szlafroku, gdy do kuchennych drzwi zastukała Helen. Był tylko jeden powód tak wczesnej wizyty - w

jakiś sposób dowiedziała się o wczorajszym wieczorze z Calem i przyszła po więcej szczegółów.

- Przyszłam na kawę i po informacje. - Popatrzyła na ekspres. -

Jeszcze się parzy, więc zacznijmy od informacji.

- Materiały na temat spa mam w pokoju. Zaraz przyniosę.

- Nie chodzi mi o spa. Chcę się dowiedzieć, czy to, co słyszałam, to prawda.

- Zależy, co słyszałaś.

- Nie baw się ze mną w kotka i myszkę - skrzywiła się Helen. - Byłaś wczoraj na randce z trenerem baseballu czy nie?

- Nie. - Westchnęła, czując na sobie przenikliwe spojrzenie kumpelki. - No dobrze, po meczu poszliśmy na pizzę, ale to nie była żadna randka.

Ile razy przyjdzie jej to powtarzać? Serenity uwielbiało plotki. Lepiej więc od razu postawić sprawę jasno.

- Byłam tam z dziećmi i całą drużyną. Z tego, co pamiętam, randki tak nie wyglądają.

Helen nie kryła rozczarowania.

- Żadnych buziaków?

- Żadnych.

- Ani trzymania za rączkę?

- Też nie.

- A przeciągłych, znaczących spojrzeń? Maddie zawahała się na mgnienie, lecz Helen to wystarczyło,

- Wiedziałam! Między wami coś iskrzy! No już, mów.

- Przestań! To fajny facet, ale co najmniej dziesięć lat młodszy ode mnie. Martwił się o swojego zawodnika, to wszystko.

- Jeśli chodziło mu o Tylera, to zrobiłby mu dodatkowy trening, a nie zapraszał na pizzę jego mateczkę.

- I Katie - przypomniała Maddie.

- Jasne, sześciolatka to świetna przyzwoitka - zadrwiła Helen. - Zapytała, jakie są jego intencje względem jej mamusi?

- Nie.

- W takim razie nie wiesz, czy Cal traktował to jako randkę czy randkę wstępną.

- Randkę wstępną? O czym ty mówisz?

- To niewinne spotkanie dwojga osób, które zaczynają mieć wobec siebie pewne zamiary - wyjaśniła Helen. - Takie wstępne rozpoznanie.

Było tak, czy nie?

- Wczorajszy wieczór to pomyłka.

Przyjaciółka popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

- Dlaczego? Spotkałaś się z superfacetem, który rozbudził na nowo twoje hormony. Co ci w tym nie pasuje?

- Nie powiedziałam, że rozbudził moje hormony.

- No przestań. Nawet te dwadzieścia lat z mężulkiem Nudziarzem Billem nie mogło całkiem zniszczyć twojego libido - zaproponowała Helen, używając przyzwiska, jakie nadała Billowi, nim jeszcze zaczęła określać go bardziej dosadnie. - Nie byłabyś taka spięta, słysząc moje pytania, gdyby między wami było zero iskrzenia.

Maddie zaśmiała się.

- No dobrze, zauważyłam, że Cal jest przystojnym mężczyzną. Może nawet miałam jakieś fantazje na jego temat, ale nic więcej. Zresztą sama przyznałaś, że tobie on też się podoba. Pewnie nie jesteśmy w tym odosobnione.

- Ale mnie nigdy nie zaprosił na pizzę - podkreśliła Helen. - Ani, z tego co wiem, żadnej innej.

- Helen, daj sobie z tym spokój. Bo to niemożliwe.

- Dlaczego? - upierała się. - Zaprosił cię po meczu, tak?

- Już ci to wyjaśniłam - odparła, czując ulgę, że nikt w sąsiedztwie nie zauważył nocnej wizyty Cala. Inaczej Helen już by o niej wiedziała. A wtedy trudno byłoby wyjaśnić, czemu zadzwoniła do niego, zamiast do Billa czy do przyjaciółek.

- Jakoś mało przekonująco.

- Helen, skoro już wiesz o moim niewinnym wyjściu, to całe miasto będzie trąbiło o tym od południa. A mnie nie zależy na rozgłosie. Bill już nieźle namieszał, naprawdę wystarczy.

- Ale to piękny sposób wyrównania rachunków - zareplikowała. - Chciałabym zobaczyć Billa, gdy o tym usłyszy.

Maddie też chętnie by zobaczyła jego minę. Wczorajszy wieczór nie miał być żadną zemstą, jednak te kilka godzin w towarzystwie przystojnego trenera miało swoją wymowę. Jeśli jej były mąż się tym przejmie, tym lepiej.

Celowo zmieniła temat.

- Skoro tu jesteś, chciałabym pogadać z tobą o naszych planach. Może wystąpimy o mały kredyt?

Powinnyśmy dostać go bez problemów. Mogę przygotować papiery na poniedziałek rano.

- Nie mamy czasu, żeby czekać na kredyt. W poniedziałek pójdziemy do banku i otworzymy konto. Wpłacę pięćdziesiąt tysięcy, żebyśmy mogły ruszyć z miejsca. Będziesz miała z czego opłacić budowlańców i starczy na pensję dla ciebie.

- Nie ma mowy - stanowczo rzekła Maddie, starając się nie okazać zdumienia. Nie spodziewała się, że Helen lekką rączką wyłoży taką sumę. Zwłaszcza że już zapłaciła zaliczkę za budynek. Robiła się z tego pokaźna kwota. - Nie wezmę ani grosza, póki nie zaczniemy zarabiać. I tak mam skrupuły, że angażujesz w to takie pieniądze. Nie chcę, byś wydawała jeszcze na mnie.

- Pracujesz, więc powinnaś dostać wynagrodzenie - upierała się Helen. - Dzięki temu nie będziesz ruszała alimentów od Billa, te pieniądze będziesz mieć jako rezerwę.

- Nic z tego. Nic nie wezmę, póki nie otworzymy klubu. Inaczej się wycofam. Nie chcę dobroczynności.

Wyglądało, że Helen jeszcze coś powie, lecz zmieniła zdanie. Upór przyjaciółki ją przekonał.

- W takim razie musimy przyspieszyć termin. Otwieramy nie za sześć miesięcy, a za dwa.

Maddie wlepiła w nią zdumione spojrzenie.

- Zwariowałaś? Nikt tak szybko nie zrobi nam remontu. Jeszcze nawet nie mamy papierów na budynek. - Spochmurniała. - Czyżbym nie wiedziała wszystkiego? Może tylko przez kilka miesięcy będę dostawać alimenty?

- Mając taką adwokatkę? - obruszyła się Helen. - Nie wygłupiaj się. Pieniądze masz zapewnione. Na dziesięć lat albo póki ponownie nie wyjdiesz za mąż. I to nie będzie śmieszna suma. Mówię o pensji dla ciebie, bo to ci się należy. Pracujesz, więc musisz dostawać zapłatę. Co do budynku, przyspieszę finalizację umowy. A budowlańcy sprawią się na czas, jeśli tylko im się odpowiednio zapłaci.

- Ale padnie nam cały budżet - jęknęła Maddie.

- To tylko pieniądze. Lekarz już mnie ostrzegł, że obsesyjna pogoń za pieniędzmi wepchnie mnie go grobu. Może więc warto wydać więcej, jako przeciwwagę.

Maddie przyjrzała się przyjaciółce.

- Co z tym twoim ciśnieniem?

- Kiepsko. Dlatego im szybciej ruszy klub, tym lepiej.

- Zacznij od zrezygnowania z kawy. Kofeina ci nie pomaga.

Helen mocno zacisnęła palce na kubku.

- Kofeina jest mi potrzebna.

Maddie odebrała jej kubek i wylała zawartość do zlewu. To samo zrobiła z resztą kawy, by Helen nie miała pokusy.

- Mogę cię za to znienawidzić - zagroziła Helen.

- Jeszcze podziękujesz, gdy poprawią ci się wyniki badań. Chodźmy się przejść. Ubiorę się, a ty dzwoń do Dany Sue.

- Dobra. Tylko się pośpiesz, bo zaraz zrobi się gorąco. Wiesz, jak ona zrzędzi, kiedy się spoci.

- Musimy do tego przywyknąć. Bo w naszym spa będziemy się nieźle pocić - rzekła z uśmiechem. - Schodzę za dziesięć minut. Dzwoń do Dany Sue, że za piętnaście minut jesteśmy.

- Ale do niej idzie się dwadzieścia minut.

- Dlatego pobiegniemy. Helen jęknęła głucho.

- No nie, stworzyliśmy potwora!

Kiedy wróciła do domu, w salonie zastała Billa.

- Nie spodziewałam się ciebie. - Otarła twarz ręcznikiem. - Sądziłam, że zadzwonisz, żeby uprzedzić o przyjściu.

- To mój czas z dziećmi. W takich przypadkach też nam najpierw dzwonić?

- Nie. Jeszcze nie są gotowe?

- Powiedziałem im, że chcę zamienić kilka słów z tobą. Zaskoczyłaś mnie. Nie spodziewałam się, że zaczniesz się włóczyć po mieście z Calem Maddoksem - z przekąsem rzekł Bill. - Co ty sobie wyobrażasz? Przecież to trener naszego syna!

- O co ci chodzi?

- To jest bardzo krępujące dla Tylera.

- Uważaj - przerwała mu - bo źle na tym wyjdiesz. Jeśli posuniesz się dalej, zmusisz mnie do przykrych uwag na temat wczorajszego, bardzo niestosownego pojawienia się Noreen na meczu. - Ty wyznał wczoraj, że to dlatego nie wrócił do domu. Obiecała dyskrecję, ale może Bill powinien o tym wiedzieć.

- To było bardzo niefortunne - przyznał. - Przykro mi, że tak wyszło. Nie miałem pojęcia, że ona przyjdzie. Baseball jej nie interesuje.

- Domyślała się, że ja tam będę, dlatego przyszła.

- Chyba tak. - Przesunął palcami po włosach. - Maddie, sam nie wiem, co robić. Naprawdę już nie wiem.

- Przestań. Nie rób z siebie niewinnej ofiary. Po prostu powiedz jej, by trzymała się z dała. Noreen jest dorosła, da sobie radę. Chodzi w końcu o twojego syna, a jej obecność na meczu rozprasza i denerwuje Tylera jeszcze bardziej niż twoje nalegania, byśmy byli wielką zgodną rodziną. Chyba sam to widzisz?

- Oczywiście, że widzę. Nawet gdyby tak nie było, to Maddox dał mi to do zrozumienia, gdy rozmawiał z Tylerem na boisku. - Popatrzył na nią smętnie. - Słyszałem, że po moim wyjściu Tylerowi poszło świetnie.

- Tak. Szkoda, że ciebie przy tym nie było.

- Może będziemy chodzić na mecze wymiennie? - zasugerował.

Wbiła w niego zaskoczone spojrzenie.

- Żebyś mógł zabierać Noreen? Wykluczone.

- Jeśli ciebie nie będzie, ona nie będzie się czuła zagrożona.

Wkurzało ją, że ta kobieta ma taki wpływ na ich życie, jednak po zastanowieniu uznała, że taki kompromis może okazać się korzystny dla Tylera.

- Zgoda, ale robię to tylko dla dobra naszego syna, nie dla ciebie czy Noreen. Na koniec sezonu, gdy będą grać o mistrzostwo, musimy być na meczach oboje.

- Jasne. - Odetchnął z ulgą. - Może do tego czasu będziemy już po rozwodzie. Noreen ciągle się boi, że chcesz, bym do ciebie wrócił. Tak będzie, póki nie zobaczy orzeczenia.

Maddie popatrzyła na niego obojętnie.

- Chcesz, żebym ci to teraz dała na piśmie? Nie zależy mi, byś do mnie wrócił, Bill.

- Bo nagle zauroczył cię Cal Maddox?

Pohamowała się, żeby nie wybuchnąć.

- Nie, dlatego że jesteś idiotą! - prychnęła i ruszyła na górę. -

Zabieraj dzieci i wychodź. Zostaw na stole swój klucz. I nie przychodź bez wcześniejszego uprzedzenia, nawet gdy przyjeżdżasz po dzieci.

- Maddie! - zawołał za nią.

Nie odwróciła się. Weszła do łazienki i odkręciła wodę, by nie słyszeć jego tłumaczeń. Jej były mąż naprawdę okazał się kretynem.

Nie tak miało wyglądać spotkanie z dziećmi, zamyślił się, wracając z domu. Nie z domu, poprawił się w myślach. Musi przyzwycząić się, że dom, który od lat należał do jego rodziny, teraz jest własnością Maddie i dzieci, a on nie ma prawa przychodzić tam, kiedy zechce. Prosiła, by zostawił klucz. Zrobił to z ociąganiem.

Co gorsza, dzieci nie chciały z nim nigdzie pójść. Chyba zasłyszwały część rozmowy z Maddie, bo w stosunku do niego były jeszcze bardziej spięte niż zwykle. Może z wyjątkiem Katie, ale ona też twardo się opierała, chyba z powodu ostrzegawczych spojrzeń braci.

Początkowo zamierzał pojechać do mieszkania Noreen, lecz myśl o tej zamkniętej przestrzeni budziła w nim niechęć. Już dawno obiecał, że rozejrzy się za czymś większym, jednak wciąż to odwlekał. Może podświadomie liczył, że Maddie przyjmie go z powrotem? Po tym, co usłyszał o jej spotkaniu z Calem, powinien wyzbyć się złudzeń.

Wygadana Helen, która zawsze działała mu na nerwy, w tej konkretnej sprawie miała rację: on i tylko on był sprawcą całego zamieszania. I musi się starać, by reszta poniosła jak najmniejsze koszty.

Zadzwoił do Noreen. Teraz ona jest kobietą jego życia. Jeśli się skupi, potrafi przypomnieć sobie moment, kiedy ją pokochał, a

przynajmniej kiedy tak stracił dla niej głowę, że przekreślił swoje małżeństwo.

- Cześć, skarbie, gdzie jesteś?

Już miał na końcu języka ciętą odpowiedź, lecz opanował się. To zwyczajne pytanie, bez podtekstu.

- Wracam do domu i czuję, że umieram z głodu. Może wybierzemy się na lunch? Jestem bez dzieci.

- Naprawdę?

Zamrugał, słysząc zadowolenie w jej głosie. Kiedy Noreen zdała sobie sprawę, że jemu mniej zależy na tym związku niż jej? Musi się przyłożyć, by to zmienić. Dla dobra ich obojga.

- Tak. Na co byś miała ochotę?

- Wszystko mi pasuje - odparła. - Teraz mam taki szalony apetyt, że zjadłabym konia z kopytami.

Bill roześmiał się.

- No tak, pamiętam, jak... - urwał. Noreen z pewnością nie chciałaby słuchać jego wspomnień sprzed lat, gdy to Maddie była w ciąży. - Może pojedziemy nad ocean? Znajdziemy knajpkę z hamburgerami i frytkami, przespacerujemy się po plaży.

- Wspaniale - podchwyciła, choć w jej głosie nie było wcześniejszego entuzjazmu. Domyśliła się, że przypomniał sobie Maddie.

- Podjadę po ciebie. Będę za kilka minut.

- Zaraz będę gotowa. Kocham cię.

- Ja ciebie też - zapewnił, żałując w duchu, że nie potrafi tchnąć w te słowa więcej wiary.

Boże, tak wszystko skomplikował, i to w tak krótkim czasie. Przy Noreen znowu na chwilę poczuł się młody. Maddie miała rację, zachował się jak idiota. A teraz przyjdzie za to zapłacić nie tylko jemu, ale wszystkim, na których najbardziej mu zależy.

- Nigdy go nie lubiłam - oświadczyła Paula, gdy Maddie przyjechała po dzieci. Po nieudanym spotkaniu z ojcem cała trójka zgodnie stwierdziła, że chce pojechać do babci, a matka Maddie chętnie na to przystała. Zabrała dzieci na lunch, a potem wypożyczyła im film na wideo. Zaskoczyła tym córkę nie mniej niż wypowiedzianą teraz deklaracją.

- No nie mów - zaproponowała. - Uwielbiałaś Billa.

- Wcale nie. - Paula, w ogrodowych rękawicach, siedziała w kucki przy rabacie. Oczy jej błysnęły.

Pięknie utrzymany ogród przyciągał wzrok i zachwycił barwnymi plamami lwich paszczy, ostróżek i różnych egzotycznych kwiatów, których nazw Maddie nie знаła. Mama była tu w swoim żywiole. Pasma włosów, które wysunęły się spod jej słomkowego kapelusza, wiły się przy policzkach. Ciemnoniebieskie oczy miały ten sam odcień, co ostróżki.

- Utrzymywałam, że go lubię, ale robiłam to wyłącznie dla ciebie, bo z jakichś niewytłumaczalnych powodów czułaś się przy nim szczęśliwa. Ojciec i ja zawsze uważaliśmy, że zasługujesz na kogoś lepszego.

- Trudno mi z tym dyskutować. Kochałam go. Przez większą część tych dwudziestu lat był wspaniałym mężem i ojcem. Gdy nie gotuję się ze złości, jestem gotowa przyznać, że w jakiejś mierze jeszcze go kocham.

- To ci minie - ucięła matka. - W chwili słabości przypomnij sobie, jak paskudnie się z tobą obszedł. To od razu postawi cię do pionu. Nie ma czego żałować.

- Mogłabyś okazać więcej współczucia.

- Współczucie nie jest ci do niczego potrzebne, raczej porządny kop.

Znajdź sobie ciekawą pracę, potem rozejrzyj się za kimś nowym. Zawsze podobało mi się stwierdzenie pewniej pisarki, że udane życie jest najlepszą zemstą.

- Mam już pracę. Dziwię się, że jeszcze o tym nie wiesz.

Matka popatrzyła na córkę uważnie.

- Mówisz o tym klubie fitness?

- Czyli jednak słyszałaś?

- Nie miałam pojęcia, czy traktujecie to poważnie. No wiesz...

- Jak najbardziej poważnie.

- To jest wspaniały pomysł.

Spodziewała się zupełnie innej reakcji. Raczej niechętniej.

- Tak uważasz? - spytała, nie kryjąc ogromnego zaskoczenia.

- Oczywiście. Taki klub jest w Serenity bardzo potrzebny. -

Ściągnęła rękawiczki. Miała zniszczone od pracy dłonie, choć czasem starała się jakoś o nie zadbać. Podsunęła je córce pod nos. - Dałabym wszystko, by mieć w pobliżu kogoś, kto zrobi mi biednym rękom okład z parafiny, a potem fachowy manikiur.

Maddie uśmiechnęła się do niej.

- Będiesz naszym honorowym gościem - obiecała.

- Tym sposobem nigdy się nie wzbogacie - rzekła z przekąsem.

- Owszem, wzbogacimy, jeśli potem polecisz nas swoim znajomym - zripostowała Maddie.

Matka zachichotała.

- Wiedziałam, że te twoje studia nie pójdą na marne.

- Chyba tylko ty w to wierzyłaś. Przypominam sobie różne przydatne rzeczy. Obym z innymi sprawami tak sobie radziła.

- Na przykład?

- Obawiam się, że z Tylerem mogą być kłopoty - wyznała.

- Ty jest nastolatkiem, to trudny wiek. Może nie pamiętasz, jak to było z tobą, ale ja doskonale pamiętam.

- Boję się, że to coś więcej. Raz traci zapal do gry, potem znów błyszczy na boisku. Jest nieprzewidywalny.

- Bo jest nastolatkiem. W tym wieku to zupełnie normalne.

- Mamo, znasz Tylera. Od zawsze baseball był dla niego wszystkim. A wczoraj na meczu... - Opowiedziała wydarzenia wczorajszego wieczora, łącznie ze zniknięciem Tylera. Pomięła tylko rolę, jaką odegrał Cal.

- Jego trener też się o niego niepokoi - dokończyła.

Matka ożywiła się nagle.

- To dopiero jest niezłe ciacho, ten trener. Może powinnaś się nim zainteresować, zafundować sobie mały romansik.

Chodziły jej po głowie takie myśli, jednak obruszyła się.

- Mamo, on jest z dziesięć lat młodszy ode mnie!

- I co z tego?

- Jest trenerem Tylera - powtórzyła argument Billa.

- Powtórzę: no i co z tego? - uśmiechnęła się Paula.

- To byłoby... - urwała.

- Płomienne, w to nie wątpię. - Przyjrzała się córce bacznie. - Też o tym dobrze wiesz. Inaczej byś się z nim nie spotykała. Słyszałam, że byliście wczoraj w Rosalina's.

- Pewnie już całe miasto o tym huczy - z rezygnacją rzekła Maddie. - Po meczu poszliśmy na pizzę, z całą drużyną. Czy wszyscy muszą to komentować?

- Chyba tak. Cał to przystojny facet, wiele kobiet ma na niego chrapkę. Niejedna matka chętnie widziałaby go u boku swej córki.

- Łącznie z tobą, jak widać.

- A czemu nie? - zareplikowała Paula. - To by ci dobrze zrobiło. Gorąca przygoda przywróciłaby ci życie.

Maddie westchnęła. Liczyła, że choć raz mama zachowa się jak... jak matka, a nie jak wyemancypowana kobieta żyjąca według własnych zasad. Paula była uznaną malarką zafascynowaną kwiatami i ogrodniczką w jednej osobie, ojciec też miał artystyczną duszę. Prowadzili niekonwencjonalne życie, tak też wychowywali córkę. Zamiast do wesołego miasteczka, jeździli na wernisaże do Nowego Jorku lub na objazd najlepszych ogrodów botanicznych. Na kolację, zamiast mięsa i ziemniaków, często był kawior i resztki kosztownego pasztetu z eleganckiego przyjęcia wydawanego przez rodziców dla znajomych i artystów z Charlestonu.

W spokojnym, uładowym miasteczku przyglądano się temu z rezerwą. Ratowało ich, że oboje pochodzili z Serenity i mieli w okolicy rodzinę. Inaczej uznano by ich za ekscentryków i traktowano jak wyrzutki. W dzieciństwie Maddie wiele razy marzyła, by ich dom był taki, jak domy innych dzieci.

Po śmierci męża, dwa lata temu, matka stała się jeszcze bardziej nieprzewidywalna i szalona. Co by powiedzieli ludzie, słysząc, że

namawia córkę do romansu z trenerem baseballu? Całe miasto by się zatrzęsło z oburzenia.

Popatrzyła na matkę z rezerwą.

- Naprawdę nie wiem, jak mogłam pomyśleć, że mi pomożesz.

Matka zaśmiała się, bynajmniej nie urażona tą uwagą.

- Skarbie, bardzo ci pomogłam. Tylko ty jeszcze tego nie widzisz.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rozmowa z mamą zniechęciła ją do dzwonienia do Cala. Powinna mu podziękować, ale domyślała się, że on też usłyszał o plotkach kursujących po mieście. Chyba że mężczyźni nie mają znajomych czy bliskich, którzy czują się powołani do wtrącania się w czyjeś życie. Tak czy inaczej, z pewnością nie paliło mu się, by usłyszeć jej głos.

W niedzielę wieczór dobre wychowanie wzięło jednak górę. Wykręciła numer Cala. Była zdenerwowana.

- Maddie - usłyszała jego głos.
- Chyba masz rozpoznawanie numeru, bo jeszcze się nie odezwałam.
- Jego ciepły głos sprawił, że spłynął na nią spokój.
- Owszem. I przez cały weekend z tego korzystałem.
- Bo rozdzwoniły się telefony od życzliwych i ciekawskich?
- Coś w tym stylu - przyznał. - Do ciebie też?
- Tak jakby - rzekła wymijająco. - Staliśmy się gwiazdami weekendu. Powinnam cię uprzedzić, że zaczną się plotki.

Cal roześmiał się pogodnie.

- Mieszkam w Serenity dostatecznie długo, by nie liczyć na prywatność. Miałem pięć telefonów od matek i babć podsuwających kandydatki bardziej dla mnie odpowiednie niż rozwodzająca się matka trojga dzieci. Choć muszę powiedzieć, że o tobie wyrażały się w samych superlatywach.

Maddie jęknęła głucho.

- Przepraszam cię.

- To nie twoja wina. Ja wyciągnąłem cię na pizzę. I było mi bardzo miło.

- Mnie też - potaknęła. - Tylko co ci z tego przyszło? Najpierw telefon w środku nocy, potem szukanie Tylera, nie mówiąc już o tych plotkach.

- Nie przejmuj się. To wchodzi w zakres mojej pracy czy obowiązków względem uczniów i rodziców.

Upchnął ją do jednego worka z całą resztą. Może i dobrze, bo już zaczynała snuć idiotyczne marzenia.

- Może i tak, jednak chciałabym ci jeszcze raz podziękować. Naprawdę niebiosy mi ciebie zesłały. Nie miałam pojęcia, gdzie on mógł się zaszyć.

- Instynkt. W jego wieku byłem taki sam. Boisko było moim azylem. Wiele czasu przesiedziałem po ciemku na trybunach, zastanawiając się nad życiem. Nadal tam uciekam, gdy mam jakiś problem do przemyślenia.

- Tam postanowiłeś zostać zawodowym baseballistą?

- Tak. Tam też zdecydowałem, że najpierw muszę skończyć studia, w razie gdyby moja kariera nie potoczyła się zgodnie z marzeniami. Z perspektywy czasu to była najmądrzejsza decyzja, jaką powziąłem. - Zawahał się. - No, może druga z kolei.

- Jaka była pierwsza?

- Osiedlenie się w Serenity - odparł bez namysłu. - Wprawdzie moje życie jest tu jak otwarta księga, jednak podoba mi się tutaj. Lubię pracę z dziećmi. Mam satysfakcję, obserwując, jak chłopak, taki jak Tyler, zaczyna wyrastać na prawdziwą gwiazdę. Jestem ogromnie wdzięczny

człowiekowi, który mnie tu ściągnął i przekonał, że moje życie to coś więcej niż baseball.

- Widzę, że całkiem się tu zadomowiłeś. - Ucieszyła się w duchu. Choć wiedziała, że nie powinna przykładać do tego takiej wagi. - Myślałam, że życie w małym miasteczku jest nudne dla kogoś, kto zaznał blasku sławy, podróżował, poznał największe miasta.

Dopiero teraz, wypowiadając te słowa, uświadomiła sobie, jak wiele znaczyła dla niej ta rozmowa. Między nimi odrobinę zaiskrzyło i chciała wiedzieć, do czego to doprowadzi... choć uparcie wmawiała sobie, że to bez sensu.

- To nie jest życie usłane różami. Doświadczyłem tego na własnej skórze. Ludzi nie obchodzi, jaki jesteś naprawdę.

- Tak było z twoją żoną? - zapytała.

- Tak. A co do wielkich miast... Mają swój urok i fajnie jest pobyc tam przez jakiś czas, ale nic więcej. Serenity to właściwe miejsce do życia, założenia rodziny. Wprawdzie narzekasz, że ludzie są wścibscy, ale dla mnie ich ciekawość to wyraz zainteresowania i szczerzej troski.

Uśmiechnęła się w duchu.

- Ja też tak uważam, i zawsze tak było. Choć przyznam, że mogliby trochę mniej się wtrącać. Lubię Charleston i uwielbiam wycieczki do Nowego Jorku, by pobuszować po sklepach, zajrzeć do galerii czy do teatru. San Francisco jest urocze, a Seattle wspaniałe, jednak zawsze wracam do Serenity. Tu jest mój dom. Nigdzie nie jest tak dobrze, jak tutaj. Wspólne spędzanie świąt, letnie koncerty w parku, piknik i fajerwerki czwartego lipca - to nas łączy. Lubię zająć do Whartonów na słodkości, tak jak chodziłam tam, gdy byłam mała, i wiedzieć, że moje

dzieci będą miały takie same wspomnienia. Serenity to cudowne miejsce do dorastania.

- Też sporo podróżowałaś.

- Moja mama jest artystką, miała wystawy w wielu miejscach. Nawet gdy byłam dzieckiem, jeździłam z rodzicami po całych Stanach.

- Nie powiesz mi, że twoją matką jest Paula Vreeland!

- Zgadłeś - odparła ze zdziwieniem.

- No nie! Ona ma niebywały talent.

- Znasz ją? - spytała.

- Spotkałem ją w galerii w Charlestonie. Kupowałem jej pracę, a ona pochwaliła mój gust. Dopiero potem właściciel galerii nas sobie przedstawił. Paula jest w Serenity znaną osobą, ale nie miałem pojęcia, że to twoja matka.

- Zrobiłeś na niej wrażenie - rzekła, przypominając sobie entuzjastyczne określenia Pauli. Była ciekawa, skąd mama w ogóle coś wie na temat baseballu. Teraz wszystko się wyjaśniło.

- Wątpię, by mnie pamiętała - dodał Cal. - Zamieniliśmy ledwie kilka słów.

Nie zamierzała wyjaśniać, że zapamiętała go z innego powodu. Ani też nie chciała zdradzać, że mieszkańcy Serenity nie zawsze darzyli mamę takim uznaniem.

- Nie będę cię dłużej męczyć. Już późno, a pewnie masz jeszcze mnóstwo rzeczy do zrobienia. Chciałam tylko powiedzieć, że jestem ci bardzo wdzięczna za pomoc.

- Jak miewa się Ty? - Nie palił się do zakończenia rozmowy.

- Chyba dobrze. Nie protestował, gdy za karę kazałam mu siedzieć w domu. Dobrze wie, że narozrabiał. Po szkole i treningu ma wracać prosto do domu. I tak przez dwa tygodnie.

- Dopilnuję tego - zaoferował się Cal. - Jak chcesz, mogę go odwozić po treningu.

- Nie, to chyba nie jest najlepszy pomysł.

- Czemu? To przecież nic takiego.

- Niektórzy mogą to inaczej ocenić. Ale dzięki za propozycję.

Dobranoc, Cal.

Jeszcze przez kilka chwil nie odkładała słuchawki. Był dla niej uprzejmy, to wszystko, powtórzyła sobie stanowczo. Nic więcej.

Choć może więcej, bo czuje, że może na niego liczyć. Czy to dobrze? Chyba jednak powinna skoncentrować się na tym, by samodzielnie stanąć na nogi.

Czuł się tak, jakby znowu miał czternaście lat i został wezwany na dywanik do dyrektora. Gdy sekretarka zawiadomiła, że ma się stawić u Betty Donovan, intuicyjnie wiedział, że nie chodzi o piątkowe zwycięstwo. Nie czekają go pochwały.

Powtarzał sobie w duchu, że niepotrzebnie się przejmuje, że z pewnością nie chodzi o spędzenie czasu w towarzystwie Maddie. W końcu nie stało się nic takiego.

Budynek, w którym mieściło się liceum, miał swoje lata. Szerokie korytarze były wyłożone lśniącym linoleum, wysokie okna pomieszczeń klasowych wychodziły na trawiaste zbocze przed szkołą i ciągnące się za nią boiska. Poza nową farbą pewnie niewiele się zmieniło od czasów, gdy Maddie zasiadała tu w szkolnych ławach, pomyślał mimowolnie. Bufet,

toalety i gimnazjum powstały niedawno, po długiej i żarliwej dyskusji mieszkańców, którzy finansowali budowę.

Ciasny gabinet dyrektorki wywierał przykre wrażenie. Gołe, nijakie ściany i niewygodne drewniane krzesła, do tego ograniczona przestrzeń sprawiały, że człowiek czuł się tu jak w więzieniu.

Cal wmawiał sobie, że to z powodu nerwów, lecz posępna mina dyrektorki wzmogła jego złe przeczucia. Betty Donovan była w wieku Maddie, lecz robiła wszystko, by wyglądać poważniej i nieatrakcyjnie. Nosila ciemne, surowe stroje, włosy upinała z tyłu w ciasny węzeł, prawie się nie malowała. Swą funkcję sprawowała od kilku lat i Cal podejrzewał, że ten zewnętrzny wizerunek miał przekonać do niej starszych, bardziej doświadczonych nauczycieli. Dodatkowym plusem było to, że dzieciaki bały się jej jak ognia.

Zwykle starał się sprowokować ją do uśmiechu, lecz dzisiaj był zbyt spięty. Poza tym Betty nie była w nastroju do żartów.

- O co chodzi? - zapytał, przysiadając na brzegu krzesła na wprost dyrektorki. - Coś panią trapi?

- Dziś rano odebrałam wiele telefonów.

- Na jaki temat?

- Pana i Maddie Townsend.

Wprawdzie psychicznie był przygotowany, jednak przeżył szok. Jego osobiste sprawy nijak się mają do pracy zawodowej. Zwłaszcza że naprawdę nie było o czym mówić.

- Tak? - zapytał obojętnie.

- Byliście w piątkowy wieczór w Rosalina's? - zapytała oskarżycielsko.

- Owszem, z całą drużyną i dziećmi Maddie. Czy to coś złego? - zapytał, powściągając gniew. Powtarzał sobie w duchu, że Betty wypytuje go w dobrej wierze, jednak jej krytyczne podejście do tak niewinnej rzeczy irytowało go.

Skrzywiła się lekko, ale szybko się pozbierała.

- Oczywiście, że nie, jednak Serenity to małe miasto. Nasi nauczyciele muszą być wzorem dla młodzieży.

- Do diabła, jak mam to rozumieć? - zdenerwował się. - Czy jest coś niestosownego w zaproszeniu na pizzę rodzica jednego z zawodników, tym bardziej że chłopak ma za sobą przykre przeżycia, a jego matka potrzebuje rady?

Betty popatrzyła na niego współczująco.

- Wiem, że chodziło tylko o to, jednak w takich sytuacjach ludzie lubią doszukiwać się czegoś więcej.

- Czyli plotkować.

- Cóż. Powtórzę jeszcze raz... Serenity to małe miasto.

- Czyli ludzie powinni na tyle znać Maddie i mnie, by nie tworzyć takich karkołomnych insynuacji.

- Mam nadzieję, że tak jest, jednak to nie zawsze się sprawdza. Radzę, by niechcący nie przeciągnął pan struny. Nie chciałabym, by doszło do tego, bym musiała stawać w pana obronie, bo mam ważniejsze zadania związane ze szkołą.

- Będę to mieć na uwadze - odparł cierpko, zdecydowany nie poddawać się presji.

Betty chyba musiała to wyczuć, bo dodała:

- Jest pan świetnym nauczycielem i fantastycznym trenerem. Proszę nie zrobić czegoś, czego pan... czy ja... moglibyśmy żałować.

Wyszedł z gabinetu naładowany złością. Najchętniej walnąłby w coś z całej siły. Dobrze, że za kilka godzin ma trening z chłopakami. Wyjdzie na boisko i pokaże im, jak uderzać pałką. Za każdym razem wyobrażając sobie, że zamiast piłki ma przed sobą twarz Betty Donovan.

Kiedy się wyładowuje, zastanowi się nad jej słowami. Bo może była w nich odrobina mądrości.

Kiedy w poniedziałek rano dotarła do domu Harleyów, na miejscu już były jej przyjaciółki i trzech przedsiębiorców budowlanych. To ją zaskoczyło.

- Myślałam, że dopiero ustalimy ostateczny plan robót - zwróciła się do Helen, bo czuła przez skórę, że ściągnięcie budowlańców to była jej sprawka.

- Nie mamy czasu do stracenia - odparła Helen. - Sama to mówiłaś. Znasz tych panów, prawda?

Pytanie! Mitch Franklin cieszył się zasłużoną reputacją najlepszego fachowca w okolicy. Zwykle był obłożony zleceniami na długie miesiące. Skeeter Johnson od lat uchodził za najlepszego specja od robót hydraulicznych. W razie nagłych wypadków wszyscy mieszkańcy walili do niego jak w dym, a na planowe prace trzeba się było z nim umawiać z dużym wyprzedzeniem. Podobnie jak z Royem Covingtonem, elektrykiem.

- Czym ich przekupiłaś, że przyszli tak szybko? - spytała bez entuzjazmu. Mitch uśmiechnął się szeroko.

- Ja nigdy nie odmawiam pięknej kobiecie.

- Akurat - mruknęła Maddie. - A wy? Skeeter zmierzył ją ponurym spojrzeniem.

- Helen wyciągnęła mnie z kłopotu, mam u niej dług wdzięczności.

- A ja dam się pokroić za dobrą kawę - rzekł Roy. - Helen obiecała mi kawę Dana Sue. Najlepsza w całym mieście.

- Dzięki, skarbie - powiedziała Dana Sue, ujmując go pod ramię. - No to chodźmy do środka ubić interes.

Maddie sięgnęła do notatek. W kolejnych pomieszczeniach Dana Sue i Helen do jej wywodów dodawały swoje spostrzeżenia, a panowie robili coraz większe oczy.

Gdy skończyli, Mitch popatrzył na nie oszołomiony.

- I na kiedy to ma być zrobione?

- Chcemy otworzyć klub w czerwcu. Mężczyźni z niedowierzaniem potrząsnęli głowami.

- Nie wyrobimy się - stanowczo rzekł Mitch.

- To ledwie dwa miesiące - zawtórował Skeeter.

- Nie ma szans, byśmy zdążyli w tak krótkim czasie.

- Co wam do tego trzeba? - nie zrażała się Helen.

- Cudu - odparł Mitch.

- Więc dokonajcie cudu - nie tracąc spokoju, rzekła Helen. -

Popatrzyła na Skeetera. - Pomogłam ci wypłatać się z tego wypadku?

Wielu uznało to za prawdziwy cud.

Skeeter zmiażdżył w dłoniach czapkę. Kiwnął głową.

- Ale ta praca tutaj... sam nie wiem.

- Ja mógłbym się podjąć mojej działki pod warunkiem, że wezmę ludzi do pomocy - rzekł Roy. - Skeeter, nie pękaj. Nawet w twoim wieku ludzie lubią wyzwania.

Maddie pożałowała starszego mężczyzny.

- Skeeter, zależy nam, by wszystko doprowadzić do końca. Jeśli nie czujesz się na siłach...

- Też coś! - Skeeter ujął się honorem. - Dam radę, jeśli też zatrudnię pomocników.

- Nie ma sprawy - podsumowała Helen, nie zważając na minę Maddie. - Bierzcie ludzi. - Popatrzyła na Mitcha. - To jak?

Mitch poddał się.

- Skoro tych dwóch w to wchodzi, to nie będę gorszy. Znajdę ludzi, choćbym miał ich ściągnąć z innej roboty.

Helen rozpromieniła się.

- Wiedziałam, że na was można liczyć. Dlatego to do was się zwróciłam.

- Raczej dlatego, że mam wobec ciebie zobowiązania - zripostował Mitch. - Poleciałś mnie wielu ludziom, a ja mam dobrą pamięć. Nie mówiąc już o tym, że od trzeciej klasy, gdy się w tobie zabujałem, zawsze umiałaś mnie owinać wokół palca. Dzięki Bogu miałem na tyle rozumu, żeby się z tobą nie żenić. Już bym leżał w grobie.

- No pewnie. - Helen wspięła się na palce i cmoknęła Mitcha w policzek. - Dzięki, Mitch.

- Odwróciła się do Roya i Skeetera. - Współpraca z wami to prawdziwa przyjemność. Zróbcie jak najszybciej kosztorysy i przekażcie je Maddie.

- Chyba zostaliśmy odprawieni - podsumował Skeeter. - Chodźmy w spokoju zastanowić się, od czego zacząć.

Mitch puścił oko do Helen.

- Przydadzą się dobre pomysły, bo mi ich chwilowo brakuje.

Gdy odeszli, Maddie z podziwem popatrzyła na Helen.

- Widziałam cię w akcji podczas negocjacji z Billem, ale nie miałam pojęcia, jak mistrzowsko potrafisz manipulować facetami.

- Nikim nie manipuluję - obruszyła się Helen.

- Podsunęłam im tylko kilka rzeczy, by ich zainspirować. Mężczyźni lubią wyzwania.

- To fakt - rzekła Dana Sue. - Ale ty przeprowadziłaś to pokazowo.

Maddie uśmiechnęła się promiennie.

- Wiecie co? Teraz naprawdę wierzę, że coś z tego będzie!

- A nie wierzyłaś? Przecież mówiłam, że na pewno się uda.

- Przypomnę ci o tym za jakiś czas - zagroziła Maddie. - Jak terminy zaczną się sypać.

- Wypluj te słowa! - zdenerwowała się Dana Sue. - Pójdą w to takie pieniądze, że nie może być żadnej obsuwy. Najlepiej idź do domu i zastanów się nad obsadą klubu i planem marketingowym. Klub powinien ruszyć od pierwszego dnia, trzeba zachęcić klientki, zacząć zapisy.

- Święta racja - poparła ją Helen. - Teraz wszystko w twoich rękach. W razie problemów daj znać. Aha, postaraj się skończyć to do jutra.

Restauracja Dana Sue we wtorki jest zamknięta, więc jutro zapraszam na kolacyjkę do mnie, o siódmej. Specjalnie tak wcześnie - popatrzyła na

Maddie. - Nie będziesz się martwić o dzieci. Tyler i Kyle zostaną na posterunku - dodała, wychodząc.

- Poczekaj! - zawołała Maddie, ale Helen nie zwolniła.

- To chyba żart? Teraz wszystko jest na mojej głowie?

Dana Sue uśmiechnęła się do przyjaciółki.

- Na to wygląda, skarbie. Ja w niczym nie będę przydatna, póki nie dojdziemy do kolejnego etapu: organizowania baru i kursów kulinarnych.

- Ty też mnie zostawiasz?

- Organizacja i zarządzanie to twoja mocna strona. Dasz sobie radę.

A my w każdej chwili ci pomożemy. Choć mam do ciebie żal, bo nie zadzwoniłaś, gdy zniknął Tyler.

Maddie popatrzyła na nią ze zdumieniem.

- Skąd ty o tym wiesz?

- Dillonowie byli w sobotę na kolacji i Jane mi powiedziała. Czemu nie zadzwoniłaś? - Popatrzyła na przyjaciółkę znacząco. - Bo chciałaś wypróbować Cala?

Maddie jęknęła.

- W tym mieście absolutnie nic nie przejdzie niezauważone?

- Mieszkam kilka przecznic od ciebie i wracając do domu, widziałam pod twoim domem jego samochód. Wniosek sam się nasunął. - Popatrzyła na Maddie pytająco.

Maddie nie odpowiedziała od razu.

- Liczyłam, że może Cal coś wie, bo ja wyszłam wcześniej, a Ty jeszcze został w restauracji.

- Aha. Wcale nie chciałaś się wesprzeć na jego szerokich barach.

- Ale ty jesteś męcząca. - I domyślna, dodała w duchu.

- Złotko, znam cię na wylot. On cię bierze, przyznaj się.

- Może trochę. - Na widok miny przyjaciółki, uściśliła: - No dobrze, bierze mnie. Ale to wyczerpuje sprawę.

- Dlaczego?

- Bo jest aż za dużo przeciwwskazań.

- Odkąd przejmujesz się takimi rzeczami? Coś mi się widzi, że to tylko wymówki, bo boisz się ryzyka.

- Możliwe - przyznała. - A może nie chcę robić z siebie pośmiewiska. Wyobraź sobie, co ludzie by powiedzieli. Nie dość, że Cal jest trenerem mego syna, to jest dużo młodszy.

- A odkąd tak się przejmujesz tym, co ludzie gadają? Zapomniałaś, jak jeszcze w szkole organizowałaś protest przeciwko mundurkom? Wszyscy byli przeciwko tobie: nauczyciele, rodzice, rada szkolna. Grozili ci karami, ale nie uległaś. To dzięki tobie nie musieliśmy zakładać granatowych strojów i czarnych lakierok.

- Wiesz, gdy teraz widzę, w czym chodzą do szkoły uczniowie, to trochę tego żałuję. A te tatuaże i kolczyki... Aż wolę o tym nie myśleć.

- Miałam parę dyskusji na ten temat z Annie - zamyśliła się Dana Sue. - Zapowiedziałam, że póki nie jest pełnoletnia i jest na moim utrzymaniu, nie ma mowy o takich ekscesach.

- Akurat.

- Nie mów tak, bo od razu myślę, żeby jechać się upewnić.

- Żartowałam tylko - uspokajała ją Maddie.

- Annie może jest nieco za szczupła, ale to dobre dziecko. Tyler prędzej niż ona wywinie mi jakiś numer.

- To miało być pocieszenie? Dopiero co ci zniknął.

- Masz rację. - Westchnęła. - Wiesz, nigdy nie przypuszczałam, że będę musiała sama radzić sobie z dorastaniem dzieci.

- Nie jesteś sama - z przekonaniem oświadczyła Dana Sue. - Masz mnie i Helen. I Billa, jeśli zechcesz. - Uśmiechnęła się. - Coś mi mówi, że Cal też nie odmówi.

- Dana Sue!

- Mówię tylko, że on ma do czynienia z chłopakami, wie o nich więcej niż my razem wzięte. Dlatego nie skreślaj go. A jeśli przy okazji będzie miło, to tym lepiej.

Uścisnęła przyjaciółkę.

- No, muszę już pędzić.

Maddie usiadła na frontowych schodkach ich przyszłego spa. W jej życiu zaszła naprawdę znacząca zmiana. Oby tylko to wszystko dobrze się skończyło.

- Gdzie Kyle? - zapytała Maddie, stawiając jedzenie na stole. Posiłki, przy których gromadziła się cała rodzina, były przeciwieństwem tego, co pamiętała z dzieciństwa.

- Nie mam pojęcia - odparł Ty, sięgając po salaterkę.

- Katie, nie widziałaś go?

- Jest w swoim pokoju. Powiedział, że nie jest głodny.

- Pójdę po niego. - Rozejrzała się, by sprawdzić, czy niczego nie brakuje. Katie bardzo paliła się do pomocy, ale jeszcze nie ze wszystkim sobie radziła. Maddie znieruchomiała. Katie znowu położyła nakrycie dla Billa.

Stłumiła westchnienie. Będzie musiała porozmawiać z córeczką. Katie nie chce pogodzić się z faktem, że ich tata już tutaj nie wróci.

Kyle leżał na łóżku i wpatrywał się w sufit.

Włosy, ciemniejsze niż Billa i Tylera, podrosły mu ostatnio i prosiły się o fryzjera. Za to dzinsy zrobiły się przykrótkie. Kyle nie cierpiał fryzjera i chodzenia po sklepach.

- Kyle, kolacja na stole.

- Nie jestem głodny.

- To nic. Nie musisz jeść, najwyżej z nami posiedzisz. - Jeszcze kilka miesięcy temu Kyle pierwszy wpadał do kuchni, a buzia mu się nie zamykała. Sypał żarcikami, droczył się z rodzeństwem, a Bill zaśmiewał się z jego wygłupów.

Maddie usiadła obok syna.

- Nadal jest dziwnie, gdy taty nie ma z nami, prawda?

Chłopiec uciekł wzrokiem w bok. Milczał.

- Dla mnie to też jest trudne - powiedziała. - Ale musimy się przyzwyczać. I znów będzie jak dawniej. Zobaczysz.

- Jeśli taty tutaj nie będzie? Mamo, przestań. Ta cała gadka o rodzinie...

- Rodzina to podstawa - rzekła żarliwie. Przez dwadzieścia lat starała się, by jej dzieci dorastały w tradycyjnej rodzinie. - To najważniejsza rzecz. Ludzie, którzy kochają cię bezwarunkowo, cokolwiek byś nie zrobił.

- Akurat w to uwierzę. Tata sobie poszedł, prawda?

- Nie ma znaczenia, gdzie on teraz jest. I tak cię kocha. Katie jest w ciebie wpatrzona, a Tyler strasznie się o ciebie troszczy. Jesteś najzabawniejszym chłopcem pod słońcem, a twoje dowcipy biją na głowę wszystko, co pokazują w telewizji.

Kyle uśmiechnął się blado.

- No co ty - zaproponował.

- Mówię prawdę - powtórzyła. - Gdy się urodziłeś, tata tylko spojrzął i od razu stracił dla ciebie głowę. Zrobi dla ciebie wszystko.

- Ale nie zostanie z nami - cicho powiedział chłopiec. Podniósł na Maddie podejrzenie wilgotne oczy, odwrócił wzrok i wyszeptał: - Prosiłem go o to.

Maddie łyzy zapiekły pod powiekami.

- Prosiłeś go? Kyle skinął głową.

- Zerwałem się ze szkoły i poszedłem do jego gabinetu. To było po jego wyprowadzce. Prosiłem, ale odmówił. Powiedział, że teraz jego życie jest przy Noreen i ich dziecku, choć nadal jest naszym tatą.

Pominała milczeniem jego wagary.

- Nie uwierzyłeś mu?

Kyle wzruszył ramionami.

- Czyja wiem... - Popatrzył żałośnie na siedzącą obok mamę. - Jak mogę nienawidzić dziecko, które jeszcze się nawet nie urodziło? - zapytał cichutko.

- Kyle, nie zadrećzaj się. Możesz być zazdrosny i zły, możesz nawet mieć żal do tego dziecka, że ma to, czego ty nie masz, ale na pewno go nie nienawidzisz. Myślę nawet, że kiedy już przyjdzie na świat, pokochasz je tak, jak pokochałeś Katie.

- Uśmiechnęła się z przymusem. - Najpierw wcale się nie cieszyłeś, że będziesz mieć siostrzyczkę. A teraz chyba nie wyobrażasz sobie bez niej życia.

- Chyba nie.

- Czasami masz jej dość, bo cię męczy, ale lubisz być dla niej starszym bratem.

Chłopiec uśmiechnął się lekko.

- Czekam, aż podrośnie i zacznie interesować się chłopakami. Wtedy dam jej popalić...

Maddie szturchnęła go łokciem w bok.

- Widzisz, już czekasz na coś pozytywnego. Chodź na dół, zjedz kolację. Zrobiłam dziś klops i ziemniaczane puree.

Oczy mu błysnęły.

- Moje ulubione danie. Skąd wiedziałaś? Tylko ja to lubię.

- Tylko ty i ja - rzekła, puszczając do niego oko.

- Pomyślałam, że należy nam się jakaś frajda. Kyle popatrzył na nią przenikliwie, jakby nagle coś sobie uświadomił.

- To dlatego wczoraj było spaghetti, bo Katie za nim przepada, tak?

Maddie kiwnęła głową.

- To jutro będą kotlety schabowe, najlepsze danie dla Tylera.

- Uhm.

Kyle popatrzył na nią przebiegle.

- A tata tych wszystkich rzeczy nie lubił, tak?

Maddie roześmiała się cicho.

- A wiesz, czego nie lubił najbardziej?

- Czego?

- Pizzy z kielbasą i pepperoni - powiedział, patrząc na nią z nadzieją.

Potargła go po włosach, wstała.

- Jeśli po piątkowym meczu nie pójdziecie na pizzę, to zjemy ją w sobotę.

- Dobra! - Nagle jego uśmiech zgasł. - Dlaczego nie pójdziemy na pizzę po meczu, tak jak w zeszłym tygodniu?

Zastanowiła się. Lepiej go uprzedzić, niż miałby przeżyć zaskoczenie w piątek.

- Ja nie przyjdę na mecz, zamiast mnie będzie tata.

- I dlatego nie możemy iść na pizzę? - zdumiał się bardzo.

- Nie, oczywiście, że nie. Możecie tam pójść z tatą.

- Bo przyszła Noreen i wszystko popsuła? Wścieka się, gdy ty i tata jesteście razem? - dociekał gniewnie.

- Umówiliśmy się tak z tatą, bo to najlepsze wyjście.

- Mnie to wnerwia! - powiedział z żarem. - Powiem mu to!

Wzdychając, patrzyła, jak Kyle wyskakuje z pokoju i zbiega na dół. Jeszcze kilka minut temu naiwnie liczyła, że serwując dzieciom ich ulubione danie, rozchmurzy je i pocieszy. Niestety, rzeczywistość była bardziej złożona. Wszyscy mieli przed sobą długą drogę, a za każdym zakrętem mogło kryć się pole minowe.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Hałas był niewyobrażalny. Maddie zaniknęła drzwi kuchni, w której urządziła sobie tymczasowe biuro. Dzięki przebojowej Helen dziś rano w ich przyszłym klubie zainstalowano telefon, a robotnicy, którzy stawili się w komplecie, rozpoczęli prace rozbiórkowe. W tym huk nic nie robi. Od stuku młotów już rozboleła ją głowa.

- Masz chwilę? - zapytał Mitch, uchylając drzwi.

- Zapraszam. Jak wytrzymujesz ten hałas? Mitch uśmiechnął się.

- Zwykle sam robię tyle hałasu, więc nawet tego nie zauważam.

Powinnaś zaopatrzyć się w zatyczki do uszu albo pracować w domu, póki nie skończymy wyburzeń. Do przyszłego tygodnia będziemy non stop walić i piłować.

- Nie tracicie czasu.

- Według tego, co mówiła Helen, nie ma go za wiele. - Popatrzył na Maddie z nadzieją. - Ten termin na pewno jest ostateczny? Może jest jakiś luz?

Uśmiechnęła się do niego.

- Z mojej strony nie licz na żadne ustępstwa. Jak Helen sobie coś wbije do głowy, to nie ma zmiłuj.

Mitch roześmiał się.

- Tak się domyślałem. Cóż, miło sobie pomarzyć.

Maddie spoważniała.

- Ostrzegam cię tylko, byś przypadkiem nie zechciał iść na skróty, byle dotrzymać terminu.

Mitch popatrzył na nią z urazą.

- Nigdy niczego nie robię na skróty, to by mi zszargało opinię.

Zrobimy wszystko jak należy. Żona by mnie zabiła, gdyby było inaczej.

Nie może się doczekać, kiedy zaczniecie zapisy.

- Niech przyjdzie w przyszłym tygodniu - podchwyciła. - Im szybciej pokażemy klub, tym szybciej rozniosą się informacje.

Mitch podniósł obie ręce.

- Zaraz, zaraz! Tak nie może być. Przecież tu jest budowa!

- Będą wchodzić wejściem od ogrodu - łagodziła. - Wiem, że po drugiej stronie składujecie materiały. Nikt nie zajrzy do środka bez twojego pozwolenia.

- Niech ci będzie. Wolałbym uniknąć niepotrzebnego ryzyka.

- To oczywiste. Ale ja też działam pod presją czasu. Do czerwca muszę mieć skompletowany personel i chętnych na karnety. Inaczej nasz piękny i bardzo kosztowny budynek będzie świecił pustkami.

- To racja - potaknął. Uśmiechnął się do niej. - Wiesz, Maddie, wszyscy uważacie, że to Helen jest twardą negocjatorką, ale tobie też niczego nie brakuje.

- Dzięki. - Ta nieoczekiwana pochwała sprawiła jej wielką przyjemność. Już dawno nie postrzegała siebie w taki sposób. - Przeglądam katalogi ze sprzętem, ale trudno się zdecydować.

- Poproś o radę Dextera. Jego siłownia jest beznadziejna, ale sprzęt ma pierwszej klasy.

- Aha, już widzę, jak z chęcią udziela mi wskazówek - skrzywiła się.

- Będziemy dla niego konkurencją. Już i tak zabija mnie wzrokiem, gdy przychodzę trochę się poruszać. Aż się dziwię, że jeszcze mnie nie

pogonił. Chciałabym mieć tu choć jedno urządzenie, żeby tam więcej nie chodzić.

- Skoro płacisz, nie może zabronić ci przychodzenia. - Ruszył do drzwi, naraz zatrzymał się. Puścił do niej oko. - Nie pytaj go o nic, tylko spisz sobie markę jego urządzeń.

- Spryciarz z ciebie, Mitch.

Gdy wyszedł, popatrzyła na plik katalogów. Nie będzie ryzykować u Dextera. W Charlestonie jest kilka renomowanych centrów spa. Może Dana Sue by się tam z nią wybrała?

Niestety, przyjaciółki nie było w restauracji, a komórki nie odbierała. Helen z pewnością była w sądzie. Zastanawiała się, kogo mogłaby wyciągnąć, lecz nie miała pomysłów. Chyba żeby mama się zgodziła. Ostatnio stale ją zaskakuje, więc może przyjmie zaproszenie. Sięgnęła po słuchawkę.

- Halo? - ostro odezwała się Paula. Pewnie oderwała ją od pracy.

- To ja, mamó. - Już żałowała, że uległa impulsowi. Mama nie znosiła, gdy ktoś odciągał ją od płótna. Ileż się nasłuchiwała, gdy jako dziecko ośmielała się jej przeszkodzić. Te wspomnienia do tej pory budziły w niej niechęć.

- Maddie? Co tam u ciebie? I co to za straszny hałas?

Przez chwilę zastanawiała się, czy się nie wycofać. Jednak skoro już wyciągnęła ją sprzed sztalug, to spróbuje.

- W naszym przyszłym spa rozpoczęły się prace rozbiórkowe.

Dzwonię, bo muszę się stąd wyrwać. Zamierzam pojechać do Charlestonu i pomyślałam, że może dasz się namówić.

- Naprawdę? - W zdziwionym głosie Pauli zabrzmiała nuta zadowolenia.

- Jeśli jesteś zajęta, bo malujesz, to nie ma sprawy.

- Chętnie zrobię przerwę. Ostatnio coraz trudniej mi idzie z detalami, wzrok już nie ten. Co chcesz robić w Charlestonie?

- Przebadać konkurencję, zorientować się, co oferują tamtejsze spa.

- Nieźle. Wiesz co, zadzwonię do Chez Bella, może wkręcą nas na zabieg do kosmetyczki. Ja stawiam.

- Mamo, ty stale mnie zaskakujesz.

- Bo chcę ci zafundować kosmetyczkę?

- Nie. Że słyszałaś o tym salonie. Ja nigdy tam nie byłam. Wydawało mi się, że dla ciebie spa to marnotrawienie kasy.

- To prawda, ale jak myślisz, czyje prace wiszą u nich na ścianach? - z wyczuwalną dumą powiedziała Paula. - Bella zapewnia, że wprowadzają spokój i lokalny koloryt.

Wiedziała, że prace Pauli są rozsiane po wielu firmach i prywatnych domach na całym świecie. Już dawno straciła rozeznanie, gdzie są eksponowane.

- Niesamowite. To super. Nie mogę się doczekać, żeby je zobaczyć. Podjadę po ciebie za piętnaście minut.

- Za pół godziny. Jestem w pracowni, muszę zmyć farbę i przebrać się w coś bardziej odpowiedniego, skoro idziemy do Belli. Muszę dbać o mój image.

Maddie roześmiała się.

- No tak, oczywiście. Wiem, że musisz wyglądać awangardowo.

Tylko postaraj się nie ubrać zbyt ekstrawagancko.

Zamyśliła się. Kiedy ostatni raz wybrały się gdzieś dla przyjemności? Chyba bardzo dawno. Może pora, by to naprawić.

Salon Chez Bella od razu ją zraził. Był zbyt pretensjonalny, zbyt elegancki, zbyt ekskluzywny. Wiedziała o tym od chwili, gdy przestąpiły próg i weszły do wyłożonej różowym marmurem sali recepcyjnej.

Wytlączane tapety, kosztowne meble stylizowane na antyki, na ścianach prace mamy, oprawione w krzykliwe złote ramy zdobione liśćmi, które przytłaczały rośliny namalowane subtelną kreską. Maddie zdusiła jęk, zerknęła na Paulę. Też była zszokowana. Najwyraźniej wcześniej ich nie widziała.

- Nie spodziewałam się tego - wymamrotała mama. - W tych ramach pasują do domu publicznego.

Maddie stłumiła śmiech, bo już szła do nich właścicielka. Starannie ubrana, umalowana i uczesana, rozpromieniła się na widok Pauli.

- To dla mnie wielki zaszczyt - zagaiła Bella Jansen. - Jak widzi pani swoje dzieła? Cudownie wtapiają się w to wnętrze, prawda? Nasze klientki nie szczędzą zachwytów. Odsyłam je prosto do galerii.

Paula zawahała się na mgnienie. Podziękuje za komplementy czy powie, co naprawdę myśli? - zastanawiała się Maddie.

- Zawsze się cieszę, gdy moje prace się podobają skoro to przekłada się na sprzedaż, to tym lepiej. Chciałam przedstawić pani moją córkę Madelyn.

- Bardzo mi miło. Wyraźne podobieństwo. Ma pani karnację po mamie, wspaniała cera. Obiecuję, że po zabiegu będzie promienieć.

- Dziękuję, że znalazła pani dla nas okienko

- powiedziała, choć najchętniej od razu by się stąd zabrała.

Bella zaprowadziła je do dalszych pomieszczeń, urządzonych równie kiczowato jak lobby. Klient- kom to najwyraźniej nie przeszkadzało, podobnie jak horrendalne ceny, bo sporo pań czekało na swoją kolej. Choć nawet Maddie musiała przyznać, że w tym pachnącym lawendą powietrzu, przebrana w blad różowy szlafroczek z logo salonu, poczuła się wyjątkowo.

Kosmetyczka zrobiła jej masaż, zabieg na twarz i maseczkę. Znała swój fach; Maddie poczuła się tak dopieszczona, że w pewnym momencie prawie usnęła, choć obiecała sobie, że będzie mieć oczy szeroko otwarte, by zapamiętać jak najwięcej.

- Może mi pani opowiedzieć o tych kosmetykach?

- To produkty z najwyższej półki - zaczęła Jeanette. Jej głos miał śpiewne południowe brzmienie. Obcięte na chłopaka ciemne włosy kontrastowały z jasną cerą i wielkimi brązowymi oczami.

- Przez kilka miesięcy studiowałam i uczyłam się zawodu w Paryżu i nigdy nie natknęłam się na lepsze kosmetyki. Belli bardzo zależy na jakości. Tylko dlatego zdecydowałam się tu pracować.

Maddie tknęło, że Jeanette chyba nie jest do końca zachwycona salonem. Może byłaby zainteresowana zmianą miejsca? Oczywiście nie zapyta jej teraz, jest zbyt dobrze wychowana. Poprosiła o wizytówkę.

- Mogłaby mi pani zapisać swój domowy numer? Chciałabym o czymś porozmawiać, ale to nie jest odpowiednia chwila. Odezwę się - obiecała, wręczając jej okazały napiwek. Chciała, by kosmetyczka skojarzyła jej nazwisko.

Mama uregulowała niebotyczny rachunek, cmoknęła Bellę w policzek, jeszcze raz gorąco dziękując.

- Mam nadzieję, że wkrótce pani do nas zawita - wdzięczyła się Bella. - Będę mogła się chwalić, że słynna Paula Vreeland jest naszą stałą klientką.

- Z pewnością się pokażę - odparła Paula, pociągając córkę do wyjścia.

Na chodniku wzdrygnęła się z obrzydzeniem.

- Mam nadzieję, że wykażecie się lepszym gustem niż Bella. Chciałam zerwać ze ścian moje prace i natychmiast wyjść.

- Dziwię się, że tego nie zrobiłaś! - zaśmiała się Maddie.

- Nie chciałam postawić cię w niezręcznej sytuacji, jej też nie chciałam urazić. To dobra kobieta, tylko trochę brakuje jej smaku.

- Ma lojalną klientelę. Widziałaś, jakie tam tłumy?

- Spostrzegłaś coś interesującego?

- Jak nie dekorować pomieszczeń. I świetną kosmetyczkę, która może da się namówić do zmiany pracy. Mam jej wizytówkę.

- Zaskakujesz mnie ogromnie - rzekła z podziwem mama.

Maddie topniała w ciepłe tej pochwały.

- Wiesz, jesteś dziś drugą osobą, która powiedziała o mnie coś pozytywnego.

- Wydajesz się tym zdziwiona.

- Bo tak jest. Na tyle długo byłam żoną i matką, że chyba przestałam wierzyć, że mam głowę na karku. Teraz sukcesywnie przypominam sobie różne rzeczy z kosztownych studiów, które mi zafundowaliście.

- Nie mówiłam, że jeszcze przyjdzie dzień, kiedy zaczniesz dostrzegać dobre strony tego rozvodu? - Paula przyglądała się córce z

zadowoloną miną. - Zaczynasz się odnajdywać, Maddie. Jestem z ciebie bardzo dumna.

Zastanowiła się nad jej słowami.

- Ty w ciągu całego małżeństwa nigdy nie zatraciłaś samej siebie, prawda?

- Nigdy. Tata by do tego nie dopuścił. - Uśmiechnęła się z nostalgią.

- Zresztą ja też.

Szkoda, że jej zabrakło takiej mądrości, a może Bill był inny. Może jeszcze nie jest za późno, żeby nadrobić stracone lata.

Cal sięgnął po słuchawkę, zawahał się. Od kilku dni wmawiał sobie, że musi porozmawiać z Maddie o Tylerze, jednak w skrytości duszy wiedział, że to nie była cała prawda. Odłożył słuchawkę i zabębnił palcami w blat biurka.

Jest tyle kobiet, które nie mają nastoletnich dzieci. Kobiet w jego wieku, bez przeszłości i zobowiązań. Nawet w Serenity znajdzie się sporo takich, z którymi mógłby się spotykać, nie denerwując dyrektorki. Jednak żadna z nich nie zainteresowała go tak, by miał ochotę podtrzymać znajomość.

Wzniósł oczy do nieba. Zwykle nie brakowało mu wiary w siebie. Ma powód, by spotkać się z Maddie. Niepodważalny i niewinny. Jest trenerem i martwi się o swego podopiecznego. Ona jest matką chłopca, mają więc o czym rozmawiać. A ona już wcześniej pokazała, że liczy się z jego zdaniem.

Co z tego, że ich sytuacja finansowa jest diametralnie różna, co z tego, że dzieli ich jakieś dziesięć lat? Nie zamierza się jej oświadczać. Ani zapraszać na randkę. Chce umówić się na kawę, by porozmawiać o

Tylerze. Cóż w tym złego? Ma dobre kontakty z rodzicami innych chłopców, w wielu domach był na kolacji.

Tylko czemu na myśl, że ją ujrzy, ogarnia go taka ekscytacja, że serce zaczyna bić szybciej? Dawno nie doświadczał czegoś podobnego, może kiedyś na boisku, gdy wszystko zależało od jego sprawności i sprytu. Skoro teraz odczuwa taki niepokój, to chyba chodzi o coś więcej niż zwykły kontakt nauczyciela z matką ucznia.

- Uspokój się - wymruczał do siebie. Maddie dla syna zrobi wszystko. Pogadają godzinę, góra dwie. Czy to taki problem?

Wybrał jej numer i zaklął, bo włączyła się taśma.

Zostawił wiadomość, by zadzwoniła do niego. Potem mógł tylko czekać.

Maddie do następnego dnia nie oddzwoniła. To go poruszyło. Póki nie spostrzegł dziwnej miny Tylera. Jakby miał coś na sumieniu.

- Tyler - zagadnął wprost. - Nagrałem się wczoraj. Prosiłem, by twoja mama się ze mną skontaktowała. Muszę z nią porozmawiać.

- O mnie? - spytał nieufnie.

- W tym momencie temat nie jest istotny. Przez przypadek nie skasowałeś wiadomości?

Ty popatrzył na niego zuchwale.

- A jeśli nawet? Może nie chcę, żebyście rozmawiali o mnie za moimi plecami.

- Czyli skasowałeś nagranie - naciskał Cal. Ty zaczerwienił się jeszcze bardziej.

- Oboje martwimy się o ciebie - rzekł Cal. - Wolisz, byśmy rozmawiali w twojej obecności?

- Róbcie, jak chcecie - gniewnie odparował Ty. - Przecież dorośli zawsze tak robią.

- Nie musimy cię prosić o zgodę, to fakt - spokojnie odparł Cal. - Ale twoje zdanie jest dla nas ważne.

- To pan nie zna mojego taty. Dla niego nic nie jest ważne.

Chwycił piłkę i wszedł na pozycję. Był zdenerwowany, jednak zdołał się skoncentrować i oddał fantastyczny rzut. Cal był pełen podziwu dla jego rozkwitającego talentu. Oby tylko chłopak go nie zmarnował.

- Wspaniały rzut! - zawołał. Ty ledwie wzruszył ramionami.

- A tam.

Cal westchnął. Nie zazdrościł rodzicom nastoletnich chłopaków przechodzących burzę hormonalną i huśtawkę nastrojów. W przypadku Tylera doszedł jeszcze rozwód rodziców. Piękna mieszanka. Jeśli tylko mógłby Maddie pomóc, podsunąć jej jakieś pomysły, zrobi to.

Zaśmiał się drwiąco. Co za szlachetne intencje! Takimi dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane.

Kiedy wieczorem ponownie zadzwonił do Maddie, była dziwnie zdenerwowana.

- Cześć, Maddie, tu Cal. Może dzwonię nie w porę?

- W porę, jeśli umiesz naprawić cieknącą rurę, nim woda zaleje mi kuchnię. Skeeter nie może przyjechać.

- Nie jestem hydraulikiem, ale mam parę narzędzi i trochę się znam. Zaraz przyjadę. Aha, spróbuj zakręcić dopływ wody.

- Myślisz, że nie próbowałam? - zareplikowała nerwowo. - Nie daję rady, pokrętko się jakoś zassało.

- W takim razie już pędzę.

Kiedy dotarł na miejsce, drzwi były otwarte.

- Tyler! - zawołał, wchodząc. - Mógłbyś zejść? Potrzebuję twojej pomocy.

Na widok Cala na twarzy Maddie odmalowała się taka ulga, że nie mógł się powstrzymać, by nie cmoknąć jej w czoło. Zmusił się, by odwrócić wzrok od jej mokrej bluzki przyklejonej do piersi.

Przykucnął na podłodze, zakręcił zawór. Woda przestała lecieć.

Ty wszedł do kuchni. Miał ponurą minę.

- Co pan tu robi? - zapytał.

- Bawię się w hydraulika. Też mógłbyś to naprawić.

Tyler zaczerwienił się, popatrzył na zalaną kuchnię i stertę mokrych ręczników.

- Nie wiedziałem, że jest aż tak - wymamrotał. - Przepraszam, mamo.

- Jeszcze możesz się zrehabilitować - rzekł Cal.

- Nie znam się na rurach. Tata zawsze dzwonił po Skeetera.

- Niestety, Skeeter nie może teraz przyjść - wyjaśniła.

- Dlatego warto się nauczyć. Podawaj mi narzędzia, będę mówił, co robię. To ci się przyda na przyszłość.

- Dobrze - odparł posępnie, jednak usłuchał. Cal spostrzegł, że Maddie uważnie go obserwuje.

Też chciała się czegoś nauczyć.

Wymienił podkładkę i odkręcił zawór, by upewnić się, czy nie ma przecieku. Wszystko działało.

- Wyglądało całkiem łatwo - z uznaniem rzekł Ty, wpatrując się w Cala z podziwem.

- Jak się wie, co robić, to sprawa jest prosta - odparł. - Myślisz, że będziesz umiał to zrobić?

- No pewnie. - Chłopiec popatrzył na matkę. - Będziecie teraz rozmawiać o mnie?

Cał roześmiał się, widząc jego markotną minę.

- Nie, odłożymy to na inną okazję. Wracaj do lekcji. I dzięki za pomoc.

Kiedy Tyler zniknął, Maddie spytała zaintrygowana:

- Dlaczego mielibyśmy rozmawiać o nim?

Cał pokrótce jej to wyjaśnił.

- Nie mieści mi się to w głowie. Tyle mu nagadałam za te uwagi od nauczycieli, których mi nie pokazał.

- Nie denerwuj się, to tylko dzieciak. Też kiedyś byłeś w takim wieku. Zresztą co się dziwić? Pewnie ma dość, że dorośli ciągle coś robią za jego plecami.

- Masz rację. Napijesz się czegoś? Upiekłam ciasto czekoladowe, miałbyś ochotę? Możemy posiedzieć na dworze, jest taki przyjemny wietrzyk.

- Teraz mówisz jak człowiek - podchwycił z entuzjazmem. - Już nie pamiętam, kiedy ostatni raz jadłem domowe ciasto.

- Żartujesz. Byłam pewna, że musisz oganiać się od pań donoszących ci swoje wypieki.

- Chyba niewłaściwie mnie oceniają. Te, które mnie nachodzą, proponują nie ciasto, a siebie.

Maddie roześmiała się, ukroiła ciasta.

- To musi być krępujące - stwierdziła, a po chwili uważnie popatrzyła na Cała. - A może to ci pasuje?

- Nie, to mnie krępuje. Rzadko się z kimś umawiam, a jeśli już, to wolę, gdy inicjatywa wychodzi z mojej strony.

- Masz staromodne podejście, co?

- Uhm. Jak człowiek raz się sparzy, to potem dmucha na zimne.

Laurie nie odpuściła, póki nie namówiła mnie na ślub. Pochlebiało mi jej zainteresowanie, dopiero później dowiedziałem się, że nie byłem pierwszym zawodnikiem, którego próbowała usidlić. Ani ostatnim.

Usiedli w wiklinowych fotelach na frontowej werandzie. Cal odetchnął, bo Maddie nie pytała o jego byłą żonę. Nie wiedział, czemu o niej wspomniał, zwykle unikał tego tematu. Na wszelki wypadek zagadnął z innej beczki.

- Nie było cię na piątkowym meczu. - Starał się, by zabrzmiało to zwyczajnie. Żeby nie domyśliła się rozczarowania, jakie przeżył, gdy spostrzegł jej nieobecność.

- Umówiliśmy się z Billem, że będziemy chodzić wymiennie.

- Dzięki temu nie będzie sprowadzać swojej panny?

- Chyba to się sprawdziło, bo Ty wrócił w dobrej formie.

- Nie było jej - potwierdził, zafascynowany jej wnikliwością, a jednocześnie pełen współczucia. - Nie będziesz przychodzić?

- Chciałabym, ale na razie tak chyba będzie lepiej.

Z trudem skrył sceptycyzm. W końcu to jej decyzja, zrobi, jak zechce. Westchnął, odetchnął lżej.

- Bardzo tu przyjemnie - zagadnął, rozkoszując się chłodniejszym, wieczornym powietrzem. - Pewnie lubisz posiedzieć sobie w spokoju, nacieszyć się mijającym dniem.

- Tak. Miło pogadać z sąsiadami, ale są też pewne minusy. - Popatrzyła mu w oczy. - Odkąd tu usiedliśmy, co najmniej kilka samochodów zwolniło. Rano całe miasto będzie wiedziało, że siedzieliśmy razem na werandzie. Trzeba było iść do ogrodu albo zostać w kuchni.

- Mój samochód stoi na podjeździe, więc chyba lepiej, że byliśmy na widoku. Inaczej dopiero by się zaczęły domysły!

- Jakoś nie wydajesz się zmartwiony.

- A powinienem? - Przyjrzał się jej uważnie. Bardziej martwiła go jej reakcja niż konsekwencje, jakie prawdopodobnie przyjdzie mu ponieść. - Dla ciebie to problem?

Zawahała się. Odrobinę za długo, by nie domyślił się, że ta rozmowa jest dla niej kłopotliwa. Odsunął talerzyk, wstał.

- Już sobie pójdę.

- Nie, proszę. Nie wiem, czemu tak się przejmuję plotkami. Powinam już dawno się przyzwycząć.

- Każdy potrzebuje trochę prywatności, ale my nie zrobiliśmy nic złego. Komu może przeszkadzać, że siedzimy na werandzie w piękny wiosenny wieczór?

Ledwie to wypowiedział, zdał sobie sprawę, że to tylko jego pobożne życzenia. Maddie czuła się teraz niezręcznie, ale to na nim w pierwszej kolejności odbije się ten wieczór. Dyrektorka nie darmo go ostrzegała. Ciekawe tylko, że wcale go to nie rusza.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Boże, co za dzień! - jęknęła Helen, nalewając sobie i przyjaciółkom margaritę. Ich wtorkowe spotkania stały się zwyczajem. Mogły w spokoju pogadać i omówić sprawy związane z klubem. Była połowa kwietnia i do otwarcia zostawało coraz mniej czasu.

- Kiepsko ci poszło w sądzie? - współczująco spytała Maddie. - Przeciwnik postawił cię pod ścianą?

- Nie, to mojemu klientowi w czasie rozprawy nagle przypomniało się parę rzeczy, o których wcześniej nie wspomniał. Te zwierzenia miały pokazać go w dobrym świetle.

- I wywołały przeciwny skutek - domyśliła się Dana Sue.

- A ja wyszłam na idiotkę. Czasami zupełnie nie rozumiem, co ci ludzie sobie myślą.

- Nie myślą. Są zdesperowani - powiedziała Maddie. - Chwytają się czegokolwiek.

- Dlaczego nie chcą mi zaufać? Znam się na swoim fachu. - Helen upiła porządny łyk mocnego drinka, westchnęła. - Uff, po tylu latach powinnam się przyzwycząić. Nikt nie ufa prawnikom, nawet ci, którzy ich potrzebują.

Dana Sue wymieniła z Maddie porozumiewawcze spojrzenie.

- Trzeba się nad kimś poużalać? Całe szczęście, że dzisiaj nie na mnie trafiło.

- Też mam swoje gorsze dni - ponuro rzekła Helen. - Nie zawsze jestem twarda i bezlitosna, czasem czuję się marnie.

- Wiemy o tym. - Dana Sue podsunęła jej guacamole. - Ostre jak diabli. Chapnij trochę, a poczujesz się lepiej.

- Na mnie podziałało - potwierdziła Maddie.

- Wtedy, gdy powiedziałyście mi o planach otwarcia spa. Teraz zupełnie inaczej oceniam swoje możliwości.

- Dzięki guacamole? - filuternie spytała Helen.

- Czy może przysłużył się do tego ten przystojny trener?

- Dziś nie mówimy o Calu - z miejsca zastrzegła Maddie.

- Czyli jest coś, o czym nam nie chcesz powiedzieć - wydedukowała Helen.

- Ja to wiem - Dana Sue uśmiechnęła się chytrze.

Helen rozjaśniła się.

- No to już, wal.

Dana Sue, nie przejmując się chmurną miną Maddie, rzekła:

- Cal znów był u niej wieczorem. Gruchali sobie na werandzie przed domem, zajadając się ciastem. Pewnie jej czekoladowym. - Popatrzyła na Maddie.

- Ja nawet nie wchodzę do kuchni, gdy Erik bierze się za desery.

Boję się, że utyję od samego widoku.

Maddie zmierzyła je posepnym spojrzeniem, choć wątpiła, by to je ostudziło. Postanowiła skoncentrować się na cieście, w nadziei, że zapomną o Calu.

- Nie piekłam dla siebie, ale dla dzieci. Trochę zostało, więc poczęstowałam Calą. Dzięki temu nie pochłonęłam reszty.

- Ale raczyliście się tym ciastem na widoku - przekomarzała się Dana Sue. - Jak to pasuje do naszego wizerunku kobiet dbających o zdrowie i racjonalne odżywianie?

- Które właśnie popijają margaritę i jedzą guacamole - zripostowała Maddie. - Przyganiał kocioł garnkowi.

Helen uciszyła je uniesieniem ręki.

- Przestańcie! Nie obchodzi mnie, co ona jadła ani nasze upodobanie do drinków. Chcę wiedzieć, co Cal robił u ciebie.

- Przyszedł naprawić ciekącą rurę pod zlewozmywakiem.

Zadowolona? To raczej mało uwodzicielska sytuacja.

- Przeciekała rura pod zlewem - z rozbawieniem w głosie powtórzyła Helen. - Skeeter, którego przez cały dzień masz pod ręką, nie mógł tego naprawić? Jasne, że Skeeter to nie to samo co Cal, ale on jest profesjonalistą.

- Myślisz, że nie dzwoniłam po Skeetera? Przez cały dzień pracuje dla nas, więc inne zlecenia robi po godzinach. Nie mogłam go dopaść, a Cal akurat był pod ręką.

- Możesz wyrazić się jaśniej? Spacerował pod twoim domem?

Przejeżdżał?

- Zadzwoił do mnie - wymamrotała.

- Często tak dzwoni? - dociekała Helen.

Maddie zmierzyła ją chmurnym spojrzeniem.

- Wiem, że miałaś ciężki dzień w sądzie, ale nie musisz na mnie doskonalić swojej techniki przesłuchiwania.

Helen roześmiała się.

- Z tobą jest zabawniej niż z klientami, a twoje życie towarzyskie naprawdę mnie fascynuje.

- Nie mam żadnego życia towarzyskiego.

- Najprzystojniejszy facet w Serenity leżał pod twoim zlewozmywakiem - powiedziała Dana Sue.

- To mi wystarcza.

- Mnie też - potaknęła Helen, wachlując się serwetką.

- Może to zrobi na was większe wrażenie.

- Maddie sięgnęła po papiery i podała je przyjaciółkom.

- Co to jest? - zapytała Helen.

- Drink padł ci na wzrok? - cierpko skontrowała Maddie. - Lista chętnych na karnety. I lista naszego personelu.

Dana Sue popatrzyła na nią z jawnym zdumieniem.

- Mamy członków klubu? I personel?

- A myślisz, że czym się zajmowałam? - zirytowała się Maddie. - Wy miałyście pomysł, a ja go realizuję. Tak chyba powinno być? Obiecałam zadbać o drobiazgi, którymi wy nie miałyście ochoty się zająć: znalezieniem ludzi, dopilnowaniem remontu, marketingiem i całą resztą.

- Niesamowite - wymamrotała Helen, przeglądając papiery. -

Skaperowałaś kosmetyczkę z Chez Bella? Jak tego dokonałaś? W Serenity nigdy nie dostanie takich napiwków, jak w Charlestonie.

- Poza pensją zaproponowałam jej prowizję. To trochę nadszarpnie nasz budżet, ale warto. Dziewczyna jest super, na pewno przypadnie wam do gustu. Ma doświadczenie, jest pełna energii i chętna do działania. Ekscytuje ją, że wszystko zaczynamy od zera, chce mieć w tym swój

udział. Pomyślałam, żeby zaprosić ją na przyszły wtorek, jeśli się zgodzicie.

- Bardzo chętnie ją poznam - powiedziała Helen. - Nie chce mi się wierzyć, że aż tyle pań się zapisało. Myślałam, że przez pierwsze miesiące będziemy ćwiczyć same.

- Serenity ma taki plus, że wszystkie informacje rozchodzą się natychmiast - rzekła Maddie.

- Wystarczyło powiedzieć, że każdy chętny może zajrzeć do klubu, a nie było kobiety, która by sobie tego odmówiła. - Uśmiechnęła się do przyjaciółek.

- Gotowe na ciąg dalszy? - Podała im folder wydrukowany na bladnoróżowym papierze. - Po rozmowie z Jeanette zrobiłam listę oferowanych przez nas usług, do tego promocyjny cennik i kilka słów na nasz temat. No i wyjaśnienie, dlaczego dbałość o zdrowie jest taka ważna. Odkąd zaczęłam rozdawać ulotki, nie zdarzyło się, by któraś z pań na coś się nie zapisała. - Uśmiechnęła się z satysfakcją.

- Poczekajcie tylko, jak zaczniemy reklamować kursy gotowania. Dana Sue, pora o tym myśleć. Gdy będziemy gotowe, dam informację do prasy, to przyda nam rozgłosu.

- Sama to zaprojektowałaś? - z niedowierzaniem zapytała Helen, uważnie przeglądając folder.

- Zrobiłam to na domowym komputerze, w pośpiechu - broniła się Maddie. - Zlecimy profesjonalistom dopracowanie szczegółów, gdy już wszystko się wyklaruje. Jeanette ma sporo ciekawych pomysłów na rozszerzenie oferty, ale na razie chyba nie ma co tak wybiegać w przyszłość.

- Według mnie ten folder jest super - z podziwem rzekła Helen. - Nie wiedziałam, że znasz się na grafice komputerowej.

- Miałam to na studiach. W domu mam stary program i sporo zapomniałam, ale powoli zaczynam sobie przypominać.

- Świetnie się sprawiłaś! Następnym razem, gdy będę czegoś potrzebowała, walę do ciebie jak w dym.

- A ja poproszę letnie menu do restauracji - z entuzjazmem włączyła się Dana Sue. - Ten folder jest znakomity, Maddie.

Słyszając ich uniesienia, Maddie poczuła łzy w oczach.

- Dziewczyny, przestańcie natychmiast, to nie jest nic takiego.

- Nawet się nie waż tak mówić! - zganiała ją Helen. - Masz do tego dryg, to widać na pierwszy rzut oka. Okazuje się, że jesteś naszą sekretną bronią. - Uniosła kieliszek z resztką drinka. - Czuję, że weszliśmy na drogę do sukcesu.

- Oklaski! - zawołała Dana Sue.

Maddie upiła łyk margarity, pławiąc się w poczuciu satysfakcji. Jeszcze kilka tygodni temu nie wierzyła, że jest w stanie wnieść coś w to wspólne przedsięwzięcie. A teraz wiele przemawiało za tym, że naprawdę uczciwie zapracuje na pierwszy czek.

Jej radosny nastrój rozwiął się bez śladu, gdy podjechała pod dom, bo w tej samej chwili ujrzała samochód Billa. Dzieci spędzały z nim wieczór i teraz odwoził je do domu. Ty wyskoczył z auta, nim jeszcze Bill się zatrzymał. Kyle pobiegł za bratem. Gdy Bill wypiął Katie w fotelika, mała ze szlochem wtuliła się w ojca.

- Tatusiu, nie odjeżdżaj - łkała. - Proszę cię. Tu jest twój domek.

Bill posłał Maddie bezradne spojrzenie. Serce się jej krajało, jednak nie miała zamiaru znowu spieszyć Billowi z pomocą. Sam musi uspokoić płaczącą córeczkę. Bo to on jest wszystkiemu winien.

Weszła do domu. Tyler buszował po lodówce.

- Myślałam, że tata zabrał was na kolację - zdziwiła się.

- Nie byłem głodny.

- On znowu był z Noreen - powiedział Kyle. Wyjął z lodówki masło orzechowe, dżem i bochenek chleba.

Maddie westchnęła. Niechęć, jaką w Tylerze wzbudzała Noreen, stała się również udziałem Kyle'a. Musi przerwać to błędne koło.

- Chłopcy, dajcie jej szansę. Dla taty i waszego dobra.

Kyle wzruszył ramionami.

- Ona jest w porządku, ale zachowuje się beznadziejnie.

- Jest fałszywa - z goryczą uzupełnił Ty. - Udaje, że się nami interesuje. Ciągłe nas o coś wypytuje.

- Może jest was ciekawa.

- Co ty! - prychnął Ty. - Robi to po to, by przypodobać się tacie.

Patrzy na niego, nie na nas. To zwykłe mydlenie oczu, a tata daje się nabrać. I jest na nas wściekły, bo tego nie kupujemy.

Wzdragąca się w duchu przed występowaniem w roli adwokata Noreen, jednak nie miała wyjścia.

- Może Noreen robi to w dobrej wierze. Dla niej to też trudna sytuacja. Dajcie jej trochę luzu. Gdy o coś zapyta, zróbcie dobrą minę i odpowiedzcie. Może musicie poznać się lepiej, żeby zacząć się dogadywać.

- Nie chcę jej poznawać - żarliwie powiedział Ty. - Chcę, żeby zniknęła.

Do kuchni wszedł Bill. Trzymał na rękach Katie.

- Wybij to sobie z głowy! - rzucił ostro synowi. - Noreen jest częścią mojego życia, a co za tym idzie, również twojego.

- Akurat! - wycedził Ty, pośpiesznie mijając ojca. - Dla mnie oboje możecie zniknąć na zawsze!

Maddie oniemiała.

- Tyler, natychmiast tu wróć! - powiedziała kategorycznym tonem.

Chłopiec zatrzymał się.

- Nie życzę sobie, byś w taki sposób zwracał się do ojca. Masz go zaraz przeprosić.

Chłopiec patrzył na matkę w ponurym milczeniu.

- Skoro tak, to twoja kara zostaje przedłużona o tydzień.

W jego oczach dostrzegła błysk bólu. Tyler odwrócił się i pognął po schodach. Kyle popatrzył na matkę z urazą. Nie rozumiał, dlaczego nie wzięła ich strony.

Obaj chłopcy czuli się dotknięci i rozczarowani. Maddie odwróciła się do Billa.

- Myślę, że najlepiej zrobisz, jak już sobie pójdziesz.

- Porozmawiajmy.

- Nie dzisiaj. Nie czuję się teraz na siłach.

- Zaniosę Katie do łóżka i dopiero wyjdę.

- Nie. Już wystarczająco ich zdenerwowałeś. Zostaw nas w spokoju.

- Teraz wszystko, co robię, jest nie tak, prawda?

Maddie wytrzymała jego wzrok.

- To ty jesteś swoim najgorszym wrogiem. Idź już.

- Maddie - zawołał za nią. - Spotkajmy się jutro na lunchu. Pomóż mi to ogarnąć. Proszę.

Nigdy wcześniej nie prosił jej o pomoc. Chodziło o dzieci.

- Dobrze. O wpół do pierwszej w restauracji Dany Sue.

- Musimy akurat tam?

Wiedziała, dlaczego pyta. Dana Sue będzie ich mieć na oku i w razie czego pośpieszy jej z pomocą.

- Tak. Postaraj się być punktualnie. Jestem bardzo zajęta.

Zaskoczyły go te ostatnie słowa, lecz nie zdążył ich skomentować, bo Maddie poszła z Katie na górę.

Nie był zadowolony, że wybrała to miejsce. Dana Sue, przyjaciółka Maddie, na pewno nie spuści ich z oka. Będzie musiał bardzo się pilnować.

Nigdy nie przywiązywał szczególnej wagi do przyjaźni. Miał kumpli, z którymi grywał w golfa, i kolegów po fachu, jednak nikogo, przed kim mógłby się otworzyć. Widząc, z jakim oddaniem Helen i Dana Sue wspierały Maddie, zaczął zastanawiać się nad tym.

Przez lata wystarczała mu Maddie, a teraz to się skończyło. I zaczął sobie uświadamiać, jak bardzo brakuje mu tych szczerych rozmów, jej rad, poczucia, że może na niej polegać.

Sam stworzył tę sytuację, w której wszyscy cierpią. Chyba nie powinien prosić jej o pomoc. Nie zachował się fair.

Podniósł się, gdy Maddie weszła do sali i ruszyła w jego stronę. Przyglądał się jej uważnie. Niesamowicie, jaka przemiana ostatnio się w niej dokonała. Nie chodziło o strój, bo zawsze ubierała się świetnie, lecz o

jej postawę, sposób bycia. Zmieniła się, nabrała wiary w siebie. To się czuło.

Musnął jej policzek i skrzywił się, bo Maddie spojrzała na niego z niesmakiem.

- Przepraszam. - wymamrotał. - Stare przyzwyczajenie.

- Mam tylko godzinę, więc przejdźmy do rzeczy. O czym chciałeś rozmawiać?

- O dzieciach. Zamówiłem już, byśmy nie tracili czasu.

- To dobrze. Wracając do dzieci. Chyba nie dziwisz się, że nie mogą pogodzić się z tym, co zrobiłeś. Ich świat przewrócił się do góry nogami.

- Minęło już parę miesięcy. Myślałem, że wszystko się ułoży, gdy poznają Noreen, lecz tak się nie stało. Oni jej nie znoszą. Jak mam z nimi postępować?

- Może zacznij od tego, by ich nie zaskakiwać i nie zmuszać do towarzystwa Noreen - rzekła spokojnie. - Domyślam się, że wczoraj tak było. Liczyli na obiad z tatą, bez Noreen. Oni potrzebują побыć tylko z tobą, wiedzieć, że nadal jesteś ich tatą. Teraz i na zawsze.

- Mam powiedzieć Noreen, żeby została w domu? - zapytał posepnie. Kelnerka postawiła przed nimi talerze.

- A dlaczego nie? - odparowała Maddie. - Skoro jej obecność denerwuje dzieci, wyjaśnij jej, że czasami musisz spotkać się z nimi sam. Przecież nie jest osobą z gruntu złą czy niewrażliwą. Zrozumie, że nie próbujesz odciąć jej od dzieci czy siebie. Jeśli jednak wciąż czuje się niepewnie, to przygotuj się, że to małżeństwo nie będzie łatwe.

- Wiem, ale jeśli dzieci będą mieć z nią bardzo ograniczony kontakt, to jak zdołają ją poznać?

Popatrzyła na niego z irytacją.

- Musisz to wyważyć. Czasem spotkać się z nimi sam na sam, czasem z Noreen. To chyba nie jest aż takie skomplikowane.

- Ale...

- Bill, prosiłeś mnie o radę, więc ci ją daję. Zechcesz, to z niej skorzystasz. Nie musisz, ale wtedy szybko się przekonasz, że wasze stosunki się pogorszą, a w końcu w ogóle ich nie będzie. Decyzja należy do ciebie. - Podniosła się. - To był zły pomysł. Wracam do pracy.

- Ale my jeszcze nie skończyliśmy! - zaproponował z żarem. - Nawet nie tknęłaś jedzenia.

- Mylisz się, Bill. My już definitywnie ze sobą skończyliśmy. To była twoja decyzja.

Odeszła, nim zdołał wymyślić sensowny powód, by ją zatrzymać. Miał poczucie, że ziemia usuwa mu się spod nóg.

- Podać coś jeszcze? - usłyszał głos Dany Sue. Był pewny, że ujrzy jej triumfujący wzrok, lecz na jej twarzy zobaczył współczucie. To było jeszcze trudniejsze.

- Nie, dziękuję. - Położył na stole kilka banknotów.

- Nic nie zjedliście. - Odsunęła pieniądze w jego stronę.

- Ale zająłem stolik, kiedy macie najwięcej gości. Daj te pieniądze kelnerce.

Wiedział, że ją zaskoczył. Sam zresztą był zaskoczony nagłym odkryciem, jak wiele stracił, przekreślając swoje małżeństwo, i poczuciem, że nieprędko się z tego otrząśnie.

Po szóstej na progu biura stanął Cal. Maddie popatrzyła na niego znad papierów i katalogów. Miał zafrasowaną minę.

- Co za niespodzianka - zagaiła, żałując, że nie ma czasu na podziwianie jego zgrabnej, muskularnej sylwetki. Opięte dzinsy i ciemnoniebieski T-shirt jeszcze bardziej ją podkreślały. - Nie mogę zapisać cię do klubu. Nie ta płeć.

- Jeszcze bym cię przekonał - zażartował, uśmiechając się. - Ale chodzi o coś innego.

Popatrzyła na niego pytająco.

- Ty nie przyszedł dzisiaj na trening - rzekł, siadając na wprost niej. - Wiesz coś na ten temat?

Poczuła skurcz w żołądku.

- Zadzwoiłeś może do domu?

- Nikt nie odbierał. Pojechałem do was, ale nikogo nie było.

- A niech to licho - wymamrotała. - Chyba zabiję mojego przyszłego eks.

- Co on ma z tym wspólnego?

- Nie powinnam obciążać cię moimi problemami. To nie fair.

- Skoro odbijają się na moim zawodniku, to chciałbym się dowiedzieć, bo może mógłbym pomóc.

Kusiło ją, by się zwierzyć, opowiedzieć o wczorajszym wieczorze i gruboskórności Billa. Jednak nie powinna obarczać Cala.

- Tyler nie może pogodzić się, że jego tata ma narzeczoną.

- Ale co się wydarzyło, że opuścił trening? Jest odpowiedzialny.

Przychodził, nawet gdy gra mu nie szła.

Poddała się. Opisała mu wczorajsze zdarzenia.

- Chłopcy uważają, że nie rozumiem, co oni przeżywają. Chyba czują się bardzo samotni. - Popatrzyła na Cala bezradnie. - Staram się

znaleźć złoty środek, by pomóc im pogodzić się z sytuacją, ale słabo mi to wychodzi.

- Gdzie Tyler może być?

- Skoro go nie ma na boisku, to muszę iść go szukać.

- Podwiozę cię. Po drodze podzwoń do jego kolegów. Jesteś dobrą mamą - pocieszył ją. - Nie rób sobie wyrzutów.

- To czemu mój syn jest tak strasznie nieszczęśliwy?

- Bo targają nim sprzeczne uczucia, z którymi nie potrafi sobie poradzić. Podświadomie chciałby ułożyć się z ojcem, mieć go przy sobie. Zaczęły się mecze, a baseball zawsze ich łączył. Teraz jest źródłem konfliktu. Tyler cieszy się, gdy widzi na trybunie ojca, a jednocześnie ma wyrzuty sumienia, bo czuje się niełojalny względem ciebie. Ty popychasz go w stronę ojca i jego nowej kobiety. Trudno to ogarnąć.

- Skąd ty to wszystko wiesz?

- Spędzam dużo czasu z nastolatkami i stykam się z podobnymi sytuacjami. Sam też byłem chłopakiem, miałem wzloty i upadki. W tym wieku jest albo super, albo fatalnie.

Zmusiła się, by zadać pytanie, które ją dręczyło:

- Uważasz, że potrzebna jest pomoc profesjonalisty?

- A ty tak uważasz?

- Nie chcę tak uważać. Jestem jego mamą, powinnam umieć mu pomóc. Nie chcę też jeszcze bardziej go zranić. Tyler się buntuje, ale to może zaprowadzić go w ślepy zaułek. Musi znaleźć inny sposób radzenia sobie z bezsilnością i gniewem.

- W takim razie rozmawiaj z nim, nawet gdy wydaje ci się, że on nie słucha. Trzymaj rękę na pulsie, ja też będę miał go na oku. Zamierzam

przemówić mu do rozumu, uświadomić, że przez jego wagary traci całą drużynę. I że nie będę patrzył na to przez palce.

- Nigdy nie zdołam podziękować za to, co dla niego robisz.

Popatrzył na nią zagadkowo. Poczła dreszczyk na plecach i mimowolnie zastanowiła się - nie po raz pierwszy - czy Calowi zależy tylko na Tylerze. Ale teraz nie była właściwa chwila. Teraz musi znaleźć Tylera.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Walczył z pokusą, by wziąć Maddie w ramiona, przytulić ją i pocieszyć. Jej usta drżały i oczy wypełniały się łzami, ale wciąż dzielnie się trzymała.

- Chyba zadzwonię do Billa - rzekła zrezygnowana. - Może miał jakieś wieści od Tylera.

- Może wybrać się do ojca, by porozmawiać z nim w cztery oczy - rzekł Cal. Maddie nie wyglądała na przekonaną. - A może wrócił do domu? Pojedźmy tam, zwłaszcza że martwisz się o dzieci. Potem zadzwonisz do Billa.

Razem z nimi pod dom podjechał inny samochód.

- To moja mama - zdziwiła się Maddie. Z samochodu wysiadł Ty. Na widok Maddie i Cala zwiesił głowę z miną winowajcy.

- Będę w środku - wymamrotał i ruszył do domu.

Paula Vreeland obdarzyła córkę zmęczonym uśmiechem.

- Próbowałam cię złapać, ale bez skutku. Rozmawiałam z Kyle'em. Powiedział, że zaraz tu będziesz, więc przyjechałam.

- Gdzie go znalazłaś? - zapytała.

- To on mnie znalazł. - W głosie Pauli zabrzmiała nutka zaskoczenia.

- Zjawił się u mnie po południu. Przyznał się, że zwagarował z treningu.

Nie chciał do ciebie zadzwonić. - Umilkła. - Ostatnio trochę się zbliżyliśmy. Uważa, że ze mną może pomówić.

- Może pomówić i ze mną - z urazą rzekła Maddie.

- My to wiemy - łagodziła Paula - ale chodzi o Tylera, o jego odbiór sytuacji. - Z zafrasowaną miną popatrzyła na córkę. - Pytał, czy mógłby na jakiś czas zamieszkać u mnie.

Maddie otworzyła usta, w oczach poczuła łzy. Cal położył dłoń na jej ramieniu. Wyobrażał sobie, jakim szokiem musiało być dla niej to oświadczenie.

- Porozmawiajcie w domu - rzekł Cal. - Ja się zbieram.

- Zostań - jednocześnie powiedziały Maddie i Paula.

Błagalne spojrzenie Maddie zmiękczyło go.

- Jeśli myślisz, że mogę jakoś pomóc, to oczywiście.

Weszli do domu. Tyler pewnie schował się w swoim pokoju, bo na dole go nie było.

- Spróbuję z nim pogadać - zasugerował Cal.

- Może wyciągnę z niego, czemu się tak zachowuje. I przypomnę o konsekwencjach opuszczania treningów. Wy zastanowicie się, jak rozegrać sprawę.

Pani Vreeland popatrzyła na niego z wdzięcznością i odparła:

- To doskonały pomysł. Chodź, Maddie. Pomogę przygotować kolację. Dzieciaki na pewno są głodne.

- Nauczyłaś się gotować?

Roześmiała się, a ten śmiech nieco rozładował atmosferę.

- Kochanie, nie miałaś typowego dzieciństwa, jednak czasem na stole coś się pojawiało. Jak myślisz, skąd to się brało?

- Tata gotował?

- Zwykle tak - spokojnie odparła matka. - Ale czasem przypominałam sobie nauki wyniesione z domu. Mama miała ambicję,

bym wyrosła na dobrą gospodynię, co słabo się jej udało, ale coś mi zostało. Zrobię zapiekankę z tuńczykiem. To pożywna tradycyjna potrawa.

- Puściła oko do Cala.

- Oczywiście zostaniesz na kolację.

- Zobaczymy.

To była wymijająca odpowiedź, lecz w skrytości duszy wiedział, że na pewno się stąd nie ruszy, póki go nie wygonią. Bo chce wspierać Maddie.

- Sypiasz z nim? - zapytała Paula, buszując po szafkach i wyciągając składniki do zapiekanki.

- Mamo! Nie mamy ważniejszych tematów do omówienia?

Paula uśmiechnęła się łobuzersko.

- No wiesz, gdy ktoś się w kimś zakochuje, to dla większości kobiet jest to sprawa najważniejsza.

- Ale nie wtedy, gdy ich dziecko przeżywa kryzys - odparowała. - I kto powiedział, że zakochałam się w Calu?

- Widać to w twoich oczach, kiedy na niego patrzysz - wyjaśniła mama, mieszając składniki zapiekanki. - Jak chcesz wiedzieć, to w jego oczach widać dokładnie to samo.

- Wcale nie chcę wiedzieć - wymamrotała. Policzki piekły ją żywym ogniem. - Mamo, dlaczego Ty chce zamieszkać z tobą?

- To proste. Jest rozdarty między tobą a ojcem. Szuka neutralnego gruntu.

Podobne wyjaśnienie słyszała od Cala, jednak to wcale jej nie pomogło.

- Zrobiłam, co mogłam, by się tak nie czuł. Staralam się ukrywać przed nim moje uczucia, ocalić jak najwięcej z naszych wzajemnych relacji, pomóc mu przebrnąć przez ten trudny okres.

- Nie widzisz, że to tylko pogorszyło sytuację? Tyler jest wściekły na ojca za to, co ci zrobił, a ty udajesz, że ciebie to w ogóle nie rusza. Nie chodzi o to, byś oczerniała Billa czy złorzeczyła mu, choć zasłużył sobie na najgorsze, ale do tego, co się stało, powinnaś mieć swój własny stosunek. A ty udajesz, że wszystko jest w porządku. Jak Tyler ma to rozumieć? Że można cię traktować per noga? Czy taki ma mieć wzór, gdy kiedyś się z kimś zwiąże? O tym nie pomyślała. Pobladła.

- Nie, no skąd. Za nic bym tego nie chciała.

- W takim razie usiądź z nim i szczerze powiedz, co czujesz - poradziła Paula. - Niech wie, że ma prawo czuć złość i gniew, ale to nie znaczy, że nie może już kochać taty i was obojga. Musi zobaczyć, że potrafisz być niezależna i walczyć o swoje, a nie jak męczennica poświęcać się w imię dobra dzieci.

Nigdy wcześniej nie widziała tego w ten sposób, lecz mama miała rację.

- Myślisz, że dla Tylera będzie najlepiej, żeby na jakiś czas zamieszkał u ciebie? - Chciała rozważyć tę możliwość, choć nie było to dla niej przyjemne.

- W żadnym wypadku. Nie mówię tak dlatego, że nie chcę go wziąć. Jeśli to będzie wskazane, w każdej chwili może liczyć na gościnę, jednak jego miejsce jest tutaj. Musi tylko poczuć, że stanowicie zgrany zespół, jesteście po jednej stronie. Przeżywacie trudne chwile, ale nie izoluj go,

Maddie. To samo tyczy się Kyle'a. Chłopcy są już na tyle duzi, że powinni znać prawdę. Wspólnie znajdziecie drogę.

Maddie ukryła twarz w dłoniach.

- To mnie przerasta. Nie mam pojęcia, jak inni sobie radzą w takich sytuacjach. Jak im się to udaje?

Matka uśmiechnęła się smutno.

- Myślę, że nikomu nie udaje się to do końca. Ludzie muszą jakoś przebrnąć i jakoś to robią, jedni lepiej, drudzy gorzej. - Popatrzyła na sufit.

- Coś mi się widzi, że obecność Cala może ci w tym pomóc. Ty jest wpatrzony w swojego ukochanego trenera, a Cal ma głowę na karku. Nie mówiąc już o tym, że jeśli chodzi o kobiety, to ma niezły gust.

- Mamo!

- Nic takiego nie powiedziałam, tylko...

- Dobrze wiem, do czego zmierzasz - skrzywiła się Maddie. - Ale nie mam ochoty rozprawiać o moich prywatnych sprawach, zwłaszcza że nic takiego nie ma i nie będzie.

- Niech cię Bóg broni tak myśleć! - Wsunęła zapiekanekę do piecyka.

- No, ja swoje zrobiłam. Przekaż Tylerowi, że może do mnie przyjechać czy zadzwonić, kiedy tylko zechce. Może będzie ze mnie lepsza babcia niż mama.

- Byłaś dobrą mamą - zaprotestowała Maddie.

- Skarbie, daruj sobie. Kochałam cię nieprzytomnie, ale moją obsesją była praca. Pocieszam się myślą, że może wreszcie zdołałam to jakoś zrównoważyć. Szkoda, że nie wcześniej.

Ucałowała Maddie w czoło, machnęła ręką na pożegnanie.

- Mamo, poczekaj! Nie wyjedziesz, bo Cal cię zastawił.

- Dam sobie radę. Po to wymyślili kierownicę ze wspomaganie.

Nie raz przyszło mi wyslizgiwać się z ciasnych zakamarków. -

Uśmiechnęła się. - A ty masz wielki trawnik!

Maddie jeszcze się śmiała, gdy na progu spostrzegła Calę.

- Twoja mama odjeżdża? Przyblokowałem ją na podjeździe.

- Dla niej to nie problem - odparła z uśmiechem Maddie.

- O mój Boże! - wyszeptał i wybiegł z domu. Kiedy wrócił, wydawał się oniemiały.

- Jakoś wymanewrowała. Nie drasnęła samochodów, ale twoja róża lekko ucierpiała.

- Nigdy jej nie lubiłam. To Bill ją posadził; liczył, że zaoszczędzi na kwiatach na rocznicę ślubu. Jak poszło z Tylerem?

- Zaraz tu zejdzie, więc sama go zapytaj. Ja się ewakuuję.

- Chętnie bym cię zatrzymała, ale masz rację. Muszę porozmawiać z Tylerem.

- Zadzwoń później.

Skinęła głową, już czekając na ten telefon.

- Cal, dzięki ci za wszystko.

- Do usług. - Zawahał się, popatrzył jej w oczy. - W piątek przyjdiesz na mecz? To twoja kolej.

Maddie skinęła głową.

- Po meczu pizza?

Powinna się opamiętać, lecz bez namysłu kiwnęła głową. W końcu jej też się coś od życia należy.

- Jasne. Super.

Co za różnica jedna komplikacja więcej? A tak przynajmniej ma na co czekać.

Wyciągała zapiekankę, gdy do kuchni weszła Katie. Dziewczynka ssała paluszek. Maddie popatrzyła na córeczkę z uwagą. Mała już dawno wyrosła z takich zachowań.

- Jak się miewamy? - zapytała, starając się nie pokazywać po sobie niepokoju.

- Dobrze - odpowiedziała Katie, ale jej oczy świadczyły o czymś innym. - Tatuś przyjdzie na kolację?

- Nie, kotku, już o tym rozmawialiśmy - łagodnie powiedziała Maddie. Usiadła na krześle, pochyliła się do córeczki. - Chodź do mamusi.

Mała żywo wgramoliła się jej na kolana, wtuliła w mamę. Paluszek nadal trzymała w buzi.

- Tatuś już z nami nie mieszka - zaczęła Maddie, delikatnie odgarniając loczek z gładkiego policzka dziecka. - Byłaś w jego nowym domku. On teraz tam je kolacje, chyba że idzie gdzieś z tobą, Kyle'em i Tylerem.

Katie westchnęła z rezygnacją.

- Je kolacje z Noreen.

- Tak.

- Dlaczego?

To samo pytanie zadawała sama sobie tysiące razy i nadal nie знаła odpowiedzi. W każdym razie odpowiedniej dla sześciolatki zapatrzanej w swojego tatusia.

- Bo tatuś teraz chce być tam - powiedziała wymijająco. - Ale nadal bardzo kocha ciebie i twoich braci. I to się nigdy nie zmieni. Zawsze będzie waszym tatusiem. - Ile razy będzie powtarzać te słowa dzieciom?

- Ty powiedział, że tatuś nas porzucił.

- Tatuś się wyprowadził - sprostowała Maddie - ale wcale nas nie porzucił. Tatuś cię kocha.

Dziewczynka popatrzyła na nią niebieskimi oczami.

- A ciebie też?

- Nie, niuniu. Chyba nie.

- Smutno ci?

- Trochę. Bo mamy ciebie, Kyle'a i Tylera i myślałam, że już zawsze będziemy razem. Ale w życiu czasem wychodzi inaczej. Wtedy trzeba się z tym pogodzić i postarać, by było jak najlepiej.

Po twarzy dziecka popłynęły łzy.

- Tęsknię za tatusiem - wyszeptała. - A Tyler nie. On go nienawidzi. Cieszy się, że tatuś sobie poszedł.

- Nie wierzę - rzekła Maddie. - Tyler jest na tatę zły i ma do niego żal, ale bardzo go kocha, tak jak ty.

Podniosła wzrok i przy kuchennych drzwiach ujrzała Tylera.

Uciszyła go groźnym spojrzeniem. Otarła łzy z policzków Katie.

- Pójdiesz powiedzieć Kyle'owi, że kolacja już gotowa?

Katie przytuliła się, zeskoczyła i minęła Tylera.

- Po co jej powiedziałaś, że kocham tatę? - zapytał gniewnie. - Ona ma rację. Nienawidzę go.

- Nawet jeśli to prawda, w co nie wierzę, to Katie jest dzieckiem i nie musi o tym wiedzieć. Jest smutna i rozżalona, ale ma prawo kochać

swojego tatę. Jej i tak jest ciężko, więc nie bądź taki. Będiesz uważał, co przy niej mówisz? Chłopiec miał skruszoną minę.

- Tak.

- Dziękuję.

- Będę mógł przenieść się do babci?

- Nie - odparła obojętnie.

- Dlaczego? Myślałem, że się ucieszysz, gdy zniknę na jakiś czas z domu. Mam zły wpływ na Kyle'a i Katie.

- Jesteśmy rodziną. Musimy trzymać się razem.

- Tata jakoś o tym zapomniał - rzeki zgryźliwie.

- I tutaj też bardzo się mylisz - odparła z przekąsem. - Przypominam ci więc, że w naszej rodzinie obowiązuje zasada, by informować, gdzie się jest. Masz karę, więc dzisiejszy wybryk ujdzie ci na sucho, ale zastanów się nad swym postępowaniem. Przemyśl to sobie dobrze.

- Pojechałem do babci. Co w tym złego?

- Zwagarowałeś z treningu, zawiodłeś trenera i kolegów z drużyny.

Przestraszyłeś mnie nie na żarty. Zawsze byłeś rozsądnym i myślącym chłopcem. Nie życzę sobie, by takie niedopuszczalne zachowanie się powtórzyło. Zdenerwowałeś pana Maddoksa. Dobrą godzinę szukaliśmy cię po całym mieście. Powiem ci szczerze, że gdybym była twoim trenerem, za karę przeszedłbyś na ławkę rezerwową.

Ty szeroko otworzył oczy.

- On chce to zrobić? Nic mi nie powiedział. Mówił o zasadach, konsekwencjach i takich rzeczach, ale nie powiedział, że mnie wycofa.

- Ja tylko mówię, co bym zrobiła na jego miejscu.

- Szczęście, że nie jesteś trenerem - wymamrotał chłopiec.

- Ale jestem twoją mamą i oczekuję od ciebie odpowiedniego zachowania. Jeszcze jeden taki incydent, a poważnie zastanowię się, czy rzeczywiście zależy ci na grze. Bardzo prawdopodobne, że skończą ci się wyjścia na treningi i mecze.

Chłopiec przełknął ślinę. Chyba zaczynała docierać do niego powaga tego, co zrobił.

- Przepraszam, mamusiu. Nie chciałem, żeby tak wyszło. Chciałem tylko pogadać z kimś, kto trzyma moją stronę.

Poczuła ból w sercu.

- Ty, ja zawsze trzymam twoją stronę. Uwierz mi, kochanie.

Popatrzył na nią ze skrucą.

- Wiem, mamusiu. To już się więcej nie powtórzy. Obiecuję.

Postawiła zapiekanke na stole, wyjęła z lodówki sałatę.

- Kto to zrobił? - nieufnie spytał Tyler. - Chyba nie ty.

- Babcia - odparła z uśmiechem. - Chciała coś udowodnić.

- Że powinna pozostać przy sztuce?

- Tylko nie powiedz tego przy niej. – Uśmiechnęła się. - Widziałam, z czego to robi. Powinno być w porządku.

- Chcesz powiedzieć, że smaczne, czy że od tego nie umrzemy? - zapytał sceptycznie.

Sama miała wątpliwości. Wzruszyła ramionami.

- Chyba i jedno, i drugie. Taką mam nadzieję.

W piątkowe popołudnie Bill nie mógł nie myśleć o wieczornym meczu. Cale miasteczko żyło dzisiejszym spotkaniem. Drużyna Tylera miała się zmierzyć ze swym najzagorzalszym wrogiem; rywalizacja ze szkołą z sąsiedniego miasteczka trwała już od dobrych piętnastu lat. W

dzień meczu po mieście krążyły przystrojone barwami szkół samochody kibiców, wszędzie widniały transparenty popierające rywalizujące drużyny.

Bill nigdy nie przepuścił takiego meczu, ani gdy sam chodził do liceum, ani gdy jego syn zaczął grać w szkolnej drużynie. Dziś była kolej Maddie, ale może dałaby się przekonać... Mogliby pójść razem, Noreen nie musiałaby o tym wiedzieć. Odkąd chodzili na mecze wymiennie, Noreen już go tak nie pilnowała. Nie interesowała się baseballlem, więc mógł chodzić sam. Wszyscy byli z tym szczęśliwsi.

Pożegnał ostatniego pacjenta i ruszył do wyjścia. Przy drzwiach wpadł na Noreen.

- Gdzie idziesz? - zapytała.

Zacisnął usta, choć pytanie było niewinne. Bardziej z ciekawości niż z chęci ograniczania go.

- Mam parę rzeczy na mieście. Za kilka godzin będę w domu. Może coś potrzebujesz?

Sam się dziwił, że kłamstwo tak łatwo przeszło mu przez usta. Nabrał wprawy, gdy oszukiwał Maddie.

- Nie, dzięki. Czy Ty ma dzisiaj mecz? Intuicyjnie czuł, że Noreen przejrzała jego plany.

Wolał od razu się przyznać.

- Pomyślałem sobie, że wpadnę tam na chwilę, zobaczę ze dwie zagrywki. Nie zostanę długo.

- Maddie tam będzie, prawda?

- Chyba tak. Ale nie wejdę na trybunę. Popatrzę z samochodu. To ważny mecz, chciałbym zobaczyć choć fragment.

- Mogę z tobą pojechać - podsunęła. - Skoro to taki ważny mecz, to chętnie popatrzę. Będę miała o czym rozmawiać z Tylerem. - Popatrzyła na Billa smutno. - Wiem, że on nie chce mnie tam widzieć, ale jeśli zostanę w samochodzie, to nie będzie wiedział. To twój syn. Zależy mi, by mieć z nim dobry kontakt, wszystkim byłoby wtedy łatwiej.

Bill westchnął, przygarnął ją do siebie.

- Wiem, najdroższa. Wiem, że ci przykro, gdy proszę, byś nie przychodziła na stadion. Ale na razie tak musi być. Dla Tylera baseball jest teraz najważniejszą rzeczą, nie może się rozpraszać.

- Ja go rozpraszam? - Noreen podsumowała z goryczą. - Nigdy nie liczyłam, że będzie traktować mnie jak mamę, ale czy nie może się ze mną zaprzyjaźnić?

- Przyjdzie na to czas, zobaczysz - uspokajał ją. - Noreen, on ma szesnaście lat, to trudny wiek. Nawet gdy nie ma się problemów rodzinnych.

Przez długą chwilę przyglądała mu się w milczeniu.

- Może powinieneś o tym pomyśleć, nim związałeś się ze mną - rzekła cierpko. - W takim razie do zobaczenia w domu.

Odeszła, dumnie prostując ramiona i unosząc głowę. Odprowadzał ją wzrokiem. Wiedział, że Noreen płacze. To dobra, szczerza dziewczyna. Inaczej nigdy by nie dopuścił, by stanęła między nim a Maddie.

- Noreen, zaczekaj! Wybierzmy się do Rosalina's na pizzę.

Odwróciła się, ocierając policzki lśniące od łez.

- Naprawdę? - Rozjaśniła się, jakby dostała od niego gwiazdkę z nieba.

- Pewnie. Czemu nie? Wyjdziemy, nim przyjdzie drużyna. W lokalnym radiu będzie szła transmisja, więc sobie posłuchamy.

- Ale co będzie, gdy Ty nas zobaczy?

- Nie zostaniemy tak długo - wyjaśnił, zapalając się do tego pomysłu.

- Najwyżej pogratulujemy mu, jeśli wygrają, i zaraz się wyniesiemy.

Noreen miała skrupuły.

- On czuje się niezręcznie z mojego powodu, w dodatku będzie z kumplami.

- No to wyjdziemy, zanim oni przyjdą - przystał bez oporu, bo wiedział, że Noreen miała rację. – Ale posłuchamy transmisji z meczu i następnym razem będziesz miała o czym z nim pogadać.

- Dobrze - rozpromieniła się. Wspięła się na palce i pocałowała go. -
Dziękuję.

- Nie dziękuj - mruknął.

Gdyby miał odrobinę przyzwoitości, pamiętałby, że dla Noreen zostawił rodzinę. Nie powinna czuć się tą drugą.

Noreen świetnie znosiła niełatwą sytuację, w jakiej się znalazła. Szczególnie gdy jej ciąża stała się widoczna. Mieszkańcy Serenity byli wyczuleni na takie rzeczy. Większość opowiedziała się za Maddie. A jednak Noreen nigdy się nie żaliła. Dzielnie się trzymała, starała się. Zwłaszcza zależało jej na dobrym kontakcie z jego dziećmi. Nie jej wina, że to nie wychodziło.

Popatrzył na jej rozjaśnioną twarz i błyszczące oczy. Pocałował ją.

- Mówiłem ci, że pięknie wyglądasz? Uśmiechnęła się do niego nieśmiało.

- Raczej nie.

- Ale to prawda. Sam nie wiem, jak to możliwe, że spotkało mnie takie szczęście.

Niestety nie wiedział też, czemu to szczęście wcale go nie cieszy.

RS

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

W piątkowy poranek do klubu przywieziono zamówiony sprzęt sportowy. Większość urządzeń stała w kartonach pod ścianą przyszłej siłowni. Maddie namówiła Mitcha, by zmontował bieżnię i ustawił ją na wprost okien wychodzących na ogród.

Miała za sobą długi dzień. Za dziesięć minut powinna pojechać po dzieci. Weszła na bieżnię i zaczęła rozgrzewkę. Maszerowała, wpatrując się w zielen przed sobą, i z każdym kolejnym krokiem spływał na nią spokój. Skoro ten widok tak na nią podziałał, to...

- Teraz ja! - Głos Helen przywołał ją do rzeczywistości.

- Nie możesz tak się podkradać do ludzi! - Zeszła z bieżni, ustępując miejsca przyjaciółce.

- Wiem od Mitcha, że przywieziono sprzęt. To jest reszta? Czemu ich nie rozpakowali?

- Sala jeszcze nie jest gotowa, więc sprzęt by tylko przeszkadzał. No i się kurzył. - Uśmiechnęła się. - Nie mogłam sobie odmówić, by nie wypróbować choć jednego urządzenia. - Przesunęła ręką po ekranie bieżni. - Fantastyczna, co?

- Może nie sama bieżnia, ale ten widok - rzekła Helen. - Naprawdę od razu czuję się lepiej.

- Ja też. Zaczynam wierzyć, że ten klub będzie super.

- A wcześniej nie wierzyłaś?

- Hm, może nie do końca. Bardziej skupiałam się na tym, co dla mnie znaczy ten projekt - wyznała. - No i na korzyściach zdrowotnych dla nas.

- Mogłam kupić karnety do Chez Bella. Wyszłoby taniej.

- Ale inaczej się czujesz, gdy jesteś właścicielem! No dobrze, muszę jechać po dzieci. Idziesz na mecz?

- Nie dam rady. Muszę się przygotować do sądu. Maddie popatrzyła na nią z niepokojem. Helen zbyt wiele czasu poświęcała na pracę.

- Przyjdź do nas w niedzielę na kolację. Zrób sobie chwilę oddechu. Już dawno nie widziałaś dzieciaków.

Helen popatrzyła na nią chytrze.

- Przyjdę pod warunkiem, że opowiesz mi o randce z Calem.

- Nie idę na żadną randkę.

- A jak to nazwać? Zaprosił cię na pizzę po meczu, prawda?

- Razem z całą drużyną - uściśliła. - I z moimi dziećmi.

- To jeszcze lepiej.

- Jak to?

- Wkrada się w twoje życie - wyjaśniła Helen. - Potem przyjdzie pora na gorący seks.

Maddie przewróciła oczami, jednak nie mogła zdusić w sobie przyjemnego oczekiwania, jakie obudziły w niej słowa Helen.

Helen zmieniła prędkość na wyższą i zaczęła biec. Jak zwykle bez taryfy ulgowej, z niepokojem stwierdziła Maddie. Jeśli ćwiczenia staną się dla Helen obsesją, to siłownia wcale nie będzie dla niej takim dobrodziejstwem, jak zakładały.

Drużyna Tylera triumfowała. Pokonali najgroźniejszego rywala, a podczas meczu emocje sięgały zenitu. Mieszkańcy pękali z dumy, a chłopcy i ich trener promieniali.

Cal wszedł do Rosalina's i poszukał wzrokiem Maddie. Siedziała w rogu sali. Zdziwiła go ponura mina Kyle'a siedzącego przy stole dla

drużyny. Jeszcze raz przesunął wzrokiem po restauracji i po drugiej stronie sali spostrzegł Billa Townsenda i jego pielęgniarkę.

Korciło go, by podejść i powiedzieć im parę słów, lecz powstrzymał się. Co innego interweniować na boisku, co innego wtrącać się w ich rodzinne sprawy na terenie neutralnym.

Kiedy zawodnicy zajęli miejsca, Cal podszedł do Maddie.

- Gdzie Katie? - zapytał, celowo pomijając temat jej męża.

- Gra z Danielle. Na szczęście nie zauważyła tatusia.

- Ciebie też zaskoczyli - domyślił się. - Dobrze, że trzymają się z daleka. Tyler wspaniale dziś rzucał. Szkoda by było, gdyby ojciec popsuł mu wieczór.

Ty podniósł się i z ponurą miną podszedł do stolika Billa. Bill wstał, Noreen miała niewyraźną minę.

- Mam do nich podejść? - zapytał Cal. Maddie pokręciła głową, ale w jej oczach widział niepokój.

- Nie, niech Ty sam to załatwi. Muszą się jakoś dogadać.

Bill zacisnął pięści, ale po chwili obaj trochę się rozluźnili. Podali sobie ręce i Ty wrócił na swoje miejsce.

Bill i Noreen ruszyli do drzwi. Bill podszedł do ich stolika.

- Uważasz, że nie powinienem tu przychodzić, zwłaszcza z Noreen - rzekł. - Mielismy wyjść wcześniej, ale pomyślałem, że pogratuluję Tylerowi. Nie chciałem go zdenerwować.

Cal widział, że Maddie zmusza się, by zachować spokój.

- Poszło gładko? - zapytała głosem pozbawionym emocji.

- Tak - odparł z wyraźną ulgą. - Ty nawet był uprzejmy w stosunku do Noreen, gdy składała mu gratulacje.

Bill popatrzył na Cala. Chyba dopiero teraz go zauważył.

- Gratuluję zwycięstwa, trenerze.

- Dziękuję.

- Nie spodziewałem się, że znowu zobaczę was razem. - Bill z dezaprobatą popatrzył na Maddie. - Wiesz, jak ludzie lubią plotkować. Nawet się nie obejrzysz, a zrobią z was parę. To ci odpowiada?

Nim Cal zdążył otworzyć usta, odezwała się Maddie.

- W naszej rodzinie nie jestem pierwszą osobą, o której ludzie plotkują, i pewnie nie ostatnią. Jeśli tak boisz się plotek, to powinieneś inaczej rozegrać parę rzeczy.

Bill zrobił kwaśną minę.

- Dobranoc - rzucił cierpko, odwrócił się i odszedł.

- Przepraszam cię - powiedziała Maddie. - Pewnie poczułeś się przez niego niezręcznie. Dziś przeszedł sam siebie.

- Jest zazdrosny - skwitował Cal.

- Zazdrosny? - zdumiała się Maddie. - Co ty!

- Niektórzy faceci mogą być o mnie zazdrośni, szczególnie gdy spotykam się z matką ich dzieci.

Maddie zarumieniła się.

- Źle się wyraziłam. Oczywiście, że mogą być o ciebie zazdrośni, tylko że Bill nie ma żadnego powodu. Między nami nie iskrzy.

Cal spoważniał, popatrzył na nią uważnie.

- Jesteś pewna, Maddie? - zapytał cicho.

- Ja... - zaczerwieniła się bardziej. - Nie wiem, o co pytasz.

- Wiesz - powiedział. - Ale nie będę cię naciskał, w każdym razie nie dzisiaj. Chociaż któregoś dnia może powinniśmy o tym pogadać.

- Jesteśmy przyjaciółmi - rzekła pośpiesznie, jakby koniecznie chciała już teraz wyznaczyć ramy ich znajomości.

- Owszem, jesteśmy.

Jednak jeśli sprawy potoczą się po jego myśli, ich układ wykroczy poza przyjaźń. I może przemawia przez niego zbyt duża pewność siebie, ale wierzy, że kiedy nadejdzie właściwy moment, Maddie nie będzie się opierać.

Przez cały tydzień prawie nie widywała Cala. Na piątkowy mecz miał iść Bill. To jej odpowiadało. Potrzebowała trochę czasu, żeby ochłonąć i uporządkować sobie parę rzeczy. Cal i jego aluzje na temat przyszłości wprawiały ją w zakłopotanie, nie chciała myśleć o tym, co może się zdarzyć.

No dobrze, może i chciała, lecz teraz nie powinna pozwalać sobie na takie rojenia. Przede wszystkim ze względu na dzieci, którym tak trudno było pogodzić się z odejściem ojca i pojawieniem się u jego boku Noreen. Mogła sobie jedynie pomarzyć o Calu, bo przecież był młodszy od niej o dziesięć lat. Choć miła była świadomość, że mu się podoba.

W chwili słabości pozwoliła sobie na fantazje. Znaleźć się w jego ramionach, poczuć przy sobie jego muskularne ciało, zdać się na niego... Już nie raz dowiódł, że myśli o niej, że jej potrzeby stawia na pierwszym miejscu, że widzi w niej kobietę i matkę, nie tylko ewentualną kochankę.

O Boże, co też jej chodzi po głowie! Przecież to nigdy się nie zdarzy. Bill miał rację - w Serenity reputację można stracić w jednej chwili. Jemu uszło na sucho, pewnie dlatego, że tutaj do mężczyzn przykładano inną miarę, mogli dużo więcej niż kobiety.

- No, no, co za piękne pąsy! - zaśmiała się Dana Sue, wchodząc do biura. - Myślmy o Calu, prawda?

- Co to za folder? - Nie chciała brnąć w niebezpieczne rewiry. Zwłaszcza teraz, przyłapaną na rojeniach o Calu.

- Nie możesz w nieskończoność unikać tego tematu.

- Mogę, tym bardziej że już wiele razy go omawialiśmy - sprostowała Maddie. - Pokaż mi ten folder.

Przyjaciółka popatrzyła na nią z zawiedzioną miną.

- Plan kursów gotowania. Zobacz i powiedz, co o tym myślisz.

Do biura weszła Jeanette, demonstrując krótki szlafroczek. Chciały zamówić takie dla klientek korzystających z zabiegów spa. Drugi wzór, bardziej wyważony i elegancki, choć droższy, podbił serca współpracownic. Decyzja zapadła szybko. Jeanette przyniosła dobre wiadomości: miała komplet klientek na dwa tygodnie, myślała o zatrudnieniu manikiurzystki i drugiej kosmetyczki.

- Przejdźmy teraz do kursów - zaproponowała Dana Sue.

Jeanette z miejsca chciała zapisać się na kurs przyrządzania deserów, by brać udział w degustacjach. Tak ją to wciągnęło, że nabrała ochoty na tradycyjny chlebowy pudding serwowany przez cukiernika Dany Sue. Maddie też dała się namówić na wyjście. Najpilniejsze prace zrobiła, a rozważania na temat Cala mogą poczekać.

Kończyły deser, gdy do ich stolika podeszła Betty Donovan i przysiadła się bez zaproszenia.

- Przepraszam, że przeszkadzam - przelotnie spojrzała na Jeanette - ale muszę pilnie porozmawiać z Maddie.

Jeanette posłała Maddie pytające spojrzenie, wstała.

- Na mnie już czas. Dzięki, Maddie.

- Do jutra. - Maddie popatrzyła na dyrektorkę. - O co chodzi?

Domyślam się, że nic przyjemnego, skoro tak niegrzecznie potraktowałaś moją znajomą. Słucham.

Znały się z Betty od lat. Berty zawsze była odpychająca. Uwaga Maddie ostudziła ją nieco.

- Przepraszam, mogłam rozegrać to zgrabniej. Miałam ciężki dzień, a to, co chcę powiedzieć, wolałabys usłyszeć bez świadków.

- Chodzi o Tylera?

- Nie. Nauczyciele chwalą go, bo się podciągnął. Domyślam się, że twój mąż go podkreślił.

- Źle się domyślasz. Billa takie rzeczy przestały interesować. No już, Betty, powiedz wreszcie.

- Dobrze. Chodzi o ciebie i trenera Maddoksa. Maddie zjeżyła się od razu.

- Słucham? Mnie z nim nic nie łączy.

- Daj spokój, nie zaprzeczaj.

- Zaprzeczam zdecydowanie - zareplikowała. - Jest trenerem Tylera i moim znajomym. Nic więcej.

- Na zewnątrz inaczej to wygląda. Dzwonią do mnie rodzice z pretensjami, że Tyler jest faworyzowany przez trenera, bo łączy was bliska znajomość. Po każdym meczu mam takie telefony. Afiszujecie się z tym.

Z trudem nad sobą panowała.

- Odpowiem, choć to poniżej mojej godności. Mój syn jest najlepszym miotaczem w drużynie. Nawet jeśli jest traktowany inaczej, w co wątpię, to wyłącznie z tego powodu. Sugerowanie czegoś innego

obraża trenera. Trener niech broni się sam, lecz ja stanę murem za moim synem. Powiedz plotkarzom, by zajęli się swoimi sprawami, a ode mnie się odczepili!

Wstała. Miała nadzieję, że Betty nie widzi, jak drżą jej ręce.

- Przepraszam, ale muszę wracać do dzieci.

Berty też się podniosła.

- Chciałam cię tylko lojalnie ostrzec - nie poddawała się. - Chyba nie chcesz, by ludzie wzięli cię na języki.

- Tak nie będzie, jeśli uwzględni się fakty, a nie pomówienia i plotki.

Betty, rodzice bardzo się z tobą liczą. Możesz uciszyć te brednie. Pokaż, że masz charakter, zrób to.

Ledwie wypowiedziała te słowa, wiedziała, że popełniła błąd, bo w oczach Betty zapłonął gniew. Teraz miała w niej wroga. Jej samej to szczególnie nie obchodziło, ale nie chciała, żeby jej złość odbiła się na dzieciach.

Nim zdążyła złagodzić swoje słowa, Betty oznajmiła:

- Cała już ostrzegłam. - Widząc zaskoczenie na twarzy Maddie, uśmiechnęła się z triumfem. - Kilka tygodni temu. On też nie podszedł do tego poważnie. Myślałam, że ty będziesz bardziej rozsądna. Myliłam się.

- Co według ciebie powinniśmy zrobić? Iść na mecz z transparentem, że nic nas nie łączy?

- Przestań przychodzić na mecze. Od tego zacznij. Maddie popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

- Mój syn jest gwiazdą drużyny. Nie ma mowy, bym nie przyszła na mecz, bo ludzie szepczą po kątach.

- Jak sobie chcesz. Radzę ci też zrezygnować z tych miłych spotkań w Rosalina's.

- Razem z nami jest cała drużyna. Jesteśmy na widoku, nie robimy niczego, czego moglibyśmy się wstydzić.

- Ile razy Cal spieszył ci z pomocą, bo miałaś problemy z Tylerem?

- To też jest coś zakazanego? - zdumiała się. - Powinnaś się cieszyć, że masz nauczyciela tak oddanego uczniom.

- Podziwiam jego stosunek do Tylera - przyznała z ociąganiem. - Niepokoi mnie to, co jest między tobą a Calem. - Popatrzyła na Maddie badawczo, niemal ze współczuciem.

- Wiem, że przechodzisz trudny okres. Bill postąpił z tobą paskudnie. Wczuвам się w twoją sytuację, ale pomyśl o Calu, jak to może odbić się na nim.

- Co masz na myśli? - zapytała, choć już to wiedziała.

- Jeśli rodzice zaczną się burzyć, rada szkoły nie będzie miała innego wyjścia, jak rozważyć dalszą obecność Cala w naszym gronie.

Maddie otworzyła usta. Tego się nie spodziewała. Pouczenie, poważne ostrzeżenie, ale zwolnienie z pracy? To absurd.

- Wyrzucisz go? - zapytała, nie kryjąc zdumienia. - Tylko dlatego, że poszedł na pizzę z rodzicem swojego ucznia? To jest chore.

- Nie wykluczam, że może do tego dojść - pośpiesznie przyznała Betty.

- Nie chodzi o pizzę, lecz o to, jak to wygląda. Że między wami coś jest. Jak już powiedziałam, mamy określone standardy i nasi nauczyciele muszą się z tym liczyć.

Owszem, wiedziała. W Serenity czasami pozory były najważniejsze.

- Zapytam cię o coś. Interesujesz się tak bardzo życiem prywatnym wszystkich nauczycieli?

- Zdarzyło mi się niektórych ostrzec - rzekła chłodno. - Oczekujemy, że nasi nauczyciele będą wzorem dla innych. To się tyczy również Cala.

- Uprzedziłaś go, nim podpisał umowę o pracę, że powinien żyć w celibacie i najlepiej samotnie? Była jakaś klauzula na temat moralności?

- Nie żartuj. Nic takiego nie powiedziałam. Jednak jeśli rodzice stracą zaufanie do trenera czy nauczyciela, nie ma innego wyboru niż...

Maddie weszła jej w słowo:

- Zawsze masz wybór. Nie chodzi o zastrzeżenia moralne, lecz o to, że spotkał się ze mną. - Wiedziała, że trafiła celnie, bo Betty zaczerwieniła się gwałtownie.

- To względy osobiste, prawda? - cisnęła Maddie. - Nigdy się nie pogodziłaś, że Bill wybrał nie ciebie, a mnie. Z dzisiejszej perspektywy powinnaś się cieszyć, że tak się stało. - Popatrzyła jej prosto w oczy. - Zarówno ty, jak i całe miasto wie, że byłam oddaną żoną, którą łatwo zastraszyć, ale nie próbuj tej drogi. Mieszkam tu dłużej niż ty i wiem o wszystkich skandalach, również tych, których wolałabyś nie wyciągać na światło dzienne.

Betty głośno wypuściła powietrze. Maddie odwróciła się i na drżących nogach ruszyła do kuchni. Chwyła się stalowego blatu. Chciało się jej krzyczeć.

Dana Sue podbiegła zaniepokojona, otoczyła ją ramieniem.

- Co się stało? Nic ci nie jest?

- Nie - odparła ponuro. - Ale na twoim miejscu wygoniłabym stąd Betty Donovan.

- Czemu? - Dana Sue potrząsnęła głową. - Nieważne. Zaraz ją przepędzę. Coś ci dać?

- Nie, ale może schowaj te noże. Tylko żartowałam -uspokoila ją. - Ale jeśli ją dopadnę, to nie ręczę za siebie.

- Z radością ją wykopię. Nie ufam jej. Zawsze zgrywa świętoszkę. Lojalność przyjaciółki dodała Maddie skrzydeł. Groźba względem Betty była czystą brawurą, lecz teraz, mając bezwarunkowe wsparcie Dany Sue, czuła, że wygra z Betty, szkołą i wszystkim, co stanie jej na drodze.

Modliła się tylko, by do tego nie doszło.

RS

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Gdy Dana Sue wróciła, Maddie była już spokojniejsza.

- Poszła - powiedziała Dana Sue. - Czym tak cię wkurzyła? Nie widziałam cię w takim stanie od czasów, gdy oświadczyła, że bardziej nadaje się na żonę Billa niż ty. A byliśmy wtedy w dziesiątej klasie.

Nie chciała na nowo się denerwować.

- Opowiem ci innym razem, dobrze? Muszę wracać do dzieci. Już i tak jestem spóźniona.

Widziała po minie przyjaciółki, że nie odpuści jej łatwo. Na szczęście nowy kucharz wezwał Danę Sue do pracy.

Pracował dopiero od miesiąca, ale już zdążył dać jej w kość. W przeciwieństwie do zgodnego cukiernika, ten wciąż starał się dominować. Raczej nie zagrzeje tu miejsca.

- Dobrze, dobrze - wymamrotała Dana Sue, posyłając złowrogie spojrzenie w jego stronę. Stała przy blacie.

- Nie myśl, że się wymigasz. Jestem u ciebie skoro świt.

Liczyła, że w domu wreszcie odetchnie, lecz i tu czekało ją zaskoczenie. Bo na podjeździe ujrzała Cala.

- Coś się stało? - zapytała, starając się nie zwracać uwagi na dreszcz, jaki poczuła na jego widok. Sprane dzinsy opinały mu biodra, granatowy podkoszulek podkreślał błękit oczu, a wilgotne włosy wyglądały tak, jakby dopiero co wyszedł spod prysznic. Był taki męski i nieokiełznany, że najchętniej siłą zaciągnęłyby go do najbliższego motelu. A niech to...

Teraz, gdy był owocem zakazanym, pokusa stała się jeszcze mocniejsza.

- Nie - odparł, wsuwając ręce w kieszenie. Spodnie opięły się jeszcze bardziej. Ciekawie. - Podrzuciłem Tylera po treningu i postanowiłem pokreć się, póki nie przyjedziesz.

- Dlaczego? - zapytała, uciekając wzrokiem.

- Bo już dawno cię nie widziałem.

- Nie aż tak dawno - wymamrotała. - Może wejdiesz. - Sama się skrzywiła, słysząc swój ton. Uśmiechnęła się, by załagodzić wrażenie. - Będę szykować kolację, przez ten czas możemy pogadać.

Wszedł do kuchni i zaczął nakrywać do stołu.

- Prosiłam cię o pomoc?

- Nie, ale dla mnie to naturalne, tak mnie wychowano.

- Moje dzieci też do tego wdrażam, ale jakoś ich nie ma - wymruczała. Nie chciała odkrywać jego kolejnych zalet, skoro był poza jej zasięgiem.

Cal znieruchomiał, popatrzył na nią.

- Coś nie tak, Maddie? Wydajesz się jakaś spięta.

- Nic mi nie jest. - Wiedziała, że jej kłamstwa są mało przekonujące. Nie raz jej to mówiono.

Podszedł bliżej i stanął za nią. Nie bardzo blisko, jednak czuła jego obecność. Całym ciałem. Pewnie to odreagowanie po przykrych dyskusji z Betty. Na pewno. Przecież Cal aż tak jej nie pociąga.

- Maddie? - powtórzył cicho. Westchnęła i odwróciła się do niego. - O co chodzi?

Wiele ją kosztowało, by nie paść mu w ramiona. To zawiodłoby ich w jeszcze bardziej niebezpiecznym kierunku, jakby mało było zagrożeń piętrzących się wokół nich.

- Czekam - powiedział, unosząc delikatnie jej podbródek, by spojrziała mu w oczy. - Powiedz.

- Nie chcę - rzekła z uporem. Zupełnie jak Katie.

Cał roześmiał się.

- No nie bądź taka, proszę. Zobaczysz, ulży ci.

- Nie chcę. Nie chcę psuć nam humoru.

- Co masz na myśli? - Spoważniał.

- Nas i radę szkoły. Miałam starcie z Betty Donovan. Na nasz temat.

Robi z igły widły.

- Aha - mruknął cicho. - Do diabła, powiedziałem jej, żeby trzymała się z daleka od mojego prywatnego życia.

- Jej nie powstrzymasz. Zwłaszcza gdy uważa, że ma misję.

- Co ci powiedziała?

- W skrócie? Że zachowujemy się niestosownie i dajemy zły przykład dzieciom.

- Co za bzdury!

- Bzdury, ale ona naprawdę może ci zaszkodzić. I to bardzo. Dlatego nie powinieneś się tu pokazywać. Ani ja spotykać się z tobą po meczu. A jeśli będę potrzebowała pomocy, zwrócę się do kogoś innego. Nie chcę ci niszczyć kariery.

- Pozwól, że sam będę się o nią martwił. - Zawahał się. - Jeszcze coś, Maddie? Groziła ci?

- Nie. Mnie nic nie może zrobić, co najwyżej postawić mnie w niezręcznej sytuacji. Ale chyba odwiodłam ją od tego pomysłu. W przeszłości Betty jest kilka rzeczy, których wolałaby nie ujawniać - dokończyła. - To moja tajna broń, w razie gdyby trzeba było się bronić.

- Zaskakujesz mnie.

- Uważasz, że nie jestem zdolna do szantażu? Ujął jej twarz w dłonie i przyjrzał się przenikliwie.

- Niesamowite - wymamrotał i odszukał jej usta.

Wyobrażała sobie tę chwilę, chyba nawet się jej spodziewała, jednak teraz z wrażenia serce Maddie stanęło, a gdy ruszyło, krew zadudniła jej w uszach. Topniała w jego ramionach. Była tak blisko, że całą sobą czuła jego mocne ciało. Odkrycie, że na niego działa, było dla niej szokiem. Cofnęła się raptownie, zdjeta lękiem, że zaraz wtargną tu dzieci.

- Nie możemy - wymamrotała. Policzki jej płonęły.

Cał roześmiał się.

- Chyba właśnie możemy.

- Dobrze wiesz, o czym mówię. Słyszałeś, co mówiłam?

- Oczywiście. - Kąciki ust nadal mu się śmiały. - Ale nikt nie będzie mi dyktować, co mogę robić w wolnym czasie.

- To dla ciebie wyzwanie? Nie możesz mnie mieć, więc bardziej cię ciągnie? - Nie zamierzała się przyznawać, że sama miała podobne myśli.

Cał znowu się uśmiechnął.

- Raczej nie.

- Nie chcesz mnie? - zapytała, zła na siebie, bo nagle ogarnęły ją wątpliwości.

Przyciągnął jej rękę, lecz Maddie natychmiast odskoczyła.

- Cał, przestań. Dzieci są na górze.

- Dobrze, masz rację, ale popatrz na mnie. Zmusiła się, by go usłuchać.

- Sama widzisz. Powiem ci jeszcze, że pragnę cię od pierwszej chwili, gdy cię tylko ujrzałem. Pamiętam nawet, jak byłaś ubrana. Nobliwa różowa bluzka, tylko że zawiązałaś ją w talii i widać było wążutki paseczek skóry. Nie mogłem oderwać od niego oczu.

- Aha.

Jego wzrok ją palił.

- Więc wiesz, że nie wycofam się bez walki? Co ma mu na to powiedzieć?

No to zawalcz?

Wyszedł, nim dzieci zeszły na kolację. Nie chciał odkrywać przed nimi swych emocji. Betty Donovan wydała jemu i Maddie otwartą wojnę, co budziło w nim święty gniew. Wolał też nie okazywać przed nimi uczuć względem ich mamy, bo sprawy już i tak były wystarczająco skomplikowane. Znaleźli się zatem w sytuacji nie do pozazdroszczenia.

Najchętniej wpadłby teraz do swej przełożonej i powiedział wprost, co o niej myśli, lecz więcej by na tym stracił, niż zyskał. Mieszkał już trochę w Serenity i zdążył poznać mentalność mieszkańców. Doskonale wiedział, że przede wszystkim musi wykazać się przenikliwością i sprytem, bo inaczej straci nie tylko pracę, lecz również kobietę, którą pokochał.

Miłość. Dziwne, bo ta myśl wcale go nie przerażała, ba, uśmiechnął się nawet. To nie jest zakochanie, już ją pokochał. Nie miał pojęcia, jak i dlaczego to się stało, ale nie zamierzał z tym walczyć. Przeciwnie, chce walczyć o tę miłość.

Pochłonięty myślami, krążył po wąskich szosach ciągnących się wśród sosnowych zagajników, zza których przesączało się ciepłe światło

zachodzącego słońca. Zielone przestrzenie miejscami przechodziły w pola, przy których wznosiły się zabudowania nielicznych farm. Spore tereny już były splantowane pod budowę przyszłych osiedli i centrów handlowych.

Wrócił do Serenity, podjechał pod dom matki Maddie. Wewnątrz paliły się światła. Polubił Paulę od pierwszej chwili, wyczuł w niej bratnią duszę. Teraz, gdy wiedział, że jest matką Maddie, to porozumienie stało się jeszcze głębsze.

Zapukał, a gdy nikt nie odpowiedział, obszedł dom. W pracowni na zapleczu też paliły się światła.

Szedł, starając się zrobić jak najwięcej hałasu. Czekala na niego w drzwiach pracowni. Uśmiechała się rozbawiona.

- Chyba nigdy się nie zakradałeś! - zaśmiała się. - Słaby byłby z ciebie zwiadowca.

- Nie chciałem cię przestraszyć.

- Nie przestraszyłeś, choć przyznam, że jestem trochę zaskoczona twoim przyjazdem.

- Nieprzyjemnie?

- Z powodu wizyty przystojnego mężczyzny? Nigdy w życiu! - obruszyła się. - Chodź. Zmyję farby i napijemy się herbaty. - Popatrzyła na Calę uważnie. - Albo wypijemy drinka.

- Wystarczy herbata - zapewnił. - Mogę sobie popatrzeć?

- Bardzo proszę. Pamiętam twoje celne uwagi. Chętnie usłyszę, co myślisz o tych pracach.

Cal przesuwiał się od płótna do płótna. Zdziwiło go, że Paula zmieniła technikę. Teraz malowała farbami olejnymi, a kolorystyka była bogatsza niż we wcześniejszych pracach.

- Poszukiwania twórcze - zagadnął ostrożnie, cofając się, by mieć lepszy ogład. - Skąd taka zmiana?

- Nie podobają ci się?

- Tego nie powiedziałem. Zastanawia mnie tylko, co spowodowało taką przemianę.

- Znudziłam się - rzekła. - A może chciałam się przekonać, czy jest we mnie coś innego.

- I jesteś zadowolona?

Ujęła go pod ramię, przyjrzała się płótnom.

- Pod względem artystycznym niczego im nie brakuje - oceniła.

Uśmiechnęła się do Cala. - Jednak muszę przyznać, że pozostawiają mnie chłodną. Widać czasami ludzie powinni trzymać się tego, w czym są dobrzy.

- Czasami trzeba zmiany, żeby to dostrzegli. Paula popatrzyła na niego znacząco.

- Nie przyszedłeś rozprawić o moich pracach. Chodzi o Maddie?

Cal kiwnął głową.

- W takim razie czy to nie z nią powinieneś pogadać?

- Już to zrobiłem. Pomyślałem tylko, że może dzięki tobie zobaczę wszystko z innej perspektywy.

- Staram się nie wtrącać w życie mojej córki - powiedziała i znowu się uśmiechnęła. - Ale jeśli chcesz pogadać o twoich sprawach, to z miłą chęcią. Chodźmy na herbatę. Chyba zostało trochę ciasta z orzechami. Co ty na to?

- Sama upiekłaś?

- Boże drogi, nie! Znam swoje możliwości - zaśmiała się. - Kupiłam na kościelnym kiermaszu. Jest przepyszne.

Usiedli przy kuchennym stole. Cal rozejrzał się po minimalistycznie urządzonej wnętrze. Krańcowo inne w charakterze niż przytulna kuchnia Maddie.

- Spory kontrast, co? - domyśliła się Paula.

- Maddie chciała to, czego nie miała w dzieciństwie. Intuicyjnie wiedziała, jak to osiągnąć. Udało się jej przystosować do życia nawet to mauzoleum Townsendów.

Nim zdążył odpowiedzieć, popatrzyła na niego przenikliwie.

Pokrótce opowiedział jej o przeprawie z Betty i dzisiejszej historii z Maddie.

- Myślisz, że Maddie się teraz wycofa?

- Boję się, że zrobi to ze względu na mnie.

- Pozwól, że zapytam cię o coś - wolno rzekła Paula. - Pytam nie dlatego, że jestem nadopiekuńcza matką, lecz dlatego, że chyba sam powinienesz odpowiedzieć sobie na to pytanie. Maddie też chciałaby to wiedzieć. Czy dla ciebie to tylko przygoda?

- Podobne pytanie zadała mi dzisiaj Maddie.

- I?

- Powtórzę to, co jej powiedziałem. Uważam, że między nami zaczyna się coś ważnego. I nie wycofam się, bo wścibskim ludziom coś się nie podoba.

- Bez względu na konsekwencje?

- Bez względu na konsekwencje - oświadczył stanowczo. - W każdym razie te dotyczące mnie. Jeśli Maddie miałyby ucierpieć, być może zmienię zdanie.

Paula uśmiechnęła się do niego.

- Naprawdę cię lubię.

- Z wzajemnością.

- Maddie ci tego nie ułatwi. Nie tylko z powodu gróźb Betty. Głupota Billa boleśnie ją zraniła. Musisz dać jej czas. Może nawet dużo czasu.

Uśmiechnął się, słysząc te słowa.

- Jestem młody. Mam dużo czasu.

- Akurat tego aspektu bym nie podkreślała - poradziła. - Niektórych może to drażnić.

- Ciebie też? Roześmiała się pogodnie.

- Też coś! Zazdroszczę mojej córce. Gdybym była kilka lat młodsza albo ty kilka lat starszy, to kto wie...

Cał podniósł się, puścił do niej oko.

- Będę pamiętał, w razie gdyby nie wyszło mi z Maddie.

Paula spoważniała.

- Postaraj się, żeby wam wyszło. Czuję, że byłbyś dla niej odpowiednim mężczyzną.

Impulsywnie cmoknął ją w policzek.

- Przyrzekam, że się postaram.

W drodze do domu zastanawiał się, jak to zrobić. Jak dać Maddie to wszystko, na co zasługuje, a jednocześnie jeszcze bardziej nie namieszać.

Noreen krążyła po ciasnym mieszkaniu, a te jej nerwowe ruchy doprowadzały Billa do szaleństwa.

- Kochanie, nie przejmuj się tak. To zwykła kolacja, a nie galowe przyjęcie na dwa tysiące osób.

- Ale twoje dzieci będą tu w komplecie po raz pierwszy. Zależy mi, by wszystko wypadło perfekcyjnie.

W jej oczach widział nadzieję przemieszana z paniką. Przytulił Noreen.

- Rozluźnij się, skarbie. Nie musi być perfekcyjnie. Zobaczysz, wszystko się świetnie uda.

- Chciałabym w to wierzyć - rzekła żarliwie. - Wiem, ile twoje dzieci dla ciebie znaczą, dlatego tak mi zależy.

- Nic na siłę. Przed nami długa droga, dzisiejszy wieczór to dopiero początek. Nie można niczego przyspieszyć.

Nie liczył, że dzieci zgodzą się przyjść. Domyślał się, że zawdzięcza to Maddie. Postarała się.

- Myślisz, że kurczak będzie dobry? Może lepsze byłyby hamburgery? Albo pizza? Jeszcze możemy ją zamówić.

Bill położył jej palec na ustach.

- Cii... Kolacja będzie super. Robisz pysznego kurczaka. Dzieciakom na pewno będzie smakował.

Zadzwoił dzwonek i Noreen aż podskoczyła.

- O Boże, niedobrze mi! - Pobiegła do łazienki. Otworzył drzwi i Katie rzuciła mu się w ramiona.

- Tatuś! Tatuś! Tak się stęskniłam! - Przywarła do niego.

Bill wziął ją na ręce, wyciągnął dłoń do synów.

- Cześć, cieszę się, że przyszliście.

- Nie zostaniemy długo - z miejsca zastrzegł się Tyler.

- Kolacja już czeka. Smażony kurczak. Powiedziałem Noreen, że to jedno z ulubionych dań.

- Ja to uwielbiam! - zawołała Katie.

- Ja też. - Kyle rzucił bratu ostrzegawcze spojrzenie.

- Zapraszam. Noreen zaraz przyjdzie. Chcecie obejrzyć mieszkanie?

Ostatnim razem nawet nie zdążyliście.

- Co tu oglądać? - mruknął Ty. - Mniejsze niż nasz salon.

Bill zagryzł usta. Tyler nie zamierzał niczego ułatwiać.

- Nie jest duże, to prawda - rzekł spokojnie - ale Noreen ma zmysł artystyczny. Będzie mogła się wykazać, gdy się przeprowadzimy.

Kyle popatrzył na ojca czujnie.

- Przeprowadzicie się? Katie wyczuła nagłe napięcie.

- Tatusiu, nie przeprowadzaj się! - Zacisnęła ramionka na jego szyi i przywarła do niego mocno.

- Cii, kochanie - uspokajał ją. - Wciąż będę mieszkał w Serenity, ale gdy urodzi się dzidzius, będziemy musieli mieć więcej miejsca. Przez cały czas będziemy blisko. Obiecuję.

Katie podniosła na niego mokre od łez oczy.

- Obiecujesz?

- Obiecuję.

- Wiemy, ile są warte taty obietnice - wymamrotał Tyler.

- Dość tego - uciął Bill. Zależało mu, by dzisiejszy wieczór przebiegł bez zgrzytów, lecz najstarszy syn był w wojowniczym nastroju.

Noreen wbiegła do pokoju. Oczy jej lśniły, miała zaróżowione policzki.

- Witamy. Bardzo mi miło was widzieć. - Popatrzyła na Tylera. -
Pomożesz mi zanieść jedzenie na stół?

Widział, że Tyler walczy ze sobą, jednak dobre maniery zwyciężyły. Podążył za Noreen do kuchni. Bill szykował się na najgorsze, ale z kuchni dobiegały tylko ściszone głosy.

Kolacja minęła nadspodziewanie spokojnie. Noreen zdołała włączyć w rozmowę nawet niechętnego Tylera. Kurczak zdobył uznanie, sałatka ziemniaczana i coleslaw również. Szarlotka upieczona przez Noreen wszystkim smakowała.

- Za pięć minut przyjedzie mama. Musimy się zbierać.

- Chcemy jeszcze coś z wami omówić - zagaił Bill, spojrzeniem nakazując Tylerowi, by pozostał na miejscu.

Trzy pary oczu popatrzyły na Billa wyczekująco. Zdawał sobie sprawę, że to, co teraz powie, wprawdzie nie będzie zaskoczeniem, jednak wywoła różne reakcje. Już niemal żałował, że uległ Noreen i zobowiązał się do poruszenia tej kwestii.

- Noreen i ja chcielibyśmy zaprosić was na nasz ślub.

Ty poderwał się z miejsca tak raptownie, że aż przewróciło się krzesło. Nie podniósł go.

- Nie ma mowy! - zawołał gniewnie. Bill popatrzył na niego stanowczo.

- Bardzo bym chciał, byście ty i Kyle byli moimi друзbami.

- Żartujesz - chłopiec popatrzył na ojca z niesmakiem. - Myślisz, że jak wystroisz nas w smokingi i każesz paradować przed ludźmi, jakbyśmy cieszyli się, że się żenisz, to zapomnimy, co zrobiłeś mamie?

- Nie chodzi o to - zaczął Bill. Wiedział, że sam musi doprowadzić sprawę do końca, jednak nie czuł się na siłach. Popatrzył bezradnie na Noreen, lecz dziewczyna milczała.

- Ślub oznacza nowy początek - zaczął, ostrożnie dobierając słowa, by trafić do syna. - Chcemy, żebyście też mieli w tym swój udział. Poza tym to nie będzie huczny ślub, a uroczystość w małym gronie. -

Uśmiechnął się do Katie. - Chcielibyśmy, żebyś sypała kwiatki. Noreen już znalazła dla ciebie śliczną sukienkę.

Katie rozpromieniła się.

- Chcę sypać kwiatki! - powiedziała żarliwie.

- To sobie syp! - wybuchnął Ty. - Wszyscy róbcie sobie, co chcecie, a mnie dajcie spokój!

Trzasnął drzwiami.

- Pójdę za nim - powiedział Bill, przepaszając patrząc na Noreen.

- Ja pójdę, tato - rzekł Kyle. - On teraz cię nie posłucha. Poza tym mama pewnie już na nas czeka.

- Pogadasz z nim?

- Spróbuję. Ale lepiej na nas nie licz, najwyżej na Katie.

Bill starał się nie okazać rozczarowania.

- Ty też nie?

- Przepraszam. - Kyle wzruszył ramionami. Wyciągnął rękę do siostry. - Chodź, mała. Musimy iść.

- Ale będę na ślubie? - zapytała z nadzieją. Bill uśmiechnął się ze znużeniem.

- Liczymy na to - rzekł cicho.

Z rozdartym sercem odprowadzał dzieci wzrokiem.

Noreen podeszła, objęła go i oparła głowę na jego głowie.

- Przykro mi - wyszeptała.

- Mnie też.

- Może jeszcze dadzą się namówić.

Poczuł łzę spadającą na jego policzek. I już wiedział, że Noreen nie wierzy w to, tak jak on.

RS

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Tyler z zaciętą miną wszedł do samochodu, trzasnął drzwiami. Milczał ponuro. Maddie nie próbowała go naciskać, wiedziała, że w swoim czasie powie, co go tak zdenerwowało.

- Kyle i Katie już schodzą?

- Chyba tak.

- Kolacja była dobra? - Celowo wybrała temat, który wydał się jej bezpieczny.

Chłopiec jeszcze bardziej wbił się w fotel.

- Dobra.

- Jak miewa się tata?

- Nie chcę o nim mówić. Chcę do domu.

- Nie możemy odjechać bez Kyle'a i Katie.

- Myślisz, że nie wiem? - prychnął.

Zabębniła palcami w kierownicę. Co mogło się wydarzyć? Miała lepsze pomysły na spędzanie wolnego czasu niż wyczekiwanie pod domem Billa.

Może Ty znowu urządził scenę, a teraz Kyle i Katie próbują udobruchać ojca?

- Mamo? - z wahaniem odezwał się Ty. - Kiedy będziecie mieć rozwód? Powiesz nam, jak dostaniesz potwierdzenie?

- Oczywiście. Dlaczego pytasz? Mówiliście o tym?

- Tata powiedział, że się pobierają - wydusił wreszcie.

Dziwne, ale nie poczuła ukłucia bólu. Ważny był dla niej tylko Tyler.

- Wiedziałeś, że wcześniej czy później to się stanie.

- Ale nie może się z nią ożenić, póki nie macie rozwodu. Czyli lada moment będziecie go mieć.

- Nie wiem, kiedy wyrok się uprawomocni, ale na pewno chcą się pobrać, nim dziecko przyjdzie na świat. A co do rozwodu, to nie wiem. Helen na pewno jest zorientowana.

- To ciebie nie obchodzi?

- Skoro decyzja zapadła, to nic nie poradzę - rzekła, starając się mówić bez emocji. - Gdy otrzymam wyrok na piśmie, na pewno to przeżyję, jednak wszyscy musimy się z tym pogodzić.

Nadal robiła dobrą minę, bo nie chciała, by dzieci widziały, jak głęboko przeżywała rozpad małżeństwa i zdradę męża. Nie chciała stawiać ich w sytuacji, w której musiałyby opowiadać się po którejś ze stron. Tyler już był wewnętrznie rozdarty. Smutne, ale coraz mniej interesowało ją, co Bill zrobi ze swoim życiem. Obchodził ją tylko w kontekście ich dzieci.

Po minie syna widziała, że spodziewał się czegoś więcej.

- Ale czy to nie powinno cię bardziej obchodzić? Zachowujecie się, jakby nic się nie stało. Zawsze mówiłaś, że jak ludzie się żenią, to chcą być ze sobą na zawsze, że małżeństwo to coś bardzo ważnego.

- Bo tak jest - zapewniła. - Nasze małżeństwo zawsze będzie dla mnie bardzo ważne. Kochałam tatę całym sercem, dzięki tej miłości mam ciebie, Kyle'a i Katie. Nasza rodzina jest dla mnie najważniejsza. Żałuję, że tata odszedł, ale tak to już w życiu bywa. Rzeczywistość się zmienia i człowiek musi się z tym pogodzić, to część dorastania.

- Do chrzanu - burknął.

Maddie uśmiechnęła się.

- Czasami tak - przyznała. - Ale musimy to przyjąć.

- Ja nie chcę - powiedział żałośnie. - Nie chcę być družbą taty, gdy będzie się z nią żenił.

Poczuła, jakby dostała cios w żołądek.

- Tata chce, byś został jego družbą?

- Ja i Kyle. A Katie ma sypać kwiatki.

- Domyślam się, że tacie bardzo na tym zależy - powiedziała, dusząc w sobie łzy. Cholera, nie chciała, by jej dzieci brały udział w tej farsie, jednak musiała milczeć. Nie chciała pogłębiać przepaści między dziećmi i ich ojcem. Ani zniżać się do zemsty, co uważała za niegodne.

- Ale ja nie chcę - kategorycznie rzeki Tyler. - Gdybym został družbą, to tak, jakbym popierał jego ślub z Noreen.

- Tata ożeni się z nią, czy ci się to podoba, czy nie - tłumaczyła. - Nie lepiej się pogodzić, niż walczyć, od początku będąc na przegranej pozycji?

- Muszę się zgodzić? - zapytał pokornie, jakby znowu był pięcioletnim chłopczykiem, któremu każą przeprosić, bo nie chciał podzielić się zabawką.

- Nie zmuszę cię. Ale tylko ty na tym stracisz.

- I tata - rzeki niepewnie.

- Kochanie, co ci z tego przyjdzie?

- Chcę, żeby było mu przykro. Tak jak nam przez niego.

- Ale w ostatecznym rozliczeniu to niczego nie zmieni. Tylko niektórym będzie przykro w taki dzień, kiedy wszyscy powinni się cieszyć.

- Ty pójdziesz na ślub?

- Nie - powiedziała bezbarwnie. Nie sądziła, by Bill, a szczególnie Noreen, chcieli ją widzieć na swoim ślubie.

- To dlaczego ja muszę iść?

- Bo tata bardzo by tego chciał. Czasami człowiek musi zachować się jak dorosły i zdobyć się na coś dla osoby, którą kocha.

- Nie chcę być dorosły. To do chrzanu - wymamrotał.

Maddie zaśmiała się.

- Uhm, czasami tak. - Tak jak teraz.

Miała w pamięci tamtą rozmowę, gdy kilka dni później w klubie pojawił się Cal. Wiedziała od Helen, że już wkrótce jej rozwód się uprawomocni. Czy to wpłynie na jej układ z Calem? Czy teraz zacznie patrzeć na niego inaczej? A może on weźmie nogi za pas? Czy ludzie przestaną szeptać po kątach, gdy Bill ponownie się ożeni, a ona będzie sama? Możliwe, że wzajemna fascynacja w jakimś stopniu brała się też z ograniczeń. Zakazany owoc kusi. A teraz, gdy już będzie mieć papier w ręku, wszystko może się zmienić.

Popatrzyła na Cala i natychmiast poczuła łaskotanie w żołądku.

- Wiem od Tylera, że wychodzisz do pracy skoro świt, więc pewnie nie jadłaś śniadania. - Przyniósł jeszcze ciepłe ciastka i dwa kubeczki z mocną kawą. Starła się nie zwracać uwagi na kuszący zapach ciastek. - Dzieciaki dziś piszą testy, a ja powinienem spisać sprzęt, ale chciałem zobaczyć, jak posuwają się prace.

- I jak? - Chciała usłyszeć zdanie kogoś z zewnątrz.

- Rewelacja! - odparł z zapalem. - Aż trudno uwierzyć, że w tak krótkim czasie tyle się tutaj zmieniło. Nie widziałem wszystkiego, ale siłownia jest pierwsza klasa. Urządzenia z najwyższej półki. Mitch mówi, że dotrzymacie terminu i otworzycie za dwa tygodnie.

- On może się wyrobi, ale ja już tracę orientację. Jeszcze mam masę rzeczy do zrobienia.

- Chętnie pomogę. Coś poustawiać? Rozładować te kartony?

- Dzięki, ale zostawmy to Jeanette. Ona ma swoje pomysły, poza tym lubi nacieszyć się swoimi kosmetykami. I nie chce, by ktokolwiek się ich tykał.

- Lubi mieć swoje zdanie, co? Zaskoczył ją przenikliwością.

- Coś w tym stylu.

- Zatrudniłaś ją, bo zna się na swoim fachu, prawda?

- Tak.

- To pozwól jej działać, a sama skreśl to ze swojej listy.

- Przyszedłeś przynieść kawę i udzielić dobrych rad?

- Chciałem się dowiedzieć, czy będziesz na jutrzejszym meczu. To ważny mecz.

- Wiem, Tyler mi mówił. Ale jutro jest kolej Billa.

- Dla Tylera byłoby bardzo dobrze, gdybyście przyszli oboje. Dla mnie też.

- Z jakiegoś konkretnego powodu? Posłał jej gorące spojrzenie.

- Naprawdę musisz pytać? Zarumieniła się.

- Jeśli tak, to czy moja obecność nie będzie rozpraszać?

- Pewnie tak, ale nie szkodzi. - Przytrzymał jej wzrok. - Maddie, przyjdź jutro na mecz.

- Zastanowię się.

- Jeśli przyjdiesz, przez całą sobotę będę do twojej dyspozycji.

Możesz zlecić mi najgorsze prace.

- Intrygująca propozycja. A co z tego będziesz miał?

- Czas spędzony z tobą. - Podniósł się i pochylił nad biurkiem. Jego usta znalazły się tuż przy jej twarzy. - A jeśli mi się poszczęści, to może namówię cię na tę gorącą wannę, którą podobno zainstalowaliście na górze.

Musnął jej usta, cofnął się.

- Pomyśl o tym - rzekł i wyszedł.

Patrzyła za nim, a usta jej płonęły. Ten mężczyzna naprawdę jest niebezpieczny. „Pomyśl o tym”. Jak niewinnie to powiedział! Oczami wyobraźni już widziała ich dwoje w spienionej wodzie. I nie pamiętała, by kiedykolwiek czuła silniejszą pokusę.

Ucieszył się, widząc Maddie na trybunie. To, że przyszła, dawało mu nadzieję.

Była w klasycznych szortach khaki, skromnej bluzce i tenisówkach. Może wybrała ten strój celowo. Większość kobiet na trybunie miała na sobie znacznie mniej, jednak to na widok Maddie jego hormony zaczynały szaleć.

Starał się nie patrzeć w jej stronę, lecz gdy spostrzegł siadającego obok niej męża, obudziła się w nim zazdrość. Nie mógł się powstrzymać, by nie zerkać na nich ukradkiem.

Starał się rozeznaczyć, czy łączy ich coś więcej. Zachodził w głowę, jak to możliwe, że Bill zostawił taką kobietę. Po dwudziestu latach małżeństwa, mając z nią trójkę dzieci.

- Trenerze? Sędzia już woła na bazę.

- Uhm. - Cał popatrzył na zawodników. - Gotowi do gry?

Uśmiechnął się, słysząc ich entuzjazm.

Zamienił kilka słów z sędzią i trenerem przeciwnej drużyny i posłał zawodników na boisko. Ty wykonał pierwszy rzut. Mistrzowski. Żaden z przeciwników nie miał do niego startu. Cal z zachwytem śledził poczynania swego miotacza. Co za fantastyczny talent! Przesunął wzrok na trybuny, zatrzymał spojrzenie na znajomej twarzy. Patrick O'Malley, łowca sportowych talentów. Znali się z dawnych lat. Kumpel uśmiechnął się szeroko, uniósł kciuk. Czyli i tym razem przeczucie Cala nie myliło.

Po meczu Patrick już na niego czekał.

- Ten chłopak naprawdę ma dopiero szesnaście lat? Wziąłbym go już dzisiaj, gdyby to było możliwe.

- Niestety. Ma jeszcze dwa lata szkoły. Poznam cię z jego rodzicami. Jeśli jego talent się potwierdzi, pewnie nawiązesz z nimi kontakt.

Podprowadził Patricka do Maddie i Billa. Gratulowali synowi gry. Cal odesłał chłopca, by nie był świadkiem rozmowy.

- Bill, Maddie, poznajcie Patricka O'Malleya.

To łowca talentów dla Atlanta Braves. Zaprosiłem go na dzisiejszy mecz, by zobaczył waszego syna. Maddie popatrzyła na Cala.

- Dlatego tak nalegałeś, żebym dziś przyszła?

- Wiedziałem, że Patrick będzie chciał was poznać. Jest pod wrażeniem gry Tylera.

- Ale on jest dopiero w liceum - powiedziała Maddie.

- Zawsze staram się trzymać rękę na pulsie i dla mnie nigdy nie jest za wcześnie - zareplikował Patrick. - Wasz syn ma zadatki na zawodowego gracza. Jeśli tylko zechce, może zacząć tuż po liceum.

- Miałby zrezygnować ze studiów? - wykrztusiła Maddie.

- Albo je odłożyć - rzekł Patrick. - Różnie z tym bywa.

Maddie popatrzyła na Billa zwięzonymi oczami.

- Wiedziałaś, że istnieje taka możliwość?

- Każdy chłopak w to wierzy - odparł. - Tylko rzadko komu to się zdarza.

- Nie mojemu synowi - sprzeciwiła się z mocą. Zmroziła Calą spojrzeniem. - Odkąd Ty przyszedł na świat, odkładaliśmy na jego studia. I skończy je. Czemuś mnie nie uprzedził?

- To miała być niespodzianka. - Zaskoczył go jej gniew.

- Niespodzianka? Mój syn pójdzie na studia i basta. Kiedy je skończy, wrócimy do tej rozmowy. A teraz żegnam.

Chciał iść za nią, lecz Patrick zatrzymał go.

- Poczekaj. Wielu rodziców tak reaguje. Ty wykazałeś się bystrością i nie zostałeś zawodowcem tuż po liceum.

- Porozmawiam z nią - rzekł Bill. - Opamięta się. Zależy jej na przyszłości syna.

Cal był w kropce. Maddie patrzyła na niego jak na zdrajcę. Tego się nie spodziewał. Chciał dla Tylera jak najlepiej, przed chłopakiem otwierała się życiowa szansa. No tak, oceniał to z punktu widzenia trenera, nie rodzica. Patrick miał rację, mówiąc, że mądrze postąpił, najpierw kończąc studia. Czemu teraz zabrakło mu takiego perspektywicznego spojrzenia? Może nie nadaje się dla kobiety, która ma trójkę dzieci.

- W życiu nie byłam na kogoś tak wściekła - wyznała Maddie, gdy nazajutrz rano spotkała się z przyjaciółkami. Przez całą noc nie zmrużyła oka. Ty jakimś sposobem wywiedziało się, kim był Patrick i dlaczego był na meczu. Marzenia o zawodowstwie, obudzone przez Calą, rozpadły się w pył, gdy Maddie stanowczo stwierdziła, że nigdy się na to nie zgodzi.

Teraz Tyler był rozżalony i zły, a ona sama zastanawiała się, jak mogła uwierzyć w dobre intencje Cala.

- Liczył, że zwariujesz z radości - rzekła Dana Sue.

- Cieszę się, że łowca talentów zachwycił się Tylerem.

- No to czemu tak się ciskasz na Cala?

- Bo działał za moimi plecami. Powinien się skonsultować.

- Może nie miał pewności, czy jego oceny są słuszne - zasugerowała po namyśle Helen. - Nie chciał nic mówić, nim ten znajomy nie zobaczył Tylera w akcji.

- Czemu go tak bronicie? Naprawdę uważacie, że Ty powinien zrezygnować ze studiów?

Helen ujęła ją za ramiona i posadziła na krześle.

- Usiądź i posłuchaj. Nikt nie mówi, że Tyler ma zrezygnować z nauki. Nikt nie wie, co może się zdarzyć przez te dwa lata. Może postanowi zostać kosmonautą.

- Bardzo wątpię.

- Mówię tylko, że Ty ma szansę, o której większość chłopców może tylko marzyć. Powinnaś być Calowi wdzięczna, zamiast na niego skakać.

- No właśnie - poparła ją Dana Sue. - Profesjonalny łowca talentów widzi potencjał w twoim Tylerze! Czy to nie super?

- Super - przyznała z westchnieniem. - Może dlatego tak ostro zareagowałam, bo to spadło na mnie zniecka. Odpycham od siebie myśl, że już niedługo Ty będzie dorosły, sam zaczniesz o sobie decydować. Nie jestem na to gotowa. Choć gdy stanie się pełnoletni, sam wybierze swą przyszłość. I ja nie będę miała nic do gadania.

- To trudny moment dla rodziców - rzekła Dana Sue. - Czasami niemal popadam w depresję, gdy zaczynam za dużo rozmyślać o tym, co zrobi Annie, gdy dorośnie. Boję się, że póki co to nie są dobre wybory.

Maddie wychwyciła w jej głosie dziwną nutę.

- Co masz na myśli?

- Przede wszystkim jedzenie. Niby je, ale ciągle chudnie. Coś jest nie tak. Czuję to przez skórę. Boję się, że wyląduje w szpitalu.

- Była u Billa? - spytała Maddie.

- Powiedziała, że jest za duża, by chodzić do pediatry. Poza tym nie chce go znać za to, jak z tobą postąpił.

- Jest jeszcze doktor Marshall.

- Boję się ją naciskać - przyznała Dana Sue - by nie pogorszyć sprawy. Zawsze byliśmy zżyte, ale to się zmieniło. Co bym nie powiedziała, ona od razu staje się podejrzliwa.

- Annie jest niewiele młodsza od Tylera, a zobacz, co ja przez niego mam.

- A może zabiorę Annie do Charlestonu? - zaproponowała Helen. - Pobuszujemy po sklepach, zjemy lunch. Jeśli ma zaburzenia odżywiania, to coś zauważę.

Dana Sue rozpromieniła się.

- Wspaniale! Ona uwielbia gdzieś się z tobą wypuszczać. Pokryję jej zakupy.

- Nie ma mowy - zaproponowała Helen. - Lubię ją rozpieszczać, tak jak i dzieci Maddie.

- Któregoś dnia będziesz miała własne - zapewniła Maddie.

- Chyba musiałyby zdarzyć się cud. Czas pędzi nieubłaganie, a po czterdziestce jest jeszcze gorzej.

- W takim razie postaramy się o cud - rzekła Dana Sue. - Będiesz cudowną mamusią.

- Jestem skoncentrowaną na sobie pracoholiczką. Nie nadaję się na mamusię.

- Nasz klub to zmieni - rzekła Maddie. - I twoje zdrowie, i twoje priorytety. Już my się o to postaramy.

- Tak będzie - zapewniła Dana Sue. - Poczekaj, a sama się przekonasz. - Zerknęła na Maddie. - A ty dogadasz się z Calem.

- Nie wiem, skąd taka pewność. Po tym, jak go wczoraj potraktowałam, pewnie się do mnie nie odezwie.

- Mylisz się. - Helen wstała znienacka. - Na mnie czas.

- Na mnie też - podchwyciła Dana Sue, wybiegając za nią.

Maddie odwróciła się, by sprawdzić, co je tak poderwało. Na progu stał Cal.

- Mogę wejść? - zapytał. Poczuli, jak kamień spada jej z serca.

- Oczywiście, choć nie wiem, czego możesz ode mnie chcieć po wczorajszym wieczorze. Zagalopowałam się.

- Nie. Zaskoczyłem cię, dlatego tak zareagowałaś. Przepraszam, chciałem dobrze.

- Wiem - powiedziała. - Ale na przyszłość...

- Na przyszłość będę pamiętał, by najpierw wszystko, co dotyczy twych dzieci, skonsultować z tobą - obiecał.

- Dzięki. Tylko dlatego przyszedłeś?

- Obiecałem ci pomoc. Powiedz, co mam robić.

Przypomniała sobie, co chciał za to w nagrodę.

Sam na sam w gorącej kąpieli.

- I wanna z gorącą wodą?

Popatrzył jej prosto w oczy.

- Liczę na to.

Serce jej zamarło. Nie odrywała oczu od Cala.

- Cal - zaczęła zdławionym głosem.

- Tak, Maddie. - Uśmiechnął się z rozbawieniem.

- Hm, rzeczy do zrobienia jest mnóstwo, mam listę. Dzieci są z Billem, ale wrócą do domu po kolacji.

- W takim razie pośpieszmy się - podsumował, nie przestając wpatrywać się w jej oczy.

O Boże, pomyślała z bijącym sercem. Najchętniej rzuciłaby w kął tę głupią listę i zawlekłaby Cala na górę.

Nie złamała się i postąpiła jak zawsze, czyli rozsądnie. Gdy skończyli zaplanowane prace, założyli kostiumy i zanurzyli się w gorącej kąpieli, oboje padali ze zmęczenia. Wyczerpani, siedzieli obok siebie w przestronnej wannie, poddając się zbawiennemu działaniu ciepłej wody. Lekkie dotknięcia ciał czy muśnięcie palców to było wszystko, na co mieli teraz siłę.

Może dlatego te skradzione chwile wydawały się jeszcze bardziej cenne i bajkowe. Każde mimowolne dotknięcie niosło w sobie zapowiedź tego, co mogłoby nastąpić, marzenie i obietnicę, czułość i nadzieję.

Maddie zdobyła się, by spojrzeć mu w oczy.

- Nie tego się spodziewałeś, co? Uśmiechnął się do niej ciepło.

- Jestem z tobą - rzekł. - To wystarczy.

- Za wcześnie na coś więcej - powiedziała z żalem. - Zresztą nie ma czasu. Powinnam się zbierać.

Przytrzymał jej wzrok.

- Pojedziemy, ale obiecaj ciąg dalszy, gdy warunki będą bardziej sprzyjające.

- Zgoda - odparła bez wahania. Wstała. Cal podniósł się, ujął ją za rękę.

- Jeszcze coś - powiedział, przytrzymując ją. Wstrzymała oddech, widząc żar w jego oczach.

- Tak?

Położył dłoń na jej szyi, odszukał jej usta. Pocałunek był taki gorący, że woda, w której stali, wydała się lodowata.

Puścił ją, przesunął palcem po jej policzku.

- Właśnie to - powiedział.

Przez całą drogę do domu rozpamiętywała ten pocałunek.

- Dobranoc, Maddie.

Wiedziała, że powinien już pójść, lecz chciała zatrzymać go choćby na mgnienie. Zaprosiła go na kolację we wtorek.

- Jak przyjmą to dzieci?

- Ucieszą się - odparła z przekonaniem.

- Jeśli okaże się inaczej, daj mi znać.

- Na pewno będzie dobrze - zapewniła, jednak gdy odjechał, sama zaczęła mieć wątpliwości. Może dla dzieci to zbyt szybkie tempo na kolejne zmiany.

Chciała rozwiać te wątpliwości. Gdy Katie poszła spać, a Kyle i Ty siedli przy stole, powiedziała o zaproszeniu Cala.

Ty wyglądał jak rażony gromem.

- Nie mówisz poważnie - rzekł z niedowierzaniem.

- Myślałam, że go lubisz - odparła, zaskoczona jego reakcją. - Już wcześniej był u nas.

- Jako mój trener! - wykrzyczał. - Nie przyszedł dla ciebie! To jak jakaś randka.

- Nie - zaprzeczyła pośpiesznie. - Zwyczajna kolacja. Jesteśmy przyjaciółmi, nic więcej. Nie ma co robić z tego problemu. - Cóż, może chciałaby czegoś więcej, ale na razie musi na tym poprzestać.

Żadnych fantazji o gorących kąpielach.

- Jasne - parsknął Ty. - Tata ma swoją przyjaciółkę, a teraz ty masz przyjaciela. Pięknie, mamó! - Wyskoczył z kuchni i pognał na górę. Trzasnęły drzwi.

Odwróciła się do Kyle'a. Przyglądał się jej nieufnie.

- Nie mów, że ty też - powiedziała.

- To trochę dziwne, mamó. Cal jest trenerem Tylera. I jest od ciebie dużo młodszy.

- Zaprosiłam go na kolację. Nie, żeby się tu wprowadził.

Kyle popatrzył na nią przenikliwie, bardziej jak dorosły niż dziecko.

- A nie myślisz, że z tatą i Noreen zaczęło się podobnie?

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Niedzielne popołudnie spędziła przy komputerze, projektując zaproszenia na uroczyste otwarcie, a potem drukując je na eleganckim, choć nie najdroższym papierze. Zrobiła kilka wersji, by przedstawić je przy kolacji przyjaciółkom. Przeszły, nim skończyła pracę.

- A gdzie dzieciaki? - zdziwiła się Helen.
- Jedzą pizzę na górze - rzekła Maddie.
- Nabroili, że ich wyekspediowałeś? - spytała Dana Sue.
- Chłopcy są na mnie wściekli, więc wołałam, żeby zostali u siebie.

Tylko by nam popsuli apetyt.

- Coś się stało? - zaniepokoiła się Jeanette.

Zawahała się. Wołała nie mówić im o reakcji dzieci na zaproszenie Cala. Jeszcze nie zdążyła zastanowić się, jak do tego podejść, a wiedziała, że przyjaciółki nie powstrzymają się od komentarzy i dobrych rad.

Przeszły do jadalni. Na kolację był pieczony kurczak, sałatka z gruszek, orzechów i pleśniowego sera, do tego grillowane warzywa. To chyba najzdrowszy posiłek, jaki zdarzyło się jej przyrządzić. Dzieci nic by z tego nie tknęły.

- Ty domyślił się, że między tobą i Caliem coś zaczęło się dziać? I od razu skojarzył z tym, co zrobił Bill.

Maddie wlepiła w Helen zdumione spojrzenie. Nie spodziewała się, że wykaże się taką intuicją.

- Jak na to wpadłeś?
- Na to się zanosilo.

- Ale dlaczego? Ja i Cal nic nie zrobiliśmy. Nawet nie byliśmy na randce. Zaprosiłam go na wtorek na kolację. W podziękowaniu za to, co zrobił dla mnie i Tylera.

- Chcesz się przekonać, czy do was pasuje - skontrowała Helen. - Maddie, bądź ze sobą szczerą.

Maddie już miała zaprotestować, jednak tylko westchnęła.

- No dobrze, może i tak. - Stropiona popatrzyła po przyjaciółkach. - Nie spodziewałam się, że chłopcy tak źle to przyjmą. Jak myślicie, powinnam odwołać zaproszenie?

- W żadnym wypadku - kategorycznie oświadczyła Dana Sue. - Bo przekonają się, że to skuteczny sposób, żeby przegonić od ciebie każdego faceta. Dokładnie to samo robiła moja córka. Spotkałam się z pięcioma mężczyznami, a ona z miejsca każdego skreślała. Liczę się z jej zdaniem, jednak tu chodzi o moje życie. Nie jest łatwo poznać kogoś nowego, a jak już to się uda, to dzieci ci brużdżą. Dlatego zmieniłam strategię. Najpierw się upewnię, czy znajomość rokuje na dłużej, dopiero potem przedstawię kandydata córce.

- Co do Cala, to wiemy, że się nadaje - rzekła Helen. - Ta kolacja to dobry pomysł. On już zna twoje dzieci, nie przejmie się ich niechęcią. Ma do czynienia z młodzieżą, bywał w gorszych sytuacjach. Poradzi sobie.

- Tak myślę - bez przekonania rzekła Maddie.

- Co jeszcze cię gnębi? - drażyła Helen. - Nie chodzi tylko o dzieci, prawda?

- Może jestem głupia, ale na co mogę liczyć z facetem młodszym o dziesięć lat? Przelotna przygoda to nie dla mnie.

- Maddie, otrząśnij się - skrzywiła się Helen. - Myślisz, że jemu nie chodzi o nic więcej?

- Nie mam pojęcia - przyznała otwarcie.

- Chyba źle go oceniasz. Przestań się zadreczać i wymyślać problemy, które mogą nigdy nie zaistnieć.

- Już wiem, że będą problemy ze szkołą - ponuro rzekła Maddie. - Betty Donovan na pewno się o to postara.

- Cal wie, że Betty wstąpiła na wojenną ścieżkę? Przejął się tym?

- Jak widać nie.

- W takim razie i ty nie powinnaś się martwić.

Maddie odwróciła się do Helen.

- Jeśli wyrzuci go z pracy, to Cal ma szansę się odwołać?

- Jeśli mnie do tego zatrudni - z uśmiechem odparła Helen. - Przestań piętrzyć trudności i wycofywać się, nim jeszcze cokolwiek się zaczęło. Cal jest najlepszą rzeczą, jaka cię w życiu spotkała.

Milcząca dotąd Jeanette kiwnęła głową.

- Gdyby on choć na mnie spojrzał, na pewno bym go nie odrzuciła. Inne mogą ci tylko zazdrościć, więc przyjmij to z uśmiechem. Niech sobie wyobrażają, co tracą.

- No wiesz! Jesteś okropna!

Jeanette uśmiechnęła się.

- Mój facet też mi to ciągle powtarza.

- Czy ten tajemniczy ukochany pojawi się na otwarciu? - zapytała Dana Sue. - Nie możemy się go doczekać.

- Pojawi się - chmurnie rzekła Jeanette. - Mam nadzieję, że zachwyci się Serenity i zechce się tu przenieść, bo jazdy do Charlestonu są męczące.

- A jeśli nie?

Jeanette spochmurniała jeszcze bardziej.

- Wtedy będę musiała przemyśleć sobie parę rzeczy.

- Ale nie zostawisz nas? - przestraszyła się Maddie.

- Nie ma mowy - zapewniła Jeanette. - Jeśli miałabym z czegoś zrezygnować, to z Dona. Nie mogę być z człowiekiem, który mnie nie wspiera, a on ciągle marudzi, że za dużo czasu spędzam w klubie. Tak przecież nie będzie wiecznie. Zaczynam myśleć, że on jest jednak egoistą.

- Albo nie lubi zmian - zasugerowała Maddie. - Może trzeba mu dać więcej czasu, żeby się przyzwyczaił.

- Właśnie to robię, inaczej już dawno bym się z nim rozstała. Zobaczmy, jak to się skończy.

- Mężczyźni strasznie komplikują nam życie, nie? - westchnęła Dana Sue i uśmiechnęła się. - Ale gdy trafi się jakiś dobry, to warto się starać.

- Amen - zgodnym chórem podsumowały Helen i Jeanette.

Maddie nie była tego taka pewna. Jej dzieci tyle wycierpiały z powodu Billa, teraz pojawił się Cal. Może dla wszystkich byłoby dobrze, gdyby trzymała się od niego z daleka i zadowolila się rolą najlepszej samotnej matki w Serenity.

Tylko co dzieciom po gderającej, niezadowolonej z życia samotnej mamusi?

Bill wpadł do szpitala, by zajrzeć do pacjenta po operacji, dopiero potem zjawił się w gabinecie.

- Co się stało? - zapytał, widząc dziwnie ożywioną minę Noreen. Założył fartuch, bo rano nie znalazł ani jednej porządnie uprasowanej koszuli. Noreen, w przeciwieństwie do Maddie, nie miała do tego drygu.

Pewnie przyjdzie mu nosić koszule do pralni. Kolejna zmiana, do której musi przywyknąć.

Noreen zamknęła drzwi gabinetu.

- Dziś rano coś usłyszałam - ledwie hamowała podniecenie.

Skrzywił się, słysząc ten podekscytowany ton.

- Znasz moje podejście do plotek - rzekł z niechęcią. Zwłaszcza oni powinni darować sobie obgadywanie innych.

- W tym wypadku należałoby zrobić wyjątek. Zatrzymałam się na śniadanie, bo w domu nie było jajek. W barze aż huczało. Maddie ma romans z Calem Maddoksem! - Oczy jej błyszczały. - Mówiłam ci, że powinienes to wiedzieć.

- To bzdura - odparł, choć już obudziły się w nim wątpliwości. Kolana się pod nim ugięły. Usiadł ciężko, rozważając w duchu to, co usłyszał. Widział ich razem, czuł, że między nimi trochę iskrzy, jednak musiał zaprzeczyć. - Ona jest z dziesięć lat starsza. Co on by w niej widział?

Noreen popatrzyła na niego z politowaniem.

- Nic dziwnego, że twoje małżeństwo się chwiało, skoro nie widzisz, jak atrakcyjna i ponętna jest twoja żona.

- Widzę - uciał. Ostatnio widział to nawet bardziej, może dlatego, że już była dla niego niedosiężna.

- Maddie nigdy by się nie wystawiła na pośmiewisko, szczególnie po tym, jak my z nią postąpiliśmy. Widuje się z Maddoksem, ale na pewno nie ma z nim romansu. Ludzie lubią opowiadać rzeczy wyssane z palca.

- Maddie i Maddox w sobotę aż do późna byli w spa - wypaliła z triumfalnym błyskiem w oku. - Grace widziała, jak wychodzili stamtąd

razem. A wczoraj Cal wspomniał komuś, że w klubie jest wanna do gorących kąpieli, że sam wypróbował ją w sobotę. To nic nie znaczy?

Poczuł skurcz w żołądku. Serenity to plotkarskie miasteczko, jednak nie może tego tak zostawić.

- Powiedz pacjentowi, że zaraz przyjdę. Muszę zadzwonić.

- Dzwonisz do Maddie?

- Oczywiście - odparł zniecierpliwiony. - Uważasz, że puszcę to płazem?

Widział po jej minie, że nie takiej reakcji się spodziewała. Chciała uświadomić mu, że Maddie znalazła sobie innego. Na pewno nie zamierzała budzić w nim zazdrości.

I nie obudziła, upomniał się w duchu. Nie obchodzi go, co chce zrobić ze swym życiem. Ale nie zgodzi się, by matka jego dzieci stała się pośmiewiskiem.

Choć to może nie do końca tłumaczy niepokój, jaki go ogarnął, gdy sięgał po słuchawkę.

Odbywała kolejną rozmowę przez telefon, bo znowu się coś waliło, gdy zadzwoniła komórka. Nerwowo sięgnęła do torebki, poprosiła, by dzwoniący zaczekał, i wróciła do dyskusji ze Skeeterem.

- Piątek to ostateczny termin. Za tydzień otwarcie, a od poniedziałku ruszamy. W piątek o dziewiątej inspektor odbiera obiekt.

- Obiecałem, że wszystko będzie gotowe - mruknął Skeeter. - Takie odbiory to przecież mój chleb powszedni.

- Obiecałeś też zainstalować w zeszłym tygodniu toalety - zripostowała Maddie. - A wszystko nadał stoi w kartonach.

- Dzisiaj je zainstaluję - przyrzekł. - Będę za godzinę. Mam awaryjną naprawę.

- Zgoda, za godzinę. Jak nie, to sama cię znajdę. Nie żartuję. -
Rozłączyła się i przyłożyła do ucha komórkę. - Przepraszam, że to tyle trwało.

- Do diabła, co się dzieje? - ze złością rzekł Bill. - Nie mam czasu czekać.

- To trzeba się było rozłączyć - zareplikowała.

- Mam ważną sprawę. Musimy się spotkać - zarządził tonem, który znała aż za dobrze. - Mam pół godziny w południe.

- Cóż, ja nie mam. Pracuję. Już nie jestem na każde twoje zawołanie - prychnęła.

- W takim razie ja do ciebie przyjadę. To nie zajmie dużo czasu, ale musimy coś wyjaśnić. Chodzi o twój układ z Calem Maddoksem. Czy ty zupełnie zwariowałaś?

Jej synom mogło nie podobać się zaproszenie Cala na kolację. Ale były mąż nie miał żadnego prawa wypowiadać się na ten temat.

- Przypomnę ci raz jeszcze, że straciłeś kontrolę nad moim życiem w momencie, kiedy się od nas wyprowadziłeś.

- Ten człowiek jest od ciebie o dziesięć lat młodszy.

- Noreen jest od ciebie szesnaście lat młodsza.

Zignorował tę uwagę.

- Już wcześniej cię ostrzegałem - rzekł z zadufaniem. - Robisz z siebie pośmiewisko. I stawiasz dzieci w nieprzyjemnej sytuacji.

Wyobrażam sobie, co na to Tyler. W mieście huczy od plotek, jak ty i jego

trener relaksowaliście się w gorącej kąpieli. Noreen usłyszała o tym dziś rano u Whartonów.

- Ona cię o tym poinformowała? Czyż to nie piękne? Szkoda, że mnie nikt nic nie szeptął o twoim romansie. Przynajmniej byłabym przygotowana, gdy zastrzeżesz mi informację, że chcesz rozwodu.

- To nie jest teraz istotne!

- A co jest?

- Że masz romans z trenerem swojego syna! - wykrzyczał. - Zdajesz sobie sprawę, jakie to niesmaczne?

- Niesmaczne? - Próbowала zachować opanowanie, lecz daremnie. Najchętniej by go dopadła i wydrapała mu oczy. Może też i Noreen, gdyby była w pobliżu.

- A masz na to lepsze określenie?

- Wyjašnjmy sobie parę rzeczy. Nie mam żadnego romansu.

- Ludzie mówią...

- Ludzie gadają różne rzeczy - przerwała mu. - Tylko niewielka część z tego jest prawdą, jeśli w ogóle. Sam często mi to powtarzałeś.

- Nie sypiasz z nim?

Wydało jej się, że w jego głosie zabrzmiała skrywana ulga.

- Nie. Ale gdyby tak było, to co cię to obchodzi?

- Bo nadal mi na tobie zależy - odparł z mocą. - I nie chcę, żeby ludzie się z ciebie nabijali.

- Chwileczkę - powiedziała wolno. Wzbierała w niej złość. - Jeśli ja czasem pogadam z mężczyzną młodszym ode mnie o dziesięć lat, to robię z siebie pośmiewisko. Kiedy ty wiążesz się z kobietą młodszą od ciebie o

szesnaście lat i macie w drodze dziecko, jeszcze nim poprosiłeś o rozwód, to jak cię ocenić? Jako wzór wszelkich cnót? Coś mi się nie wydaje, stary.

- Maddie, musisz być rozsądna. Pomyśl o dzieciach - rzekł z uporem. Jakby podwójne standardy były normą.

Nie mogła już dłużej go słuchać. Rzuciła słuchawkę z nadzieją, że huk uszkodzi mu bębenki. Bo jego rozdętego ego nic nie ruszy.

Daremnie próbowała się uspokoić. Gotowało się w niej na myśl, że stała się obiektem plotek. Wreszcie uznała, że najlepszym sposobem uciszenia ich będzie zjawienie się w lokalu Whartonów. Ludzie umilkną, a ona wyjaśni parę rzeczy Grace. Jest więcej niż pewne, że Grace przekaże je dalej.

Nie czuła się na siłach, by iść sama. Zadzwoiła do mamy. Paula, jako uznana malarka i ekscentryczka, też w przeszłości doświadczyła podobnych rzeczy.

- Masz jakieś plany na lunch? - zapytała bez wstępów.

- Nie, a czemu pytasz?

- U Whartonów podobno huczy od plotek na temat mnie i Cala. Chcę iść je uciszyć, ale potrzeba mi wsparcia.

- Nie ma sprawy. Grace to cudowna kobieta, która oddałaby biednemu ostatnią koszulę, ale straszna z niej pleciuga.

- Podjadę po ciebie. Za dziesięć minut?

- Czekam. Mam zabrać ze sobą karabin, który podobno ukrywam w szafie w przedpokoju?

Maddie zachichotała. Doskonale znała historię sprzed lat. Kiedy dzieciaki z sąsiedztwa zaczęły płać matce psikusy, Paula poszła do sklepu z bronią i nagrała odgłosy wystrzałów. Gdy dzieciaki znowu

podkradły się do jej domu, puściła taśmę na cały regulator. Wystraszyła je wtedy nie na żarty.

Nazajutrz całe miasteczko trąbiło o zwariowanej artystce, która strzelała do bezbronnych dzieci. Nawet policja pofatygowała się sprawdzić, czy Paula ma pozwolenie na broń. Pokazała im taśmę, a oni nie zdradzili jej tajemnicy. Psikusy ustały, ale plotki do dziś były żywe.

- Myślę, że poradzimy sobie bez broni - rzekła Maddie.

Kiedy dwadzieścia minut później weszły do Whartonów, gwar nagle ucichł. Maddie już pożałowała swej szybkiej decyzji. Zajął jedyny wolny stolik. Sięgnęła po menu, ukryła się za nim. Mama wyjęła jej kartę z rąk.

- Patrz im prosto w oczy. Nie masz nic do ukrycia.

- Powiedz, czemu nagle stałam się ladacznicą, a o Billu i Noreen nikt nawet nie pisnął słowa.

- Oczywiście, że o nich gadali, tylko nie w twojej obecności. Za bardzo cię tu szanują, by robić ci przykrość.

- Już chyba nie.

- Skarbie, to wiadomość dnia. Jutro wszystkich zelektryzuje coś innego. Co możesz zrobić, to trzymać głowę wysoko. Wiesz, mam pomysł.

Popatrzyła na nią z niepokojem. Mama lubiła iść na całość.

- Chodź. - Pociągnęła ją od stolika. - Idziemy.

- Wychodzimy? - spytała z nadzieją.

- Co ty! Przywitamy się z kilkoma osobami. Zaczniemy od burmistrza.

Pociągnęła córkę do łóży w porze lunchu okupowanej przez burmistrza.

- Cześć, Howie - zagadnęła, zwracając się imieniem zarezerwowanym tylko dla kolegów ze szkolnej ławy. - Jak się masz?

Howard Lewis pobrał.

- Świetnie, dzięki. A ty? I ty, Maddie? Jak tam wasz klub?

- Już prawie gotowy na otwarcie - odparła. - Mam nadzieję, że przyjdzie pan z żoną.

- Oczywiście. Zawsze wspieram nowe przedsięwzięcia.

- A panowie? - Popatrzyła na siedzących przy stoliku mężczyzn: agenta ubezpieczeniowego, pośrednika nieruchomości i emerytowanego wojaka.

- Przyjdziecie z żonami? Wysłałyśmy zaproszenia.

- Na pewno - bez entuzjazmu odparł pośrednik. - Delia nie przepuści takiej okazji. Zawsze musi wszędzie być pierwsza.

- Domyślam się, że nie zabraknie trenera Maddoksa - odezwał się Wilson i jęknął z bólu. Krzywo popatrzył na burmistrza, który pewnie go kopnął pod stołem. - Czemu to zrobiłeś?

Maddie nabrała powietrza. Nie przepuści takiej okazji.

- Pewnie nie chciał, bym się domyśliła, że przed chwilą rozprawialiście właśnie o Maddoksie i o mnie - rzekła pogodnie.

Uśmiechnęła się szeroko do burmistrza. - Prawda?

Burmistrz zaniemówił. Maddie wzruszyła ramionami.

- Rzecz w tym, że nie bardzo jest o czym mówić. Odkąd mój syn stał się najlepszym miotaczem, trener bardzo się nim zajmuje. Wszyscy jesteśmy mu za to bardzo wdzięczni. W zeszłym tygodniu nawet ściągnął profesjonalnego łowcę talentów, by obejrzał grę Tylera. Możecie powtórzyć to innym, jeśli pojawi się taki temat. - Odwróciła się do Pauli.

- Umieram z głodu. Chodźmy coś zamówić.

- Jasne - odparła Paula, tłumiąc uśmiech. W drodze do stolika wymamrotała: - Może się teraz udławiać.

Kiedy usiadły, Maddie upiła spory łyk koktajlu.

- To nawet było zabawne.

- Uhm - potaknęła Paula. Westchnęła. - Ale wiesz, że to jeszcze nie koniec?

- Wiem. Liczę tylko, że dziś przestaną o tym gadać.

- Zawsze można pomarzyć - odparła. - Ale szkoda czasu na takie marzenia. Na twoim miejscu wybrałabym inny temat. Cala. To cię rozgrzeje nocą.

- A ludzie wezmą mnie na języki.

- Co cię to będzie obchodzić, jeśli wieczorem będziesz go mieć przy sobie?

- Nie mam go - powiedziała stanowczo.

Mama poklepała ją po dłoni.

- Poczekaj. To się zmieni. Zaskoczona, popatrzyła na mamę badawczo.

- Ty byś nic przeciwko temu nie miała?

- Jasne, że nie. Niby dlaczego?

- Zostałabym uznana za naiwną i żalowaną.

- Skarbie, jeśli taki mężczyzna jak Cal traci dla ciebie głowę, to nikt nie powie o tobie takich rzeczy. Co najwyżej ci, których zżera zazdrość. Taka jest prawda. Idź za głosem serca, Maddie. Ono cię dobrze wykieruje.

Chciałaby w to wierzyć równie mocno, jak Paula.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Cal miał jeszcze pół godziny do treningu i siedział u siebie, gdy do pokoju bez pukania wszedł Ty. Miał wojowniczą minę. Zatrzasnął za sobą drzwi.

- Coś jesteś nie w formie - zagadnął Cal.

- To widać? - burknął Ty, rzucając na podłogę plecak.

- Weź się w garść i siadaj. Masz zgodę na opuszczenie zajęć?

- Nie - odparł zuchwale.

- Czyli chodzi o coś ważnego - rzekł Cal, starając się mówić spokojnie. Nie chciał, by chłopak posunął się za daleko, a na to się zanosilo. - Wypiszę ci usprawiedliwienie, ale więcej na to nie licz. Obowiązują cię reguły, których musisz przestrzegać. Zrozumiałeś?

Tyler patrzył na niego hardo, jednak po chwili zamrugął.

- Tak - mruknął.

- No dobrze. Jaką masz teraz lekcję?

- Czy to ważne? - odparł posepnie. - Dam sobie radę.

- Ważne, bo jeśli nauczyciel za karę każe ci zostać po lekcjach, to opuścisz trening. Ostatni przed decydującym meczem.

- Historię. Pani Reed nawet nie zauważy, że mnie nie ma.

- Zareczam ci, że się mylisz - rzekł Cal. Wypisał usprawiedliwienie. - Zanieś od razu, jak stąd wyjdiesz. Nawet jeśli już będzie po dzwonku.

- A jeśli się spóźnię na trening?

- Wiesz, jakie są konsekwencje spóźnienia.

Tyler popatrzył na niego spode łba.

- Załatwmy więc sprawę jak najszybciej. I nie zapomnij przeprosić pani Reed. - Cal odchylił się w krześle. - No więc? W czym rzecz?

Chłopiec popatrzył na niego wyzywająco.

- Czy pan i moja mama jesteście razem? - wypalił prosto z mostu.

Cal wlepił w niego wzrok, zaskoczony taką bezczelnością.

- Słucham?

- Pan wie, o czym myślę. Chcę wiedzieć, czy pan i moja mama...

Nie dał mu skończyć. Domyślał się, że miał na końcu języka ordynarne słowo.

- Wiem, o czym myślisz. Zastanawiam się tylko, jakim prawem pytasz o coś takiego.

- Mam prawo, bo to moja mama - odparł wzburzony.

Widział, że chłopak cierpi, i szczerze mu współczuł. To musiała być dla niego diabelnie trudna sytuacja. Najpierw ojciec związał się z nową wybranką, a teraz wszystko wskazywało, że mama też kogoś sobie znalazła. Żałował, że nie było tu Maddie, bo nie wiedział, jak ona chciałaby się do tego odnieść. Niestety był zdany na siebie, a w stosunku do dzieci miał jeden wypróbowany sposób szczerości. Choć nie czuł się na siłach, by rozprawić o swoim życiu seksualnym – ewentualnym z jednym ze swoich uczniów.

- Tak bardzo cię niepokoi, że może spotykam się z twoją mamą? - zapytał ostrożnie.

- Jeśli to kulturalny sposób zapytania, czy nie przeszkadza mi, że wy... wie pan...

- Pytam tylko o spotkania - rzekł Cal. - Jesteś taki spięty, bo twoja mama zaprosiła mnie do was na kolację?

- Bo to okropne.

Spodziewał się, że ta kolacja może okazać się większym problemem, niż sądziła Maddie. Nastoletnie dzieci z reguły odrzucają myśl, że ich rodzice prowadzą życie seksualne, nieważne, czy w ramach małżeństwa czy z kimś innym. Domyślał się, że niechęć Tylera do Noreen też miała w tym źródło.

Chciał upewnić się, czy dobrze odczytał motywy chłopca.

- Okropne? W jakim sensie?

- Nie chcę myśleć, że moi rodzice... no wie pan. - Zaczerwienił się, czyli podejrzenia Cala się potwierdziły. - Wiem, że tata i Noreen to na pewno, bo będą mieć dziecko, ale pan i moja mama? Nie chcę. - Popatrzył na Calę żarliwie. - Pan jest moim trenerem i nawet trochę przyjacielem. Ona jest starsza od pana. Nie chcę, żeby chłopaki wyśmiewali się z pana i mojej mamy.

- Myślisz, że rozmawiają o tym? - zapytał, choć znał odpowiedź.

- No jasne. Całe miasto będzie o tym gadać. Tak jak gadali o tacie. Nie przy mnie, ale i tak dużo usłyszałem, a to mało przyjemne. Nie chcę, żeby tak samo mówili o mojej mamie.

- Nie powinieneś przejmować się tym, co inni gadają - rzekł Cal, choć wiedział, jak trudne to zadanie dla dziecka, które za wszelką cenę chce dobrze funkcjonować wśród rówieśników.

- Mój tata też tak mówił, ale dla mnie to bzdury. Nikt nie chce, żeby całe miasto plotkowało o jego rodzinie.

- To prawda, ale zostawmy na chwilę plotki. Chyba zdajesz sobie sprawę, że twoja mama nie powinna, i pewnie nie będzie chciała do końca życia być sama. Powinna spotkać kogoś i znowu się zakochać.

Ty szeroko otworzył oczy.

- Ona się w panu zakochała?

Cal podniósł rękę.

- Tego nie powiedziałem. Twoja mama i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi. Przyjemnie nam w swoim towarzystwie. Chciałbym się z nią spotykać, poznać lepiej ciebie, twojego brata i siostrę. Możesz nam na to pozwolić? Jeśli to dla ciebie za duży problem, mama pewnie przestanie się ze mną widywać.

- Może tak by było najlepiej - rzekł Ty.

- Nawet jeśli ze mną byłaby szczęśliwa?

Tyler zastanowił się.

- Dlaczego pan myśli, że może być z panem szczęśliwa?

- Ludzie spotykają się ze sobą, by sprawdzić, czy razem jest im dobrze - wyjaśnił Cal. - Zastanów się nad tym. Ja mogę ci coś obiecać. Jeśli między twoją mamą a mną zacznie się coś poważnego, powiem ci o tym. Zobaczymy, jak wtedy do tego podejdziesz. - Wzruszył ramionami. - Może nawet spodoba ci się taki układ.

Ty przyjrzał mu się badawczo.

- Pana naprawdę obchodzi, co ja o tym myślę?

- Oczywiście. Wiem, ile znaczą dla waszej mamy. Nie zamierzam wchodzić w rolę waszego ojca, ale chciałbym, byśmy się dogadywali. Jesteś świetnym chłopakiem. Wiem, na co cię stać na boisku, ale chciałbym poznać cię również z innych stron. To samo tyczy się Kyle'a i Katie.

Dał mu chwilę na przetrwanie tych słów.

- No i jak? Teraz trochę lepiej?

- Chyba tak - z ociąganiem mruknął Ty. - No to chyba może pan przyjść do nas jutro na kolację. - Posłał Calowi butne spojrzenie. - Tylko bez żadnych takich, wie pan co. Cal stłumił uśmiech.

- Bez żadnych takich. Umowa stoi. To wracaj teraz na lekcję, żebyś zdążył na trening.

Tyler wyszedł, ciągnąc za sobą plecak. Cal odprowadzał go wzrokiem. W co on się ładuje? Jest gotowy na związek z Maddie, ale z tym wiąże się coś więcej. Musi przekonać do siebie jej dzieci. Może to trochę za duże wyzwanie.

Dziwne, ale wcale go to nie zniechęcało.

Po powrocie z lunchu Maddie wpadła w wir pracy. Chciała uporać się z najważniejszymi rzeczami i popracować maksymalnie długo, zwłaszcza że mama obiecała odebrać dzieci.

Jednak daremnie próbowała się skupić i nie myśleć o Calu. Wciąż zastanawiała się, jak wybrnąć z tej jutrzejszej kolacji. Pracowała, ale myślami była gdzie indziej. Wreszcie dała za wygraną. Poszła do siłowni, rozsunęła tarasowe drzwi i do środka wpadł powiew chłodniejszego powietrza niosącego w sobie zapowiedź deszczu. Weszła na bieżnię, odetchnęła głęboko. Słońce zachodziło, rzucając ostatnie promienie na kwitnące azalie i ciemniejące w oddali drzewa nad strumieniem. Na horyzoncie od zachodu już gromadziły się ciemne chmury, po chwili błysk błyskawicy rozdarł niebo i słońce zniknęło za wałem chmur. Maddie przyśpieszyła bieg, jakby chciała przegonić burzę.

Biegła już dobrą chwilę, gdy tuż przed nią wyrosła sylwetka Cala. Zachwiała się z wrażenia. Niewiele brakowało, a spadłaby z bieżni.

- Przepraszam. - Rzucił się, by ją podtrzymać. Wyłączył urządzenie.

Uderzyła go w tors.

- Do diabła, Cal, przestraszyłeś mnie!

- Przepraszam. Drzwi od frontu były zamknięte, ale stał twój samochód, a od ogrodu paliły się światła.

- Jesteś mokry - zauważyła. Jeszcze drżała, może ze zmęczenia, a może dlatego, że wciąż ją podtrzymywał. Pewnie z tego drugiego powodu. Jak cudownie było w jego ramionach! Odurzał ją zapach Cala, oszałamiała bliskość.

- Już byłem w ogrodzie, gdy złapał mnie deszcz.

Chciał ją puścić, lecz położyła mu dłoń na piersi.

- Właśnie myślałam o tobie.

- Naprawdę?

Popatrzyła na niego smętnie.

- Całe miasteczko o nas plotkuje.

- Przepraszam.

- To nie twoja wina. Zauważono, że w sobotę wychodziliśmy stąd razem, a ty wspomniałeś komuś o naszej wannie do gorących kąpieli. - Uśmiechnęła się. - Resztę sam sobie dośpiewaj.

- Skąd się dowiedziałaś?

Kogoś naprawdę świerzbil język.

- Bill do mnie zadzwonił.

- Domyślam się, że nie było to przyjemne - skwitował, przyglądając się jej badawczo.

- Jest na to stosowne określenie. - Powinna mieć wyrzuty sumienia czy odczuwać gniew, ale w jego ramionach było jej dobrze. Naprawdę bardzo dobrze.

Cał odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy.

- Moglibyśmy dać prawdziwy powód do plotek - rzekł z błyskiem w oku. Maddie roześmiała się.

- Powiem ci, że sama też miałam taki pomysł.

- I?

Przesunęła kciukiem po jego dolnej wardze, potem po delikatnym zarostku na policzku.

- To chyba kiepski pomysł - powiedziała.

- Choć kuszący.

- Też nie byłbym od tego - przyznał - ale zdam się na twoją ocenę.

Dziś po południu odbyłem rozmowę z Tylerem. Uciekł z historii, by pogadać ze mną po męsku.

- Nie! I co ci powiedział?

- Chciał wiedzieć, jak daleko zaszły sprawy między tobą a mną. Użył nieco innych słów.

Cofnęła się, zakryła twarz dłońmi.

- Przepraszam cię. Wiedziałaś, że jest zły, ale nie miałam pojęcia, że zrobi coś takiego.

- Dobrze, że to zrobił. Teraz wszystko jest jasne.

- To znaczy?

- Wie, że chcę się z tobą widywać.

Serce zabiło jej mocniej.

- Powiedziałaś mu to?

- Tak. Obiecałem też, że jeśli nasza znajomość się rozwinie, omówię to najpierw z nim i resztą rodzeństwa.

Miała wrażenie, że nadal biegnie i nie może nadążyć.

- Nie mogę - wyszeptała, ogarnięta paniką. To tempo było dla niej za szybkie.

Popatrzył na nią czujnie.

- Czego nie możesz?

- To wszystko jest dla mnie zbyt trudne, zbyt skomplikowane.

Musimy z tym skończyć. Choć nie zrobiliśmy niczego, za co powinniśmy mieć wyrzuty sumienia. - Nie patrzyła mu w oczy. Czuła się zakłopotana z powodu Tylera, plotek, swych rojeń na jego temat.

- Na koniec powiedział, że nie ma nic przeciwko temu, bym jutro do was przyszedł.

- Nie chodzi o to - upierała się. - Cal, idź już. Przy tobie nie mogę myśleć.

- Może lepiej, żebyś nie myślała. Wiem z doświadczenia, że gdy człowiek za dużo rozmyśla, to przestaje rozpoznawać swoje uczucia.

- Nas nie łączy żadne uczucie. To tylko słabość, może pożądanie. Nic więcej.

- Mów o sobie - zaznaczył.

- Mówię. Proszę, idź już - rzekła z desperacją.

- Nie pójdę, nim nie dokończymy tej rozmowy.

- Nie ma o czym rozmawiać. Cal, musimy z tym skończyć. - Póki zupełnie nie straci dla niego głowy.

Popatrzyła na niego. Miał chmurną minę.

- Dobrze, idźmy po kolei. Odwołujesz zaproszenie na jutro? Bo chyba od tego zaczął się problem.

Maddie westchnęła ciężko. Starła się panować nad głosem.

- Tak, odwołuję. Nie zdawałam sobie sprawy, że taka zwykła rzecz wywoła tyle zamieszania.

- Dlaczego mnie zaprosiłaś?

- Chciałam podziękować za to, co dla nas zrobiłeś. - Widząc jego sceptyczną minę, wzruszyła ramionami. - No dobrze, chciałam spędzić normalny wieczór z tobą i z dziećmi.

- I co się zmieniło?

- Już ci tłumaczyłam. Chłopcy są wkurzeni. Bill aż się gotuje. Całe miasto nas obgaduje. Nie chcę dolewać oliwy do ognia. Bo będzie jeszcze gorzej.

- Dla kogo?

- Bardziej chyba dla ciebie.

- Ja się nie martwię - oświadczył.

- Bo nie wiesz, z jakimi ludźmi masz tutaj do czynienia. Z najmniejszej bzdury zaraz zrobią skandal.

Popatrzył na nią z rozbawieniem.

- Wystarczy, że przyjdę do was na kolację, a będzie skandal?

Wiedziała, że zabrzmiało to śmiesznie, jednak Cal nie miał pojęcia, jak ludzie wszystko potrafią przeinaczyć.

- Nie tylko dlatego. Niektórzy uważają, że ze względu na mnie faworyzujesz Tylera. Dodaj do tego pizzę w Rosalina's, gorącą kąpiel... To wystarczy.

- Godzisz się, by inni dyktowali ci, co masz robić? Myślałem, że jesteś ponad to.

- Ja? Chyba mnie z kimś pomyliłeś. Jak mam być silna? W trakcie rozwodu, mając na głowie trójkę zestresowanych dzieci? - Popatrzyła na

niego z napięciem. - Muszę myśleć o synach. Już i tak dużo przeżyli. A Katie rozpacza, że jej tatuś nie wraca do domu. Poza tym przecież my wcale... - urwała.

Cal uśmiechnął się.

- Wcale co? Nie chodzimy ze sobą? Nic nas nie łączy? - Przytrzymał jej wzrok. - To nic na poważnie?

Wstrzymała dech.

- Plotki to jedno, ale ja też o tym myślałem. Już wcześniej. A ty? Maddie milczała. Cisza zaczęła się przeciągać.

- No dobrze - rzekła wreszcie. - Miałam takie myśli.

- Ale?

- To byłoby za bardzo skomplikowane. - Cal przyglądał się jej intensywnie. - I miało daleko idące konsekwencje - wyjaśniła. - Mówię choćby o twojej pracy. Betty Donovan jasno wypowiedziała się na ten temat.

- Skoro mnie to nie rusza, to czemu ty się przejmujesz?

- Może powinieneś się przejąć - rzekła z naciskiem. - Nie wiesz, do czego Betty może się posunąć.

- Domyślam się - odparł. - Ale w ostatecznym rozrachunku tylko na tym straci. A jeśli nawet nie, to cóż. Odejście z zawodowego sportu nauczyło mnie jednego: zawsze masz przed sobą jakieś możliwości. Czasami lepsze.

- Ale jesteś świetnym nauczycielem i trenerem. Szkoda, żeby dzieci cię straciły.

- Też bym tego nie chciał - odparł szczerze - ale chodzi o moje życie. Nie zrobiłem nic złego. Jeśli przyjdzie co do czego, potrafię zawalczyć. -

Uniół jej podbródek, popatrzył w oczy. - Maddie, musisz wymyślić lepszy powód.

- Dobrze. Moje dzieci - powiedziała. - Nie chcę stawiać ich w trudnej sytuacji. Już i tak się nacierpiały.

- Rozumiem cię. I uwierz, że też tego nie chcę. Ale chodzi mi o takie zwyczajne rzeczy, jak piknik, kolacja czy mecz. Zależy mi, by się do mnie przyzwyczyły. Twój były mąż chyba nie przejmował się tak bardzo. Nie przygotował ich, że zamierza odejść, prawda?

- Nie. I to chyba najbardziej zabolalo - przyznała. - Po prostu rzucił nam w twarz, że nas zostawia. Byliśmy rodziną i w jednej chwili przestaliśmy nią być. W dodatku Bill miał już wszystko gotowe, Noreen i dziecko w drodze. On nadal nie pojmuje, czemu dzieci tak się od niego odwróciły.

- Ja rozumiem. I postaram się zrobić wszystko, by oswoić je z myślą, że ty i ja jesteśmy razem.

Poczuła zaskoczenie i jednocześnie nadzieję.

- Mówisz, jakby to miało być coś na dłużej.

- Bo tak jest - potwierdził. - Od samego początku tak to widziałem, odkąd poczułem, że mam u ciebie szansę. Maddie, dla ciebie rodzina jest największą wartością. Nie mógłbym proponować ci mniej.

- Nie wiem, co powiedzieć - wyszeptała, poruszona do głębi. Sama nawet nie pozwalała sobie na takie marzenia.

- Czy to cię przeraża? - zapytał.

Podniosła na niego oczy.

- Nie tak, jak powinno.

Uśmiechnął się.

- W takim razie odprowadzę cię do domu i przywitam się z dziećmi.
Nic poza przywitaniem. - Puścił oko. - A jeśli pójdzie dobrze, to może przyjdę do was jutro na kolację.

- Daj palec, a weźmiesz całą rękę, tak?

- Na to wygląda. - Popatrzył na nią. - To co?

- Chyba musisz mnie pocałować - powiedziała.

- By przypieczętować umowę?

- By przypomnieć mi, czemu nagle nie chcę być rozsądna.

Roześmiał się.

- Z miłą chęcią - powiedział, zbliżając ku niej usta.

Zatonęła w jego ramionach, zapomniała o zdrowym rozsądku. Czowała jego usta i mocne bicie jego serca, i w tym momencie prawie wszystko wydało się jej możliwe.

Dziennikarka z lokalnej gazety siedziała w biurze Maddie i nagrywała rozmowę z założycielkami nowego spa.

- Powody, jakie skłoniły nas do zorganizowania klubu, były różne - mówiła Helen. - Każda z nas miała swoje, ale zgadzałyśmy się co do jednego: w Serenity potrzebne jest miejsce, w którym kobiety mogą zadbać o swoje zdrowie, poczuć się dopieszczane, zawrzeć nowe znajomości.

- Dokładnie tak - poparła ją Dana Sue. - Chodziło nam nie tylko o ćwiczenie ciała w przyjemnym otoczeniu, lecz o zapewnienie maksymalnego spokoju i poczucia pełnego luzu.

- Czyli panowie nie będą mieli wstępu? - dopytywała się Peggy Martin.

- Jedynie na uroczyste otwarcie. Później już nie - potwierdziła Maddie. Peggy popatrzyła na nią.

- Czy to znaczy, że skończą się wieczorne wizyty trenera Maddoksa?
- zapytała słodko, lecz oczy ją zdradzały. - Podobno ostatnio przychodził tu regularnie.

Nim Maddie ochłonęła i zdażyła odpowiedzieć, Helen podniosła się z miejsca.

- Myślę, że już powiedziałyśmy wszystko - oświadczyła z naciskiem.
- Za godzinę muszę być w sądzie.

- Ale nie dostałam odpowiedzi na moje pytanie - sprzeciwiła się Peggy, choć Helen wyłączyła jej magnetofon.

- Maddie nie musi na nie odpowiadać - weszła jej w słowo Dana Sue.
- Zadałaś je złośliwie, bo Cal nie zaszczycił cię nawet spojrzeniem.

Peggy chciała zareplikować, lecz Helen ujęła ją za łokieć i podprowadziła do drzwi.

- Bardzo dziękujemy za zainteresowanie - wycedziła przez zęby. - Porozmawiam później z twoim szefem na temat reklam, jakie chciałybyśmy zamówić. - Popatrzyła na Peggy hardo. - Albo i nie.

Maddie skrzywiła się, słysząc tę ukrytą groźbę. Helen wyprowadziła reporterkę.

- Może niepotrzebnie to powiedziała - wyszeptała do Dany Sue. - Teraz będziemy mieć wroga.

Dana Sue zbyła ją wzruszeniem ramion.

- Tego się nie da uniknąć. Wróg zawsze się znajdzie.

- Ale lepiej, by nie pracował w lokalnej gazecie.

- Liczę, że Walt Flanigan utrzyma w ryzach podłe instynkty swojej reporterki. Bardziej zależy mu na wpływach z reklam niż na wrednej satysfakcji Peggy. Mocno przeholowała. To był wywiad na temat naszego klubu, a nie twojego życia osobistego. Jeśli chce mieszać, niech zacznie węszyć na temat korupcji w radzie miejskiej. Podobno burmistrz był na kolacji z właścicielką firmy, która startuje w przetargu na dostawę materiałów biurowych dla ratusza.

Maddie nie mogła się nie roześmiać.

- Przecież to jego żona. I musi uczciwie wygrać przetarg, by dostać zlecenie, pod tym względem Howard jest nieugięty. W dodatku sam zrezygnował z prawa głosu.

- Wiem, ale jeśli odpowiednio to przedstawić, to można zasiać wątpliwości. Więc niech Peggy poszuka sobie innego tematu, skoro musi psuć ludziom krew.

- No wiesz, Cal był tu kilka razy.

- Na litość boską, Maddie! - zniecierpliwiła się Dana Sue. - Mitch, Skeeter i ich ludzie siedzieli tu tygodniami od rana do nocy. Co szkodzi, że Cal bywał tu przed otwarciem?

- Obie wiemy, że nie przychodził tu pracować.

- Byłabym zawiedziona, gdyby po to przychodził - uśmiechnęła się Dana Sue.

- Zapowiem mu, że więcej nie może się tu pokazywać.

- Daj spokój. Nie przejmuj się Peggy, nie pozwól, by jej wredne uwagi popsęły twój układ z Calem.

- Gdyby chodziło tylko o nią. Ale boję się, że to czubek góry lodowej.

- Skarbie, jesteśmy w Serenity, w Karolinie Południowej. Jak długo góra lodowa utrzyma się w naszym upale?

Maddie znowu zachichotała. Trochę się rozchmurzyła.

- Jest w tym dużo racji.

- No pewnie. To ja pędzę do restauracji, bo zaraz zaczną schodzić się na lunch.

- Co dziś polecacie? Może też bym wpadła?

- Doskonały pomysł. Pokazując się publicznie, zamkniesz ludziom usta. Mamy pieczone kotlety wieprzowe z ziemniaczanym puree i nową sałatę z sosem limonkowo-kolendrowym. Powiesz mi, co o tym myślisz.

- To bardziej pasuje do kuchni teksańskiej niż tutejszej - zdziwiła się Maddie.

- Nie waż się powiedzieć tego głośno, bo zaczną domagać się smażonych kurczaków i ciężkich dressingów - skrzywiła się Dana Sue. - Staram się rozszerzyć horyzonty, pokazać ludziom coś innego.

- Dla mnie ten zestaw brzmi rewelacyjnie. Przyjdę na pewno. - Uścisnęła ją. - Tak się cieszę, że ciebie mam.

- Ja też.

Jednak kiedy została sama, ogarnął ją niepokój o przyszłość klubu i ich samych. Czy pytanie, które pozostawiła bez odpowiedzi, i bezceremonialne wyprowadzenie Peggy nie odbiją się na nich?

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

W piątkowy wieczór stawili się niemal wszyscy mieszkańcy. Klub pękał w szwach, było tak tłoczno, że Maddie ledwie mogła oddychać. Eleganckie przekąski z restauracji Dana Sue znikwały w alarmującym tempie. Przybyli z podziwem zwiedzali kolejne pomieszczenia, zachwycając się panującą w nich atmosferą luksusu i elegancji. Podobały się przytłumione światła i subtelny lawendowy zapach w gabinetach odnowy biologicznej, nieskazitelna czystość szatni i pryszniców, kawiarenka z wygodnymi krzesłami i stolikami i szklaną ladą chłodniczą, w której w przyszłości miały być eksponowane zdrowe sałatki, owoce, desery na bazie jogurtu, beztłuszczowe muffinki i inne kuszące smakołyki. Ochom i achom nie było końca.

W ciągu pierwszych trzydziestu minut kilkanaście pań zapisało się na karnety. Jeanette siedziała w recepcji, udzielając informacji i prowadząc zapisy. Na widok Maddie triumfująco uniosła kciuk i uśmiechnęła się.

Maddie wyszła zaczerpnąć powietrza. Po chwili dołączyły do niej Dana Sue i Helen. Helen podała przyjaciółkom kieliszki z szampanem.

- Chyba odniosłyśmy sukces! - Stuknęły się kieliszkami.

- To dopiero otwarcie - przypomniała Maddie, jak zwykle ostrożna. - Nie mówmy hop. Zobaczymy, co będzie, gdy zaczniemy normalnie działać.

- Daj spokój, Maddie, nie zrzedź-zganiła ją Dana Sue. - Słyszałaś, jak wszystkie panie się zachwycają?

- A ich mężowie skręcają się z zazdrości - dodała Helen. - Słyszałam, jak mówili, że muszą przycisnąć Dextera, by poprawił swoją siłownię.

Jeanette podeszła do nich. Była podekscytowana, lecz Maddie nie uszedł widoczny w jej oczach niepokój. Poczowała ucisk w żołądku. Jeanette zawsze była nieprawdopodobnie spokojna. Uprawiała jogę i medytacje, twierdząc, że wewnętrzne wyciszenie doskonale wpływa na klientki podczas zabiegów.

- Co się stało? - zapytała.

- Nic takiego - odparła, ale Maddie za dobrze zdążyła ją poznać, by dała się zwieść.

- Mów. A kto jest w recepcji?

- Twoja mama. Obiecałam jej, że zaraz wrócę. A co do reszty, to nic takiego, ale wy lepiej orientujecie się w tutejszych układach.

- Jeanette! - popędziła ją Helen.

- Jakaś pani mówiła do innych, że dziś się dobrze bawicie, ale jutro, gdy wyjdzie poranna gazeta, możecie nie mieć powodów do radości.

Wiecie, co to za osoba?

- Peggy - powiedziały jednocześnie.

- Wiedziałam - jęknęła Maddie. - Obsmaruje nas w gazecie, przynajmniej mnie.

- Dlaczego? - Jeanette patrzyła na nią ze zdumieniem. - A jeśli ma taki zamiar, to po co tu przyszła?

- Chce to nagłośnić, by wszyscy rzucili się jutro po gazety - domyślnie rzekła Helen. - To przekona jej szefa, że ludzie łakną takiego dziennikarstwa.

- Ale dlaczego chce nas atakować? Przecież wszystkim zależy, by miasto się rozwijało.

- Peggy jest wściekła, bo kilka dni temu przyszła zrobić wywiad, a przy okazji dokuczyć Maddie. Wyrzuciłam ją - wyjaśniła Helen. - Nie martw się, Maddie. Damy sobie radę. Wtedy nie poszłam do jej szefa, ale jeszcze nie jest za późno, by otworzyć mu oczy na parę rzeczy.

- Jeśli tekst już poszedł do druku, już jest za późno - powiedziała Maddie. - Poza tym to może pogorszyć naszą sytuację. Walt może wcisnąć informację, że chciałaś go zaszantażować, a wtedy on byłby bohaterem, a my czarnymi typami. To fatalny PR.

- Dziewczyny, co się tak przejmujecie? - bagatelizowała Dana Sue. - Nikogo nie obchodzi, co Peggy wysmaży w tym szmatławcu. Zresztą czym może nam zaszkodzić? Prawie całe miasto jest tutaj.

Ludzie na własne oczy zobaczyli, jak wygląda klub. Nas też znają od dawna. Jej wypociny uznają za bzdury.

- Chyba musimy poczekać do jutra. Zobaczyć, co napisała, i dopiero wtedy opracować strategię.

- Czyli widzimy się jutro rano? - sprecyzowała Helen.

- Ja będę tutaj od ósmej - rzekła Maddie.

- Przywiozę kawę i muffinki jabłkowo-żurawinowe - zgłosiła się Dana Sue. - Jeanette, wyrobisz się tak wcześniej?

- Nie ma sprawy. Zatrzymałam się w motelu.

- W Serenity? Co się stało?

Jeanette wzruszyła ramionami, ale smutek malujący się w jej oczach miał jednoznaczną wymowę.

- Odeszłam od Dona. Powiedział, że nie ma ochoty tłuc się taki kawał na jakieś bzdurne otwarcie, więc ja nie mam ochoty na jazdy w tę i z powrotem, żeby być z nim. Wyprowadziłam się od niego. Rozejrzę się za mieszkaniem, na razie nie miałam kiedy się tym zająć.

- Tak mi przykro. - Dana Sue objęła ją serdecznie. - Ten Don to bałwan.

- Wiem. Dlatego łatwiej się zdecydowałam. Na razie mi ciężko - rzekła smutno. - Ale dam sobie radę. Teraz myślę tylko o tym, by nasz klub rozwinął skrzydła.

- Wracajmy - zarządziła Helen. - Trzeba rozkręcić imprezę.

Maddie ledwie weszła do kuchni, gdy obok niej wyrósł Cal.

- Wszystko gra? - zapytał.

- Tak. - Zmusiła się do uśmiechu. - Ale ty raczej nie powinienes tu przychodzić.

Popatrzył na nią pytająco.

- Bo?

- Bo... - urwała. Miała już dość tych ciągłych obiekcji i tłumaczeń. - Wiesz co, nie będę się przejmować. - Wspięła się na palce, pocałowała go i uśmiechnęła się, widząc jego zdumioną minę. - Zaczyna się nowy dzień. Przygotuj się na to.

Odwzajemnił uśmiech.

- Nie ma sprawy, skarbie. Żadnego problemu.

Mylił się. Czula to. I coś jej mówiło, że problemy tylko się pogłębia.

Bill przyglądał się Maddie wychodzącej z Calem z kuchni. Miała zaróżowione policzki, uśmiechała się. Między nimi na pewno coś jest, pomyślał Bill, i ta myśl sprawiła mu dziwną przykrość. Choć była przy

nim Noreen, nagle ogarnęło go poczucie pustki i samotności. I pierwotne pragnienie ukarania rywala, wymierzenia mu ciosu prosto w twarz, uzmysłowienia mu, że ma trzymać się z dala od jego kobiety. Tylko że Maddie już nie była jego kobietą.

Nie miał ochoty tu dzisiaj przychodzić, lecz uległ Noreen. Przez tyle miesięcy nie pokazywał się z nią publicznie. Teraz, gdy lada moment będzie po rozwodzie, czuł się moralnie zobowiązany, by nie ukrywać łączącego ich uczucia. To się Noreen należało.

- Żałujesz, że przyszedliśmy? - zapytała Noreen, jakby czytała w jego myślach. Co jej się rzadko zdarzało.

- Czuję się trochę niezręcznie - przyznał.

- Bo nadal masz względem niej wyrzuty sumienia czy porusza cię, że znalazła sobie innego?

- Chyba i jedno, i drugie. - Widząc minę Noreen, uniósł do ust jej dłoń, pocałował ją.

- Też bym chciała, żeby to inaczej się potoczyło - rzekła z żalem. - Liczyłam, że będzie inaczej.

Nie zdążył odpowiedzieć, bo podeszła do nich matka Maddie. Zmierzyła Noreen taksującym spojrzeniem, popatrzyła na Billa.

- Dziwię się, że cię tu widzę, choć chyba mogłam się tego spodziewać. Nigdy nie wykazałeś się poczuciem przyzwoitości czy wrażliwością, mimo tej twojej niebieskiej krwi.

- Maddie przysłała nam zaproszenie - odparł sztywno. - Nie zrobiłaby tego, gdyby nie chciała nas tutaj widzieć.

- Bill, nie udawaj głupszego, niż jesteś. Maddie nie kieruje się osobistymi animozjami, gdy chodzi o dobro tego przedsięwzięcia. Nie

posunie się do tego, by celowo nie zaprosić miejscowego lekarza, nawet gdy jest nim jej wiarołomny mąż.

- Chodźmy. - Noreen pociągnęła Billa za łokieć. - Ona ma rację.

Niepotrzebnie cię namówiłam. Tu nie ma dla nas miejsca.

Bill popatrzył na salę. Maddie, trzymając Cala pod rękę, rozmawiała z burmistrzem i jego żoną.

Wszyscy śmiali się i żartowali. Maddie zawsze miała podejście do ludzi, potrafiła ich sobie zjednać. Jak wiele jej zawdzięczał, zwłaszcza gdy dopiero rozpoczynał karierę! To dzięki niej zapraszano ich na spotkania i kolacje, dzięki niej zyskał wsparcie i prestiż. Gdyby ci ludzie mieli opowiedzieć się teraz po którejś ze stron, ilu stanęłoby za nim i Noreen? Prawdopodobnie niewielu.

Z wymuszonym uśmiechem popatrzył na teściową.

- Miło cię widzieć - wymamrotał.

- Szkoda, że ja nie mogę tego powiedzieć - zareplikowała, uśmiechając się szczerze.

- Zawsze z niej taka zołza? - zapytała Noreen, gdy Paula odeszła nieco dalej.

- Nie, tylko w stosunku do mnie. Nigdy nie pochwałała wyboru Maddie. Uważała, że nie jestem jej wart. - Wzruszył ramionami. - Wychodzi na to, że miała rację.

Pocieszenia Noreen niewiele mu pomogły. Nie potrafił poradzić sobie z przepęlniającymi go emocjami. Ta piękna, wpatrzona w niego dziewczyna nosi jego dziecko.

A on nie może oderwać myśli od kobiety, którą zostawił.

- Nie mogę pojąć, że Walt Flanigan puścił jej taki tekst - z oburzeniem oznajmiła Dana Sue, gdy nazajutrz spotkały się w klubie. - Same oszczerstwa i pomówienia.

Helen z posępną miną popatrzyła na Maddie.

- Jeśli chcesz, w poniedziałek na jego biurku znajdzie się mój pozew. Wystarczy słowo.

Maddie rzuciła gazetę do kosza. Peggy posklejała fakty i plotki, przedstawiając je w takim świetle, że wnioski były jednoznaczne.

- Nic nie możemy zrobić. Zresztą nie warto. Jeśli ją oskarżę, będzie miała pretekst do kolejnych publikacji tych naciąganych prawd i insynuacji. Dziś cały nakład rozszedł się w okamgnieniu, więc Walt jest pewnie w siódmym niebie. Każdy, kto chciał sobie poczytać o mnie i o Calu, już to zrobił. Po co dostarczać jej materiałów do nowego ataku, a Walterowi okazji do zwiększenia nakładu?

Popatrzyła po przyjaciółkach.

- Przepraszam, że tak wyszło. Wiedziałam, że igram z ogniem. Powinnam być ostrożniejsza.

- Nie opowiadaj bzdur! - z żarem przerwała Helen. - Nie zrobiliście nic złego. On jest wolny. Ty lada moment dostaniesz rozwód.

- Jeszcze go nie mam. A dla niektórych to jest argument.

- Nawet jeśli twój były mąż mieszka z kochanką, która spodziewa się jego dziecka? - z niedowierzaniem zapytała Jeanette. Była zdenerwowana nie mniej niż Helen.

- Podwójne standardy - powiedziała Dana Sue. - Nie zapominajcie, że mieszkamy w Serenity. Tu kobiety muszą być nieskazitelne.

- Co za brednie - skrzywiła się Jeanette.

- Niestety, tutaj tak jest - powiedziała Maddie. -I powinnam o tym pamiętać. Przecież miałam już ostrzeżenia. Betty Donovan... - urwała raptownie. - O mój Boże, Cal. Trzeba mu o tym powiedzieć. Domyślcie się, co go czeka.

- Zadzwoń do niego - poradziła Helen. - Idź do drugiego pokoju, a my będziemy się zastanawiać, co dalej.

Zostawiła je i pośpiesznie wybrała numer Cala.

- Witaj, ślicznotko. Cieszysz się z sukcesu? Pogodny ton świadczył, że Cal o niczym nie wiedział.

- Nie za bardzo.

- Co się stało? - spytał, poważniejąc.

- Musisz przeczytać gazetę, jeśli jeszcze uda ci się ją kupić. Peggy Martin opublikowała artykuł na nasz temat.

- A miała o czym pisać?

Prawie się uśmiechnęła, słysząc jego ton.

- Zestawiła różne plotki i fakty. Wychodzi na to, że mamy namiętny romans. W klubie.

- Żartujesz! Napisała coś takiego?

- Nawet więcej. Musisz to przeczytać, by przygotować się do rozmowy z Betty Donovan i radą szkoły. Na pewno cię wezwą w poniedziałek, jeśli nie wcześniej. A mnie może oskarżą o deprawację nieletnich - dodała, siląc się na lżejszy ton.

- To nie jest zabawne. Maddie, nie przejmuj się, poradzę sobie z Betty. A jak ty się czujesz?

- Jestem wkurzona jak sto diabłów. Najchętniej złapałabym Peggy za te jej tlenione kudły, ale to kiepski pomysł. Wszystkie gazety by opublikowały zdjęcia.

- Chętnie bym je obejrzał.

- Masz dziwne upodobania. Muszę iść do dziewczyn, obmyślamy dalszą strategię. Chciałam cię tylko ostrzec, byś był przygotowany.

- Poczekaj. Twoje dzieci już wiedzą?

- Nie. Nie prenumeruję gazety, więc jej nie zobaczą.

- Myślisz, że ktoś życzliwy im o tym nie doniósł? Może pojechać do nich?

- Dzięki, ale to zły pomysł. Dziś powinieneś się trzymać z dala od mojego domu. Poproszę mamę.

- Zobaczymy się później?

Bardzo by chciała, jednak wiedziała, że sąsiedzi tylko na to czekają. A lepiej nie dolewać oliwy do ognia.

- Nie. Nie spotykajmy się, póki wrzawa nie ucichnie.

- Naprawdę myślisz, że tak się stanie?

- Z czasem.

- Maddie, nie licz, że będę czekał w nieskończoność. Nie pozwolę, by głupie plotki zburzyły to, co jest między nami.

- Robaczku, to coś więcej niż głupie plotki. To morderczy huragan, który dopiero się rozkręca. Sam się przekonasz.

Wiedziała, co mówi. Nie raz była świadkiem takiej akcji. Kiedy się zacznie, nic jej nie zatrzyma. Idzie jak burza, póki wszystko nie legnie w gruzach.

Na niedzielnej mszy Maddie usiadła z dziećmi w tylnych ławkach. Skrzywiła się, widząc zasiadającego obok nich Cal.

- Nie mówiłeś, że przyjdiesz do kościoła - wyszeptała, gdy wierni podnieśli się, by odśpiewać pieśń.

- Zdecydowałem się w ostatniej chwili - odpowiedział szeptem, rozkładając śpiewnik. - Domyślałem się, że nie będziesz zadowolona.

- Bo to chyba nie była rozsądna decyzja. - Wskazała wzrokiem na zerkających w ich stronę ludzi. - Naprawdę chcesz jeszcze bardziej ich poruszyć?

- Liczyłem, że ci, którzy chodzą do kościoła, są bardziej otwarci i tolerancyjni niż reszta, zwłaszcza że niczego nie ukrywamy.

- Ale z ciebie marzyciel.

- Jestem urodzonym optymistą - uśmiechnął się Cal. - A teraz śpiewaj, żeby nie zaczęli szeptać, że przyszliśmy tutaj na randkę, a nie na mszę.

Miała mu wiele do powiedzenia, jednak zreflektowała się i zaczęła śpiewać. Cal również włączył się do chóru. Sporo osób spojrzało na nich łaskawiej, kilka nawet skinęło im głową.

Kiedy po nabożeństwie pastor zaprosił wiernych na kawę i ciastka, Cal znacząco popatrzył na Maddie.

- Nie, nie wypada. - Domyśliła się, do czego zmierza.

- Najlepszy sposób uciszenia plotek to otwarta konfrontacja - odparł, gdy parafianie zaczęli przesuwać się do holu. - Maddie, nie mamy niczego do ukrycia. Jeśli wycofamy się rakiem, tylko damy asumpt do podejrzeń.

- A jeśli zostaniemy, ludzie odbiorą to jak policzek. Romans na oczach wszystkich.

Cal uśmiechnął się.

- Ale my nie mamy romansu.

- Jeszcze - wymamrotała.

Cal uśmiechnął się szerzej.

- Od lat nie usłyszałem bardziej obiecującego słowa. Chodź, mam ochotę na kawę i kawałek ciasta. - Założę się, że chłopcy też chętnie coś przekąszą, prawda? A Katie na pewno chce zostać z dziećmi po szkółce niedzielnej.

- Mamy w domu jedzenie - skontrolowała Maddie, uprzedzając odpowiedź dzieci. - W niedzielę jemy obiad o drugiej.

- Ale fajnie jest zacząć od deseru - nie zrażał się Cal. - Maddie, rozluźnij się.

Też tego chciała, lecz wychowała się w Serenity. Wiedziała, czego spodziewać się po mieszkańcach. Jeśli teraz pokaże się z Cal'em publicznie, to dopiero się zacznie. Uznają, że bzdury, które wypisała na ich temat Peggy, są szczerą prawdą. W przeciwieństwie do Cala, za dobrze zdawała sobie sprawę z konsekwencji.

Nieoczekiwanie ujrzała obok siebie Helen.

- Maddie, Cal ma rację. Nie pora teraz tchórzyć - wyszeptała, biorąc ją pod rękę. Uśmiechnęła się do Cala, ujęła go za ramię. - Chodźmy trochę zamieszać.

- No dobrze - przystała Maddie. - Ale pamiętajcie, że ja tego nie chciałam. To obróci się przeciwko dzieciom.

- Mamo, nie przejmuj się - odezwał się Tyler.

- My z Kyle'em sobie poradzimy. To, co Peggy o was nawypisywała, to stek kłamstw.

Maddie aż podskoczyła.

- Widzieliście gazetę?

Tyler wznosił oczy do nieba.

- Mamo, gdzie ty żyjesz? Przynajmniej pół tuzina dzieciaków dzwoniło do nas z samego rana, nim jeszcze babcia przyjechała. Pierwszy przeczytał nam te plotki. Reszty nie słuchaliśmy.

- I bardzo dobrze - pochwalił Cal.

- Nie miałam pojęcia - wydusiła Maddie.

- Przepraszam was.

- Mamo, nie ma się czym przejmować. O tacie tyle gadali, że już się przyzwyczailiśmy.

- Tym bardziej powinnam uważać. Wracamy do domu.

Helen popatrzyła na nią z przyganą.

- Jeśli sama nie zawalczysz o swoje, to kto to zrobi? Stań przed ludźmi śmiało, niech wiedzą, że twoje prywatne życie to tylko twoja sprawa, nikogo innego.

- Liczysz, że ich pozwiemy, a ty będziesz nas bronić.

- Ani przez moment nie miałam takich myśli - odparła. Puściła oko. - Ale w razie czego masz mój numer. Chętnie zaciągnę do sądu Betty Donovan za jej wykrochmalone majty.

Maddie zachichotała mimowolnie.

- To byłby niezły widok.

Cal popatrzył na Maddie przeciągle.

- Chłopcy i ja jesteśmy za. A ty? Tylko powiedz szczerze. Nie zrobimy niczego wbrew tobie. Obiecuję.

- No dobra, pokażmy im - rzekła z determinacją.

- Oby tylko nie przyszło nam tego gorzko żałować.

Ty i Kyle nie czekali na decyzję i poszli do holu. Kiedy na progu pojawili się Maddie i Cal, wierni umilkli. Cal nigdy nie czuł się tak spięty jak teraz, nawet w najtrudniejszych sytuacjach na boisku, gdy oczy tysięcy kibiców były wpatrzone w niego. Tu, wśród pobożnych parafian, zamiast serdeczności i życzliwego zainteresowania była jedynie wrogość.

Maddie i Helen zostały przy wejściu, on podszedł do chłopców. Kilku mijanych mężczyzn kiwnęło mu głową, lecz nikt go nie zagadnął. Ich żony już o to zadbały. Tyler i Kyle mieli niewyraźne miny.

- Bez sensu - mruknął Ty. - Mama miała rację. Niepotrzebnie tu przyszliśmy. Idę po Katie.

- Czemu oni są tacy wściekli? - zapytał Kyle.

- Nie dość, że nas obgadują?

- Na ciebie nikt nie jest zły - pocieszył go Cale.

- Ale na ciebie i mamę tak - wtrącił Ty. - Myślą, że śpicie ze sobą.

Cal posłał mu badawcze spojrzenie.

- A co ty myślisz?

- Mama nie jest taka głupia.

- Już rozmawialiśmy na ten temat. Powiedziałeś, że nie masz nic przeciwko temu, byśmy się spotykali.

- Ale wszyscy myślą, że to coś więcej. Słyszeliśmy z Kyle'em, co gadają. Śmieją się, że mama wzięła sobie młodszego i bardziej przystojnego. Wiedziałem, że tak się skończy.

Nie chciał się bronić, lecz nie miał wyjścia.

- Wiek nie jest najważniejszy. Liczy się doświadczenie.

- Mama na pewno ma go więcej - zareplikował Ty. - Więc czemu chcecie się spotykać?

- Bo wasza mama jest fajna, mądra i dobra - rzekł, nie zamierzając wspominać innych zalet Maddie jej dzieciom. - A to jest najważniejsze.

Tyler popatrzył na niego znacząco.

- Ale nie szkodzi, że nieźle wygląda w szortach? Cal stłumił uśmiech.

- Nie, na pewno nie szkodzi. - Popatrzył na Tylera jak mężczyzna na mężczyznę. - Coś ci obiecałem. Dotrzymam słowa.

- O czym? - dopytywał Kyle.

- Że nigdy nie skrzywdzę waszej mamy. I że razem z nią zrobimy wszystko, by było wam jak najlepiej. Czy więc możemy się spotykać, mimo tych plotek?

- A co my możemy zakazać? - z rezygnacją odparł Kyle. - Dorośli i tak robią, co chcą.

- Oczywiście, że każdy powinien sam dokonywać wyboru - zgodził się Cal. - Ale liczymy się z waszym zdaniem. I zawsze będziemy się z nim liczyć.

Tyler popatrzył na niego z zakłopotaniem.

- Mogę o coś zapytać?

- Jasne.

- Czemu oni wszyscy tak się was czepili? Przecież nie zrobiliście nic gorszego niż tata.

- Podwójne standardy - wyjaśnił Cal. - Mężczyźni uważają, że im wolno więcej niż kobietom. Nim zapytasz, od razu odpowiem, że to oczywiście nie jest w porządku.

Odwrócili się, słysząc jakieś zamieszanie. To Helen osaczała w rogu Betty Donovan.

- No nie! - wymamrotał Cal, ruszając w tamtą stronę. Tuż za nim Ty, Kyle i pastor. - Wychodzimy - zarządził Cale. - Tyler, idź po siostrę.

- Śmiało - buńczucznie rzuciła Helen, patrząc na Betty. - Mam w zanadrzu kilka ciekawych rzeczy, którymi się chętnie podzielę.

Cal wziął Helen za ramię i pociągnął ją na zewnątrz. Popatrzył na nią i Maddie. -O co, do diabła, wam poszło?

- Maddie ostrzegła Betty, że prędzej piekło zamarznie, nim taka cnotka będzie jej dyktować, z kim może się spotykać - wyjaśniła Helen. Rozluźniła się nieco.

- A ona mi na to, bym się ciepło ubrała, bo udowodni mi, że się mylę - uzupełniła Maddie.

Nim dotarło do niego, jak bardzo jest wściekła, złapała go za koszulę, przyciągnęła do siebie i pocałowała w usta. Na szczęście zdołał zachować zimną krew.

- Nie żebym się uskarżał, ale co to znaczyło? - zapytał, z trudem łapiąc powietrze.

- Że mam dość tego wtrącania się ludzi w moje życie! - Policzki jej płonęły. - To moje wypowiedzenie wojny.

- Bardzo interesujące. - Otoczył ją ramieniem.

- Ale może chodźmy do domu, nim wpadniesz na inne pomysły.

- Nie dam się popędzać - oznajmiła butnie.

- To dobrze - odparł, tłumiąc uśmiech.

- Mamo, chodźmy już - poparł go Ty. Uśmiechnął się do Cala. -

Mogę przyłożyć, jak ktoś w szkole coś piśnie na ten temat?

- Nie - zgodnie powiedzieli Maddie i Cal.

- Szkoda.

W miarę zbliżania się do domu pewność ją opuszczała. Popatrzyła na Cal.

- Chyba jeszcze bardziej namieszałam, co?

- Zobaczymy. - Dotknął palcem jej ust. - Ale było warto.

- Naprawdę?

- Tak.

Maddie uśmiechnęła się leciutko.

- Dobrze wiedzieć.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

W poniedziałek rano pięć pań zrezygnowało z abonamentu.

Wypisując się, żadna z nich nie patrzyła Maddie w oczy.

Nie mogła się po tym pozbierać. Bała się, że to zapowiedź końca, i gorączkowo zastanawiała się, jak zaradzić katastrofie. Przybycie przyjaciółek zaskoczyło ją. Widziała po ich minach, że już o wszystkim wiedzą.

- Nic nie mówcie - uprzedziła je. - To przeze mnie. Wycofam się z interesu, bo moja obecność to pocałunek śmierci.

- Nawet o tym nie myśl - kategorycznie stwierdziła Helen.

- Przyszliśmy zewrzeć szeregi - rzekła Dana Sue. - Przebieraj się w sportowe ciuchy i idziemy poćwiczyć. To dobrze nam zrobi.

Nie miała na to ochoty. Ani na ciekawskie czy potępiające spojrzenia za strony ćwiczących. Woląla ukrywać się w biurze.

- Nie pora uciekać z podkulonym ogonem - naciskała Helen. - Nie zrobiłaś nic złego. Spotykasz się z mężczyzną, który jest wolny. Jeśli to grzech, to każda z mieszkanek Serenity ma go na sumieniu, nie wyłączając wzorowej Agathy Nixon.

- Ona co najwyżej upiekła dla kogoś ciasteczka.

- Chcesz powiedzieć, że wy już macie ten etap za sobą? - uśmiechnęła się Dana Sue.

Helen zgromiła ją wzrokiem.

- To nie ma nic do rzeczy. To tylko ich sprawa.

- Masz rację - zreflektowała się Dana Sue. - Żartowałam.

- Musimy działać. Pokazać, że trzymamy się razem. - Helen przyjrzała się Maddie. - Zależy ci na Calu, prawda?

- Tak - odparła i westchnęła. - Choć odpuszczę sobie, jeśli będzie z tym tyle problemów.

- Zdecyduj się - skrzywiła się Helen. - Jeśli to tylko chwilowa fascynacja, to opamiętaj się i skończ z tym.

Teraz to Dana Sue się obruszyła.

- Helen, musisz być taka ostra?

- Nie mamy czasu na subtelności - odparowała.

Maddie podniosła obie ręce.

- Już dobrze, przestańcie się spierać. Nie miałam pojęcia, że to się tak potoczy. Nic z tego nie rozumiem.

- Przecież to oczywiste - rzekła Dana Sue. - Co najmniej dwadzieścia kobiet miało oko na Cala. Jak nie dla siebie, to dla córki czy wnuczki. Pogrzebałaś ich nadzieje, więc teraz cierp. Czysta mściwa zazdrość skryta pod płaszczykiem obłudnej chęci chronienia niewinnych dzieci.

Trudno jej było pogodzić się z taką oceną osób, które znała od dziecka, jednak Dana Sue miała rację.

- Hm, możliwe. Jednak póki wciąż jestem pod pręgierzem, lepiej żeby nie wiązano mnie z klubem.

- Nie wycofasz się. Koniec i kropka - z mocą zakonkludowała Helen.

- Przebieraj się i idziemy ćwiczyć. Po drodze zadzwoniłam do Elliotta Cruza. Ustawi nam zestaw ćwiczeń, które pomogą oderwać się od problemów. Ma dla nas godzinę, potem zaczyna zajęcia.

Dana Sue uśmiechnęła się promiennie.

- Mnie wystarczy popatrzeć na jego mięśnie brzucha, by zapomnieć o wszystkich problemach. Niech no nasze klientki go zobaczą, a zaraz będziemy mieć kolejkę chętnych do zapisu. Dzisiejsze problemy staną się przeszłością.

- A widząc twoją wysmukloną i wysportowaną sylwetkę, przestaną się zastanawiać, czemu Cal stracił dla ciebie głowę - dodała Helen. - Będiesz chodzącą reklamą naszego klubu.

- Dziś już kilka osób się wypisało! - zawołała Maddie.

Helen zbyła ją machnięciem ręki.

- A drugie tyle zaraz się zapiszę, żeby na własne oczy zobaczyć, co tu się dzieje - powiedziała z przekonaniem.

- Jak jesteś taka pewna, to czemu szybko tu przybiegłaś?

- Bo wiedziałam, że tobie niestety zabraknie tej pewności.

Maddie łyzy zapiekły pod powiekami.

- Jeśli okaże się, że się pomyliłaś, to odejdę. Nie chcę być dla was kamieniem u szyi.

Dana Sue uśmiechnęła się tylko.

- Widziałaś, żeby Helen się kiedyś pomyliła?

- Nawet nie wiecie, jak bardzo się cieszę, że was mam - Maddie z trudem dusiła w sobie płacz. Ile razy przyjaciółki były dla niej wsparciem!

- No pewnie! - prychnęła Helen. - Za pięć minut masz być na bieżni. Płacę Elliottowi za indywidualne zajęcia.

Maddie była na miejscu nawet wcześniej. Widziała ciekawe i zjadliwe spojrzenia ćwiczących pań, ale gdy do sali wszedł Elliott, oczy wszystkich zwróciły się na niego. Wysportowany i wspaniale zbudowany,

o kruczoczarnych, niemal sięgających ramion włosach działał na kobiety jak magnes.

Elliott pokazywał ćwiczenia na kolejnych przyrządach, demonstrując przy okazji swe imponujące mięśnie. Dana Sue zagadnęła kilka pań i wciągnęła je w rozmowę o dawnych szkolnych czasach. Ze śmiechem wspominano zwariowane pomysły Słodkich Magnolii, niemal każda z obecnych pań pamiętała coś na temat szalonych wygłupów Helen, Dany Sue i Maddie.

- Nieźle - podsumował Elliott. Puścił oko do Helen. - Ale następnym razem liczę na większe postępy.

- To ja chyba wyzionę ducha - rzekła Dana Sue.

- Co to za mroczne podejście? - skarcił ją Elliott. - Na tym zakończymy, bo mam planowe zajęcia. Do następnego razu.

Wyszedł odprowadzany zachwyconymi spojrzeniami. Helen mrugnęła do Maddie.

- Chyba zrobiłyśmy swoje.

- Dzięki. - Maddie uścisnęła ją serdecznie.

- Nie ma za co. Poćwiczyłyśmy trochę wcześniej i pokazałyśmy coś miłego naszym klientkom. Dzwon, w razie gdybyś nas potrzebowała.

Moralne wsparcie to część naszej umowy.

Przez cały poniedziałek Cal czuł na sobie spojrzenia innych nauczycieli, a na jego widok chłopcy poszturchiwali się w żebra. To mu działało na nerwy. Spodziewał się wezwania na dywanik do dyrektorki, lecz nic takiego nie nastąpiło.

Odczekał kwadrans po zajęciach i poszedł na boisko. Czekał na zawodników, gdy na trybunę wszedł Hamilton Reynolds, przewodniczący rady szkoły, i usiadł obok niego.

- Wpadłeś jak śliwka w kompot - zagaił siedemdziesięcioletni emerytowany bankier, ale w jego głosie nie było urazy czy żalu, czego spodziewał się Cal. To Reynolds ściągnął go do Serenity.

- Spotkałem się kilka razy z kobietą - przyznał Cal. - Nie bardzo wiem, o co tyle hałasu. – Popatrzył na Hamiltona. Cenił go i uważał za przyjaciela. - Ani czemu to kogoś obchodzi..

- Cal, wiesz, że cię lubię. Nasze miasto powinno się cieszyć, że tu zostałeś. Ale Serenity to nie jest Nowy Jork czy Hollywood, gdzie wszystko jest dopuszczalne. Tutaj bardzo się liczy, kto i jak wpływa na nasze dzieci.

Korciło go, by wypomnieć, że Bill Townsend jako pediatra ma również wpływ na dzieci, a jednak nikt go nie napiętnował za romans z młodziutką pielęgniarką.

Ham popatrzył na niego przenikliwie.

- Wiem, że chcesz rzucić mi w twarz przykład Townsenda, i masz rację. Chcesz wiedzieć, jaka jest między wami różnica?

- Tak.

- Byłeś zawodnikiem ligi narodowej. Bill Townsend robi dzieciom zastrzyki. Jak myślisz, lubią go za to i poważają? Dzieciaki są w ciebie wpatrzone, dla wielu jesteś bożyszczem. Prowadzisz świetną drużynę, która bije inne na głowę. Ludzie o tobie mówią. Dlatego musisz się dwa razy zastanowić, zanim wdasz się w układ z matką swojego zawodnika.

- A jeśli powiem, że dobrze to sobie przemyślałem? Maddie jest wspaniałą matką, inteligentną, czarującą kobietą, z którą paskudnie obszedł się mąż. Jej dzieci potrzebują kogoś, w kim znajdą oparcie. Nie kogoś, kto zastąpi im ojca, lecz będzie przy nich, da poczucie bezpieczeństwa. Chciałem zostać jej przyjacielem, może mentorem dla jej dzieci, i jakoś tak po drodze się w niej zakochałem. - Wytrzymał jego wzrok. - Nie będę za to przepraszać, ani ciebie, ani rady szkoły.

Ham był wyraźnie poruszony tym wyznaniem.

- Czy to znaczy, że chcesz się z nią ożenić?

- Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy. Wbrew temu, co wypisują w gazetach, wciąż jesteśmy na początkowym etapie znajomości. Nie mamy romansu. Masz na to moje słowo. Łączy nas jedynie przyjaźń, której nie chcę stracić. A chciałbym coś więcej.

- Czyli nie posłuchasz mojej rady, by zachować się rozsądnie i przestać się z nią widywać?

- Nie.

Ham nadal wpatrywał się w Cala intensywnie.

- Maddie jest dla ciebie taka ważna? Nawet gdybyś miał przez to stracić pracę?

- Ani sekundy bym się nie wahał.

Ham po raz pierwszy wyraźnie się rozluźnił.

- A niech mnie diabli!

- Będzie aż tak źle? Zwolnisz mnie?

- Nie mam takiej władzy. To decyzja rady szkoły.

Cal popatrzył na niego znacząco.

- Wprawdzie w Serenity jestem od niedawna, ale nawet ja wiem, że zrobią, co zarządysz.

- Przeniasz moje możliwości, szczególnie w tej sprawie. Niektórzy rodzice się wściekli. Zebranie rady może być nieprzyjemne. Przynajmniej część członków nie odważy się przeciwstawić opinii publicznej. Nawet bez podstaw prawnych. O ewentualne konsekwencje będą się martwić później.

- Ham, mówmy otwarcie. Jak to się skończy?

- Nie mogę powiedzieć tego na pewno - odparł. - Przyjdź na zebranie i przedstaw swoje racje, tak jak mnie, a stanę w twojej obronie. Co do jednego się nie pomyliłeś. - Uśmiechnął się. - Rzadko przegrywam, gdy mi na czymś zależy.

- Dzięki.

- Nie dziękuj za wcześnie. Jest takie poruszenie, że zebranie zwołano na jutro o ósmej. Na twoim miejscu dobrze bym się przygotował. Podejdz do tego jak do mistrzostw baseballu, meczu, od którego wszystko zależy, a dasz sobie radę, synu. Widziałem cię w niejednej trudnej sytuacji.

Wrócił pamięcią do dnia, kiedy Hamilton pojawił się w ośrodku rehabilitacyjnym. Nie użalał się nad nim, tylko zaproponował pracę. Ocalił go wtedy, a teraz znów rzuca mu koło ratunkowe.

- Bez względu na to, jak to się zakończy, jestem ci bardzo wdzięczny za wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

Hamilton położył mu rękę na ramieniu, po czym uściskał Cala.

- Nigdy nie zawiodłeś swojej drużyny i tego miasta. Postaram się przypomnieć to mieszkańcom. Nie będzie żadnego idiotycznego

polowania na czarownice. - Podniósł się i popatrzył na boisko. Tyler znów wykonał perfekcyjny rzut.

- Chłopiec jest tak dobry, jak myślę?
- Nawet lepszy - odparł Cal z uśmiechem.
- Nie byłby taki, gdyby nie ty. Pamiętaj o tym, słyszysz?

Patrzył za odchodzącym Hamiltonem, potem odwrócił się do zawodników. Chłopcy udawali, że nic nie widzieli.

Tyler podszedł bliżej.

- Rozmawiał o panu i mojej mamie?
- Nie ma powodu do zmartwienia.
- Umawialiśmy się inaczej.
- Masz rację. No dobrze, wieczorem odbędzie się zebranie rady szkoły, by wyjaśnić kursujące po mieście plotki.

Tyler zaniepokoił się nie na żarty.

- I co będzie? Zwolnią pana z pracy?
- Na pewno do tego nie dojdzie - zapewnił, choć miał wątpliwości, czy nie za dużo sobie obiecuje po sile przekonywania Hamiltona.

- Mama już wie?
- Jeszcze nie. Może nie warto jej mówić, bo się zdenerwuje.

Ty popatrzył na niego znacząco.

- A jak się dowie? Chciałby pan przy tym być?
- Spryciarz z ciebie! - roześmiał się Cal. - Porozmawiam z nią po treningu.

Musi tylko obmyślić właściwy sposób, by nie czuła się winna, że jego przyszłość stanęła pod znakiem zapytania. Bo prawda jest taka, że wszedł w ten układ, mając oczy szeroko otwarte.

Helen się nie myliła. Wprawdzie straciły kilka klientek, ale już koło południa do klubu zaczęły zgłaszać się nowe chętne. Przez kilka godzin liczba zapisanych niemal się wyrównała.

Siedziała nad papierami, gdy drzwi szeroko się otworzyły.

- No, powinnaś być zadowolona! - zjadliwie oznajmiła Peggy Martin. - Przez ciebie Cal straci posadę.

Serce jej stanęło, po chwili zabiło szybciej.

- O czym mówisz?

- Jutro wieczorem będzie specjalne zebranie rady szkoły. Mają zdecydować, czy Cal zostanie czy nie. Wszystko wskazuje, że każą mu się wynosić, bo zachciało ci się zemścić na Billu.

Maddie zaniemówiła.

- Nie dostrzegasz w tym swojej roli? - spytała po chwili.

- Ja? A co ja takiego zrobiłam?

- Tak bardzo chciałaś wyrównać ze mną rachunki, że pokleistaś plotki, tworząc z nich kłamliwą, sensacyjną historię. To ty to wszystko zmyślałaś i rozdmuchwałaś.

Peggy posłała jej nienawistne spojrzenie.

- Nie obracaj kota ogonem. Ja tylko podałam fakty.

- Raczej złośliwie przedstawione plotki.

- Nie byłoby ich, gdybyś trzymała się od niego z daleka - prychnęła Peggy.

- I zostawiła go tobie?

- Ja przynajmniej nie jestem od niego dziesięć lat starsza i nie jestem matką jego zawodnika - odgryzła się Peggy. - Dobiło cię, że Bill zostawił cię dla młodszej, więc chciałaś się na nim publicznie odegrać.

Wiedziała, że nie warto dyskutować z Peggy.

- O której jest to zebranie?

- Chyba nie zamierzasz tam pójść? - Peggy popatrzyła na nią z niedowierzaniem. - To dla Cala będzie gwóźdź do trumny.

- O której godzinie? - powtórzyła pytanie.

- O ósmej. Ale jeśli choć trochę zależy ci na Calu, to lepiej się tam nie pokazuj.

Odwróciła się i wyszła, niemal wpadając na Cala. Skrzywiła się i poszła dalej.

- Posłaniec złych wieści? - zapytał, wzdychając.

- Coś w tym stylu.

- Przepraszam. Chciałem ci powiedzieć, nim mnie ubiegną.

- Szkoda, że nie zdążyłeś. Miałabym czas przygotować ciętą replikę, gdy Peggy zaczęła mnie oskarżać, że niszczyć ci życie.

Cal przysiadł na blacie biurka.

- Nie niszczysz mi życia - rzekł. - Ty jesteś czymś najlepszym, co mam.

- Nie zmienisz zdania, gdy wyrzucą cię z pracy?

- Nie martwię się tym - odparł stanowczo. Widziała po jego oczach, że naprawdę tak myśli. - Ty też nie powinnaś.

- Jak możesz podchodzić do tego tak spokojnie?

- Wierzę mocno w system szkolny i Hamiltona Reynoldsa.

- Rozmawiałeś z nim? Jest po twojej stronie?

- Będzie dobrze, zobaczysz. W sumie to wiele hałasu o nic, zwykłe bicie piany. Rada ma obowiązek wysłuchać rodziców, ale wierzę, że wygra zdrowy rozsądek.

- Ham zdobył w mieście wielkie wpływy - przyznała. - Ale nie zaszkodzi mieć więcej osób po swojej stronie.

- Będiesz jedną z nich?

Popatrzyła na niego badawczo.

- Jeśli nie uznasz, że moja obecność pogorszy sprawę.

- Już ci powiedziałem, że się nie martwię. I zależy mi, byś przyszła.

Zamierzam powiedzieć kilka rzeczy i chciałbym, byś przy tym była.

- Jakich rzeczy?

Cal pokręcił głową.

- Już je zdradziłem Hamiltonowi. Uznał, że wypadłem przekonująco.

- Nie chcesz poznać mojej opinii? - spytała z urazą.

- Oczywiście, że chcę, lecz tym razem niech będzie po mojemu.

Pozwól mi na to, Maddie.

- Ale ja mieszkam w Serenity od zawsze. Znam tych ludzi i ich sposób myślenia.

- Pamiętasz, jak ci mówiłem, że czasami warto przestać myśleć i zdać się na intuicję? Zależy mi, by przemówić do ich serc, nie do ich umysłów.

- Uśmiechnął się. - Na razie to wszystko, co mam do powiedzenia na ten temat.

Zamknął jej usta pocałunkiem. I szybko przeszła jej ochota, by protestować. W ogóle nie mogła myśleć.

Przygarnął ją do siebie, przytulił mocno. Topniała w jego ramionach, poddając się rozkosznej pieśczości i przepelniającemu ją pragnieniu.

Niewiele brakowało, by pociągnęła go na podłogę, lecz Cal z westchnieniem cofnął usta.

- To od tego zaczęły się problemy - wymamrotał, nadal trzymając jej twarz w obu dłoniach i patrząc na nią z żarem.

Maddie w oszołomieniu wyciągnęła do niego ręce.

- To nic - wyszeptała, kradnąc mu pocałunek. Czowała, że Cal się uśmiecha.

- Mówiłem ci, że nie warto tyle myśleć. Teraz to ona leciutko się cofnęła.

- No dobrze, cwaniaczku, skoro już dowiodłeś swego, to co zamierzasz z tym zrobić?

Cal roześmiał się.

- Czy to wyzwanie?

Popatrzyła mu prosto w oczy i ku swemu zdumieniu ujrzała w nich miłość. Kolana się pod nią ugięły, a jednocześnie wstąpiła w nią siła.

- Tak - potwierdziła. - Jakbyś zgadł.

- No to trzeba stąd pójść i się tym zająć - odparł, biorąc ją za rękę.

- Pójść? Dokąd?

- Do mnie - odpowiedział bez namysłu.

- A co ci tu nie pasuje? - zapytała niecierpliwie.

- Pasuje, jeśli nie masz nic przeciwko fotografom czającym się w krzakach. Widziałem ich, gdy tu szedłem.

To ją przywróciło do rzeczywistości. Jęknęła.

- Czemu nic mi nie powiedziałeś?

- Miałbym popsuć tę chwilę? Poza tym tu nie ma okien, a drzwi są dobrze zamknięte. Sprawdziłem. Chodź, wyjdźmy stąd.

- Nie możemy wyjść razem. Ani pojechać do ciebie. Ruszą naszym śladem. Dam głowę, że przynajmniej jeden z tych fotografów jest nasłany przez Peggy. Liczy, że uda się jej wysmażyć skandal roku.

Cal westchnął głucho.

- Dasz mi obietnicę na później?

- Tak - odpowiedziała.

Dała mu coś więcej. Swe serce.

RS

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Szkolne audytorium było pełne. Lśniła dębowa posadzka, ciężkie aksamitne zasłony wykończone złotymi frędzlami dodawały pomieszczeniu powagi. Na podwyższeniu stał długi stół z nazwiskami pięciu osób stanowiących radę szkoły. Członkowie rady jeszcze nie zajęli miejsc, stali w grupkach, ściszymi głosami wymieniając uwagi. Demonstracyjnie odsuwali podchodzących mieszkańców, by pokazać zebranym, że nie ulegają absolutnie żadnym naciskom.

Mieszkańcy Serenity nie byli tacy obiektywni, Maddie spostrzegła to od razu. Podzielili się na zwolenników i przeciwników Cala. Ci pierwsi przynieśli popierające trenera transparenty, inni głośno nawoływali do zwolnienia Cala z posady.

Mimo włączonej klimatyzacji w sali było gorąco.

Maddie czuła pot spływający jej po plecach. Z uniesioną głową popatrzyła na przeciwników Cala.

- Może jeszcze zmienisz zdanie - odezwała się Helen do Cala. - To ja powinnam przedstawić twoje racje.

- Dzięki, ale nie. Chcę powiedzieć wszystkim, jakie są moje uczucia w stosunku do Maddie. Jeśli za to wyrzucą mnie z pracy, to trudno.

- Nie mogą pytać cię o twoje prywatne życie - obruszyła się Helen. - Nie naruszyłeś prawa. Ani tej idiotycznej klauzuli na temat moralnego zachowania, którą masz w kontrakcie. Jeśli zechcesz podpisać nową umowę, dopilnuję, by nie było w niej takich zastrzeżeń.

- Mają dobre intencje, chcą chronić dzieci.

- Przed czym? - prychnęła Dana Sue. - Czy widok dwojga ludzi, którym na sobie szczerze zależy, jest czymś szkodliwym? - Zwężała oczy.

- Zależy ci na Maddie, prawda?

W spojrzeniu, jakim Cal obdarzył Maddie, wciąż był żar, który widziała w jego oczach wczoraj wieczorem.

- Zależy mi - odpowiedział cicho. Helen wciąż nie wydawała się przekonana.

- Uważam, że niepotrzebnie ryzykujesz. Powinieneś mieć adwokata. Jeśli zaczną wysuwać przeciwko tobie kłamstwa i insynuacje, stanowczo zaprotestuję. To najlepszy sposób, by utrzymać ich w ryzach.

- Doceniam twoje rady. Naprawdę. Jeśli uznasz, że sytuacja tego wymaga, wkraczaj do akcji. Ale spróbuję sam stawić jej czoła.

Helen chmurnie skinęła głową.

Członkowie rady zajęli miejsca. Głos zabrał Hamilton Reynolds.

- Wiemy, z jakiego powodu zostało zwołane dzisiejsze zebranie. Szkoda, że nie widzę takich tłumów, gdy tematem są sprawy dotyczące edukacji waszych dzieci.

Maddie usłyszała ciche westchnienie Cala. Wyraźnie się rozluźnił.

- Miałeś rację. Ham trzyma twoją stronę. Jest taki zjadliwy tylko wtedy, gdy ludzie niepotrzebnie zabierają mu czas.

- Powiedział mi, że jest za mną, ale bałem się, że od wczoraj ktoś mógł go przekabacić.

- Ham zawsze dotrzymuje słowa - zapewniła Maddie. Sama też poczuła lekką ulgę.

- Zaczniemy od wysłuchania dyrektorki szkoły, bo chodzi o jednego z podległych jej nauczycieli zarządził Hamilton. - Betty, możesz przedstawić sprawę z twojego punktu widzenia?

Betty sztywno podeszła do mikrofonu. Maddie i Cal siedzieli w pierwszym rzędzie, jednak dyrektorka omijała ich wzrokiem.

- To sprawa dyscyplinarna dotycząca Cala Maddoksa - zaczęła. - Jedną z najważniejszych zasad w naszej szkole jest ta, że nauczyciele mają służyć młodzieży za dobry wzór. - Pomachała sobotnią gazetą. - Tu mamy dowód, że w przypadku Cala

Maddoksa doszło do naruszenia tej podstawowej zasady. Cal jest dobrym nauczycielem i wspaniałym trenerem, jednak to nie wystarczy, w każdym razie nie w Serenity, gdzie obowiązują wysokie standardy moralne. Opowiadam się za zwolnieniem go z pracy, ponieważ związał się z matką jednego ze swych uczniów.

Zamierzała odejść, jednak Ham zatrzymał ją gestem.

- Jeszcze chwileczkę. Ta gazeta to „Serenity Times”?

- Tak, oczywiście.

- Nie napisałaś sama tego artykułu, prawda?

- Oczywiście, że nie. Nie dorabiam jako dziennikarka.

- Tak myślałem. Dlatego o coś zapytam. Czy osobiście byłaś świadkiem nagannego zachowania Cala?

- Nie, ale tu wszystko jest opisane czarno na białym.

- W komiksach również, ale nikt nie podchodzi do nich poważnie - zareplikował Ham, a w sali rozległy się śmiechy.

- Wystarczy mi to, co widziałam - prychnęła Betty. - Tych dwoje było w Rosalina's. I to dwa razy.

- Zaraz po meczach, prawda?
- Tak.
- Wraz z całą drużyną i kilkoma innymi rodzicami? Tak czy nie?
- Tak.
- Czy robili coś niestosownego? Całowali się? Trzymali za ręce?
- Nie - wydusiła z kwaśną miną.
- Dziękuję, Betty. To wszystko.
- Ale...
- Wystarczy - uciął. - Czy jeszcze ktoś chciałby zabrać głos? Tylko

nim ktoś podejdzie do mikrofonu, niech się dobrze zastanowi, czy na własne oczy widział te nieodpowiednie zachowania. Nie życzę sobie powtarzania plotek. W tym mieście nie potępia się ludzi w oparciu o pomówienie i insynuacje, przynajmniej póki ja mam tu coś do powiedzenia. Rozumiecie?

Wśród przeciwników Cala zapanowało poruszenie, jednak nikt nie odważył się przemówić. Nawet Peggy, która czerwona jak burak słuchała krytycznej wypowiedzi Hamiltona.

- No dobrze - rzekł Hamilton, wyraźnie zadowolony z takiego przebiegu zebrania. - Moglibyśmy przejść do głosowania, ale oddajmy głos tym, którzy opowiadają się za trenerem Maddoksem. Czy ktoś chce coś powiedzieć?

Cał już się podnosił, ale ubiegł do Tyler. Chłopiec podszedł do mikrofonu.

- Powiem tylko jedną rzecz - zaczął. - Ten cały artykuł to jedno wielkie kłamstwo. Znam moją mamę i znam trenera, pewnie lepiej niż ktokolwiek w tej sali. Oboje są wspaniałym wzorem dla mnie, mojego

brata i siostry i wszystkich dzieci, które ich znają. Jeśli ktoś twierdzi inaczej, to nie wie, co mówi.

Cała szkolna drużyna poderwała się na równe nogi i zaczęła entuzjastycznie bić brawo. Ty wrócił na miejsce.

Maddie zerknęła na Cal. W jego oczach migotały łzy. Jeszcze nigdy nie była tak dumna z syna. W chwili próby stanął na wysokości zadania.

- Dobry chłopak, co? - spytała, ocierając łzy.

- Bo ty go wychowałeś - odparł. - To teraz kolej na mnie.

Krzyki poparcia jeszcze się wzmożyły, gdy Cal wstał z miejsca. Sporo mieszkańców Serenity murem stało za trenerem szkolnej drużyny. Jej wyniki liczyły się dla nich równie mocno jak dobry przykład dawany uczniom. W piątek miał odbyć się mecz o mistrzostwo stanu, a to trener doprowadził drużynę tak daleko. Kiedy Cal odwrócił się, by uciszyć zebranych, na jego twarzy odmalowało się zdumienie. Nie liczył, że aż tyle osób będzie go popierać.

- Powiem szczerze, że sytuacja mnie zaskoczyła - zwrócił się do rady szkoły. - Pani Donovan ma rację, że nauczyciel powinien dawać uczniom dobry przykład. Starłem się to robić, nie tylko w szkole, również w życiu prywatnym. Przyjechałem do Serenity zachęcony przez Hamiltona Reynoldsa. Przekonał mnie, że znajdę tu dom. I tak się stało. Znalazłem coś więcej: kobietę, która jest wszystkim, czego zawsze pragnąłem.

Popatrzył na Maddie spojrzeniem przepojonym miłością, znów odwrócił się do rady.

- Czyli w tym, co wyczytaliście czy zasłyszeliście, jest jakaś część prawdy. Spotykałem się z Maddie i mam nadzieję spędzać z nią jeszcze więcej czasu. Wielu z was zna ją od lat. I wiecie, że nie mijam się z

prawdą, gdy mówię, że w pełni zasługuje na szacunek i miłość. - Znowu odwrócił się do Maddie. Patrzył na nią tak, jakby poza nimi nikogo więcej nie było. - Ja ofiarowuję jej i jedno, i drugie.

Spojrzał na swoich sędziów.

- Jeśli z tego powodu chcecie mnie zwolnić, to proszę, jednak uważam, że szlachetność Maddie i moje do niej uczucia stanowią doskonały przykład, jakiego wiele osób w tym mieście życzyłoby sobie dla swoich dzieci.

Wrócił na swoje miejsce, ujął dłoń Maddie i ucałował ją.

- Widzieliście - rzekł do rady. - Pocałowałem ją na waszych oczach.

Ham potrząsnął głową, tłumiąc uśmiech.

- Czy ktoś chciałby jeszcze coś powiedzieć?

- Chyba wystarczy - mruknął Roger Tate. - Przejdźmy do głosowania. Nie chcę stracić ulubionego programu w telewizji.

- Musimy głosować? - spytał George Neville. Przecież ta cała sprawa umrze śmiercią naturalną.

- To prawda - odparł Ham. - Jednak wydaje mi się, że jesteśmy przynajmniej to winni Calowi i Maddie za to, co przeszli. Należy mu się votum zaufania.

- W takim razie głosujemy.

Pięciu członków rady zagłosowało jednomyślnie, opowiadając się za pozostaniem Cala. Ham popatrzył na Berty.

- Masz z tym jakiś problem?

Betty pokręciła głową. Policzki jej płonęły.

- Nie.

- Czyli klamka zapadła - oznajmił Ham. - Trenerze, liczymy, że wygracie dla nas mistrzostwo stanu.

Cal popatrzył mu prosto w oczy.

- Zrobimy co w naszej mocy. Ham puścił do niego oko.

- Nikogo nie mógłbym prosić o więcej.

Gdy wyszli przed szkołę, mijając gratulujących im ludzi, Maddie uważnie popatrzyła na Cala.

- Jak dobrze znasz Reynoldsa?

- Zwerbował mnie do pracy. Wszyscy o tym wiedzą.

- Ale to jeszcze nie wszystko, prawda? Cal popatrzył na nią.

- Uratował mnie - powiedział po prostu. - Byłem zdruzgotany, nie widziałem dla siebie przyszłości. Hamilton przyszedł do mnie i wyciągnął mnie z rozpacz. Jestem mu za to głęboko wdzięczny. I za to, co zrobił dzisiaj.

- Nie. To co się stało dzisiaj, zawdzięczasz tylko sobie. Zapracowałeś na okazane ci zaufanie. I nie waż się myśleć inaczej.

Bill celowo usiadł w tylnym rogu sali. Obserwował, jak Maddie wspiera Cala w tej niebywale trudnej sytuacji, w jakiej się znalazł. Niewiele kobiet by się na to zdobyło. Bałyby się upokorzenia. I niewielu mężczyzn. Nie miał pewności, jak on sam by się zachował, gdyby ktoś zechciał osądzić go za związek z Noreen. A miał znacznie więcej na sumieniu niż Cal i Maddie.

Kolejny raz zastanawiał się, jak to się stało, że życie wymknęło mu się spod kontroli. Mógłby usprawiedliwiać się kryzysem wieku średniego, jednak to zbyt banalne, zbyt łatwe. Nosił go, nie umiał znaleźć sobie miejsca. Względy okazywane mu przez młodziutką kobietę pochlebiały

mu, łechtały jego ego. Zwłaszcza że w domu piętrzyły się obowiązki i oboje z Maddie mieli dla siebie coraz mniej czasu.

Jednak jak mógł być taki zaślepiony, że zapomniał o wszystkim, co zawdzięczał żonie, kobiecie, która urodziła mu dzieci, dzięki której odniósł sukcesy zawodowe? Jak mógł uważać, że namiętny seks jest ważniejszy niż to, co razem z Maddie osiągnęli?

- Upiekło im się - podsumowała siedząca obok Noreen, przywołując go do rzeczywistości.

- Kto jak kto, ale my nie powinniśmy rzucać w nich kamieniem - zareplikował.

Na chwilę zamilkła. Westchnęła.

- Masz rację. Mogę cię o coś zapytać?

- Oczywiście.

- Żałujesz tego, co jest teraz? Że jesteśmy razem, wkrótce się pobierzemy, urodzi się nasze dziecko.

Nie miał ochoty tego roztrząsać, a już na pewno nie w tej chwili i nie tutaj, jednak Noreen należała się odpowiedź. Ostrożnie dobierał słowa, by nie doprowadzić do sprzeczki.

- Nie sądzisz, że już za późno na takie żale?

Noreen posmutniała.

- To znaczy, że żałujesz. Tylko czujesz się zobowiązany.

- Tego nie powiedziałem - zirytował się.

- Nie musiałeś. - Minęła go. - Poczekam w samochodzie.

- Noreen! - zawołał za nią, lecz już odeszła. Poruszała się zaskakująco szybko jak na kobietę w ósmym miesiącu.

Patrzył za nią, owładnięty jeszcze większym żalem. Dopiero teraz uświadomił sobie, że zburzył życie nie tylko swoje i swojej rodziny. Noreen też przyszło za to zapłacić. Znajomi odwrócili się od niej, gdy dowiedzieli się o ich romansie. Nawet w pracy zaczęto traktować ją chłodno. Nic dziwnego, że szukała w nim oparcia, a to uzależnienie go denerwowało.

Do diabła, co powinien zrobić? Czy z tej sytuacji jest jakieś dobre wyjście?

Przypomniał sobie dzisiejszą deklarację Cala i wystąpienie Tylera. Nawet jeśli zdołałby wypłatać się z układu z Noreen, to pewnie nie ma szans na powrót do Maddie. Ona poszła dalej. I nie może mieć do niej pretensji.

Czy dlatego dziś tutaj przyszedł? Licząc, że może Cal zniknie z horyzontu? Chyba tak. Choć to były tylko mściwe rojenia, bo rzeczywistość jest zupełnie inna. Cal staje się częścią rodziny, którą on z własnej woli porzucił. Czy kiedyś się z tym pogodzi?

- Mamo, wpadniemy po drodze na koktajl? zapytał Tyler idący tuż za Maddie i Calem. Pochód zamykały Helen i Dana Sue.

- Ja jestem za - oświadczyła Dana Sue.

- Jak też - poparła ją Helen. Cal uśmiechnął się do Maddie.

- Jeśli głosujemy, to ja również tak. Maddie popatrzyła na nich niepewnie.

- Nie uważacie, że to będzie przegięcie? Zaraz po tym zebraniu? Niektórym może się nie spodobać, jeśli pokażemy się publicznie.

- Nie mów takich rzeczy - obruszyła się Helen. To jak najbardziej okazja, którą powinniśmy uczcić. A zawsze świętujemy u Whartonów.

Poddała się. Wiedziała, że stoi na przegranej pozycji.

- No dobrze, niech wam będzie. Zadzwońię do mamy, poproszę, niech przyjdzie do Whartonów z Katie i Kyle'em.

- Katie już śpi - powiedziała Paula. - Ale Kyle może iść. Jest widno, zaraz go wyślę. Ograł mnie w karty, bo tak się zaśmiewałam z jego kawałów, że nie mogłam się skupić.

- Kyle opowiadał ci dowcipy?

- I to ile! Co się tak zdziwiłaś?

- Bo odkąd Bill się od nas wyprowadził, Kyle przestał żartować.

Może zaczyna wracać do normalnego stanu.

- Albo dotarła do niego nowa rzeczywistość. Martwił się o Cala.

- Wszystko w porządku? - zapytał Cal, gdy skończyła.

- Nawet lepiej. Kyle zabawiał moją mamę kawałami. Po raz pierwszy, odkąd Bill nas zostawił. Od tamtego czasu przestał żartować, nawet się nie śmiał.

Ty usłyszał ostatnie zdania i jęknął.

- Naprawdę się z tego cieszysz? Te jego dowcipy są denne.

- Wcale nie - upierała się Maddie. - Zobacysz, że jeszcze obejrzymy go w telewizji. - Potargała syna po włosach, choć chłopiec starał się wykręcić spod jej ręki. - Zaraz po meczu w mistrzostwach baseballu, w którym ty będziesz grał.

Chłopiec uśmiechnął się szeroko.

- Ty to potrafisz marzyć! - rzekł z uznaniem. Maddie popatrzyła na Cala. Na jego temat też ostatnio sporo marzyła.

- Hm, to prawda - potwierdziła. Cal mrugnął do niej.

- Ambitne marzenia to nic złego. Ci, którzy marzą o wielkich rzeczach, muszą się bardziej starać, by te marzenia się spełniły.

Grace przybiegła ich witać, ledwie weszli do środka.

- Już wszystko wiem! Cal, strasznie się cieszę, że tak dobrze wyszło!

Maddie już miała wypomnieć jej niechlubną rolę w rozpuszczaniu plotek, jednak machnęła ręką. Co komu by z tego przyszło? Grace już taka jest, nic jej nie zmieni.

Usiedli przy dwóch zestawionych stołach.

- Czekoladowy koktajl dla wszystkich?

- Tak - potwierdził Cal. - Czy ktoś życzy sobie coś jeszcze? Ja stawiam.

Ty uśmiechnął się do niego.

- No to poproszę burgera. Takie przemowy to ciężka robota.

- Wiesz co, ja też wezmę burgera - rzekł Cal. - Przed zebraniem byłem zbyt zdenerwowany, żeby coś zjeść.

Tyler popatrzył na niego zaskoczony.

- Pan też się denerwował?

- No jasne. Na boisku nic mnie nie rusza, ale stanąć przed pełną salą i przemawiać, szczególnie gdy chodzi o rzecz tak wielkiej wagi...

Wolałbym już zjeść jakieś paskudztwo.

- Tak jak w tych programach telewizyjnych, gdy zawodnicy muszą zjeść robale - z podnieceniem rzekł Ty. - Może warto spróbować.

- Sami sobie próbujcie - skwitowała Maddie.

Sięgnęła do torebki po dzwoniącą komórkę. To mama informowała, że Kyle już wyszedł z domu.

- Zastanawiam się, czemu Annie jeszcze nie przyszła - powiedziała Dana Sue. - Miała zaraz się tu zjawić.

- Dla niej nie zamawiajcie koktajlu - rzekł Tyler. Dana Sue popatrzyła na niego niespokojnie.

- Dlaczego? - zapytała.

- Bo ona i tak nie wypije - odparł Tyler, nie zdając sobie sprawy, jak odbierze to Dana Sue. - Zawsze tylko miesza, póki lody się nie rozpuszczą, a potem go zostawia albo wylewa.

Dana Sue wymieniła znaczące spojrzenie z przyjaciółkami.

- Nic o tym nie wiedziałam. Tyler nagle się zreflektował.

- Niepotrzebnie się wygadałem. Myślałem, że nie lubi koktajli, ale zamawia je, żeby się nie wyróżniać.

- Pewnie tak. Inni zamawiają, to ona też - uspokajała Maddie.

- Naprawdę myślicie, że moja oszczędna córka, która odkłada każdy grosz na ciuchy, marnuje pieniądze na takie zagrywki? - żarliwie spytała Dana Sue. - Mówię wam, ona... - Urwała, bo do sali weszła Annie, tuż za nią Kyle.

Maddie badawczo popatrzyła na dziewczynkę. Nic dziwnego, że Dana Sue martwiła się o córkę. Annie była wzrostu swojej mamy, miała jakieś sto sześćdziesiąt trzy centymetry wzrostu, a ważyła pewnie nie więcej jak czterdzieści pięć kilogramów. Ubranie ukrywało jej chudość, lecz wystarczyło popatrzeć na wymizerowaną buzię nastolatki, by wiedzieć, że nie jest z nią dobrze.

Choć gdy się uśmiechnęła i jej twarz się rozjaśniła, można było pomyśleć, że Dana Sue przesadza, podejrzewając u córki problemy z odżywianiem.

- Cześć, trenerze, moje gratulacje! Od początku wiedziałam, że ta historia była naciągana.

- Dzięki - odparł Cal.

Annie cmoknęła Maddie w policzek.

- Też odetchnęłaś, ciociu, prawda?

- Prawda - przyznała Maddie.

- Wujek Bill był na zebraniu? - zapytała Annie.

- Ja go nie widziałam - odparła Maddie. - A czemu pytasz?

Annie uśmiechnęła się psotnie.

- Bo pewnie się teraz skręca ze złości, że masz takiego supermana.

- Annie! - z przyganą zawołała Dana Sue i zachichotała. - Bill tam był. Widziałam jego i Noreen, siedzieli na końcu.

Ty spochmurniał.

- Tata przyszedł z Noreen? Dana Sue kiwnęła głową.

- Ty, nie podchodź do tego tak poważnie. Tata na pewno chciał wesprzeć Cala. I był dumny z twojej przemowy.

Annie popatrzyła na chłopca z uwielbieniem. Była niecały rok młodsza od Tylera i było jasne, że jest w nim zadurzona - tylko że on tego nie widział. Maddie miała tylko nadzieję, że Ty niechcący nie urazi uczuć delikatnej dziewczyny.

- Przemówiłeś do wszystkich? - zapytała z uniesieniem.

- To nie było nic takiego - odparł Tyler,

- Dla mnie było - powiedział Cal. -I myślę, że twoje wystąpienie zrobiło wrażenie również na radzie szkoły.

Grace postawiła koktajle i burgery, popatrzyła na Kyle'a.

- Dla ciebie pewnie też koktajl i burger?

- Zgadła pani - z zapalem odparł chłopiec.

- A dla ciebie, młoda damo? - Grace uśmiechnęła się do Annie. -

Masz ochotę na koktajl?

Maddie widziała, że Dana Sue wstrzymuje oddech, czekając na odpowiedź dziewczynki.

- Nie, już późno. Poproszę o wodę z cytryną.

- Annie, jest co świętować - wtrąciła się Dana Sue. - Zamów coś więcej.

Annie popatrzyła na matkę spode łba.

- Nie mam ochoty na nic więcej - powiedziała stanowczo. - Może ty możesz jeść o tej porze, ale ja nie.

- Spokojnie. - Helen włączyła się do rozmowy, nim doszło do sprzeczki. - Annie ma rację. Ja też pewnie miałabym pół nocy z głowy, gdybym wypila to do końca. - Ostentacyjnie odsunęła koktajl, choć upiła ledwie kilka łyków.

Dana Sue westchnęła, ale nic więcej nie powiedziała.

Maddie co i raz zerknęła na Annie. Dziewczynka prawie nie tknęła wody, ale rozmawiała z ożywieniem. Dla postronnej osoby sprawiała wrażenie typowej nastolatki, ale Maddie intuicyjnie czuła, że Dana Sue ma powody do zmartwienia. Coś było nie tak.

Cał przysunął się do niej.

- Przestań się martwić - wyszeptał jej do ucha.

- Skąd wiesz, że się martwię?

- Widzę, jak obserwujesz Annie i wręcz słyszę, jak głowa ci pracuje.

Dana Sue panuje nad sytuacją.

- Tak myślisz?

- Tak. Poza tym ma was, może na was liczyć.

- Czyli też uważasz, że nie jest zbyt dobrze? - spytała.

Cal nie zaprzeczył. Rzekł tylko:

- Jednak dzisiaj wieczorem tego nie rozwiążemy, prawda?

Kiwnęła głową, ale przyrzekła sobie w duchu, że gdy tylko znajdzie wolną chwilę, poszuka w internecie informacji o zaburzeniach odżywiania i przekaże je Danie Sue. Może się mylą, ale nigdy by sobie nie darowała, gdyby nic nie zrobiły, a tej ślicznej dziewczynce stało się coś niedobrego.

RS

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Nazajutrz tyle się działo, że dopiero koło południa Maddie mogła odetchnąć lżej. Od rana do klubu przychodziły nowe chętne, nawet te, które w poniedziałek zrezygnowały. Jak cynicznie podsumowała Helen, zauważyły zmianę, jaka zaszła w Maddie, i liczyły, że dzięki ćwiczeniom osiągną podobny rezultat i przygruchają sobie jakiegoś przystojniaka.

- Nie wydaje mi się, by akurat na Cal działało moje ciało - skrzywiła się Maddie. - Jeśli wiąże z tym jakieś nadzieje, to czeka go rozczarowanie. Niektórych rzeczy nie da się poprawić, nie ten wiek.

- Obserwowałam go wczoraj - rzekła Helen. - Na pewno go nie rozczarujesz. Zawojowałaś go. Gdyby jakiś facet powiedział o mnie to, co wczoraj Cal o tobie, już bylibyśmy po ślubie.

Maddie przewróciła oczami.

- Wybiegasz za daleko. My nawet nie chodzimy ze sobą. Ani razu nie byliśmy w kinie czy na kolacji, poza pizzą w Rosalina's. Do małżeństwa daleka droga. A ja jeszcze nie mam rozwodu.

- Z takim atrakcyjnym facetem przejdiesz tę drogę w ekspresowym tempie - filuternie zaśmiała się Helen. - A rozwód uprawomocni się na dniach.

- Tak? - Dwudziestoletnie małżeństwo miałoby zakończyć się tak szybko? - Mówiłaś, że to jeszcze trochę potrwa.

- Prawnikowi Billa zależało na czasie, a ja nie protestowałam. No, pora się zbierać. Zaraz muszę być w sądzie.

Na szczęście była zbyt zajęta, by rozpamiętywać słowa przyjaciółki. Popołudniu wykroiła chwilę, by pogrzebać w internecie i przeraziła się. Wiele wskazywało, że córka Dana Sue mogła mieć anoreksję lub bulimię.

Chciała jak najszybciej iść z tym do przyjaciółki, Jeanette została na posterunku, a Maddie szybkim krokiem przeszła kilka przecznic dzielących ją od restauracji. Ile działały intensywne ćwiczenia! Szła naprawdę szybko, a mimo to nie miała zadyszki. Może nie miała ciała dwudziestolatki, jednak jak na swój wiek była w rewelacyjnej formie. Może powinna zgodzić się na bezpłatne lekcje proponowane przez Elliotta?

Dana Sue siedziała w ciasnym biurze na zapleczu, przed nią stała wypełniona po brzegi miseczki! ze słodkim puddingiem.

- Uff, przyłapałaś mnie - rzekła ze skruszoną miną. - Musiałam jakoś poprawić sobie humor.

- Przecież to ci szkodzi. Badałaś dziś poziom cukru?

- Nie - wyznała.

- Co z tobą się dzieje? - zniecierpliwiła się Maddie. - Chcesz się zabić, tak jak twoja córka?

Dana Sue odrzuciła łyżeczkę i zalała się łzami.

- O mój Boże, przepraszam - wyszeptała Maddie, kucając przy przyjaciółce i obejmując ją mocno. - Chyba nie myślę, co mówię. Zachowałam się okropnie.

- Nie, masz rację - szlochała Dana Sue. - Daję Annie fatalny przykład. - Sięgnęła po chusteczki, otarła twarz. - Modliłam się, by moje podejrzenia się nie potwierdziły, ale widziałam wczoraj, że wy też się o nią niepokoiacie.

- Jeszcze nie jest za późno, żeby jej pomóc. Znalazłam trochę informacji. - Podała jej teczkę.

- Myślisz, że sama się wszystkiego nie wywiedziałam?

Przesiedziałam wiele godzin przy komputerze, pewnie czytałam już to, co przyniosłaś. Próbowałam rozmawiać z Annie, ale ona od razu staje się agresywna, nie chce mnie słuchać. - Pokazała na pudding. - To po to, by rozładować stres. Gdybyśmy mieli dziś w menu makaron z żółtym serem, dobrałabym jeszcze ziemniaki.

- Zabieram to. Przyniosę ci coś odpowiedniego. W tej twojej szpanerskiej kuchni znajdę chyba produkty na kanapkę z serem?

Dana zrobiła wielkie oczy.

- Nic z tego. Nie masz wstępu do mojej kuchni.

- Daj spokój, potrafię zrobić kanapkę. A może wolisz sałatę z kurczakiem?

Dana Sue poderwała się z miejsca, minęła Maddie.

- Nie w mojej kuchni - powiedziała kategorycznym tonem. - Sama zrobię kanapkę. Też masz ochotę?

- Jasne. - Ruszyła za nią przez pustą restaurację. W pracach kuchennych przyjaciółka biła ją na głowę. Dana Sue użyła do kanapek świeżo pieczonego chleba na zakwasie, grillowanej papryki, ostrych papryczek, na to plaster dobrego sera. Wstawiła je do piekarnika.

Poruszała się zwinnie, lecz w jej ruchach była dziwna nerwowość; Maddie domyślała się, że przyjaciółka jest w fatalnym stanie. Nie mogła chwili spokojnie ustać w miejscu. Sięgnęła po gąbkę i zaczęła przecierać blaty.

- Zostaw to. Tu wszystko lśni.

- Nigdy nie wiadomo, kiedy przyjdzie kontrola. Nie mogą znaleźć ani okruszyny, nawet w godzinach szczytu.

- Nawet z lupą niczego tu nie znajdą. Usiądź i pogadajmy.

Usłuchała z ociąganiem. Popatrzyła na Maddie żałośnie.

- Co ja mam zrobić z tą Annie?

- Najpierw zajmijmy się tobą. Zmierz poziom cukru. Teraz.

- O Boże! - burknęła. - Zestaw mam w biurze. Poczekaj.

Kiedy wróciła, była dziwnie blada.

- Bardzo wysoki - wyznała. - Nie wiem, jak to by się skończyło, gdybyś nie zabrała mi tego puddingu.

- Wiem, że to trudne, ale musisz kontrolować, co jesz. Nie tylko dla własnego dobra, również dla Annie. Twój problem jest inny, ale też dotyczy jedzenia. Ona wie, że masz cukrzycę?

- Jeszcze tak całkiem jej nie mam. Jestem na granicy normy. Mogę regulować poziom cukru dietą i aktywnością fizyczną.

- Tym bardziej powinnaś przestrzegać zaleceń, żeby nie przejść na insulinę - spokojnie tłumaczyła Maddie. - Powiedziałaś Annie?

- Nie - wyznała.

- Powinnaś to zrobić. Razem łatwiej byłoby wam rozwiązać problemy zdrowotne.

- Annie jest przekonana, że nie ma żadnego problemu. Póki sobie tego nie uświadomi, nie mogę jej pomóc.

- Możesz. Już o tym rozmawialiśmy. Jeśli Annie nie chce iść do Billa, zabierz ją do doktora Marshalla. Niech przedstawi jej twarde fakty na temat szkód, jakie organizmowi wyrządza anoreksja czy bulimia.

- Masz rację - rzekła Dana Sue. - Muszę to zrobić. Tylko ona tak się denerwuje, gdy wspomnę ten temat. A jeśli przesadzam? Jeśli okaże się, że wszystko jest w porządku? Że jest chuda, bo rośnie, ale wkrótce nabierze ciała?

- No to ci się wyjaśni. A jeśli twoje obawy się potwierdzą? Jeśli okaże się, że jest z nią niedobrze?

Dana Sue popatrzyła na zegar. Było po piątej.

- Jutro rano zadzwonię do doktora Marshalla.

- Zadzwon teraz - nalegała Maddie.

- Nikt nie odbiera - Dana Sue rozłączyła się. Maddie popatrzyła na nią chmurnie.

- Dlaczego się nie nagrałaś?

- Zadzwonię do niego później. Słowo. - Wyjęła kanapki z piekarnika.

- Chyba nie dam rady jej teraz zjeść.

- Dasz radę. Za kilka minut zaczniesz się ruszać. Musisz coś zjeść, bo chyba nie chcesz zemdleć? Zwolniłaś kucharza, więc musisz się nieźle zwinąć, by nadążyć z realizacją zamówień.

- Ale ty potrafisz być ostra!

- To część mojego uroku - odparła Maddie. - No dobrze, muszę wracać. Zostawiłam Jeanette.

- Jeanette się nam udała, co? Mogłaby zostać honorową Słodką Magnolią, tak dobrze się z nami zgrała.

- Nie wiem, co bym bez niej zrobiła. Bierze na siebie więcej, niż ma w umowie. Dręczą mnie wyrzuty sumienia, że z powodu pracy rozpadł się jej związek.

- Ona wcale tak nie rozpacza - pocieszyła ją Dana Sue. - Powiem ci nawet, że była tu na kolacji z Elliottem. Między nimi może coś się zaczyna.

- Naprawdę? Nic nie zauważyłam. W klubie prawie się do siebie nie odzywają. Już myślałam, że nie przypadli sobie do gustu.

- Może nie jesteś taka wyczulona, a może po prostu są dyskretni. Gdyby najprzystojniejszy facet w klubie okazał się zajęty, dla wielu pań klub stałby się mniej atrakcyjny. A tak, pocąc się na przyrządach, mogą snuć fantazje na temat Elliotta.

- Chyba rzeczywiście jestem za bardzo rozkojarzona - przyznała Maddie. - Przyjrę się im. - Popatrzyła na zegarek. - O matko, jak już zrobiło się późno!

- Dzięki, że przyszłaś. I że to wszystko powiedziałaś. - Popatrzyła na przyjaciółkę. - Mogę udzielić ci rady?

- Czy ja cię powstrzymam?

- Nie. Nie przejmuj się tym, co niektórzy gadali. Nie odtrącaj Cala. To dobry człowiek. Naprawdę bardzo dobry.

- Nie musisz mi tego mówić.

- Nie, ale po to masz przyjaciół, by utwierdzali cię w dobrej decyzji. Zrobiłabyś głupio, pozwalając mu odejść.

- Skąd taki pomysł?

- Wczoraj widziałam Billa. Nie wyglądał na zadowolonego.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zaniepokoiła się Maddie.

- Że wcale bym się nie zdziwiła, gdyby zechciał do ciebie wrócić.

Maddie popatrzyła na nią ze zdumieniem.

- Nie opowiadaj głupstw. On zaraz się ożeni, niedługo będzie mieć dziecko. Jest z nią już prawie rok, zostawił dla niej rodzinę.

- Wasze małżeństwo nie rozpadło się kilka miesięcy temu, gdy oznajmił, że Noreen spodziewa się jego dziecka. Do tego czasu liczył, że nic się nie zmieni, że będzie mieć rodzinę i kochankę. Słyszałaś, by wyznaczyli datę ślubu?

- O konkretnej dacie nic nie wiem. Najpierw musi mieć rozwód. Ale już prosił Kyle'a i Tylera na drużbów.

- Poczekaj - wymamrotała Dana Sue.

- Naprawdę myślisz, że on może się jeszcze wycofać? Jak to by wyglądało, gdyby ją teraz zostawił? W świecie Billa mężczyznom wolno popełniać błędy, ważne, by na koniec postąpili jak należy.

- Możliwe - przyznała Dana Sue. - Ale jak ci mówiłam, nie wydawał się szczęśliwy.

- Między ludźmi różnie się układa. Ale to nie znaczy, że chce od niej odejść. A już na pewno nie to, że chce wrócić do mnie.

- Uprzedzam cię, że gdyby do tego doszło, nie rezygnuj z Cala na rzecz Billa. Między nimi nie ma żadnego porównania.

Nie sądziła, by kiedykolwiek miała stanąć przed takim dylematem, jednak w drodze do klubu zastanowiła się, jak by do tego podeszła. Jeszcze kilka miesięcy temu mogłaby próbować ratować małżeństwo, naprawić relacje z ojcem swych dzieci, ale teraz?

Nie chodziło tylko o Cala. Zmieniła się, i to były zmiany na lepsze. Uwierzyła w siebie, stała się asertywna. Wątpliwe, by Billowi podobały się te zmiany.

Ale gdyby jakoś się z tym pogodził? - szeptał wewnętrzny głos. Westchnęła. Nie chciała się nad tym zastanawiać.

Noreen wracała do domu wcześniej. Spodziewał się, że będzie czekała z kolacją, może nawet przy świecach i cichej muzyce. Zawsze starała się stworzyć romantyczny nastrój.

Wszedł do mieszkania, lecz zamiast nakrytego stołu i smakowitych zapachów dochodzących z kuchni ujrzał zapłakaną Noreen. Siedziała na kanapie, a przy drzwiach piętrzyły się torby i walizki.

- Co jest? - Podeszedł do niej, wziął ją za rękę. Noreen cofnęła się. - Dlaczego płaczesz? Coś się stało?

- Stało się już jakiś czas temu - odpowiedziała przez łzy.

Poczuł ucisk w żołądku.

- Powiedz mi, Noreen.

- Przestałeś mnie kochać-powiedziała żałośnie. Chciał zaproponować, lecz uciszyła go ruchem ręki.

- Nie mów, że nie. Zdawałam sobie sprawę, że to ryzykowny układ, ale łudziłam się, że nam się uda. A już zwłaszcza po tym, gdy dowiedziałam się, że będziemy mieć dziecko. Ale dziecko tylko wszystko skomplikowało.

Nie mógł się pozbierać.

- Czy... czy to znaczy, że już mnie nie chcesz? Mam się wynosić?

- Odchodzę. Wracam do Tennessee. Rodzice mi pomogą. Pracę znajdę bez trudu, wszędzie potrzeba pielęgniarek.

Wciąż był jak porażony. Cisnęło go w piersi. Czy to strach czy może wielka ulga?

- A ja? To moje dziecko. Nie chcę, by dorastało, nie znając mnie.

- Naprawdę chcesz mieć dziecko? - zapytała ze znużeniem. - Bądź szczerzy. Od samego początku to dziecko było dla ciebie ciężarem. Winiłeś je i mnie, uważałeś, że zniszczyliśmy ci życie.

- Nie, wcale nie - odparł z żarem, po chwili westchnął. - W każdym razie nie całkowicie. Przede wszystkim winiłem siebie. Miałem rodzinę, trójkę dzieci. Powinienem być bardziej rozważny. Wykorzystałem ciebie, bo pochlebiało mi twoje zainteresowanie, chciałem się dowartościować.

- Ale na początku było cudownie, prawda?

- Tak - odparł bez namysłu. - Zakochałem się w tobie. Jesteś wspaniałą kobietą. Byłem na takim etapie życia, że kogoś takiego potrzebowałem, a ty zaczęłaś tu pracować.

- Chciałabym, żeby to była prawda. - Uśmiechnęła się blado. - Chciałeś wierzyć, że mnie kochasz, szczególnie gdy już wiedzieliśmy o dziecku, ale prawda jest taka, że kochasz swoją żonę. Kiedy mnie tu nie będzie, może do niej wrócisz.

Stanął mu przed oczami obraz Maddie wpatrzonyj w Cala.

- Na to już za późno. Maddie jest teraz z Calem.

- Nie wzięli ślubu - powiedziała. - Jeszcze możesz spróbować, jeśli ci na niej zależy. - Dotknęła jego policzka, opuściła dłoń. - Jeśli nie spróbujesz o nią zawalczyć, wścieknę się. Nie chcę myśleć, że odchodzę bez dobrego powodu.

- Jeśli tylko dlatego chcesz odejść, nie rób tego. Wiem, że te ostatnie miesiące były dla ciebie trudne. Moje dzieci też przysporzyły ci przykrości. Ale damy sobie radę. Nie powinnaś wyjeżdżać. Tu masz lekarza, który prowadzi ciążę.

- Byłam u mojego dawnego lekarza, gdy miesiąc temu odwiedziłam rodziców - powiedziała. - On się mną zajmie.

Bill popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Czyli ty już wcześniej to sobie zaplanowałaś - podsumował bezbarwnym głosem.

- Musiałam. Czuję, że między nami coś się psuje, choć ty nigdy tego nie powiedziałaś. Nie odchodzę z powodu ciebie czy Maddie, robię to dla siebie. Jestem ci bliska, ale nie kochasz mnie, w każdym razie nie tak, jak powinien mnie kochać ktoś, za kogo miałabym wyjść.

Przyjrzał się jej uważnie. W jej oczach malował się smutek, ale też stanowczość i dojrzałość.

- Naprawdę tego chcesz?

- Nie chcę, lecz wiem, że to najlepsze wyjście. - Podniosła się. - Przede mną daleka droga, a chciałabym być na miejscu przez zmierzchem.

- Poczekaj do rana. Albo poleć samolotem.

- Nie wpuszczą mnie na pokład. - Dotknęła ręką brzucha. - Poza tym na miejscu potrzebny mi będzie samochód.

- To ja cię odwiozę.

- Nie. Nie chcę znowu się żegnać, tym bardziej przy moich rodzicach. Wolę zrobić to teraz. A jechać z tobą i przez kilka godzin jeszcze raz to wszystko powtarzać, to ponad moje siły.

- No to co mogę zrobić?

- Bądź szczęśliwy - powiedziała cicho. - Będziemy w kontakcie, będę musiała ściągnąć resztę moich rzeczy.

- Chcesz, żebym przyjechał, gdy urodzi się dziecko?

- Jeśli zechcesz przyjechać, nie będę robić trudności. Również jeśli będziesz chciał brać udział w życiu dziecka. Jak mogłabym pozbawić dziecko kontaktu z ojcem? W dodatku takim dobrym.

- Moje dzieci by tego nie powiedziały. Zawiodłem je.

- Nie mów tak - rzekła z mocą. - Cała trójka jest dumna z ciebie. A kiedy mnie tu nie będzie, łatwiej się dogadacie.

Sięgnęła po bagaże, ale Bill był szybszy.

- Nie możesz nosić ciężarów. Zniosę je na dół. Popatrzył na nią przeciągle, nie wierząc, że naprawdę zaraz stąd zniknie. Chyba się łudził, że Noreen zmieni zdanie.

- Nie dasz się przekonać?

Po policzku dziewczyny spłynęła łza.

- Mogłeś to zrobić, lecz ta szansa minęła, gdy nie zaprzeczyłeś, że nadal kochasz Maddie.

Poczuł ból w sercu. Zawiodł tę śliczną dziewczynę, skrzywdził ją. Ale Noreen jest silna, silniejsza, niż sądził. Poradzi sobie, będzie dobrą mamą. On też będzie czuwał nad tym dzieckiem, będzie wspierać je finansowo, odwiedzać w miarę możliwości, strzec, by nie ucierpiało przez błędy rodziców.

Załadował bagaże, pocałował Noreen na pożegnanie i stał, odprowadzając wzrokiem odjeżdżający samochód. Czuł się przeraźliwie samotny, nawet bardziej niż wtedy, gdy odszedł od Maddie i dzieci. Gorzej niż wówczas, gdy widział Maddie z Maddoksem. Ale wtedy miał przy sobie Noreen, kobietę, która zasługiwała na więcej, niż miał jej do zaofiarowania.

I co teraz? Musi zastanowić się, czy chce wrócić do Maddie. A jeśli tak, to jak przekonać ją, by go przyjęła?

Od zebrania w szkole usiłowała określić swoje uczucia względem Cala. Wiedziała, że wcześniej czy później Cal zapragnie czegoś więcej. Sama wcale by się nie opierała, ale, znając realia, była pewna, że Cal nie będzie chciał ryzykować kolejnych plotek. Już raz się sparzył.

Pojechała do mamy, może ona da jej jakąś radę. Paula pracowała w ogrodzie. Kucając przy rabacie z różnobarwnymi kwiatami, pielila chwasty. Różowe, fioletowe i żółte lwie paszcze lśniły w słońcu, maleńkie kolibry unosiły się nad rozkwitającymi malwami.

Maddie zaczęła przycinać różany krzew. Nie była urodzoną ogrodniczką. Matka odebrała jej sekator.

- Tak tylko mu zaszkodzisz - wyjaśniła. Popatrzyła na córkę przenikliwie. - O co chodzi?

- Myślę, że mój układ z Calem to chyba coś poważnego.

- Wspaniale! To facet z charakterem, nie mówiąc już o innych zaletach.

- Zauważyłaś! - Maddie zachichotała mimowolnie.

- Naturalnie. Jeszcze żyję. A ty? Też to zauważyłaś?

Maddie spłonęła rumieńcem.

- Tak.

- No to jaki problem?

- Dzieci, Bill, wszyscy.

- Dzieci go lubią. Na początku ustawiały się do niego bokiem, ale to zrozumiałe. Bill nie ma nic do powiedzenia. Ze szkołą już się wyjaśniło.

Co cię powstrzymuje? Czemu tyle myślisz, zamiast działać instynktownie?

Kochasz go czy nie?

- To nie jest takie proste.

- Oczywiście, że jest - stanowczo odparła mama. Wciąż miała w pamięci przykre słowa Peggy.

- A może wmówiłam sobie, że mi na nim zależy, bo chcę się zemścić na Billu? Może tylko chcę udowodnić światu, że mogę zdobyć mężczyznę młodszego ode mnie?

Mama popatrzyła na nią uważnie.

- Tym się kierujesz?

- Ja tego tak nie widzę, ale skąd mogę wiedzieć na pewno?

- Wyobraź sobie życie bez niego. Zastanów się, czy Cal jest dla ciebie ważny czy to tylko przelotna znajomość. I będziesz wiedziała.

- To bez sensu. Tyle lat kochałam Billa. Nie wyobrażałam sobie bez niego życia. A minęło osiem miesięcy i żyję. Świat się nie zawalił.

- Może on nie był twoją bratnią duszą - cicho rzekła mama.

- Mówisz o tacie. - Nagle spłynęło na nią olśnienie. Mama, choć taka wyzwolona i niezależna, tak swobodna w ocenach innych mężczyzn, zawsze była wpatrzona tylko w jednego.

- Tak. - W głosie Pauli zabrzmiał ogromny smutek.

- Myślisz, że Cal jest dla mnie bratnią duszą? Spotykamy się dopiero od kilku miesięcy, więc jak to możliwe?

- Gdy trafisz na właściwą osobę, wystarczy mgnienie. Opowiadałam ci, jak poznałam tatę? To było na przyjęciu. Ja byłam z kimś, on też. Byliśmy z innych światów. Ja postrzelona artystka, on - stateczny ekonomista. Przy kolacji popatrzyliśmy na siebie przez stół i już

wiedziała, że to ten. Był wszystkim, czego chciałam. Uzupełnialiśmy się doskonale.

- Czasami byłam o to zazdrosna, bo nikt inny nie był wam potrzebny. Czułam się jak... obca.

- Byłaś naszym oczkiem w głowie - zapewniła mama. Objęła ją i uścisnęła. - Nie mogliśmy uwierzyć, że udało nam się stworzyć coś tak cudownego. Tata byłby dumny, że tak mężnie zniosłaś ciosy, jakie na ciebie spadły. Naprawdę.

Nie mogła powstrzymać się od tego pytania.

- A co by powiedział o Calu?

- Na pewno by mu się spodobał. Ale moje czy jego zdanie nie ma nic do rzeczy. Uważasz, że Cal jest tym jedynym?

Oczami wyobraźni ujrzała swoją przyszłość - przyszłość u boku Cala. Pojawiał się w każdej scenie, bo tak zdarzało się coraz częściej. Dzieci, choć początkowo mu niechętne, teraz otworzyły się na niego, a on obdarzał je uwagą i bezwarunkową miłością, dając czasem więcej, niż im się należało.

Od tej pierwszej rozmowy z Calem, kiedy martwiła się o Tylera, stała się silniejsza i bardziej pewna siebie. Już nie odgrywała narzuconej jej roli, jak często bywało w czasach, gdy była żoną Billa. Starła się być jak najlepsza i wiedziała, że Calowi to wystarczy. Aż nadto.

Podniosła się nagle.

- Muszę wracać.

- Czyli zgodzisz się, prawda? Maddie uśmiechnęła się.

- On jeszcze nie zadał mi tego pytania.

Mama uśmiechnęła się wymownie, jakby była w posiadaniu jakiejś tajemnicy nieznannej córce.

- Zrobi to - powiedziała z przekonaniem.

- Rozmawiałaś z nim?

- Wiele razy. Ale nie o tym, czy chce ci się oświadczyć.

- To skąd masz taką pewność?

- Widzę to po jego oczach. Patrzy na ciebie tak, jak twój tata patrzył na mnie.

- A Bill nigdy tak na mnie nie patrzył?

- Nie, nawet w dzień ślubu. Miał minę, jakby właśnie kupił sobie najnowsze mercedesa. Był zadowolony i dumny z siebie.

- A jak Cal na mnie patrzy?

- Jakby nie wierzył swemu szczęściu i był gotów zrobić wszystko, byś była szczęśliwa. - Ujęła Maddie za ramię, zajrzała jej w oczy. - A to nie ma nic wspólnego z wiekiem, córuniu, więc raz na zawsze przestań się tym zadrećzać.

Maddie mocno uścisnęła mamę.

- Kocham cię.

- Wiem - odparła Paula.

W jej głosie zabrzmiało to irytujące samozadowolenie, które zawsze doprowadzało Maddie do białej gorączki. Ale teraz tylko wybuchnęła śmiechem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Kiedy przyjechał do niej, ucieszył się, że w domu zastał tylko dzieci. Zamierzał dziś pogadać z nimi od serca. Jakiś czas temu obiecał Tylerowi, że jeśli znajomość z Maddie zacznie się robić poważna, zapyta dzieci o zdanie. Sytuacja dojrzała do takiej rozmowy. Wiedział, że nie powinien jej odkładać, jednak nie było mu łatwo się zdecydować. Strasznie się denerwował.

Dzieci zasiadły na kanapie, on zajął miejsce w fotelu na wprost nich. Po chwili wstał i zaczął nerwowo przemierzać salon. Zastanawiał się, od czego zacząć.

- Coś się stało? - niespokojnie zapytał Tyler. Zmusił się, by znowu usiąść.

- Chciałem was o coś zapytać, ale może to nie jest najlepszy pomysł. Chyba najpierw powinienem porozmawiać z waszą mamą. Bo może okaże się, że ona ma inne zdanie.

Katie zeskoczyła z kanapy, wdrapała mu się na kolana.

- Mamy pomóc przygotować przyjęcie? Uwielbiam przyjęcia, mamusia też.

- Przyjęcie?

- Jutro są mamy urodziny - pośpieszył z wyjaśnieniem Kyle. - Zastanawialiśmy się, jak je uczcić. Wcześniej zawsze było przyjęcie, ale może teraz mama nie jest w nastroju, no bo...

- Bo co? - dopytał Cal.

- No bo tata od nas odszedł, to po pierwsze.

- Aha. - Czy nieobecność Billa zawsze będzie padać cieniem na wszystkie domowe uroczystości? Czy każda taka okazja będzie mimowolnie przywoływać wspomnienia?

Tyler popatrzył na Cala znacząco.

- Może mama woli nie mówić, ile ma lat. Cal roześmiał się szczerze.

- Przestań się tym martwić. Dobrze wiem, ile wasza mama ma lat.

Nie wiedziałem tylko, że jej urodziny wypadają jutro.

- Na pewno? - sceptycznie spytał Ty.

- Na pewno.

- Mama jest dużo starsza? To dlatego ludzie tak gadają? - dociekał Kyle.

- Nie róbcie z mamy staruszki. - Sprawę plotek pominął milczeniem. Jego nie ruszały, Maddie też nie. - Między nami jest dziesięć lat różnicy. To nie aż tak dużo. Tyle co między Tylerem a Katie. A jakoś się dogadujecie, prawda?

- Katie to małe dziecko - obruszył się Ty. - To co innego.

- Ja wcale nie jestem małe dziecko! - zawołała Katie.

Cal uśmiechnął się, słysząc te przekomarzania.

- Ja też nie jestem dzieckiem.

- Czyli wiek nie ma znaczenia? - cisnął Ty.

- Tata nas zostawił, bo chciał kogoś młodszego. Teraz będzie tak samo?

- Na pewno nie. Chcę ożenić się z waszą mamą. Jej wiek nie ma znaczenia.

Nie tak zamierzał im to powiedzieć. Cała trójka zaniemówiła.

- Przepraszam, nie chciałem, żeby to tak wyszło - zaczął pośpiesznie.
- Miałem zapytać, jak byście to odebrali, gdybym poprosił mamę o rękę.
Co o tym myślicie? Czy to dla was szok?

Odpowiedziało mu milczenie. Poczuł skurcz w żołądku. Może się przeliczył, może ich sobie nie zjednał. A znając Maddie, wiedział, że nie wyjdzie za kogoś, kogo odtrąca jej dzieci.

- Powiedźcie coś - poprosił. - Dla mnie to straszny stres.

- Przeniesie się pan do nas i będzie nowym tatusiem? - zapytała Katie, wlepiając w niego zdumione spojrzenie.

- Ojczymem - postawił sprawę jasno. - Macie swojego tatę i to się nigdy nie zmieni. - Popatrzył na Tylera. Zdawał sobie sprawę, że od niego wiele zależy. - Czy ten pomysł jest dla ciebie nie do przyjęcia? Nie podobało ci się, że spotykam się z waszą mamą. Tych spotkań nie było wiele. Ale wiem, na czym mi zależy, i myślę, że wasza mama pragnie tego samego.

- Myśli pan, że ona chce za pana wyjść? - rzeczowo zapytał Ty, pochmurniejąc.

- Wiem, że macie żal do taty i jesteście na niego źli, bo zostawił was dla Noreen. Dlatego zależy mi, żeby ze mną i waszą mamą było inaczej, żeby to się wam podobało. Przyjmiecie mnie do siebie?

Ty nie odpowiedział od razu, ale też nie wybuchnął, co dało Calowi odrobinę nadziei.

- Byłem zły, gdy za bardzo zaczęliście się przyjaźnić, w dodatku wszyscy tylko o tym gadali - odezwał się Ty, marszcząc czoło. Popatrzył Calowi w oczy. - Ale dla mnie może być. To nawet fajnie, że będzie

bardziej jak w rodzinie. - Rozjaśnił się. -I będę mógł w każdej chwili zapytać o baseball i się poradzić.

Cal roześmiał się.

- Teraz też możesz zapytać, a nie proszę, byś wyrzucił śmieci.

- Będę musiał wyrzucać śmieci?

- Możliwe.

- I będę musiał mieć dobre stopnie?

- Jakbyś zgadł. Tyler uśmiechnął się.

Kyle pochylił się w stronę Cala.

- A ja? Co ja będę musiał robić?

- To oczywiste - z uśmiechem odparł Cale.

- Codziennie wieczorem opowiedzieć mi jakiś kawał. Może też przy śniadaniu. - Zamyślił się. - Będiesz też kosić trawnik i pomagać przy zmywaniu. Kyle usiadł wygodnie.

- Super.

- Ja nie chcę nic robić - oznajmiła Katie.

- Bo jesteś księżniczką - droczył się Kyle. Cal uśmiechnął się do dziewczynki.

- Boję się, że będziesz musiała zejść ze swojej wieży, księżniczko Katie. Będę nalegał, żebyś piekła mi ciasteczka.

Katie zachichotała.

- Uwielbiam ciasteczka. Mogę ich upiec milion! Cal popatrzył na ożywione buzie dzieciaków.

Cała trójka już dawno go zawojowała.

- To co, zgoda? Mogę zapytać mamę, czy zgodzi się za mnie wyjść?

Tyler zmarszczył czoło, myślał intensywnie.

- Może lepiej to my ją zapytamy - powiedział wreszcie.

- Dlaczego?

- Bo odkąd tata się wyprowadził, mama prawie niczego nam nie odmawia.

Cal stłumił śmiech.

- To niezły pomysł - przyznał. - Ale wolę zrobić to sam. Zapytam ją jutro, w czasie przyjęcia. Będziecie przy tym. - Nie będzie mu lekko, jeśli Maddie odrzuci jego oświadczenia, w dodatku przy świadkach. Choć jeśli dzieci go poprą, to Maddie ulegnie.

- No to co przygotujemy na jutrzejsze przyjęcie?

- Balony! - zawołała Katie, radośnie klaszcząc w rączki. - I dużo prezentów. Musimy iść do sklepu.

- Chcecie iść na zakupy? - Cal popatrzył na chłopców.

- Ja już mam prezent - rzekł Ty. - Zdjęcie, które było w gazecie, jak rzucam finałową piłkę na meczu o mistrzostwo. Już jest oprawione.

- Ja napisałem książkę na komputerze - powiedział Kyle. - Moje najlepsze dowcipy. Zrobiłem też ilustracje.

- Mama będzie zachwycona - pochwalił go Cal. Popatrzył na dziewczynkę. - A ty? Przygotowałaś coś dla mamy?

- Rysunek, ale nie jest za dobry - odparła niepewnie. - Może powinnam coś kupić, ale już wydałam moje pieniądze.

- Mama będzie bardziej zadowolona z rysunku niż z kupionego prezentu - zapewnił. - Czyli o prezenty nie musimy się martwić. Babcia, Dana Sue i Helen przychodzą na przyjęcie?

Tyler kiwnął głową.

- Dana Sue i Helen zawsze są, ale nie dzwoniliśmy do nich. Nie wiedzieliśmy, jak będzie w tym roku.

- Zadzwońcie i zaproście je. Babcię też. Ja zamówię tort.

- Nie, to Dana Sue zawsze piecze tort - zaproponował Kyle.

- Ja chcę upiec tort! - zawołała Katie. - Już jestem duża. - Popatrzyła na Cal'a. - Mogę? Proszę!

Zamierzał ukryć w torcie pierścioneńkę zaręczynową, a to by mu ułatwiło sprawę.

- Może razem go upieczemy? Powiesz jaki, to kupię składniki.

Kyle popatrzył na niego z niepokojem.

- Może poproszę Danę Sue, żeby też coś upiekła? Cal potargał go po czuprynie.

- Nie wierzysz w nas? Zobaczysz, że razem z Katie zrobimy coś pysznego. Dana Sue jeszcze będzie chciała zatrudnić nas jako cukierników.

Ty przewrócił oczami.

- Ta miłość to dziwnie na ludzi działa. Głupieją. Cal roześmiał się.

- Poczekaj, a sam się przekonasz, że nie ma lepszej głupoty.

- Helen, śpieszę się do domu - zaproponowała Maddie.

- Wiem. Też przychodzę na twoje urodziny, ale chyba będziesz wolała zobaczyć to tutaj, nie przy dzieciach.

Wyjęła z torebki kopertę, podała ją przyjaciółce.

- Orzeczenie rozwodu? - szeptem spytała Maddie, zaciskając palce na grubej urzędowej kopercie.

- Tak. Nic ci nie jest?

- Po prostu nie spodziewałam się... To znaczy, wiedziałam, że to przyjdzie, tylko nie myślałam, że dzisiaj. Staralam się o tym zapomnieć.

- To zwykle zwała człowieka z nóg. Niby wiesz, że już po wszystkim, ale gdy zobaczysz to czarno na białym, dociera do ciebie, że to naprawdę koniec. Chyba nie liczyłaś, że w ostatniej chwili coś się zmieni?

Czy na to liczyła? Nie, na pewno nie. Chciała iść do przodu.

Poruszyło ją, gdy usłyszała od Dany Sue, że Billowi i Noreen nie układa się najlepiej, ale nie zmieniła zdania. Ich małżeństwo skończyło się. Wiedziała o tym od wielu miesięcy.

- Nie odpowiedziała. Popatrzyła na kopertę. Nie chciała jej teraz otwierać. - Nigdy nie sądziłam, że mnie to spotka. Wydawało mi się, że Bill i ja jesteśmy silni, oddani sobie i rodzinie, że nic nas nie rozdzieli.

- Już od kilku miesięcy wiesz, że prawda była inna, w każdym razie jeśli chodzi o Billa - przypomniała Helen.

- Ale to nic nie pomaga. Czuję się przegrana.

- Nie mów tak - zachnęła się Helen. - Jeśli ktoś przegrał, to Bill. - Zamyśliła się. - Ale wiesz, Maddie, czasami w życiu tak już się układa i nikt nie jest temu winien. Przez ostatnie piętnaście lat pilotowałam wiele rozwodów. I w większości przypadków było podobnie. Ludzie się zmieniają. Nic nie jest takie samo.

- To po diabła ludzie się żenią? Skoro tyle przemawia przeciwko, to po co w ogóle zawracać sobie tym głowę?

- Pytasz ogólnie, czy masz na myśli ciebie i Cala?

Maddie sposepniała.

- Chyba i jedno, i drugie.

- Niektórzy ludzie są optymistami - wyjaśniła Helen. - A może miłość już taka jest, że nie przyjmujesz do wiadomości, że coś może się nie udać. Nie myślisz o statystykach, o ewentualnych trudnościach, zapominasz swoje złe doświadczenia. Tak jak kobiety, które decydują się na kolejne dziecko, zapominając o bólu, jaki przeżyły podczas porodu. Na tym polega siła miłości, że święcie wierzysz, że tym razem będzie inaczej.

Popatrzyła uważnie na przyjaciółkę.

- Ale mam przeczucie, że tobie i Calowi się uda. Kiedy na tym zebraniu powiedział przed Bogiem i ludźmi, co do ciebie czuje, uwierzyłam w potęgę miłości. - Uśmiechnęła się. - A to stwierdzenie w ustach takiego cynika wiele znaczy.

Maddie schowała zapieczętowaną kopertę do szuflady.

- Bill pewnie też dostał to pismo.

- Na pewno - potwierdziła Helen.

- Czyli teraz ustalą z Noreen datę ślubu. Helen popatrzyła na nią z ukosa.

- To cię gnębi?

Maddie zastanowiła się nad odpowiedzią. Jeszcze kilka tygodni temu na pewno bardzo by to przeżyła, ale teraz? Dziwne, ale nic nie czuła.

- Nie - powiedziała z przekonaniem. Zdziwiło ją, że Helen odetchnęła z ulgą.

- To bardzo dobrze. No to zbierajmy się. Idź do domu.

- Nie idziesz ze mną?

- Muszę najpierw coś załatwić.

- Nie powiesz, że jeszcze nie kupiłaś dla mnie prezentu? - zaśmiała się Maddie.

- No co ty! - obruszyła się Helen. Zaśmiała się. - Zgadłaś. Wiem, co kupić, ale jeszcze nie zdążyłam tego zrobić! A skoro już się wygadałam, to pomóż mi w wyborze. Cal wolałby cię ujrzeć w czarnych czy czerwonych koronkach? - zapytała z miną niewiniątka.

- Błagam, nie dawaj mi takich rzeczy przy moich synach - jęknęła. - Ani przy Calu.

- Chciałam dobrze. Myślałam, że go to natchnie.

- On ma wystarczająco dużo własnych pomysłów. Byłam z nim na kilku randkach i coraz mi trudniej odsyłać go do domu.

- Skoro tak, to go pohamuję. Ze względu na dzieci. Flanelowa koszula pod szyję, co ty na to? Od razu przejdzie mu chęćka.

Maddie odgoniła ją ruchem dłoni.

- Idź już.

- To do zobaczenia. Poczekajcie na mnie z krojeniem tortu.

- Masz to jak w banku. Cal i Katie nigdy by na to nie pozwolili. Sami go upiekli. Nawet nie wpuścili mnie do kuchni. Oby tylko dało się go zjeść.

- O to się nie martw. Musi być tylko dużo lukru. Na to liczyła.

Do domu wracała z lekkim sercem, mimo że w szufladzie biurka leżało urzędowe potwierdzenie rozwodu. Nie chciała w tym roku obchodzić urodzin, przypominać sobie, że jest od Cala tyle lat starsza. Jednak po rozmowie z mamą machnęła na to ręką i skupiła się na mężczyźnie, przy którym na nowo poczuła się szczęśliwa. Dziś szykowała dla niego niespodziankę na upamiętnienie tych urodzin. Czarne koronki, o których wspomniała Helen, mogą się przydać.

Już od progu dobiegł ją wesoły gwar dochodzący z kuchni. Uśmiechnęła się, słysząc głosy Cala i dzieci. Jadalnia była przygotowana: na stole leżały kolorowe czapeczki, serpentyny, papierowe talerzyki i dobrane do nich serwetki, a na końcu stos prezentów. Zapowiadała się wspaniała zabawa, o niebo lepsza od ubiegłorocznej, gdy Bill zadzwonił w ostatniej chwili i wymówił się pilnymi zajęciami. To było pierwsze z jego kłamstw.

Mieli rodzinną tradycję świętowania przy muzyce z okresu urodzin jubilata. Maddie wybrała płyty i włożyła jedną do odtwarzacza, gdy zadzwonił dzwonek. Otworzyła i znieruchomiła na widok byłego męża.

- Bill? Co ty tu robisz?

Popatrzył w głąb domu, dostrzegł udekorowaną jadalnię.

- O, do diabła, przepraszam. To twoje urodziny, prawda? Zupełnie zapomniałem.

- Nie szkodzi. Wejdz. Marnie wyglądasz. - Przyjrzała mu się badawczo. Nigdy nie widziała go w takim stanie. Pognieciona koszula, przekrzywiony krawat, na twarzy jednodniowy zarost.

- To z powodu rozwodu? Spodziewałeś się dostać to na piśmie, ale zawsze to zaskoczenie.

- Z powodu rozwodu?

- Nie wiesz? Już po wszystkim. Helen przyniosła mi oficjalne pismo.

- Aha - powiedział takim tonem, jakby to nie miało żadnego znaczenia. - Nie widziałem, choć pewnie adwokat mi je przysłał. Ostatnio nie byłem w gabinecie. - Podszedł do swego ulubionego fotela, usiadł i zwiesił głowę, jakby nie mógł patrzeć na Maddie.

- Jeśli nie chodzi o rozwód, to stało się coś w szpitalu? Wyglądasz, jakbyś od dawna nie spał.

- Nie spałem, od dwóch tygodni nie byłem w pracy. Wziąłem wolne, bo musiałem przemyśleć parę rzeczy.

Maddie przysiadła na kanapie.

- Co sobie chciałeś przemyśleć? Co się dzieje?

- Noreen i ja rozstaliśmy się. - Umilkł, po chwili dodał zaczepnie: -
No proszę, mów.

- Co mam mówić?

- Że mnie ostrzegałaś.

Wzruszyła ramionami. Nie da się wciągnąć w jego grę.

- Teraz to już nie ma znaczenia.

- Miałaś rację - rzekł z goryczą. - Byłem idiotą. To od początku była pomyłka. Noreen połapała się w tym wcześniej niż ja.

- To ona z tobą zerwała? - Starła się nie pokazać po sobie zdziwienia. Widać nie doceniła dziewczyny. Co bardziej zdumiewające, chyba nikt w mieście nic o tym nie wiedział, bo nie doszły jej żadne plotki. Choć może to dlatego Helen tak dziwnie się jej dziś przyglądała. Czyżby coś wiedziała?

- Jakies dwa tygodnie temu. Pojechała do swojej rodziny.

- Przykro mi. - Nie bardzo wiedziała, co mu powiedzieć. Liczy na jej współczucie? Myślał, że zacznie triumfować? - Po co przyszedłeś?

Bill przytrzymał jej spojrzenie.

- Chcę wrócić do domu, Maddie - oznajmił spokojnie. Maddie oniemiała. - Chcę, byśmy jeszcze raz spróbowali. Zanim odmówisz czy

każesz mi się wynosić, pomyśl o naszej rodzinie i o tym, co jest dla niej najlepsze.

Jego bezczelność aż ją poraziła.

- Tak jak ty pomyślałeś? - zadrwiła. Skrzywił się, słysząc jej ton.

- Nie. Ty jesteś mądrzejsza ode mnie. Nie zrezygnujesz bez walki z czegoś, co jest tak ważne.

Próbował odwrócić kota ogonem. Jakby to ona była jedyną przeszkodą na drodze do odnowy ich małżeńskiego szczęścia. Aż się w niej zagotowało.

- Jak śmiesz przychodzić tu i mówić mi takie rzeczy? Jesteśmy po rozwodzie! To była twoja decyzja, nie moja. A teraz przeszłość jest dla mnie zamknięta.

Był poruszony, lecz nadal się nie zrażał.

- Maddie, to tylko świstek papieru. Nic więcej. Możemy ponownie wziąć ślub. Może to nawet najlepsza strona tego rozwodu. Nowa uroczystość, z naszymi dziećmi, to będzie prawdziwa druga szansa. Nowy początek. - Coraz bardziej zapalał się do tego pomysłu. - Zgodzę się na wszystko, co zechcesz. Sama ustalisz datę i całą resztę. Przez ostatnie dwa tygodnie wciąż tylko o tym myślałem i wiem, że powinniśmy tak zrobić.

Gdyby w jego głosie był choć cień pokory i żalu, to może odebrałaby jego prośby inaczej, jednak to znowu był ten sam Bill: pewny siebie, nie liczący się z nikim, przekonany do swoich racji. To były tylko słowa, nic więcej. Nawet nie wyraził skruchy, nie przeprosił za to, co im zgotował.

Zmiała w dłoni serwetkę. Modliła się w duchu, by żadne z dzieci nie wyszło z kuchni i nie usłyszało tej rozmowy. Chciała im tego oszczędzić.

- Nie mogę tego zrobić. - Głos drżał jej od napięcia. - Wyjdź stąd.

- Pozwól mi zostać, to twoje urodziny - zaproponował. - Niech to będzie prawdziwie rodzinna uroczystość.

- Odszedłeś od tej rodziny, z własnej woli - uprzytomniła mu. - Więc nie możesz tu zostać, nie dzisiaj.

Twarz mu się zmieniła. Stracił pewność siebie.

- Cał ma przyjść?

- On już tu jest.

- Aha. - Jego głos zabrzmiał lodowato. - Rozumiem.

- Nie, Bill, nic nie rozumiesz. On i dzieci zaplanowali tę dzisiejszą uroczystość. Nie popsuję im tego, bo twoja panienka cię opuściła i nagle ci się odmieniło. Mylisz się, sądząc, że przyjdiesz tu jakby nigdy nic i znów wszystko będzie takie, jak dawniej.

- Wcale tego nie powiedziałem, ale jeszcze może być tak, jak było - upierał się. - Wierzę w to.

Nim zorientowała się, co on zamierza, Bill przyciągnął ją do siebie i pocałował. Jak desperat, pomyślała.

- Maddie, wyjdź za mnie - powiedział. - Odzyskamy wszystko to, co straciliśmy. Przysięgam.

Chciała wykrzyknąć mu w twarz, że nie wierzy w jego obietnice. I nigdy nie uwierzy.

Nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, usłyszała, jak Katie głośno wypuszcza powietrze. Trzasnęły drzwi.

Z furią popatrzyła na Billa.

- Widzisz, co zrobiłeś! Jak mogłeś?

- Co takiego? - zapytał beznamiętnie.

- Znów przewróciłeś życie swoich dzieci do góry nogami. Tak samo bez refleksji i opamiętania, jak poprzednio.

Zostawiła go i ruszyła do kuchni przekonać się, ile szkody wyrządził swym bezmyślnym, egoistycznym działaniem.

RS

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Cal niósł do jadalni nieco krzywy, oblany różowym lukrem torcik, gdy dobiegły go słowa Billa. Od razu domyślił się reszty. Idąca z nim Katie zatrzymała się jak wryta, a po chwili określiła się na pięcie i pobiegła do kuchni. Cal na mgnienie pochwycił wzrok Maddie i natychmiast popędził za dziewczynką.

Ledwie przykucnął przed nią i ujął ją za rączki, gdy do środka weszła Maddie, a za nią Bill.

- Cześć, Katie, kwiatuszku - odezwał się Bill, wyciągając do córki ramiona, lecz Katie nawet nie drgnęła.

- Przyszedłeś na urodziny mamusi? - zapytała, patrząc na ojca nieufnie. - Po to?

Tyler zmierzył Billa ponurym spojrzeniem.

- O co chodzi? Co ty tu robisz? Nie zapraszaliśmy cię. Mamy wszystko zaplanowane, a ty to popsujesz. - Popatrzył na Calę. - Prawda?

- Spokojnie - powiedział Cal. - Nic się nie popsulo.

- Proszę nie wtrącać się w rozmowę z moim synem - gniewnie prychnął Bill.

- On ma większe prawo tu być niż ty! - odparował Tyler. - Ty nas zostawiłeś!

Bill westchnął ciężko.

- Wiem, synu. Popeliłem fatalny błąd. Nawet nie wiesz, jak bardzo żałuję, że tyle przeze mnie przeszliście. Już powiedziałem mamie, że chciałbym do was wrócić. - Posłał Calowi harde, wiele mówiące spojrzenie.

Instynkt nakazywał mu zostać i walczyć, ale wiedział, że powinien postąpić inaczej. Popatrzył na Maddie.

- Wyjdę, żebyście mogli pomówić - rzekł cicho. - To sprawy rodzinne.

- Nie - powiedziała, patrząc na niego błagalnie. Pochylił się i pocałował ją mocno.

- Porozmawiajcie. Później zadzwonię.

- A przyjęcie? - zaprotestowała. - Tak się postaraliście.

- Przełożymy je na jutro. Nie ma problemu.

- To chociaż cię odprowadzę.

Przy frontowych drzwiach powiedziała:

- Nie miałam pojęcia, że on tu przyjdzie, a tym bardziej że wystąpi z czymś takim.

- Wiem.

- Powiedział, że rozstał się z Noreen.

- Domyśliłem się. Skoro teraz chce do ciebie wrócić... - przyjrzał się jej uważnie. - A czego ty chcesz? - Potrząsnął głową. - Przepraszam, nie powinienem zadawać takiego pytania. Zaskoczył cię, musisz się pozbierać. Zadzwonię później.

- Ale...

- Później - rzekł stanowczo i zamknął za sobą drzwi. Bał się, że jeśli zostanie choć chwilę dłużej, zacznie przekonywać Maddie, by została z nim, że przy nim jest teraz jej miejsce. Nie chciał naciskać. Sama musi podjąć decyzję.

Burzyło się w nim. Jednak ci dwoje mają dzieci, przez tyle lat byli małżeństwem. Są w podobnym wieku, należą do tego samego pokolenia.

Domyślał się, co dla Maddie będzie ważniejsze. I nie chciał słuchać jej tłumaczeń, czując na sobie wzrok wiarołomnego męża.

Nie doszedł do samochodu, gdy pod dom podjechały Helen i Dana Sue, blokując mu wyjazd.

- Gdzie idziesz? - zapytała Dana Sue. - Zapomnieliście o czymś? Mogę polecić.

Helen zlustrowała go przenikliwym spojrzeniem.

- Nie chodzi o lody ani nic takiego, prawda?

- Przyjechał Bill.

- A niech to szlag! - wymamrotała Helen. - Tak mi się wydawało, że to jego samochód stoi na ulicy. Po co przyszedł? Choć czy muszę pytać? Wiem, że Noreen od niego odeszła.

- Chce wrócić do Maddie - cierpko rzekł Cal.

Dana Sue popatrzyła na niego zaszokowana.

- Przecież ich małżeństwo już dawno nie istnieje.

- Widać Bill tak nie uważa. Muszę iść.

- Odchodzisz? - zdumiała się Dana Sue. - Co z tobą? Wracaj do środka i broń jej.

Cal uśmiechnął się z przymusem.

- Maddie potrafi się sama obronić.

- Wiem. - Dana Sue machnęła ręką. - Ale przy nim jest bezbronna.

Szczególnie dzisiaj.

- Dlaczego akurat dzisiaj?

- Już ma rozwód w ręku - wyjaśniła Helen.

Westchnął. Czy to nie ironia losu?

- Powiedźcie to Billowi. On zamierza wrócić do nich, jakby nic się nie stało.

- Tak powiedział? - skrzywiła się Helen. - Przy dzieciach?

- Najpierw oznajmił to jej, a potem powtórzył to samo przy wszystkich.

- A niech go cholera! - zakląła Helen. - Cał, musisz wrócić i walczyć o swoje. Zakładam, że zależy ci na Maddie i dzieciach. - Popatrzyła gniewnie. - A może nie aż tak, by się z nim ścinać?

- Kocham ich tak bardzo, że daję im wolną rękę. Niech wybiorą, czego bardziej chcą.

- Wypchaj się tą swoją szlachetnością! - uniosła się Dana Sue. - Maddie musi wiedzieć, że naprawdę ci na nich zależy, że nie wycofasz się rakiem.

- Ona wie, że mi zależy.

- Skąd to wie? - zaperzyła się Dana Sue.

- Powiedziałeś jej, że masz poważne zamiary? Powiedziałeś, że ją kochasz? Oświadczyłeś się? Ze strony Billa ma konkretną ofertę, a z twojej?

Pomyślał o pierścionku ukrytym w torcie. Dzieci wiedziały, który kawałek podać mamie, tylko jeden był ozdobiony niekształtną różyczką.

- Musicie mi uwierzyć. Maddie wie, co czuję. A na pewno będzie to wiedziała, jeśli przyjęcie się odbędzie.

Jeśli jakimś trafem ta porcja tortu przypadnie Billowi, to może połamię sobie zęby na brylancie.

- Popelniasz błąd - z żalem rzekła Dana Sue. - Bill to kawał drania, ale gdy chce, potrafi być bardzo przekonujący. Jak myślisz, w jaki sposób

udało mu się poderwać piękną dziewczynę, choć ta znajomość nie wytrzymała próby?

- Maddie nie jest naiwną dwudziestoczerolatką.

- Uważasz, że zostanie z Billem, niezależnie od tego, co byś zrobił? - domyślnie spytała Helen.

- Dlatego odchodzisz.

- Jej były mąż i ojciec jej dzieci poprosił, by dała mu drugą szansę. Maddie musi to sobie rozważyć. Łatwiej jej będzie zrobić to beze mnie.

- Mężczyźni i ta ich beznadziejna duma - z niesmakiem skwitowała Dana Sue. - Dobrze, wracaj do domu lizać rany. O to naprawdę ci chodzi. Nie chcesz świadków, w razie gdyby Maddie wybrała Billa, nie ciebie.

Nie mógł zaprzeczyć. Łączyło ich uczucie, ale czy poczucie obowiązku względem dzieci i wspólne lata z Billem nie okażą się ważniejsze?

- Masz rację. Nie chcę jej zmuszać, by teraz dokonała wyboru. Musi to sobie na spokojnie rozważyć. Nie będziemy stać nad nią, ja i Bill, jak sępy.

- Całe szczęście, że my mamy inne podejście - prychnęła Dana Sue. - Zaraz tam wparuję i powstrzymam ją przed powtórny popęlnieniem życiowego błędu.

- Ja też uważam, że źle robisz - rzekła Helen do Cala - ale rozumiem cię i podziwiam. Dzięki tobie i Maddie znów uwierzyłam w miłość. I mam cholerną nadzieję, że nie odbierzesz mi tej wiary, zbyt daleko posuwając się w swej szlachetności.

- Mówiąc szczerze, ja też mam taką nadzieję.

- Popatrzyl na rozezlona Dana Sue. - Wycofasz samochod, bym mogl odjechać?

- Nie! - parsknela.

- Trudno. - Szkoda mu bylo uszkodzic rozany krzew, który zaczal odbijac. - Przejde sie na piechote, nie zaszkodzi mi.

Helen pociagnela przyjaciolke.

- Chodzmy dzialac, nim sytuacja wymknie sie spod kontroli.

- Niech no tylko zjawi sie matka Maddie! - z emfazą rzekla Dana Sue. - Juz ona mu powie, co o nim myśli.

Nie zazdrocil im tej rozmowy. Wciaz mial przed oczami wyraz oczu Maddie. Chyba nikt nie opanuje tego, co sie rozpetalo.

Wokol siebie mial same wrogie twarze. Wiedzial, ze z Maddie nie pojdzie mu latwo, ale nie spodziewal sie przybycia jej przyjaciolki i bylej teściowej. Kiepsko wybral moment. Dzieci tez odnosily sie do niego nieufnie, a nawet niechętnie. Z ociąganiem poszly na gore, gdy stalo sie jasne, ze nie bedzie zadnego przyjecia.

- To ja juz sobie pojde. Wrócimy do tego pózniej. Przemyśl sobie, co jest najsensowniejszym rozwiązaniem.

- Co za romantyczne podejscie - z przekąsem rzekla Helen. - Posluchaj go, Maddie, i postap sensownie. Nie kierujac sie sercem. Bo bedziesz zalowac tego do konca zycia.

Bill starał sie zatrzec zle wrazenie.

- Kochanie, wylozyłem na stol moje karty. Długo sie zastanawialem, bo chcialem miec pewnosc, ze to najlepsze wyjście. Wierzę w ciebie. Zawsze potrafilas wybrac wlasciwie. Gdy juz bedziesz gotowa, porozmawiamy.

- Ona nie ma ci nic do powiedzenia - oświadczyła Dana Sue. -

Jesteście rozwiedzeni, zapomniałeś?

Maddie zgromiła ją wzrokiem.

- Sama umiem się bronić.

- Wiem. Ale muszę wtrącić moje trzy grosze. Trudno.

- Skoro mówimy, co nam leży na sercu, to ja też coś z siebie wyrzucę
- rzekła Paula.

Domyślał się, że z ust byłej teściowej nie usłyszy nic przyjemnego.

- Chyba się domyślam.

- Naprawdę? Może chciałam przypomnieć Maddie, że jesteś ojcem
jej dzieci?

Zaskoczyła go. Nie spodziewał się tego.

- I?

Paula popatrzyła na niego z aprobatą.

- Jesteś bystrzejszy, niż pamiętam. Chcę powiedzieć, że to nie jest
wystarczający powód, by do ciebie wróciła. Obszedłeś się z nią wrednie. I
od tego należy wyjść. Zawsze będę popierać wszelkie decyzje mojej córki,
ale ta jest godna najwyższego szacunku i uznania.

- Może nauczyłem się czegoś na własnych błędach? - Spodziewał się
potępienia, ale te słowa go dobiły. Póki nie związał się z Noreen, uważał
się za dobrego męża i ojca. Paula najwyraźniej zapomniała o tamtych
latach.

- To czysto hipotetyczna możliwość - odparła twardo. - Z moich
obserwacji wynika, że mężczyźni, którzy w taki niefrasobliwy sposób
podchodzą do małżeństwa i rodziny, niczego się na swych błędach nie
uczą. Powtarzają je.

- Ja tego nie zrobię.
- Niby czemu Maddie miałyby ci uwierzyć? - spytała Dana Sue.
- Już dobrze, wystarczy - odezwała się Maddie.
- Doceniam wasze rady i moralne wsparcie, ale to moja decyzja.
- Oczywiście - powiedziała Paula.
- I musisz mieć czas, żeby zastanowić się nad wszystkimi

konsekwencjami - dopowiedział Bill.

- Nie. - Popatrzyła na niego. - Nie muszę. Przełknął ślinę, słysząc jej stanowczy głos. Nie tak miało być. Widział to po jej oczach.

- Chodzi o Cala, tak?

Maddie skinęła głową. Przesunęła wzrokiem po mamie i przyjaciółkach, znów popatrzyła na niego.

- Uważacie, że nie myślę o sobie, że najważniejsze są dla mnie dzieci i ich dobro. I w jakimś sensie macie rację. Dzieci są dla mnie najważniejsze i zrobię dla nich wszystko.

- Ale... - odpowiedziała Paula. Maddie uciszyła ją ruchem ręki.

- Zrobię dla nich wszystko z wyjątkiem jednego... nie unieszczęśliwię siebie. Nie chcę być męczennicą w imię dobra dzieci. - Popatrzyła na Billa ze smutkiem. - Nie mogę za ciebie wyjść. Nie jesteś tym samym człowiekiem, za którego kiedyś wyszłam. Nic by z tego nie było.

- Skąd masz pewność? - Był zły na siebie za ten błagalny ton. Dopiero teraz uzmysłowił sobie, jak bardzo liczył na to, że ją przekona. Od chwili, gdy Noreen wyszła z ich mieszkania, odzyskanie Maddie stało się jego obsesją. Rozważał każdą możliwość, przygotowywał sobie argumenty. Ale to było za mało.

- Jestem tego pewna - odparła Maddie - bo kocham kogoś innego, kogoś, kto ceni mnie taką, jaka jestem, nie jaką byłam kiedyś... Bo na jego widok serce bije mi szybciej, bo przy nim i ja, i dzieci, czujemy się szczęśliwi. - Popatrzyła na mamę i uśmiechnęła się. - Cal jest moją bratnią duszą. Długo trwało, nim to zrozumiałam, ale ty nigdy nie byłeś dla mnie kimś takim.

Widział przekonanie w jej oczach i już wiedział, że przegrał. Może ich małżeństwo też kiedyś by się skończyło, ale stało się to teraz, przez jego lekkomyślność i głupotę. Nie pozostało mu nic innego, jak się wycofać.

Pochylił się i pocałował Maddie w czoło.

- No to najlepszego. Cal ma szczęście.

Maddie uśmiechnęła się do niego. Znow była taka, jak przed laty, promieniująca wiarą w siebie. Przy nim to straciła. Poczł ucisk w sercu.

- Tak - potwierdziła radośnie. - Szczęściarz z niego.

Było po północy, gdy Maddie wślizgnęła się do mieszkania Cala, zrzuciła z siebie ciuszki i wsunęła się do jego łóżka. Cal jakby na nią czekał, bo odsunął się, robiąc miejsce, i z westchnieniem przygarnął ją do siebie. Człła mocne bicie jego serca.

- Kto jest z dziećmi? - zapytał szeptem.

- Moja mama. Powiedziała, że złamie swoje zasady i posiedzi z dziećmi, bo powód jest dobry.

- To znaczy?

- Ty i ja.

- Już myślałem, że nic z tego nie będzie - wyznał. Zajrzał jej w oczy.

- Ale skoro jesteś w moim łóżku, to się myliłem.

- Ja ani przez moment nie miałam wątpliwości. Powiedziałabym ci to, gdybyś tam był. Pierścionek z torcie był ostatecznym potwierdzeniem. To mi było potrzebne, by zaryzykować przyjscie do ciebie.

Poczuła, że Cal się uśmiecha.

- Znalazłaś go. Jednak dobraliście się do ciasta?

- Dzieci się uparły. Bały się, że po konfrontacji z Billem zechcesz się wycofać. Zrobiły to w twoim imieniu.

- I co im powiedziałaś?

- Nic. Powiem tobie.

- Mam rozumieć, że przyjscie do mnie to twoja odpowiedź?

- Nie. To prezent urodzinowy, który sobie zrobiłam - przekomarzała się. - A przy okazji, nie spodziewałaś się tego?

- No co ty!

- Drzwi do mieszkania były otwarte.

- Serenity to spokojne miasteczko.

- Ale złodzieje tu też bywają, jak wszędzie.

- Nie mów takich rzeczy. Chcę wierzyć, że to miasto jej doskonale.

Tak jak ty.

- Mówisz, jakbyś był nie z tego świata - zaśmiała się. - Może powinnam jeszcze rozważyć swoją decyzję.

Przyciągnął ją do siebie.

- Nie.

Sięgnęła do bluzki, wyjęła z kieszeni prosty pierścionek z brylantem i podała go Calowi.

- Umyłam go.

- Czyli mogę ci go założyć?

- Słucham? Tak według ciebie wyglądają oświadczyzny?

- Jestem goły. Naprawdę chcesz, żebym wyszedł z łóżka i ukląkł przed tobą?

- Jak najbardziej - powiedziała, śmiejąc się.

- No to proszę. - Odrzucił kołdrę i wyszedł z łóżka.

Głośno wciągnęła powietrze. Z zachwytem patrzyła na jego wspaniale wyrzeźbione mięśnie - i nie tylko.

- Oświadczyzny mogą poczekać - powiedziała, pociągając go do łóżka i wtulając się w niego. W jego ramionach było jej bosko i błogo.

- Wiesz, jak się teraz czuję? - zapytał Cal, zakładając jej pierścionek na palec i całując jej dłoń.

- Jak?

- Jakbym zdobył bazę.

Maddie położyła dłoń na jego piersi. Czuła pod palcami szybkie bicie jego serca.

- Dzięki Tylerowi wiem, co to znaczy. I myślę, że zawdzięczam mu dużo więcej niż tylko znajomość sportowej terminologii.

- Tak?

- Gdyby nie miał problemów, nie poznałabym jego wspaniałego trenera.

- Dam ci dobrą radę - uśmiechnął się. - Nie mów mu tego.

- Dlaczego?

- Bo może wykorzystać to przeciwko nam.

- Jak to?

- Jest nastolatkiem. Znajdzie sposób.

- Nie martwię się tym. Kocham mężczyznę, który wie wszystko na temat nastoletnich chłopców.

- Chłopców tak - zaśmiał się Cal. - Ale gdy Katie podrośnie, ja umyvam ręce. Ja bym na krok nie puścił jej z domu.

- Postaramy się, by w spokoju dorośli i stali się samodzielni.

- A co byś powiedziała, gdybyśmy do tej gromadki dodali jeszcze jedno?- zapytał, patrząc jej w oczy.

Wyprostowała się, zaskoczona pytaniem i tęsknotą w jego głosie.

- Słucham? Cal, mam czterdzieści jeden lat.

- Jesteś pełną seksu, tryskającą zdrowiem kobietą. Możemy to zrobić.

- Ty zwariowałeś. Ja...

- Tylko nie mów, że jesteś za stara. Poczytałem sobie na ten temat.

Mogą być pewne zagrożenia i komplikacje, ale to jest możliwe.

Zastanowisz się chociaż? Pogadasz z lekarzem?

Patrzyła na niego, nerwowo przesuwając pierścionek na palcu. Już się do niego przyzwyczaiła.

- Czy to warunek? Popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Ależ skąd. Nie muszę do szczęścia mieć obok siebie dziecka z moimi genami. Jeśli ten pomysł cię przeraża czy lekarz stanowczo zaoponuje, nie ma sprawy. Możemy zastanowić się nad adopcją. Kocham dzieci. Twoje, nasze, te, które potrzebują domu. Bez względu na to, jaką podejmiemy decyzję, podejmiemy ją wspólnie.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Więcej dzieci? Nigdy o tym nie myślałam, ale wiesz co? To zaczyna do mnie przemawiać.

- Od razu mówię, że możesz liczyć na wszelką pomoc, więc nie będziesz mieć dylematu, czy zająć się dzieckiem czy pracą. Wiem, ile znaczy dla ciebie ten klub.

- Jesteś niesamowity. Gdzie ty się podziewałeś dwadzieścia lat temu?

- zapytała i podniosła rękę. - Nie, nic nie mów!

Cał rozjaśnił się w uśmiechu.

- No dobrze, ale powiem ci, że już wtedy wyobrażałem sobie, że kiedyś spotkam kobietę taką jak ty.

- Nie mów takich rzeczy. Miałeś wtedy dziesięć lat.

- Byłem nad wiek rozwinięty - zapewnił. - Pokazać ci, o czym już wtedy myślałem?

Uśmiechnęła się.

- Czemu nie? Taki pokaz to świetny sposób na zakończenie tego wieczoru.

- Jeśli się sprawdzę, to ten wieczór się nie skończy. Będzie początkiem.

I tak się stało.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Wieść o zaręczynach i rychłym ślubie spotkała się w miasteczku z entuzjastycznym przyjęciem, jakby mieszkańcy zapomnieli o wcześniejszych obiekcjach. Maddie planowała skromną uroczystość w gronie najbliższych, raczej pod koniec lata, jednak przyjaciółki nie chciały o tym słyszeć. Upierały się przy hucznym weselu. Podeszły ją, aranżując na początku czerwca spotkanie przy margaricie. Przy drugim drinku przypuściły atak.

- Chyba nie chcesz, by ktoś miał jeszcze jakieś zastrzeżenia co do waszego związku? - zapytała Dana Sue, podsuwając Maddie guacamole i wciskając jej w rękę kieliszek. - Poza tym niech wszystkie kobitki, które wzdychają do Cala, pozbędą się złudzeń. Niech na własne oczy zobaczą, że Cal jest dla nich stracony.

- Nikomu nie musimy niczego udowadniać - oponowała Maddie.

- Dobrze, skoro ten powód do ciebie nie przemawia, to zrób to dla nas. Daj nam szansę na złapanie bukietu.

- Nawet jeśli to będzie bardzo skromna ceremonia, mogę rzucić dwa bukiety - odpowiedziała, zastanawiając się, czy wiruje jej w głowie z powodu tej zmiany planów, upału czy alkoholu.

- To się nie będzie liczyło, jeśli będzie ukartowane. Musi być czysta rywalizacja - upierała się Dana Sue.

Maddie z powątpiewaniem popatrzyła na Helen.

- Też tak uważasz?

- Nie pytaj mnie - odparła, wzruszając ramionami. - Zresztą to złapanie bukietu to tylko zasłona dymna. Dana Sue chce wielkiego

przyjęcia. Już od dawna ma przygotowane menu. Jak tylko dowiedziała się o pierścionku w urodzinowym torcie.

- To prawda?

- Hm, tak - stropiła się przyjaciółka. - Chciałam mieć swój wkład w twoje święto, a najlepiej znam się na kuchni. I strasznie chcę zrobić prawdziwy weselny tort ozdobiony figurkami młodej pary. Erik obiecał mi pomóc, a specjalizuje się w takich wypiekach.

- A ty, Helen? - Maddie popatrzyła na nią. - Dlaczego tobie tak na tym zależy?

Helen zarumieniła się jak spłoszona panienka.

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

- Tak, jeśli mam przekonać Cala do takiej imprezy.

Helen wypiła na odwagę łyk margarity.

- Żyję waszym życiem - wyznała. - Nie wiem, czy kiedykolwiek sama wyjdę za mąż, a chciałabym doświadczyć tej atmosfery.

- Przecież byłaś moją druhną.

- Byłam za młoda, by to docenić. Poza tym od początku nie lubiłam Billa, uważałam, że nie powinnaś za niego wychodzić. Tym razem jest zupełnie inaczej. Bardzo się cieszę, że się pobieracie.

Maddie usiadła, upiła potężny łyk margarity, popatrzyła po pełnych nadziei twarzach przyjaciółek. Wprawdzie to jej ślub, ale im też się coś należało. Wspierały ją, wyciągnęły do niej pomocną dłoń, gdy jej świat się walił.

- Zgoda. Urządzmy sobie wesele!

- Naprawdę? - zawołały obie.

- Cal się nie wkurzy? - z niepokojem zapytała Dana Sue.

- Nie - uśmiechnęła się Maddie. - Pod warunkiem, że nie będzie musiał nic robić, tylko zjawić się w kościele.

- Nie musi kiwnąć palcem - zapewniła Helen.

- Ty też nie. My się wszystkim zajmiemy.

- Mogę chociaż wybrać sobie ślubną suknię?

- Już miała wątpliwości, czy nie zgodziła się zbyt pochopnie.

- Ale my przy tym będziemy - zastrzegła Dana Sue.

- I ostatecznie zatwierdzimy - dodała Helen. Maddie wzniosła kieliszek.

- Ale z ciebie negocjatorka! - powiedziała do Helen. - Zgoda.

Cal skrzywił się, gdy Hamilton Reynolds mocniej zacisnął mu muszkę.

- Zaraz się uduszę.

- Spokojnie, synu. Chyba chcesz się dobrze zaprezentować?

- Wolałbym mniej oficjalny strój niż smoking. To miała być skromna uroczystość we wrześniu, a już połowa listopada. Dużo przyjdzie osób?

- Jakies trzysta - odparł, patrząc na niego współczująco. - Te babki znają się na rzeczy.

Nie oponował, gdy Maddie wyjaśniła, że organizacją wesela zajmą się jej przyjaciółki i ślub się nieco opóźni. Dopiero później zorientował się, że szykują pokazową imprezę.

Nie bardzo wiedział, jaki mają w tym cel, lecz wystarczał mu widok ożywionej, podekscytowanej twarzy Maddie. Był gotów na wszystko, by ją uszczęśliwić.

Powtarzał to sobie po trzech godzinach weselnego przyjęcia, które wcale nie zbliżało się do końca. Grała muzyka, stoły się uginały od pysznego jedzenia, a goście wcale nie zbierali się do wyjścia.

- Może się wymkniemy? - szepnął do Maddie, która wyglądała na nieco zmęczoną. - Chciałbym spędzić tę pierwszą noc z moją żoną, nie z trzystoma jej przyjaciółmi.

Maddie uśmiechnęła się do niego.

- Cierpliwości, Cal. Przed nami całe życie. Popatrz na Danę Sue i Helen, tańczą i świetnie się bawią. To jest dopiero bal. Nie chcę im tego zabierać.

- Czyli to dla nich. - Wreszcie do niego dotarło.

- Czy mogłam im odmówić? - Rozjaśniła się. - Popatrz, Ty tańczysz z Annie. Dziewczyna jest wniebowzięta. Jest w nim zadurzona, ale on tego nie widzi. Oby tylko był dla niej dobry.

- Może z nim pogadam? Chłopcy w jego wieku w stosunku do dziewcząt często zachowują się bez krzty wyczucia.

Nagle Annie osunęła się w ramiona Tylera.

- O Boże! - Maddie rzuciła się w ich stronę. Cal wyprzedził ją. Tyler ostrożnie ułożył zemdloną dziewczynę na podłodze. Był przerażony.

- Nie wiem, co jej się stało. Przed chwilą nic jej nie było, a nagle zemdlała czy co? Co z nią będzie?

Cal ukląkł przy Annie, ujął jej rękę. Puls był szybki i słabo wyczuwalny.

- Zawołaj Danę Sue. To omdlenie. Przynies też trochę wody.

- Ja przyniosę - poderwał się Tyler.

Cal pogładził dziewczynę po bladym jak papier policzku.

- Annie, obudź się. Proszę. Annie zamrugła, otworzyła oczy.

- Jak tam, Śpiąca Królewno? - z pokrzepiającym uśmiechem zapytał

Cal. - Zemdlałaś na chwilę.

- Gdy tańczyłam z Tylerem? - Policzki się jej zaróżowiły.

Cal skinął głową.

- O Boże! - jęknęła. - On już się do mnie nie odezwie.

Tyler wrócił z wodą, przyklęknął przy Annie.

- Obudziłaś się - powiedział z wyraźną ulgą.

- Ale mnie wystraszyłaś!

Annie wzięła wodę, lecz nie patrzyła na Tylera.

- Zachowałam się jak idiotka - wyszeptała.

- Przepraszam.

- Przecież to nie twoja wina - odparł Ty. Tuż za nim pojawiła się

Dana Sue. Miała zmartwiałą twarz.

- Jadłaś coś dzisiaj? - zapytała z niepokojem, pochylając się nad córką. - Mów! - zbyła protesty dziewczynki. - Jadłaś?

- Zjadła kawałek tortu - powiedział Tyler.

- Co jeszcze? - Nie odrywała oczu od córki.

- Mamo - z płaczem odezwała się Annie. - Nie rób sceny. Nic mi nie jest.

- Nie opowiadaj głupstw. Przed chwilą zemdlałaś. Maddie pochyliła się, objęła przyjaciółkę.

- Annie już czuje się lepiej. Zawieziemy was do domu. Chyba że chcesz zabrać ją do szpitala.

- Sama już nie wiem, co będzie najlepsze - wyszeptała.

- Mamo - Annie spróbowała usiąść. - Proszę, tylko nie do szpitala. Chcę do domu. Zjem zupę albo coś, obiecuję.

- Ty decyduj. - Maddie popatrzyła na Danę Sue. Dana Sue przez chwilę biła się z myślami, wreszcie westchnęła.

- Zabiorę ją do domu, Helen mi pomoże. Wy jedźcie w podróż poślubną. Nami się nie przejmujcie. - Uścisnęła rękę córki, popatrzyła na Maddie i Cala. - Będzie dobrze.

Cał czekał. Wreszcie Maddie skinęła głową.

- Zadzwonimy jutro z samego rana dowiedzieć się o Annie.

Cał wziął dziewczynkę na ręce. Była lekka jak piórko.

Dana Sue ucałowała Maddie na pożegnanie, a potem ruszyła za Caliem do samochodu. Na końcu szedł Ty.

- Mogę z nimi pojechać? - zapytał Ty, gdy Annie już bezpiecznie siedziała w samochodzie.

- Tak. Tylko idź powiedz babci, że wrócisz później, żeby się o ciebie nie martwiła.

Cał popatrzył na zdenerwowaną Danę Sue.

- Na pewno nie chcesz, żebyśmy z wami pojechali? Możemy przełożyć samolot na rano.

- Wykluczone. Restauracja jest zamknięta, jutro ktoś mnie zastąpi. Zostanę z Annie, a w poniedziałek rano pójdę z nią do doktora Marshalla. Choćbym ją miała zaciągnąć za włosy.

- Upewnij się, że wszystko z nią dobrze. - Przytrzymał jej wzrok.

- Zrobię to, obiecuję. - W oczach Dany Sue błysnęły łzy. - Wracaj do Maddie. Niech będzie z tobą szczęśliwa, słyszysz?

- Zrobię co w mojej mocy.

Gdy wszedł do sali, Maddie siedziała z głową pochyloną do kolan, Paula ją podtrzymywała. Maddie była blada jak przed chwilą Annie.

- Do diabła, co się stało? - przeraził się. Paula popatrzyła na niego dziwnie.

- Zasłabła.

Cal oniemiał. Miał wrażenie, że coś z nim nie tak.

- Może coś jest w wodzie? Wszyscy tu zaraz pomdleją? - Przykucnął, ujął dłonie Maddie. Były zimne jak lód.

- Wątpię. - Paula zachichotała. - Zostawię was. Niech Maddie ci to wyjaśni.

Cal popatrzył na żonę. Nadal była blada.

- Pamiętasz, jakie miałeś marzenie?

- Marzenie? Żeby się z tobą ożenić. O to pytasz? Uśmiechnęła się.

- Nie, o inne.

Nadal nie rozumiał, do czego zmierza.

- To było największe marzenie.

- Powiedziałeś mi, że chciałbyś powiększyć naszą rodzinę.

Teraz do niego dotarło. Usiadł na podłodze. Bał się, że sam zaraz zemdleje.

- Dziecko? - wyszeptał. Maddie skinęła głową.

- Chyba się trochę pośpieszyliśmy.

- Dziecko - powtórzył oszołomiony.

- Na to wygląda. Chciałam powiedzieć ci o tym w podróży poślubnej, ale chyba nigdy nie dojedziemy do naszego hotelu.

- Dzieci już wiedzą?

- Nie. Tylko moja mama, bo przed chwilą się domyśliła.

Był w rozterce. Marzył o tym, ale tak szybko? Jeszcze nie wyszli z weselnego przyjęcia. Nie zdążyli niczego omówić. Popatrzył na Maddie przenikliwie. Czy dla niej to też taki szok? Była blada, lecz oczy jej się śmiały. Była szczęśliwa.

- Może zostaniemy i skonsultujemy się z lekarzem?

- Już to zrobiłam, wszystko jest w porządku. Jedziemy. Cał, obiecałeś mi wyjątkową podróż, trzymam cię za słowo.

Wziął ją na ręce. Przyjemnie było czuć w ramionach ten słodki ciężar, pełne ciało o apetycznych kształtach. Krew zaszumiała mu w żyłach. Popatrzył w błyszczące oczy Maddie.

- To będzie niesamowita podróż, prawda, pani Maddox?

- Tak się zapowiada. Jesteś gotowy?

- Czekałem na to całe życie.